

ZESZYT SZEŚCZDZIESIĄTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1982

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1982

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 367

ISBN 2-7168-0020-0

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Piotr WANDYCZ

„IGRZYSKO BOŻE” NORMANA DAVIESA

W epoce postępującej specjalizacji, kiedy opracowania dziejów Polski przyjmują coraz częściej formę dzieł zbiorowych, ukazanie się ogromnej, dwutomowej historii pióra jednego autora jest zjawiskiem niezwykle. Norman Davies, dyrektor wydziału historii w London School of Slavonic and East European Studies, nie jest z pewnością postacią „typową”. Uczeń znanego historyka oxfordzkiego, błyskotliwego i kontrowersyjnego A. J. P. Taylora — *enfant terrible* historiografii brytyjskiej — a jednocześnie doktor filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie promotorem jego pracy był Henryk Batowski, Davies jest produktem dwóch jakże bardzo odmiennych kierunków metodologicznych. Jak wyjaśnia w swej interesującej przedmowie, zdaje on sobie z tego w pełni sprawę precyzując swe historyczne *credo*. „Doshedłem do wniosku — pisze — że przyczynowość nie składa się wyłącznie z czynnika determinacji, indywidualizmu czy przypadkowości, ale jest kombinacją tych trzech elementów”. Uwzględniając uwarunkowania społeczne, gospodarcze, kulturalne, wojskowe, osobiste i polityczne, autor uważa, iż czynniki te określają granice możliwości, ale nie determinują kierunku rozwoju w tychże granicach. Wierzy on w możliwość wyboru ze strony jednostek, podkreślając równocześnie prymat elementu irracjonalnego w postępowaniu ludzkim. Jeśli zaś chodzi o sprawę interpretacji historycznej, kładzie główny nacisk nie na kwestię interpretacji, ale na selekcję faktów, które ma się interpretować. W swym podejściu do historii Polski Davies dochodzi do wniosku, że nie ciągłość, ale brak ciągłości jest cechą najbardziej charakterystyczną. Odrzuca więc koncepcję historii jako

procesu „organicznego” czy to w sensie narodowym czy też klasowym.

Metodologia Daviesa, choć przedstawiona tutaj w ogromnym skrócie, daje nam klucz do zrozumienia wielu jego interpretacji i osądów. Zarówno skłonność jego mistrza A. J. P. Taylora jak i predylekcja samego Daviesa do znajdowania paradoksów w dziejach leżą u podstaw wielu sformułowań w jego pracy, które pobudzają do myślenia a jednocześnie odstręczają czytelnika przez swą apodyktyczną formę. Autor jest w pełni świadomy, że Polak czytający jego dzieło będzie niejednokrotnie zaszokowany, choćby zdaniem stwierdzającym, że historyk nie może zakładać, „iż Polska przedstawia specjalną wartość moralną lub też posiada szczególną misję czy nawet absolutne prawo do istnienia”.

Davies przyznaje, iż całościowe opracowanie historii obcego narodu jest przedsięwzięciem wymagającym nie tylko rozważań, ale i odwagi. Historyk, jego zdaniem, nie jest w stanie pokazać „całej prawdy”, tak jak aparat fotograficzny nie może dać obrazu trójwymiarowego. Winien być jednak świadom zniekształceń, które są nieuniknione.

Historia Polski Daviesa ogranicza się w zasadzie do dziejów nowożytnych, ściśle mówiąc do ostatnich czterech wieków. Część pierwsza, słusznie nazwana wstępem, obejmuje eseje o historiografii i o geografii historycznej, które pozostawiają niecałe sto stron na zarys średniowiecza i okresu nowożytnego aż do Unii Lubelskiej. Dla porównania warto przypomnieć, że wydana w kraju w językach obcych historia Polski (Gieysztor, Kieniewicz, Rostworowski, Tazbir i Wereszycki) poświęca temuż okresowi mniej więcej dwukrotną ilość stron i to w tomie liczącym (do 1939 roku włącznie) ponad 700 stron. W zasadzie więc praca Daviesa traktuje o dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1569-1795) w tomie pierwszym, i o dobie porozbiorowej, Drugiej Rzeczypospolitej i Polsce po drugiej wojnie światowej (mniej więcej do roku 1976) w drugim.

Autor zaznacza we wstępie, że dzieło jego nie jest próbą syntezy. Jest to raczej przegląd czy też zarys dziejów. Stwierdzenia tego nie należy brać *à la lettre*, bo nie mamy tu do czynienia z opracowaniem podręcznikowym, ale z dość specyficzną i oryginalną formą pośrednią między przeglądem a pracą syntetyczną. Davies przyjął też niezwykle trudną konstrukcję, w której łączy rozdziały tematyczne i chronologiczne. Do zalet i wad wypływających z tej konstrukcji powrócimy później. W tym miejscu należy podkreślić jeszcze jeden czynnik, który sprawia, iż książka Daviesa jest tak oryginalna w swym ujęciu.

Mam tu na myśli bardzo szeroką skalę źródeł, które autor wyzyskał. Starając się osiągnąć efekt jak gdyby panoramiczny, Davies przedstawia dzieje Polski w sposób wielowymiarowy. Cytuje nie tylko źródła do historii politycznej czy społeczno-gospodarczej, ale wplata do tekstu cytaty z poezji, pamiątek, pieśni, przewodników turystycznych czy przewodów sądowych. Czytelnik otrzymuje obraz bardzo różnorodny, barwny i interesujący. Autor ma niewątpliwy talent pisarski i cokolwiek by się o tej książce powiedziało, nie można jej postawić zarzutu iż jest nudna czy „podręcznikowa”. Wydaje mi się również, co jest rzeczą naturalną, że będzie ona lepiej trafiała do czytelnika anglosaskiego czy w ogóle zachodniego niż jakiegokolwiek dzieło napisane przez Polaka. Ma to swoje plusy i minusy.

Ze względu na wpływ, jaki niewątpliwie wywrze na ukształtowanie wizji czytelnika o dziejach Polski, książka Daviesa zasługuje na bardzo szczegółową analizę. Mam nadzieję, iż specjaliści od XVI-XVIII wieku wypowiedzą się obszernie na temat pierwszego tomu, gdyż moje uwagi na ten temat z konieczności będą ograniczone i nie oparte na dogłębnej znajomości tych stuleci.

Zacznijmy od wstępu. Rozdział o historiografii jest interesujący, jakkolwiek uważam, że autor poświęca zbyt wiele uwagi sprawie periodyzacji, a za mało kontrowersji szkół historycznych. Sprawa „monarchistycznej” czy „republikańskiej” interpretacji naszych dziejów jest dość istotna, a tu Davies ma stosunkowo mało do powiedzenia. Osobiście razi mnie zbyt skrótowe potraktowanie dorobku historiografii międzywojennej. Askenazy zasługuje na więcej niż na umieszczenie jego nazwiska wśród wielu innych uczonych; jedyna synteza tego okresu — *Polska, jej dzieje i kultura* — nie jest wspomniana. W rozdziale o geografii historycznej, zbyt może szczegółowym dla przeciętnego czytelnika, znajdujemy trochę sformułowań nader kontrowersyjnych. Davies stwierdza, iż „niemożliwością jest zidentyfikowanie stałej bazy geograficznej, która byłaby zawsze ekskluzywnie i bez reszty (*inalienably*) polską” (str. 24). Nieco zaskakujące jest stwierdzenie, iż geopolityka nie daje nam klucza do zrozumienia dziejów Polski *per se*, choć nieco później autor przyznaje, że geopolityka miała wielki wpływ, ale tylko „negatywny”. Łączność Polski z Bałtykiem, niewątpliwie przesadzona ze względów politycznych w obecnych podręcznikach, jest dla Daviesa rzeczą nieistotną w naszej historii. Podkreślenie stałych najazdów na Polskę pomija fakt, który dziwnym trafem historycy nasi i obcy podkreślają w niezadowalającym stopniu, iż wojny toczone przez

Rzeczpospolitą od wczesnego wieku XV do połowy XVII odbywały się głównie poza naszymi granicami. Sformułowanie, że późniejsze komplikacje mogły wynikać stąd, iż Polska rozwijała się „zbyt szybko i zbyt łatwo” w późnym średniowieczu i wczesnej dobie nowożytnej (str. 58) musi budzić zastrzeżenia. Przedstawienie związku z Litwą jest trochę ambiwaletne. Autor widzi je jako obciążenie hipoteki Polski (str. 59) choć nieco później wyjaśnia, że nie można tego traktować w sposób zbyt uproszczony. Upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie uważa za nieunikniony, choć mało uważny czytelnik może taki wniosek wyciągnąć. Tutaj dotykamy problemu istotnego dla całej książki. Wspomniana powyżej tendencja Daviesa do efektownych uogólnień może spowodować, że łatwo można używać cytatów z tej książki dla udowadniania tez niekoniecznie zamierzonych przez autora.

Trzy rozdziały chronologiczne części wstępnej noszą tytuły: „Piast”, „Anjou” i „Jogaila”. Pierwszy z nich, skondensowany i naładowany wiadomościami, nie jest lekturą łatwą. Ożywiają go jednakże interesujące cytaty z kronik zachodnich, wyjątek z Chaucera i długi opis uczyty Wierzyńka pióra Guillaume’a de Machaut, poety i doradcy Jana Luksemburskiego. Z konkluzją Daviesa, iż Polska Piastów w zasadzie rozwija się podobnie do reszty średniowiecznej Europy, można się na pewno zgodzić. Króciutki rozdział o Ludwiku Węgierskim ma chyba na celu pokazanie przede wszystkim wczesnych związków między Polską i Węgrami, które zaważyły na obustronnej percepcji przyjaźni i solidarności. Autor kończy rozdział znanym cytatem o „dwóch bratankach”. Rozdział zatytułowany „Jogaila” obejmuje dwa stulecia (1386-1572), a więc całą epokę jagiellońską. Osobiście rozdział ten wydał mi się mało wnikliwy i pomijający szereg zagadnień, tradycyjnie interesujących polskich historyków. Sprawy konstytucyjne, od słynnego *applicare* w akcie Unii Krewskiej, są potraktowane nieco po macoszemu. Chociaż przeczytałem z satysfakcją, że brytyjski historyk (chyba po raz pierwszy) uwzględnił podobieństwo między terminem „Polska” i „polski” w sensie politycznym a „Wielka Brytania” i „brytyjski” — co uważam za bardzo ważne — inne aspekty tego rozdziału pozostawiają trochę do życzenia. Postać Kazimierza Jagiellończyka wychodzi błado; Bona przedstawiona jest bardzo negatywnie, a przecież nie jest to jedyna możliwa interpretacja. O wiele lepiej przedstawia się przegląd polskiego Renesansu z licznymi cytatami ze współczesnych autorów. Szkoda tylko, że Renesans, ze względu na konstrukcję książki, jest oddzielony od Reformacji.

Podział na części tematyczne i chronologiczne zresztą często sprawia, iż czytelnik nie znajduje w danym rozdziale tego, czego mógłby się spodziewać, bo figuruje to w innym miejscu.

Wraz z częścią drugą, „Życie i śmierć polsko-litewskiej Rzeczypospolitej: 1569-1795”, wchodzimy do zasadniczej partii dzieła Daviesa, która wypełnia resztę pierwszego tomu, a więc pozostałych 387 stron. Pierwszych sześć rozdziałów (6-11) poświęconych jest zagadnieniom tematycznym: „Antemurale”, „Szlachta”, „Handel”, „Miasto”, „Anarchia”, „Serenissima” — tytuły podaje w brzmieniu oryginalnym, bo jedynie podtytuły Daviesa są po angielsku. Rozdział „Antemurale”, obejmujący całokształt zagadnień religijnych, jest niewątpliwie bardzo interesujący. Główne tezy autora, (1) iż Polska nie była monolitycznym państwem katolickim i (2) że cnota tolerancji (w odróżnieniu od tolerowania różnic — po angielsku *tolerance i toleration*) była tak rzadkim zjawiskiem w Polsce jak i gdzie indziej są słuszne, jeśli się dobrze rozumie, o co autorowi chodzi. Ale możliwości nieporozumień są duże, a przydługie opisy rozruchów toruńskich i palenia na stosie czarownicy mogą utknąć czytelnikowi bardziej w pamięci niż analiza tolerancji. Oczywiście, jak i w wielu innych miejscach tej książki, trudno było nie zauważyć też tego, co autor opuścił, choć selekcja faktów nigdy nie będzie sprawą bezsporną. Osobiście wydaje mi się, że warto było podkreślić, iż nie istniała właściwie szlachta unicka, że brak zacietrzewienia religijnego mógł pozwolić na uszlachcenie przez Zygmunta I (Starego) Żyda, który *nie* przyjął chrztu (nie ma o tym też mowy w następnym rozdziale) i że frankiści zostali tak szybko wchłonięci przez szlachtę. Czy niezbyt dobrze wprowadzony czytelnik zrozumie w pełni, po przeczytaniu tego rozdziału, zarówno powody rozszerzenia się Reformacji jak i jej upadku, nie jest dla mnie pewne. Wreszcie wspomniane wyżej traktowanie Renesansu i Reformacji w dwóch odrębnych rozdziałach może skrzywić nieco obraz wieku XVI.

Rozdział zatytułowany „Szlachta”, pełen anegdot i dający dobre pojęcie o obyczajach, mentalności i stylu życia Rzeczypospolitej Szlacheckiej, czyta się z dużym zainteresowaniem. Poza wykorzystaniem pamiętników Paska i prac Łozińskiego, Davies cytuje też obficie z zapisków ambasadora angielskiego Sir Jerome'a Horseya, który odwiedził Mikołaja Radziwiłła „Rudego” w Wilnie. Dużo tu też materiału o życiu gospodarczym i strukturze stanowo-klasowej przedrozbiorowej Polski. Może zbyt mało o sarmatyzmie, który autor uwzględnia jedynie marginesowo w innych częściach swej książki.

Specjaliści zgłaszają być może swoje uzasadnione zastrzeżenia do następnego rozdziału pt. „Handel”, ale mnie osobiście wydał się on dobry i ciekawy. Zwłaszcza opis Gdańska i analiza handlu zbożem przyciąga uwagę czytelnika. Związek pomiędzy ewolucją gospodarczą i tzw. wtórnym poddaństwem mógł być może jaśniej przedstawiony, ale ogólne wnioski Daviesa wydają się słuszne. Podobnie ma się rzecz z jego uwagą, że państwo zyskiwało mało na handlu zbożem, z którego zyski ciągnął przede wszystkim Gdańsk a poza tym eksportująca szlachta. Zgodnie ze swą tezą o braku ciągłości historycznej w Polsce autor kładzie szczególny nacisk na to, że Gdańsk epoki przedrozbiorowej i Gdańsk dzisiejszy nie mają ze sobą właściwie nic wspólnego. Stałe podkreślanie niemieckości starego Gdańska wydaje mi się nieco przesadne w epoce państw wielojęzycznych i odmiennego poczucia przynależności narodowo-etnicznej. Szkoda, że nie ma tu nic lub prawie nic o polityczno-prawnych związkach Gdańska z Polską, o kasztelanii gdańskiej, statucie Karnkowskiego czy *Dominium Maris Baltici*. Nieco podobne zastrzeżenia nasuwają się przy lekturze rozdziału „Miasto”. Osobiście żałuję, że autor nie podjął raz jeszcze dyskusji na temat, co stanowiło powód upadku politycznej roli miast, która za ostatnich Piastów była dość duża.

Rozdział „Anarchia” z angielskim podtytułem „raj szlachecki” nie daje w pełni zadowalającej definicji pojęcia anarchia, choć autor nie używa go li tylko w sensie pejoratywnym. Rozdział zawiera wiele ciekawego i dobrze przetrawionego materiału, ale nasuwa też pewne wątpliwości. Wobec dyskusji na temat tego, czy zrealizowano czy też próbowano zrealizować w Polsce tzw. „formę mixte”, czyli kompromis między monarchizmem, arystokracją i demokracją, należy żałować, że Davies w ogóle pominął tę sprawę milczeniem. Równie kontrowersyjna sprawa „egzekucji praw” potraktowana została powierzchownie i wątpić należy, czy dotrze w ogóle do świadomości mniej zorientowanego czytelnika. Podobnie wątek monarchizmu i republikanizmu w jego specyficznie polskim ujęciu zasługiwał chyba na omówienie. Sprzeczność pomiędzy trzecim Statutem Litewskim a Unią Lubelską, którą autor parokrotnie podkreśla, nie jest dla mnie jasna i nie bardzo wiem, o co konkretnie Daviesowi chodzi. Dążąc do ożywienia rozdziału, Davies opisuje wyczyny Diabła łańcuckiego (Stadnickiego) i elekcję Michała Korybuta na podstawie relacji Paska. Czy oba te wydarzenia są aż tak charakterystyczne dla życia konstytucyjno-politycznego w ostatnich dwóch wiekach przed rozbiorami? Należy wątpić. Z drugiej strony Davies wprowadza jak zwykle dużo ciekawego materiału, przytaczając opinie

zachodnioeuropejskich obserwatorów o Polsce. Słuszne też są jego konkluzje na temat równoczesnego „mediewalizmu” i „nowoczesności” polskiego konstytucjonalizmu i myśli politycznej Polski przedrozbiorowej.

Ostatni z rozdziałów tematycznych tomu I pt. „Serenissima” traktuje o dyplomacji i to raczej o praktyce dyplomatycznej niż o polityce zagranicznej. Rozdział czyta się świetnie i z niesłabnącym zainteresowaniem, ale nie daje on odpowiedzi na pytania dotyczące kierunków i opcji polityki zagranicznej, np. rosyjskiej (sprawa elekcji carów opracowana ostatnio przez Zbigniewa Wójcika) dynastyczno-wazowskiej, austriackiej itp. O polityce Rzymu odnośnie Moskwy, na przykład w okresie misji Possevina, tak istotnej dla dyplomacji polskiej, dowiadujemy się raczej z innych rozdziałów. Zdanie, że główną ideą przewodnią polityki zagranicznej było zachowanie obszaru „który już przewyższał potrzeby” Polski (str. 411) może być zupełnie źle zrozumiane. Uwagę, że królowie polscy nie mogli mieć ambicji prowadzenia aktywnej polityki zagranicznej, można uznać za tylko częściowo słuszną i tylko w pewnych okresach. Czytając ten rozdział należy traktować go, jak już zaznaczyłem powyżej, jako studium dyplomacji i w tym ograniczonym sensie jest on niewątpliwie w pełni zadowalający.

Następnych siedem rozdziałów tomu pierwszego ma charakter narracji. Starając się uniknąć powtórzeń autor daje nam bardzo zwięzły przegląd wydarzeń ujętych chronologicznie. Króciutki rozdział o Henryku Walezym jest ściśle opisowy. Następny esej o Batorym podkreśla personalne walory króla, którym to przede wszystkim przypisuje sukcesy odniesione podczas jego panowania. Rozdział o Wazach — podtytuł „Swedish connection” — wydaje mi się raczej powierzchowny, zarówno gdy chodzi o powstanie Chmielnickiego jak i o lata „potopu”. Brak jest dostatecznej analizy stosunków na Ukrainie i skomplikowanego zagadnienia kozaków rejestrowych. Czytelnik łatwo może się zgubić w narracji, w której autor omawia najpierw sprawy szwedzkie i moskiewskie a potem cofa się do powstania kozackiego i Perejaśławia. Znaczenie wyboru Władysława na cara jest wyraźnie niedocenione i szkoda, że autor nie cytuje tutaj opinii Karamzina, który w wyborze upatrywał możliwość punktu zwrotnego w historii Rosji. Oblężenie Jasnej Góry przedstawione jest wyłącznie w świetle ówczesnych opisów, co nie pozwala na właściwą ocenę jego charakteru i znaczenia. Wyprawa Wiśniowieckiego (i Aleksandra Koniecpolskiego) mająca na celu sprowokowanie Tatarów krymskich nie została podjęta wbrew inten-

cjom Władysława IV — wręcz odwrotnie — i nie ona wywołała powstanie Chmielnickiego. A takie właśnie wrażenie może odnieść czytelnik. Charakterystyka Chmielnickiego wypada błado i nieprzekonywująco; stwierdzenie, iż po bitwie pod Korsuniem kozacy dochodzą do Wisły jest nieścisłe; uwaga, że umowa hadziacka przychodzi zbyt późno jest tylko częściowo prawdziwa. Szkoda, że autor nie jest *au courant* dyskusji na ten temat, z której wynika, że dopiero zmiany społeczno-polityczne na Ukrainie stworzyły warunki dla ciekawego eksperymentu jakim był Hadziacz. „Unia” perejasławska, o której tyle pisano w jej trzechsetną rocznicę, jest potraktowana pobieżnie i zbyt skrótowo. A przecież właśnie XVII wiek to w jakimś sensie punkt zwrotny historii Rzeczypospolitej, niezależnie od tego czy uznamy datę 1610 czy 1648 za najważniejszą w tym procesie.

Dwu i pół stronicowy rozdział o Michale Korybucie Wiśniowieckim, w którym jego elekcja, śniadanie weselne, strata Podola, afera Kalksteina i wystąpienie w sejmie p. Kunickiej są potraktowane na ten samej płaszczyźnie, wydaje się być satyrą na stosunki polskie w latach 1669-1673. Rozdział o Sobieskim z kolei jest interesujący, choć nie pozbawiony uwag i opinii, które wydają się kontrowersyjne. Autor poświęca około 18 stron epoce saskiej. Mamy tu trochę ciekawych epizodów z życia Augusta II, szczególnie gdy chodzi o jego wyczyny miłosne, ale niektóre sądy Daviesa nie brzmią dla mnie przekonująco. Czyż rzeczywiście obawy przed *absolutum dominium* ze strony Sasa istniały tylko w wyobraźni szlachty? Czy regres w gospodarce polskiej spowodowany wojną północną nie zasługiwał na szersze omówienie? Zaliczenie rodziny Sieniawskich do „nowej” magnaterii nie jest słuszne. Z drugiej strony niewątpliwym *novum* dla czytelnika są kantaty ułożone przez Bacha na cześć króla, a które rzadko łączy się z Sasami i Polską.

Długi rozdział pt. „Agonia” — tytuł ostatniego tomu historii Polski Jasienicy — przedstawia dobrze politykę a zwłaszcza stosunek Fryderyka II, Katarzyny i Marii Teresy wobec Polski. Jak na mój gust trochę tu za mało o sprawach międzynarodowych i zmieniającej się koncepcji równowagi sił w wieku XVIII, o której tak wiele pisał Albert Sorel (*Sprawa wschodnia w XVIII wieku*). Davies nie wyjaśnia, dlaczego sprzeczne jego zdaniem interesy Korony i Litwy miały uniemożliwiać wszelkie próby reform. O koncepcjach *familii* jest tu zresztą bardzo mało; podobnie powierzchownie pisze autor o Konfederacji Barskiej. Sylwetka Stanisława Augusta, która po dziś dzień wywołuje tyle kontrowersji, narysowana jest zbyt pobieżnie i wychodzi błado.

Połączenie trzech rozbiórów, pomimo dwudziestu lat oddzielających pierwszy rozbiór od następnych, jest moim zdaniem niesłuszne i ocena, iż Polska musiała ulec zniszczeniu, gdyż starała się zreformować, odnosi się o wiele bardziej do lat 1780-tych niż 1770-tych. Przyjmując tutaj swoistego rodzaju realizm Davies skupia się na ostatecznym wyniku, co pozwala mu stwierdzić, iż Katarzyna II wpłynęła bardziej na historię Polski niż Kościuszkę (str. 533). Oczywiście nasuwające się analogie z okresem 1980-1981 mogą prowadzić do tego typu konkluzji i autor krytykuje polską historiografię za to, iż kładzie nacisk na „słowa”, a nie na „fakty”. Rzecz jest do dyskusji, choć analogie są bezsprzeczne. Pod tym względem niedawny artykuł Emanuela Rostworowskiego w *Tygodniku Powszechnym* na temat dwunastu miesięcy, które upłynęły od 3 maja 1791 do wiosny 1792 jest szczególnie sugestywny. Rozdział „Agonia” kończy się mało znanym epizodem likwidacji placówek zagranicznych w Warszawie i wyjazdem ostatnich dyplomatów akredytowanych w stolicy Polski.

Tom drugi, obejmujący wiek XIX i XX, jest z pewnością tematycznie bliższy czytelnikom *Zeszytów Historycznych* i zasługuje na szczególną uwagę. Okres ten został dość szczegółowo przedstawiony w języku angielskim zarówno w książce niżej podpisanego o ziemiach Rzeczypospolitej w latach porozbiorowych (*The Lands of Partitioned Poland 1795-1918*) jak i w zbiorowej pracy pod redakcją R. F. Leslie'ego *The History of Poland since 1863*. Pierwsza z tych prac jest równie długa jak odnośne części książki Daviesa; druga traktuje okres po 1863 roku obszerniej od autora *Bożego Igrzyska*. Główna różnica pomiędzy tymi pracami a drugim tomem Daviesa występuje w podejściu do tematu i strukturze książki. Tak jak w tomie pierwszym, Davies zajmuje się najpierw zagadnieniami ogólnymi — rozdział 1-11 — a później przedstawia chronologicznie ujętą narrację. Jako autorowi opracowania obejmującego okres 1795-1918 trudniej mi oczywiście zdobyć się na pełny obiektywizm w ocenie odnośnych rozdziałów książki Daviesa i czytelnik poniższych uwag powinien to wziąć pod uwagę.

Wydaje mi się, że autor starał się zmieścić zbyt wiele różnorodnego materiału w pierwszym ogromnym rozdziale zatytułowanym „Naród” (oryginalne brzmienie tytułu). Czytelnik anglosaski otrzyma jaśniejszy obraz po przeczytaniu eseju na temat polskiego nacjonalizmu pióra Peter Brocka, w *Nationalism in Eastern Europe* pod redakcją P. F. Sugara i I. J. Lederera. Davies rozpoczyna swoją analizę od teoretycznych rozważań na temat

nacjonalizmu. Sporo tu trafnych i dobrze sformułowanych uwag obok niezbyt przekonujących wywodów. Brakuje jednak wyraźnego rozróżnienia między „nacjonalizmem liberalnym” z pierwszej połowy stulecia a „nacjonalizmem integralnym” z ostatnich dekad wieku XIX. Niewątpliwie autor słusznie podkreśla różnice między pojęciami „naród” i „państwo” w języku angielskim a ich odpowiednikami w polskim. Podobnie słowo „nacjonalizm” ma inny wydźwięk w tych obu językach. Należało chyba jednak dodać, że w Polsce u schyłku wieku XVIII nie rozróżniano wyraźnie pomiędzy tymi pojęciami. Stąd dziwoląg jak *Stany Zjednoczone*.

Autor rozwija swoją — uprzednio już sygnalizowaną — tezę, iż „w większej części historii nowożytnej [*modern*] bezpaństwo-wość była normalnym stanem egzystencji Polaków” (str. 6). Określając narodowość jako odczucie czy wiarę (*belief*), stwierdza też, że „nowoczesny [*modern*] naród polski jest końcowym produktem polskiego nacjonalizmu”. Zdanie to brzmi jak tautologia i chyba można to samo powiedzieć o sporej liczbie innych narodów europejskich. Nie jestem pewien, o co tu Daviesowi chodzi. Bardziej precyzyjne, choć kontrowersyjne jest stwierdzenie, iż naród polski rozwinął się od dzieciństwa (*infancy*) do dojrzałości niezależnie od wysiłków dyplomacji i *faits accomplis*. Z tezą tą spotkamy się zresztą później, w rozdziale o drugiej wojnie światowej. Polska świadomość narodowa, zdaniem Daviesa, czerpie swe natchnienie z czterech źródeł; są nimi Kościół, język, historia i rasa (str. 18). Znowu sprawa jest do dyskusji. Nie jest dla mnie całkiem jasne, dlaczego autor określa jako trzy główne prądy uwarunkowujące polską myśl polityczną epoki poroborowej lojalizm, powstanie i ugodę. Zabrakło tu miejsca na pracę organiczną, a rozróżnienie między lojalizmem i ugodą wymaga szerszego omówienia.

Rozdział o narodzie zawiera tyle materiału, iż zdaje się on rozsadzać ramy tego eseju. Mowa tu zarówno o narodzie jak i o społeczeństwie; o kierunkach jak i o jednostkach; o ruchach politycznych jak i o zagadnieniach narodowościowych. Obawiam się, że czytelnik niezbyt zorientowany w tej trudnej tematyce nie bardzo będzie mógł się z tym rozdziałem uporać. Dlaczego autor poświęca aż półtorej strony Duchiniowskiemu? Rzecz dla mnie niezrozumiała. Postacie takie jak Mochnecki, Piłsudski, Dmowski wymagają moim zdaniem dużo obszerniejszej analizy, aby w pełni zrozumieć ich rolę w historii Polski. Jeden z głównych nurtów XIX wieku, tzw. walka o duszę chłopą, nie wydaje mi się dostatecznie podkreślony.

Następne trzy rozdziały traktujące kolejno o zaborze rosyjskim, pruskim i austriackim są bardzo ciekawe i oryginalne przez to, iż autor stara się przedstawić politykę zaborczą w kontekście ogólnej polityki Rosji, Prus i Austrii. Uda mu się to szczególnie dobrze w pierwszych dwóch przypadkach. Rozdział o Rosji jest chyba jednym z najlepszych w całej książce z czego nie wynika, aby był całkowicie niekontrowersyjny. Podstawowa niezgodność tradycji rosyjskiej i polskiej jest mocno podkreślona, jak też powierzchowność zmian zachodzących w Rosji na przestrzeni wieków. Gdyby rozdział ten wyszedł spod pióra Polaka, określono by go zapewne jako przykład polskiej rusofobii. Rozdział o Prusach wydaje się miejscami zbyt wyrozumiały dla polityki i zamierzeń pruskich na wschodzie. Szkoda, że Davies nie wspominał tutaj ciekawej tezy Hansa Ulricha Wehlera (którego artykuł zresztą cytuje w przypisie) o polityce pruskiej wobec Polaków, która stworzyła precedensy dla rozpraw z demokracją niemiecką w zjednoczonej Rzeszy. Rozdział o Galicji nie jest już tak wnikliwy jak dwa poprzednie. Mało tu o ogólnoaustriackim kontekście, a niektóre uwagi Daviesa budzą zastrzeżenia. Autor nie wyjaśnia na przykład w zadowalający sposób, dlaczego rabacja z 1846 roku miała przygotować grunt pod przyszłą autonomię (str. 148). Wymienienie jednym tchem Daszyńskiego i Drobnera jako przywódców socjalistycznych w Galicji stawia ich jak gdyby na tej samej płaszczyźnie, co nie jest słuszne.

Rozdział pt. „Fabryka”, poświęcony zagadnieniu industrializacji na całej przestrzeni XIX wieku, jest raczej powierzchowny i bardziej opisowy niż analityczny. Szkoda, że autor nie wykorzystał w pełni błyskotliwych analiz Jerzego Jedlickiego. Niezbyt udany jest również następny rozdział „Lud”, który nie jest ani przejrzysty ani dobrze skonstruowany; rzecz rzadka u Daviesa. Autor rozpoczyna go od rozważań na temat trudności, jakich nastroczają studia demograficzno-socjologiczne, a następnie przechodzi do sprawy ewolucji szlachty, zagadnień chłopskich i kwestii inteligencji. Mówi też trochę na temat burżuazji i robotników, związków zawodowych, stronnictw, kończąc swe wywody dość nieoczekiwanie na przemianach miasta Warszawy i statusie proletariatu żydowskiego. Cytaty z *Chłopów* i *Ziemi obiecanej* nie stanowią szczególnie dobrej ilustracji procesów, o których pisze. Uogólnienia na temat odrębnej cywilizacji czy kultury chłopskiej można uznać za względnie trafne, ale stwierdzenie, że inteligencji nie „można nigdy traktować, nawet w przybliżeniu, jako odpowiednika klasy wykształconej” („*could never be equated, even broadly with the 'educated classes'*”, str. 196)

jest dla mnie wręcz niezrozumiałe. Sformułowanie, iż PPS-frakcja miała „obsesję niepodległości narodowej” (str. 200) nie jest zbyt szczęśliwe.

Davies słusznie potraktował Kościół jako przedmiot osobnego rozdziału i przyznaję, iż w mojej książce jest stanowczo za mało na ten temat. Esej jego nie jest jednak w pełni zadowalający. Kładąc nacisk na kontrast między reakcyjnym i w tym sensie antypolskim Rzymem a patriotycznie nastawionym radykalnym niższym klerem, autor poszedł trochę za daleko po drodze wytkniętej przez „marksistowską” historiografię. Cytat ze Słowackiego i apokryf rozprzestrzeniany przez ks. Ściegiennego mogą zbyt łatwo przesłonić czytelnikowi całokształt bardzo skomplikowanego zagadnienia. Obraz jest zbyt biało-czarny i brak w nim uwypuklenia tematyki katolicko-powstaniowej lat 1861-1864. Ponieważ Davies wprowadza tutaj również wątki współczesne, pominięcie Odrodzenia i Lasek, z których czerpie swe natchnienie najważniejszy chyba nurt dzisiejszej myśli katolickiej, jest trochę krzywdzące dla Kościoła.

Pewne uczucie niedosytu budzi lektura rozdziału o kulturze. Teza, że aktywność Stanisława Augusta i jego otoczenia na polu oświaty i kultury wynikała „z bezsilności w propagowaniu reformy w innych dziedzinach” (str. 229) jest tylko częściowo słuszna, co autor przyznaje w swych dalszych wywodach. Rola Ligi Narodowej w dziedzinie oświatowej wydaje mi się stanowczo niedoceniona. Uwaga, iż język polski nie był nigdy poddany „pod topór rodzimych purystów” (str. 238) mogła być zrobiona tylko przez kogoś, kto nie miał nigdy do czynienia z periodycznymi zmianami pisowni lub nowymi prawidłami językowymi Doroszewskiego i innych. Czy kultura polska po drugiej wojnie światowej została odizolowana od świata? W latach do 1956 roku na pewno, ale gdy myśli się o tym, że nigdy tylu polskich stypendystów nie przebywało na Zachodzie co obecnie (przynajmniej przed 13 grudnia 1981 roku) i że tylu Polaków odwiedza krewnych rozrzuconych po całym świecie, stwierdzenie to wydaje się nieco wątpliwe.

Rozdział pt. „Żydzi” zajmuje się tematyką żydowską po rozbiorach i trzeba przyznać, iż Davies stara się o maksymalny obiektywizm w swej prezentacji. Nie pomniejszając faktu antysemityzmu w dobie najnowszej, odcina się wyraźnie od krzywdzących Polskę i Polaków stereotypów, tak szeroko rozprzestrzenianych na Zachodzie. Podobnie jak w pierwszej części, gdzie czytelnik znajdzie wiele informacji o Żydach w przedrozbiorowej

Rzeczypospolitej, tak i tutaj autor podaje sporo faktów i potrzebnych danych. Temat ten jest jednak tak skomplikowany i obrośnięty obustronnymi uprzedzeniami, że obiektywizm jest rzeczą bardzo trudną. Można przypuszczać, że i ta prezentacja wywoła różnorakie krytyki i zastrzeżenia. Następny esej pt. „Wojsko” dotyczy polskiej tradycji militarnej i choć czyta się dobrze, nie podkreśla może dostatecznie wpływu *ethosu* wojskowo-rycerskiego na mentalność Polaka z jednej strony, a pomija jego przerost w formie soldateski międzywojennej z drugiej. Rozdział o emigracji traktuje zarówno o emigracji politycznej jak i zarobkowej, dotykając także zagadnień tzw. etników. Autor przeciążył trochę ten rozdział, wyliczając nazwiska emigrantów, do których włącza i takich jak Samuel Goldwyn, którego związki z Polską były nader teoretyczne, czy Beniowski, którego nie można uznać za Polaka. Osobiście najbardziej żałuję, że Davies potraktował po macoszemu emigrację polityczną po drugiej wojnie, która jak dotąd nie jest obiektem poważniejszych studiów. A przecież emigracja ta, widziana pod kątem jej wpływu na rzeczywistość krajową — co odnotował pokrótce Jan Szczepański w *Polish Society* — zasługuje na obszerniejszą analizę. Jej ewolucja a przede wszystkim wkład jej myśli politycznej i kulturalnej, o której mowa w jednym z ostatnich numerów *Kultury**, wywarła i wywiera poważny wpływ na rozwój postaw w kraju. Od koncepcji „państwa na obczyźnie” poprzez program ewolucjonizmu po 1956 roku emigracja polityczno-kulturalna starała się nie tylko bronić sprawy polskiej na Zachodzie, ale i rozwijać nowoczesny światopogląd demokratyczny. Wymieniając Instytut Literacki i *Kulturę* jednym tchem z *Dziennikiem Polskim*, nie zauważając Juliusza Mieroszewskiego i Jerzego Giedroycia, autor daje świadectwo swemu brakowi rozeznania w tej ważnej dziedzinie, która częściowo już należy do historii.

Wykład chronologiczny Daviesa rozpoczyna się od krótkiego rozdziału o Księstwie Warszawskim, którego znaczenie dla naszych dziejów nie wychodzi jasno w tej narracji. Trochę tu drobnych błędów — np. pomieszczenie Rady Państwa z gabinetem ministrów — i wiele skrótów myślowych. Rozdział o Królestwie Kongresowym, który obejmuje także Powstanie Listopadowe, nie jest szczególnie udany. Znowu autor nie potrafił uwypuklić dostatecznie roli W. Księcia Konstantego i Adama Czartoryskiego. Opis nocy listopadowej wypada trochę bałamutnie, a używanie terminów „biali” i „czerwoni” jest tutaj ana-

* Andrzej Zagóda, „Czy emigrować?”, *Kultura* nr 6/1982.

chronizmem. Sprawa trybunału sejmowego jest przedstawiona niejasno i nie jest prawdą, iż Mikołaj skasował wyrok i wysłał wszystkich oskarżonych na Sybir. Zdanie, iż Chłopicki „padł na polu walki” może być rozumiane tak, że zginął, co nie odpowiada faktom. Zawile sprawy konstytucyjno-polityczne w okresie powstania, o których mamy już poważną literaturę naukową, są przedstawione niejasno. Stwierdzenie, że powstanie było „w dużej mierze niepotrzebne” niczego nie tłumaczy. Jeśli jednak strona analityczna tego rozdziału jest słaba, czytelnik znajdzie w nim sporo ciekawego materiału opisowego z ówczesnymi *Polenlieder* i zachodnioeuropejskimi reakcjami włącznie.

Rozdział o Republice Krakowskiej jest dobry; esej o Wiośnie Ludów grzeszy powierzchownością sądów i opuszczeniami. Czytelnik nie dowie się wiele o strategii Hotelu Lambert, która pozwoliłaby mu lepiej zrozumieć pewne mechanizmy działania w zaborach pruskim i austriackim. Uwłaszczenie w Galicji zasługiwało na podkreślenie jako jedyny pozytywny efekt roku 1848.

Dekada 1855-1864 przedstawiona jest w rozdziale zatytułowanym „Rêveries” — od słynnej wypowiedzi Aleksandra II ostrzegającej Polaków przed „mrzonkami”. Czytelnik zainteresowany opinią Daviesa na temat przyczyn, dla których biali wzięli udział w Powstaniu Styczniowym nie będzie mógł zaspokoić swej ciekawości. A przecież temat to nie tylko sam przez się pasjonujący, ale może bardziej dziś aktualny niż kiedykolwiek indziej. Mam tu na myśli tych wszystkich, którzy włączyli się, bez wiary w zwycięstwo, w ruch Solidarności w 1980-1981 roku. Artykuły Wereszyckiego na temat problematyki powstań a zwłaszcza jego „Spór o Powstanie Styczniowe” (*Odra*, maj 1963) nie zostały przez autora zauważone. Brak też następstw polityczno-gospodarczo-psychologicznych powstania, a przecież zaważyły one na dalszym rozwoju dziejowym Polski. Porównanie Kongresówki z Irlandią jest natomiast interesujące i stanowi w tym ujęciu pewne *novum*.

Z niezrozumiałych dla mnie przyczyn Davies przeskakuje od Powstania Styczniowego do rewolucji 1905 roku, ignorując prawie cztery dekady, bez których trudno zrozumieć rozwój wypadków w XX wieku. Bez tego koniecznego tła opis rewolucji musi być powierzchowny. Stwierdzenie, że w 1908 roku Piłsudski „zerwał wszystkie bliskie więzy z PPS” (str. 377) jest w najlepszym razie pół-prawdą.

Odrodzenie Drugiej Rzeczypospolitej podczas wojny światowej (1914-1918) jest potraktowane na *czternastu* stronach, podczas

gdy lata 1939-1945 zajmują w tej książce prawie cztery razy tyle miejsca. „Polskie organizacje — pisze autor — pojawiają się znikąd” („*appeared from nowhere*”, str. 380) — zaskakujące twierdzenie, które wynika z uprzedniego zignorowania zagadnienia orientacji politycznych i koncepcji Piłsudskiego i Dmowskiego. Powstanie NKN i legionów jest przedstawione skrótowo i bałamutnie, a w przypisach znajdujemy niesławnej pamięci książkę Arskiego. Tło manifestu dwóch cesarzy jest naszkicowane w sposób niezadowolający — dobra książka Pajewskiego *Odbudowa państwa polskiego* nie jest cytowana. Dlaczego bitwa pod Laskami miała być traktowana jako „chrzest bojowy” legionów nie jest jasne. Autor albo nie orientuje się dostatecznie, o co chodziło w sporze Piłsudski-Beseler i na czym polegał kryzys przysięgowy, albo dokonuje uproszczeń, które mogą tylko wprowadzić czytelnika w błąd. Akcja Dmowskiego w okresie 1915-1916 jest przedstawiona w sposób graniczący z parodią. Rozdział ten staje się zrozumiały — a pomijam tu błędy i pomyłki — jedynie, jeśli przypomnimy sobie, iż Davies uważa, że wydarzenia zewnętrzne jak wojna, a zwłaszcza dyplomacja miały minimalny wpływ na rozwój sprawy polskiej. Autor stawia kropki nad „i” w końcowym akapicie tego rozdziału, gdzie pisze między innymi: „W późniejszych latach wielu polskich historyków uznało, iż odrodzenie państwa polskiego było naturalną konkluzją walk narodu podczas okresu rozbiorów”. Davies kwestionuje ten punkt widzenia i stwierdza, iż nie można przyjąć, że życzenia Polaków wpłynęły decydująco na fakty. „W rzeczywistości Polacy mieli mało możliwości walki o swą niepodległość. Wszystkie ich przedsięwzięcia w tym kierunku, łącznie z legionami, kończyły się niepowodzeniem. Wszystkie plany stworzenia państwa polskiego w związku z państwami centralnymi, Rosją czy sojusznikami zachodnimi nie doprowadziły do niczego. Wynik wojny na ziemiach polskich nie był przewidziany przez nikogo i samo to wydarzenie nie łączyło się w praktyce z żadną walką” (str. 392). Polemizowanie z tą tezą, bardziej efektywną i paradoksalną niż opartą na faktach, nie jest możliwe w ramach tej recenzji. Wydaje mi się, że Daviesa urzekła tutaj możliwość ferowania „oryginalnych” sądów w myśl tej samej paradoksalnej recepty, która pozwoliła jego mistrzowi A. J. P. Taylorowi napisanie swej przedziwnej książki o przyczynach drugiej wojny światowej, którą poważni historycy zupełnie już dziś zdyskredytowali. Zabawa w *épater les bourgeois* ma jednak dość krótki żywot.

Rozdział pt. „Niepodległość” (oryginalny tytuł) poświęca zaledwie 41 stron międzywojennemu dwudziestoleciu. Zapewne

autor uważa, że jest to nietypowy epizod, w myśl zasady, że stan bezpieczeństwa jest regułą w życiu nowoczesnego Polaka. Cytując na wstępie antypolskie opinie Brytyjczyków, Niemców i Rosjan i zaznaczając, że państwo polskie nie zawdzięczało swego „odrodzenia nikomu”, nawet Polakom (str. 394), autor kreśli dość mglisty obraz Drugiej Rzeczypospolitej. Ciemne kolory górują nad innymi barwami. Gdy Moraczewski pisał o euforii narodowej wynikłej z odzyskania niepodległości, Davies podkreśla fakt, iż przodujące koła w państwie były „bezwstydnie nacjonalistyczne” (str. 404). Opis wojny polsko-bolszewickiej nie posuwa się poza własne opracowanie Daviesa. Dramat Piłsudskiego pragnącego rządzić w demokratyczny sposób, a rządzącego w praktyce po dyktatorsku nie jest zauważony. Stwierdzenie, iż BBWR otrzymał tylko 1/4 głosów w wyborach 1928 roku (Davies nie dodaje, że stanowiło to względną większość) i starał się zapewnić sobie przewagę w sejmie poprzez sprawę brzeską upraszcza całą sprawę. Traktowanie NPR i chadecji jako jednych z głównych partii w sejmie jest nieporozumieniem. Jaką „serię” mordów politycznych po zabójstwie Narutowicza autor ma na myśli (str. 426), nie jest jasne. ONR był z pewnością ugrupowaniem faszystowskim używającym faszystowskich metod, ale nazwanie go „bandą politycznych gangsterów” (str. 425) jest grubą przesadą.

Autor poświęca mniej więcej pół strony polskiej polityce zagranicznej w 1920-tych latach, a zaledwie parę stron Beckowi (którego raczej broni) i sytuacji w 1938-1939 roku. Konkluduje, że gdyby Druga Rzeczpospolita nie została „zamordowana” w 1939 roku, to „niewątpliwie wkrótce rozchorowałaby się z przyczyn wewnętrznych” (str. 426).

Davies nie ignoruje innych zagadnień Polski międzywojennej. Píše trochę o sytuacji gospodarczej, znajdując ciepłe słowa dla Kwiatkowskiego, przedstawia sprawy mniejszościowe, ubolewając bardziej nad losem Ukraińców niż Żydów, ale zaznaczając również, że Polska była mimo wszystko bardziej tolerancyjna od hitlerowskiej Rzeszy i ZSSR. Uwzględnia, a nawet podkreśla dorobek intelektualno-kulturalno-artystyczny międzywojennej Polski, nie wiem tylko dlaczego opuszcza nazwisko Wierzyńskiego, gdy pisze o Skamandrytach. Zakończenie tego rozdziału czytałem z pewnym zdziwieniem i wydawało mi się, że nie harmonizuje ono z całością. Davies zaznacza bowiem ważną rolę Drugiej Rzeczypospolitej i jak gdyby stara się tonować swe uprzednie sądy. Konkluzja robi wrażenie czegoś dopisanego, co ma stanowić prze-

ciwwagę całego rozdziału. Czytelnik, który jej nie przeczyta będzie miał zasadniczo ujemną wizję Drugiej Rzeczypospolitej.

Rozdział pt. „Golgota” jest bardzo nierówny. Z jednej strony Davies prezentuje czytelnikowi sugestywny, dobrze napisany i robiący wrażenie obraz cierpień narodu polskiego podczas lat okupacji. Czytany pod tym kątem jest to może najlepszy i najbardziej godny uwagi rozdział w tym tomie. Zaskakujące są jedynie opuszczenia. Ani Grot-Rowecki, ani Korczak, nie mówiąc już o Korbońskim, nie są w ogóle wymienieni. Strona polityczna, a szczególnie tematyka międzynarodowa jest uwzględniona w minimalnym stopniu. Wynika to znowu z założenia Daviesa, który dziwi się, że historycy w ogóle poświęcają tym sprawom „niepotrzebną uwagę” (str. 483). W tym ujęciu Polska nie tylko „leży nad Wisłą”, ale jej losy nie są w żadnym właściwie stopniu uzależnione od akcji dyplomatycznej. Może ma to być ostrzeżenie, i to w bardzo brutalnej formie, pod adresem Polaków, liczących ciągle na zewnętrzną pomoc. Trudno mi się jednak zgodzić z tym, aby studia historii dyplomatycznej nie miały żadnego związku z dziejami Polski.

Następny rozdział, „Granice”, odbiega trochę od przyjętego rozróżnienia pomiędzy tematyką a chronologią. Autor cofa się tutaj do traktatu wersalskiego, a nawet i do lat wcześniejszych, analizując dzieje polskich granic w historycznym rozwoju. Niestety sporo tu pomyłek i pośliznięć faktograficznych. Trzecie powstanie śląskie nie było wymierzone przeciw „decyzji” plebiscytu, ale przeciw planom przeprowadzenia granicy po plebiscycie. Dmowski nie żądał nigdy granicy wschodniej z 1772 roku — błąd ten pokutuje w większości zachodnich opracowań. Uwagi na temat linii z 8 grudnia 1919 zawierają nieścisłości. Joffe nie proponował konkretnej granicy 24 września 1920 w Rydze. Rozdział kończy się przydługą dyskusją na temat potrzeby położenia kresu waśniom narodowym z sąsiadami. Z sentymentami które tu przyświecają autorowi mogę się w pełni zgodzić, choć może nie zawsze z jego nieco mentorskim tonem. Ponieważ Davies poświęca tyle miejsca sprawie ziem zachodnich i podkreśla ich znaczenie (uczuciowe) dla Niemców, szkoda, że słynne zdanie polskiego episkopatu „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” nie figuruje w tym rozdziale, lecz później i w innym kontekście.

Ostatnia część książki — trochę ponad sto stron — składa się z dwóch rozdziałów traktujących o ruchu komunistycznym i partii, oraz o PRL w latach 1944-1976. Nie mamy tu do czytania z dogłębną analizą i czytelnik anglosaski powinien raczej przestudiować te zagadnienia we wzmiankowanej uprzednio pracy

pod redakcją Leslie'ego, a konkretnie w rozdziałach Pełczyńskiego. Wykład Daviesa jest na ogół poprawny, choć zdarzają się tutaj wątpliwe osądy i sformułowania. Czy Gomułka istotnie wierzył, iż „twarda linia polskiego komunizmu stanowiła jedyną pewną gwarancję dla Polski przed imperializmem sowieckim” (str. 548)? Rozważania na temat jaka mogłaby być „suwerenna” polska partia komunistyczna należą do tzw. „gdybań”. Autor zdaje się sobie przeczyć, gdy z jednej strony widzi PZPR jako jedną z nielicznych potencjalnych sił efektywnego oporu (*dis-sent*), a nieco później podkreśla jej słabość i implikuje rekrutację *in minus*, która pozbawiła partię robotników, intelektualistów i młodzieży. Próba pewnych analogii między reżymem komunistycznym a sanacją wypada dość blado. Nazwanie Stanisława Brzozowskiego jedynym pionierem polskiego marksizmu (str. 551) jest jakimś nieporozumieniem.

Rozdział o PRL przynosi dobry chronologiczny zarys, niepozabawiony jednak pewnych niejasności a nawet pośliznięć. Walka z podziemiem nie skończyła się, jak chce autor, w 1947 roku. Sprawa reformy rolnej, PGR-ów i roli PSL nie wychodzi jasno. Brak jest właściwie oceny eksperymentu Mikołajczyka, a twierdzenie, że stał się on *malgré lui* ogniskiem ześrodkowującym opozycję jest mylące. Interpretacja przyczyn usunięcia Gomułki i zmian w PRL w 1948 jest nieco zawiła i niezbyt przekonująca. Stwierdzenie, że „władza przeszła bezpośrednio i gładko” od władz okupacyjnych niemieckich do Armii Czerwonej, od Armii Czerwonej do Rządu Tymczasowego i od Rządu Tymczasowego do PPR, a więc że nie można mówić o sowieckim „zdobyciu władzy”, brzmi jak jakiś ogromny skrót myślowy z zabarwieniem paradoksalnym. Nieco dziwnie brzmi również teza, że w latach 1944-1948 nie było nikogo, poza Mikołajczykiem i nielicznymi, rozproszonymi i pozbawionymi przywództwa resztkami AK, kto mógłby się opierać komunistom. Z punktu widzenia organizacyjnego zapewne Davies ma rację, ale rachunek ten pomija właściwie całe społeczeństwo, które nie przyjęło nowego ustroju gładko i bezboleśnie. Czy polscy komuniści będący słabszą stroną mogli mimo wszystko narzucać pewne rzeczy Stalinowi, to też sprawa do dyskusji. Wreszcie, choć Davies cytuje książkę Micewskiego o Znaku i Paxie, wydaje się, że jego ocena Paxu wypływa jedynie z bardzo powierzchownej pracy Blita.

Pisząc o wydarzeniach poznańskich 1956 roku autor zdaje się przyjmować bezkrytycznie oficjalną liczbę 53 zabitych, a idzie nawet dalej niż wersja oficjalna, gdy pomija udział wojska w tłumieniu rozruchów. Co oznacza zwrot, że robotnicy zostali

uspokojeni przez interwencję Cyrankiewicza, gdy pamiętamy jego mowę o odrąbanej ręce (stałe przypominaną w okresie Solidarności), nie bardzo wiadomo. Opis Października pozostawia nieco do życzenia, a można też zakwestionować tezę, iż w wyniku ugody Gomułka - Chruszczow „PZPR miała objąć kontrolę nad PRL bez bezpośredniego nadzoru Moskwy” (str. 585). O trwałych osiągnięciach popaździernikowych w książce głucho; czytelnik nie dostrzeże też roli społeczeństwa w polskiej rewolucji październikowej. Czy rzeczywiście stocznioowcy byli „tradycyjnie komunistycznie nastawieni” (str. 491)? Można w to wątpić. Element prowokacji w wydarzeniach na wybrzeżu w 1970 roku nie został właściwie uwzględniony. W rozdziale tym znajdziemy więcej tego rodzaju opuszczeń i wątpliwych sądów. Nazwanie Kościoła „lojalną opozycją” (str. 614) może być bardzo mylące dla mało zorientowanego czytelnika. Autor słusznie podkreśla surrealizm życia polskiego, ale trudno mi się z nim zgodzić, gdy widzi w nim pewną kontynuację kryzysu trwającego od 360 (*sic*) lat (str. 625). Na charakterystyce KOR-u i ROPCiO zaważył chyba fakt, że autor pisał o nich zapewne w 1976 roku a więc bez żadnej perspektywy. Pominięcie PPN jest niesłuszne, a uwagi o ugrupowaniach katolików świeckich nie są zbyt trafne.

W dziewięciostronicowym eseju nazwanym „Post scriptum” Davies oddaje się rozważaniom historiozoficznym i sugeruje pewne analogie z przeszłością. Słusznie zauważa on, że defensywność historiografii polskiej, którą określa mianem optymizmu, nie jest dobrze odbierana, a nawet jest często wręcz niezrozumiała dla czytelnika zachodniego. Zapewne samokrytycyzm angielski czy amerykański w odniesieniu do własnej historii kontrastuje ze stylem pisania polskich historyków, który to styl — jak wiem z własnego doświadczenia pedagogicznego — często irytuje studentów anglosaskich. Nie zapominajmy jednak, że samokrytycyzm angielski łączył się (w każdym razie do niedawna) z poczuciem wyższości, a w USA z wiarą w postęp i z pewnym ahistorycyzmem. Dla Polaka „wiek złoty” leży w przeszłości, a powodów do kompleksów niższości, tuszowanych w różnoraki sposób, nie brakuje. Nie zmienia to oczywiście faktu podkreślonego przez Daviesa, ale może należało i o tym coś napisać.

Powracając do swych opinii wyrażonych na wstępie, autor stwierdza, że „historia Polski widziana jako proces naukowy lub jako narodowa krucjata, jest wewnętrznie mało zwarta czy przekonywująca. Widziana jednak jako igrzysko złośliwego losu zaczyna stawać się zrozumiała” (str. 642). Jest to dość oryginalne ujęcie kładące nacisk na element przypadkowości, ale chyba nie

musi się odnosić jedynie do historii Polski. Tłumaczy jednak wybór tytułu książki Daviesa. Autor, który na początku swego dzieła stwierdzał, iż badacz nie może zakładać, że Polska ma jakąś szczególną misję czy nawet absolutne prawo do istnienia, jak gdyby modyfikuje nieco swój punkt widzenia pisząc: „Polska jest nosicielem (*depository*) idei i wartości, które mogą przetrwać wiele katastrof wojskowych i politycznych” (str. 642). I znowu jest to zaproszenie do dyskusji, na którą w tej przydługiej już recenzji nie ma miejsca. Ostatnim, dopisanym już później akcentem książki jest parę stron poświęconych Solidarności; nie będziemy już ich jednak tutaj rozważać.

Do obowiązku recenzenta należy zwrócenie uwagi na błędy i poślizgnięcia autora. W książce tych rozmiarów drobne pomyłki są w praktyce nie do uniknięcia i wyliczając niektóre z nich, nie chcę pomniejszyć realnych walorów tej pracy. Brak skrupulatności i dokładności niewątpliwie obniżył użyteczność bibliografii historii Polski, którą Davies opracował przed pięcioma laty. W tym wypadku nie jest to rzecz istotna. Błędy, które zauważyłem w trakcie lektury, należą do różnych kategorii. Nie będę się rozwodził nad sprawą pisowni czy polskich znaków pisarskich. Trochę mamy tu niepotrzebnych „ę” i „ś” oraz podawania nazwisk w drugim przypadku. Spytek z Melsztyna występuje na przykład również jako Spitek z Mielsztyna; car Szujski figuruje w polskiej pisowni i transliteracji, Stalin zaś nieoczekiwanie jako Józef, co w książce angielskiej jest dziwologiem. Gorzej, gdy Szczepanowski staje się Szczepańskim, Łukasieński Łukaszynskim, Kronenberg Gonenburgiem, a Wawelberg Hawelburgiem. Z nazwisk obcych Lippomano, Possevino, Beseler i Stackelberg mają błędną pisownię. Moczulski ma na imię Leszek a nie Leon; historyk Wyrozumski jest przekreślony na Nierozumski. Autorem *Fighting Auschwitz* jest J. Garliński a nie A. Garlicki. Trudno w pierwszej chwili się zorientować, że rabin Shore to Schorr a Komarcza to Komańcza. W paru miejscach autor robi pomyłki cytując dzieła literackie: *Myszeidos* a nie *Myszeis* Krasickiego; *Wesele* Wyspiańskiego nie jest oczywiście osadzone w 1846 roku, *Marysieńka* Boya nie jest powieścią, jak Davies dwukrotnie pisze, ale „ściśle historyczną pracą” (patrz przedmowa); miłośnik *Krzyżaków* Sienkiewicza zdziwi się czytając, że Zbyszek starał się uwolnić Danusię z rąk „Wielkiego Mistrza”. Davies ma też czasem kłopoty z geografią: Galicja nie graniczyła nigdy z Odrą; Nowa i Zachodnia Galicja początkowo to jedno i to samo! Wojska szwedzkie pokonane przez Prusaków pod Fehrbellin nie wyszły z Inflant i nie wycofały się

po klęsce do Rygi z tego prostego powodu, że Fehrbellin leży w Brandenburgii. Ogólnie przyjęta forma miasta Nimwegen występuje tu w dwóch wariantach: Nyjmegen i Nymuegen. Dlaczego część Drezna Pillnitz podana jest jako Pilsnitz wraz z polską wersją Piłczyce jest niezrozumiałe. Mątwy, miejsce klęski wojsk królewskich w czasie rokoszu Lubomirskiego, nie leżą ani nad jeziorem Gopłem ani na granicy Śląska, jak Davies pisze w dwóch odrębnych miejscach, ale są przedmieściem Inowrocławia. Czeska forma miast, leżących na Zaolziu, podana jest bądź błędnie lub też z pominięciem niektórych czeskich znaków pisarskich. Wreszcie (z innej dziedziny) delia nie jest kamizelką, ale długą szatą zwierzchnią zwykle podbitą futrem.

Są to błędy drobne, które warto by jednak poprawić w następnym wydaniu, lub w wypadku jeśli dzieło Daviesa ukazałoby się w tłumaczeniu. Poślizgnięcia natury merytorycznej, z których niektóre zostały już odnotowane, są bardziej drażniące. Legiony Dąbrowskiego nie wyginęły „do ostatniego” na Haiti, a armia Ks. Warszawskiego nie została zupełnie zniszczona w 1913 roku. „Jeszcze Polska” była hymnem narodowym od 1918 a nie od 1926 roku. Slogan gospodarczego bojkotu Żydów został rzucony przez Dmowskiego w 1912 roku a nie przed wyborami, więc nie mógł być przyczyną jego porażki. Komitet Narodowy Polski powstał w 1917 a nie w 1916. Paderewski wylądował w 1918 roku w Gdańsku a nie w Szczecinie. Pojęcie „odwiecznej” szlachty (po niemiecku *Uradel*) nie łączy się z tytułami. Ogólnie przyjęto, iż trzecia koalicja antynapoleońska miała miejsce w 1805 roku, a więc nie mogła, jak Davies pisze, zniszczyć Ks. Warszawskiego w 1815. Twierdzenie, iż strzelcy Piłsudskiego wycofali się z Kielc do Galicji pod koniec sierpnia nie jest ścisłe; odwrót nastąpił 10 września po klęsce zadanej przez Rosjan armii gen. Dankła. Deklaracja petrogradzkiej rady robotniczej i żołnierskiej dotycząca Polski nie została ogłoszona 21 marca, ale uchwalona 27 a ogłoszona 28, a co jest bardziej istotne, trudno ją uważać za inicjatywę bolszewicką, gdyż w tym czasie bolszewicy nie mieli większości w radzie. Autor miesza wypowiedź Wilsona z 1917 roku z punktem XIII. W tym ostatnim niestety nie użyto zwrotu „zjednoczona”, tak jak w uprzednim nie było mowy o dostępie Polski do morza. Spotkanie Piłsudskiego z Wojciechowskim w maju 1926 roku miało miejsce na moście Poniatowskiego, a nie Kierbedzia. Mościcki z kolei był wybrany prezydentem, a nie mianowany. Stary dowcip o Ozonie, głoszący iż jego ideologia opierała się na dwóch filozofach niemieckich, Kancie i Nietzschem, autor nie tylko przenosi na sa-

nację jako taką, ale zaopatruje komentarzem, że słowo „nietzsche” (*sic*) oznacza w warszawskiej gwarze bzdurę (*rubbish*).

Nie jest zgodne z prawdą, iż tymczasowa linia demarkacyjna na Śląsku Cieszyńskim z 5 listopada 1918 roku była nie do przejęcia przez Warszawę, wręcz odwrotnie. Autor przenosi epizod z oficerami w sejmie, który spowodował odmowę Daszyńskiego otwarcia sesji w 1929 roku na październik 1930, a więc już po aresztowaniach posłów. „Dobyte szable” to już wytwór imaginationsi Daviesa. Zdanie o Becku, który przechodzi Olzę na czele wojsk polskich w październiku 1938 roku to chyba *licentia poetica*, bo Beck jako minister spraw zagranicznych nie mógł, rzecz jasna, dowodzić żadną armią. Pierwszy zjazd KPRP w grudniu 1918 roku odbył się w Warszawie, a nie w Krakowie. Data śmierci Jasienicy związana bezpośrednio z nagonką 1968 roku nie jest bez znaczenia i podany rok 1975 jest błędny. Ale nie będę już nużył czytelników dalszym wyliczaniem drobnych błędów i przeinaczeń. Nawet jeśli niektóre z nich są irytujące, wiele można wytłumaczyć faktem, iż autor mimo wszystko nie jest Polakiem, a nawet gdyby nim był, to wiele błędów było trudnych do uniknięcia w tak ogromnej pracy. Nie należę sam do pedantów i zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że potknięcia są nieraz niezauważalne dla autora i muszą być dopiero wyknięte przez recenzenta.

Poprzedni recenzenci, na przykład Hugh Seton-Watson, wyrazili już swe ubolewanie, iż historia Polski Daviesa nie posiada właściwie bibliografii. Winią za to wydawnictwo — Oxford University Press w Anglii (wynika z tego, iż wydanie amerykańskie przez Columbia University jest wtórnym) — które ze względów finansowych nie zgodziło się na umieszczenie obszernej bibliografii. I tak była to z pewnością wielce kosztowna książka do wydania. Z przedmowy autora można wnioskować, że Fundacja z Brzezia Lanckorońskich dopomogła w ukazaniu się jej, za co należą się Fundacji podziękowania, również od czytelników. Pozostaje jednak fakt, że zabrakło miejsca i funduszy na bibliografię, a stosunkowo krótka lista książek i artykułów polecanych do dalszej lektury jest z natury rzeczy trochę przypadkowa. Obok pozycji podstawowych figurują w niej też opracowania stare lub mało istotne, a brak jest dzieł, które zasługiwały na umieszczenie. Sprawę rozwiązywałaby jedynie bibliografia komentowana. Wydaje się również, że autor starał się ograniczyć liczbę prac cytowanych w przypisach i tu też widzimy luki. Trudno się zorientować, czy autor nie znał niektórych pozycji — nie byłoby to zresztą dziwne przy tak ogromnej masie ma-

teriału, jaki musiał opanować — czy też przytaczał tytuły czasami „na oko”. Nie zagłębiałem się w tę sprawę, ale niekiedy odnosiłem takie wrażenie, na przykład gdy autor pisząc o sporach granicznych polsko-czeskich cytuję mój artykuł „Pierwsza Republika i Druga Rzeczpospolita”, który zupełnie tych spraw nie porusza. Dochodzi tu wreszcie jeszcze jeden czynnik. Praca Daviesa była gotowa już kilka lat temu i długi — zbyt długi — proces wydawniczy uniemożliwił mu zapewne włączenie książek i artykułów, które ukazywały się w tym czasie. Szkoda, że czytelnikowi nie można było zasygnalizować cennej pracy Lundgreen-Nielsena o sprawie polskiej na konferencji paryskiej, nowszych opracowań Korbońskiego czy Jana Grossa, Daniela Beauvoisa, R. Blankego, Petera Brocka, Andrzeja Walickiego, K. J. Cottam, A. M. Fountaina, W. W. Hageny, artykułu S. Kieniewicza o kościele i sprawie narodowej, J. J. Kulczyckiego, N. M. Naimarka, Bóbr-Tylingi, A. Cienciły czy niżej podpisanego, że wspomnę tylko o publikacjach w języku angielskim.

Indeks, zwłaszcza obszernej książki, jest zmartwą dla autora, ale niestety opracowanie go nie przez autora nie daje zwykle najlepszych rezultatów. Indeks do tego dzieła nie jest nienaganny. Brak w nim nawet niektórych nazwisk, a błędna pisownia w tekście została bezkrytycznie powtórzona. Czasem mamy nawet pomyłki w indeksie, których nie ma w samej pracy, na przykład data bitwy pod Orszą, którą osoba opracowująca indeks podała jako 1505. Rekompensatę stanowią wzmiankowane już wyżej wykresy, mapy i ilustracje, których książka ma wyjątkowo dużo. *Summa summarum* dzieło Daviesa stanowi pasjonującą lekturę. Autorowi, niezależnie od tego czy podziela się jego punkt widzenia, należy pogratulować ogromu pracy, opanowania olbrzymiego materiału i ogłoszenia książki, która jest doskonale napisana i działa stymulująco na czytelnika. Gdy czytelnikiem tym będzie zawodowy historyk, to znajdzie tutaj, jak niżej podpisany, wiele ujęć z którymi nie będzie się zgadzał. Jak zareaguje na nią student anglosaski, trudno powiedzieć. Doceni niewątpliwie barwność narracji i bliski mu, bo mimo wszystko nie polski punkt widzenia na wiele spraw. Trudności mogą się wyłonić w trakcie lektury, bo właściwie należy przeczytać całą książkę by mieć pełny obraz. Podział na rozdziały tematyczne i chronologiczne, z których każdy daje tylko niepełną wizję, stanowi w tym względzie dość poważny szkopuł. Cierpliwy czytelnik jednakże, zafascynowany dziejami Polski, który zada sobie trud przeczytania całości tego dzieła, będzie sowicie wynagrodzony za swój wysiłek.

Piotr WANDYCZ

Halina NELKEN
Cambridge, Massachusetts

DR PAUL FITZSIMMONS EVE
1806-1877

Dwa spore arkusze cienkiego błękitnawo-szarego papieru, złożone na kształt współczesnych listów lotniczych, zaadresowane są do Liverpoolu, „A Angleterre via Hambourgh”. Opłata pocztowa we frankach, informuje po niemiecku „Francs bis Hamburg 10”. Pod zatartym napisem cyrylicą widnieje data 16. Aug. 1831 oraz okrągła pieczęć pruskiego urzędu zdrowia „Gesundheits-Stempel-Podzamcze”.

Ten wielojęzyczny adres ma wymowę niemal symboliczną — jak w soczewce skupia historyczny moment dziewiętnastego wieku. List przeznaczony dla uczonego profesora medycyny w Stanach Zjednoczonych, pisany w *polskim* miasteczku Podzamcze z *pruskiej* kwarantanny na granicy *rosyjskiej* przez młodego *Amerykanina*, jest wyjątkowym dokumentem.

W ciągu 150 lat dochował się również swoich własnych dziejów. Z Filadelfii dostał się do zbiorów słynnego chirurga w Chicago, dr. Maxa Throek, skąd w 1958 roku powędrował do kolekcji manuskryptów w Bostonie. Dr Maury Bromsen zawdzięcza wiadomość o liście w 1964 roku i uprzejmie wyłączenie dokumentu ze sprzedaży do czasu, kiedy po pięciu latach mógł on być zakupiony dla polskich zbiorów.

List ten znajduje się obecnie w Muzeum Historycznym Warszawy na Rynku Starego Miasta, po którym w 1831 roku chadzał jego autor, dr Paul Fitzsimmons Eve.

Ojciec jego, kapitan Oswald Eve, pochodził z angielskiej rodziny. Wykształcony w Filadelfii (Pennsylvania), prowadził jedno

z tamtejszych przedsiębiorstw, a podczas Rewolucji trudnił się produkcją prochu strzelniczego. Wielu szkolnych kolegów kapitana zastęnoło osiągnięciami w różnych dziedzinach — jak np. dr Benjamin Rush, słynny lekarz i polityk, członek Kongresu i jeden z tych, którzy sygnowali Deklarację Niepodległości. Znamienity Benjamin Franklin był przyjacielem brata kapitana, Józefa, który — inżynier i wynalazca — produkował na Południu w stanie Georgia własnej konstrukcji maszyny do wyrobu bawełny, oraz... poezje dla miejscowej prasy.

Kapitan Oswald Eve ożenił się z Aphrą Ann Pritschard, Irlandką z pochodzenia i również przeniósł się na Południe. Tutaj w zamożnej dzielnicy Augusty — Forest Hall nad rzeką Savannah — urodził się 27 lipca 1806 roku najmłodszy z ich jedenaściorga dzieci, Paul Fitzsimmons.

Czytać nauczyła go siostra, później chodził do szkół w Augustie, wreszcie studiował literaturę w Franklin College i w 1826 roku uzyskał z odznaczeniem stopień Baccalaureus Artium. Z takim wykształceniem ogólnym przystąpił do studiów zawodowych jako prywatny uczeń dr. Charles D. Meigs, słynnego lekarza i profesora Szkoły Medycznej w Filadelfii, który praktykował również w Augustie i od lat znał rodzinę swego pupila. Paul F. Eve uczęszczał regularnie na wszystkie kursy Wydziału Medycznego University of Pennsylvania i podobnie jak w czasie poprzednich studiów w College'u, nie opuścił ani jednego wykładu i nigdy się nie spóźnił — jak to sam wyznał pół wieku później. Właśnie na początku studiów medycznych odkrył swoje dwie wrodzone wady fizyczne; krótkowzroczność i częściowy daltonizm, oraz defekt słuchu w rozróżnianiu nasilenia tonu. Był zdolny, ciekawy i uparty i wiosną 1828 roku otrzymał dyplom doktora medycyny.

Wbrew poprzednim zamiarom nie mógł pozostać w Filadelfii, wezwany na Południe ciężką chorobą ojca. Pośpieszył natychmiast, w tych czasach wola rodziców była świętym rozkazem nawet dla dorosłych synów. W Augustie rozpoczął więc praktykę w gabinecie swego szwagra i z oddaniem pielęgnował sędziwego kapitana. Po jego śmierci w sierpniu 1829 roku postanowił wyruszyć w świat na dalsze studia w klinikach słynnych chirurgów. Tego samego roku w listopadzie wstąpił w Charlestown (Pł. Karolina) na załadowany bawełną frachtowiec „Perfect”, by po raz pierwszy przepłynąć Atlantyck. Uczynił to czternaście razy w ciągu swego życia; ten pierwszy rejs trwał 28 dni do Liverpoolu. Upewniwszy się, że zaufany marchand Mr. Crowder obejmie pieczę nad jego finansami i korespondencją, zwie-

dził Dublin i Belfast i udał się do Londynu z listami polecającymi do tamtejszych szpitali. W lutym 1830 roku przybył do Paryża, by podjąć studia u znakomitych chirurgów, z których Valpeau żartobliwie zwykł przedstawiać go jako „wielkiego amerykańskiego chirurga”, robiąc aluzję do potężnego wzrostu dr. Eve.

Spokojny okres intensywnej pracy w klinikach przerwał wybuch lipcowych rozruchów w Paryżu i pchnął młodego lekarza w wir europejskich rewolucji.



Równowaga polityczna Europy — po Kongresie Wiedeńskim oparta na zgodzie pięciu wielkich mocarstw — nie była łatwa do utrzymania na skutek sprzeczności interesów państw Świętego Przymierza i ich wewnętrznych niepokojów; konserwatywne rządy tych krajów pozostawały w ostrej sprzeczności z liberalnym nastawieniem własnych obywateli, sprzyjających walce wyzwoleniczej małych narodów.

Już w 1820 roku wybuchł rokosz wojskowy w Portugalii i powstanie w Hiszpanii, Neapolu i na Sycylii. Rok później Grecja proklamowała niepodległość spod tureckiego jarzma. Separatystyczne bunty w Belgii, złączonej z Holandią Kongresem Wiedeńskim, rozpoczęły się w 1829 roku. Detronizacja Karola X i przewrót we Francji nastąpiły w lipcu 1830 roku, a w listopadzie wybuchło powstanie w Warszawie. Uciskane kraje dążyły do zdobycia niepodległości poprzez powszechne powstanie ludów europejskich, jednakże rewolucje te wzajemnie sobie szkodziły; los ich zależał od sfery wpływów i interesów wielkich mocarstw.

Francja zdławiła krótki okres liberalizmu w Hiszpanii, a Anglia szybko złamała pierwszy opór w Portugalii, lecz i Anglia i Francja poparły czynnie Belgię i Grecję. Rosja krwawo stłumiła Powstanie Listopadowe, ale Grecji okazała wydatną pomoc w walkach wyzwoleniczych, gdyż chodziło o osłabienie Turcji.

Wszystkie te rewolucje i zamieszki zakończyły się w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku zwycięstwem jedynie Grecji w 1832 i Belgii w 1833 roku.



„W maju 1830 roku, kiedy omal cała Europa była w ogniu politycznych pasji i powstań, dr Eve był świadkiem detronizacji Karola X w Paryżu i uczestniczył jako medyk w trzydniowej

rewolucji (27, 28, 29 lipca 1830 roku)). Z sercem zawsze gorąco bijącym szlachetnym poczuciem wdzięczności, pomny jak to mążny Pułaski zginął w oblężeniu Savannah podczas bitwy w naszej rewolucji 1776 roku, dr Eve powodowany żarliwą chęcią spłacenia tego długu udał się do Polski i ofiarował swoje usługi w walce o zrzucenie rosyjskiego jarzma” — pisał Deering J. Roberts w pośmiertnym wspomnieniu o znakomitym koledze.

Droga do Polski nie była łatwa — młody człowiek został zaaresztowany w Berlinie.

„Zwolniono go dzięki listom Lafayette i Polskiego Komitetu w Paryżu, a szczególnie na skutek interwencji doktora Gräfe, zresztą Polaka. Głównie jednak dzięki własnej niespożytej energii i niestrudzonej woli Eve dotarł do Warszawy i został przydzielony do pracy w szpitalu”.

Młody chirurg z uznaniem pisze o doskonałym stanie lazaretów. Było ich 18 w stolicy i podlegały Komisji Dozoru Szpitali Wojskowych oraz surowej osobistej kontroli generała Krukowieckiego¹. „Najniespokojniejszy, najburzliwszy w ludzi”, zżyma się Niemcewicz na generała, któremu przypadła kontrowersyjna rola w historii, poniósł istotne zasługi w zakresie służby zdrowia i ochronił stolicę przed rozszerzeniem się epidemii. W nieprzerwanych starciach wśród zwaśnionych przywódców powstania ambicje i emocje przesłaniały zdrowy rozum. Z chwilą wybuchu cholery na froncie Krukowiecki nakazał przeciąć komunikację z Warszawą trzema liniami sztyldwachów, by ograniczyć możliwość zawleczenia zarazy. Rząd Narodowy podniósł gwałt oskarżając generała o tchórzostwo, egoizm, brak patriotyzmu, gorszące

1. Jan Krukowiecki (1770-1850), generał, w powstaniu listopadowym gubernator Warszawy, prezes Rządu Narodowego (16. VIII-18. IX). Karol Forster, rys historyczny poparty papierami Generała Hr. Krukowieckiego „*Audiat et altera pars!*” *Teka Narodowa, Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830-1831*, Berlin 1973, str. 65-66.

„Rekonwalescenci wysyłani z Lazaretów wypuszczani byli przez dozorców bez ubioru, bez broni i w tak nędznym często stanie zdrowia, że po kilku dniach tułania się po mieście wracali znowu do lazaretów. Ustanowiłem komendanta rezerwy rekonwalescentów... obrałem osobny lokal i poleciłem opatrzyć wychodzących w ubiór, obuwie i broń i odsyłać ich w największym porządku oddziałami na linię bojową”.

Potwierdzają to współczesne źródła, jak np. wspomnienia Feliksa Poradowskiego, ppor. 2 pułku ułanów; „...w ciągu tego czasu (maj, czerwiec) byłem raz odkomenderowany do odprowadzenia 70 rekonwalescentów w Krakowskie dla głównych rezerw; byli to ludzie z różnych pułków, którzy ranni lub chorzy wyszedłszy z lazaretów, nowo montowani być musieli”. *Zbiór Pamiętników z roku 1830-31*, Lwów 1882, str. 443

odrywanie armii od narodu i nakazał warty ściągnąć². Patriotyczna cholera rozniosła się szybko w stolicy i Krukowiecki musiał z kolei zwalczać opór Dozoru Lazaretów Wojskowych w przyjmowaniu „każdego cywilnego tą chorobą napadniętego, a własnym kosztem nie mogącego się leczyć”.

Szpital wojskowy — bez zarzutu nawet w opinii zamorskich lekarzy — nie przedstawiał się zachęcająco tym, którzy odwiedzali rannych kolegów i podziwiali szczerze opanowanie i ciężką pracę chirurgów.

„Łóżka z rannymi w ogromnej sali poczwórnym stały rzędem. Pomiędzy nie[mi] na rozrzuconych siennikach jęczeli konający, śmiertelnym paleni pragnieniem, posługacze posuwali się za lekarzami dźwigając kosze pełne uciętych rąk i nóg, do których świeże dorzucano. Odór krwi i świeżego ciała, gorączkowy oddech tyłu piersi — wstrętne sprowadzały nudności... Najzimniejszy lekarz, gdy w żywym krając, tryskające krwią żyły podwiązuje, a białą, nagą kość piłuje, ma twarz skurczoną, usta zagryzione, pot kroplami perli się na chmurnym czole... Gorąca krew tryska, kość zgrzyta pod piłką, szalony krzyk lub stłumiony jęk wydobywa się z piersi cierpiącego”.

Warszawiankom przypadała rola pielęgniarek. „Chwała niech będzie kobietom naszym; one ochoczo idą opatrywać i karmić chorych i wszystkie im czynić przysługi” — komplementuje dwornie stary Niemcewicz. Młodzi ujmują bardziej romantycznie zdumiewający hart ducha pielęgniarki asystującej amputacji.

„Kobieta nawet oczów nie odwróci... Ona spokojnie czeka chwili, w której będzie mogła przystąpić, pokrzepić, pocieszyć lub gdy wszystko za późno, anioła spojrzeniem ulatującej duszy wskazać drogę do nieba”.

Zapewne „biały anioł” opiekował się również cudzoziemskim lekarzem w ciężkiej chorobie, która zadecydowała o jego wyjeź-

2. Stanisław Barzykowski, *Historia Powstania Listopadowego*, Poznań 1883, tom I, str. 180.

„Krukowiecki, gubernator miasta, przez zbytek gorliwości rodzaj kordonu między armią a stolicą zaprowadził. Rząd zupełnie tego nie podzielał i natychmiast ten rozdział znieść rozkazał, oświadczając, że między narodem a wojskiem żadnej różnicy losów być nie może, że wszystkie niebezpieczeństwa są wspólne. Niemojewski do gubernatora obecnego na posiedzeniu Rządu, który przy swoim się upierał, rzekł te słowa: „Miasto i wojsko są dzisiaj jednym obozem; chwała i niebezpieczeństwo powinny być wspólne dzieciom jednej matki. Mieszkańcy stolicy nie przyjmą i przyjmą nie powinni, aby dla ich ostrożności żołnierz co życie za kraj niesie miał niedostatku doznać. Stawmy wszyscy śmiało nasze życie na niebezpieczeństwo, a będziemy jedni drugich godni i dobry wzór po sobie potomności podamy”.

dzie z Polski. Wraz z częścią uchodzącej na zachód armii powstańczej, dr Eve w dreszczach i gorące wędrował „rzemiennym dyszlem” z Warszawy ku granicy pruskiej w Wieruszowie. Małe miasteczko nad Prosną było niegdyś starym grodem, a z czasów historycznej świetności pozostały zaledwie — liczący wtedy cztery wieki — klasztor Paulinów (w którym zmarł obrońca Częstochowy, ksiądz Augustyn Kordecki), oraz Zamek wśród topoli na wzgórzu otoczonym fosą. Naprzeciw na Podzamczu znajdowała się komora celna i kwarantanna, gdzie zatrzymywano wszystkich przybyłych z Królestwa Kongresowego.

Niemcewicz wysłany w lipcu 1831 roku przez Rząd Narodowy i księcia Czartoryskiego, tak opisuje proceder kwarantanny, nie różniący się chyba od innych punktów granicznych.

„Wszystko tam nosi cechę półsennego pośpiechu. Komora ta podzielona na dwie części, w przodku są ci, co już kończą kwarantannę. W jednym z pawilonów ci, co już są w połowie onej, w drugim, ci co ostatni przybyli... przybyłem do domu oczyszczenia... stał mały piecyk z fajerką u spodu podsypaną trocinami, na wierzchu miednica z octem. Kapitan wziął kleszczykami paszport mój, położył go nad dymem ofiarnym, jał potem czytać i sprawdzać zgrzybiałe rysy twarzy mojej. Kazał potem przynieść papiery i pieniądze, pierwsze obkadził, drugie, wsypawszy w miskę z octem, wypłukał. Obrządki te już się prawie kończyły, gdy z boku za wałem postrzegłem po drodze cwałującą ku nam figurkę w czarnym krótkim ceratowym płaszczku. Mefistofeles Goethego, ów sławny diabełek tak zupełnie musiał wyglądać. Był to doktor miejscowy, mogący mieć lat 23, lecz już od lat trzech doktoryzowany. Poprowadził mnie nareszcie kapitan w obręb obozu kwarantanny. Był on cały otoczony wałem i fosami. Umieścił mnie w domu najodleglejszym przy lewej bramie, zbudowanym dla tych, którzy w rzeczy samej zachorowali na cholerę. Był to z gliny i słomy ulepiony dom, po każdej stronie mający izbę 8 kroków długą i szeroką z mniejszym w tyle pokojem dla służącego. Lubo odosobniony, obszerniej mieszkalem jak ci, co po kilku w jednej tłoczą się izbie... Ileż zachodów, zanim zniesiono łóżeczko wąskie, dwa stołki, małeńki stolik, miskę, szklankę, karafkę, imbryczek aż z opodał sprowadzić musiano...

Przeniesiono nas w inny dom, nasz bowiem na kwarantannę dla chorych na szpital jest przeznaczonym. Tu mieliśmy wolność odwiedzania tych, którzy razem z nami przybyli i używałem tej wolności przez pięć dni; nie wiem dlaczego odjęto mi ten przy-

wilej i wsadzono razem z tymi, którzy dziś dopiero przybyli. Osobliwa logika!... Czczym będzie dziennik zamkniętych, opasanych wałami.

Wstajemy rano, chodzimy po maleńkim podwórku, patrząc raz ku stronie gdzie za parkanem siedzą koledzy nasi, drugi raz gdzie poczta i każdy odgłos trąbki zapowiada przybycie innego nowego jeńca... Pozbawieni listów, dzienników, wszelkich z Warszawą komunikacji, w srogiej niespokojności wlecemy długie godziny... Przez półczwarta ostatnie dni miesiąca Lipca mieliśmy ciągle deszcze, czasem ulewy z zimnymi połączone wiatrami. Co za czas dla biednych wojsk naszych.. i nas... Siedzieć w małej ciupce, dla deszczu wyjść nie móc, wszystko co czyni życie prawdziwie utrapionym. Boże litościwy, pociesz nas!" — biada sędziwy Niemcewicz.

Młody lekarz zamknięty na Podzamczu ma czas, by przeżyć i niejako podsumować przeżycia ostatnich miesięcy w bardzo długim liście — chyba jedynym jaki wysłał do i przez swego marchanda w Liverpoolu.

List pisany jest pięknym językiem literackim, ale to nie są gładkie zwroty i okrągłe słówka. Prawdziwy rytm życia pulsuje w tych drobniutkich, czytelnych literkach, które w słowach „The Golden Cross of Honour” rosną młodzieńczą dumą i zdobne są w aż trzy wykrzykniki! Zadziwiające, jak bogaty zmysł obserwacyjny posiadał ten młody cudzoziemiec, którego wszystko interesowało: szpitale i żołnierze, chleb i woda, klimat, kraj, ludzie, cholera i polityka, a także nadobne rączki co przygotowywały szarpie — jedyne polskie słowo w angielskim liście. Przekazał nam równie obiektywny, jak wierny obraz tego, co przykuło jego uwagę. Obiektywny, bo to nie powierzchowne nowinki, ale bystre uwagi niepozobawione dowcipu, stwierdzające fakty — nawet negatywne — w sposób rzeczowy, bez cienia niechęci; a wierny — gdyż wszystko o czym pisze ma uzasadnienie w ówczesnych źródłach polskich i obcych. Walkę narodu polskiego o wolność traktował jako Wielką i Świętą Sprawę, a swój udział w niej — z wzruszającą skromnością — jako zaszczyt udzielony mu przez Opatrzność. Nie widział dramatu powstania zmarnowanego wśród politycznych intryg chciwych władzy dowódców — zapracowany w szpitalach i lazaretach był świadkiem cierpień i ciężkich zmagania ludu polskiego i rozpaczliwie wzywał swoich rodaków o pomoc.

Patetyczny apel doktora Eve do narodu amerykańskiego tętni szlachetną pasją godną Konrada czy Kordiana. Bez wątpienia,

żaden z Wieszców nie przeczuwał, że już w sierpniu 1931 roku jedyny amerykański uczestnik powstania pisał o Świętej Sprawie Walki o Wolność z uniesieniem narodowego poety polskiego.

Podzamcze (kwarantanna w Prusiech),
16 sierpnia 1831

Do Mr. Crowder.

Drogi Panie,

proszę, czy byłby Pan tak uprzejmy list ten przeadresować i przesłać do Dr. Charles D. Meigs, No. 121 Arch St., Filadelfia, Penn.(sylvania). Będę też bardzo zobowiązany, jeśli listy które mogą nadejść do 1-go października, przekaże Pan Mr. Barnet, consul des Etats Unis, Rue Matignon No. 14, Paris. W międzyczasie proszę zatrzymać wszelkie przesyłki wpłacane na Pana ręce, ponieważ myślę, że mam dostateczny zapas aż do Liverpoolu, gdzie, jak sądzę, będę miał przyjemność ujrzeć Pana w październiku. Mam zaszczyt pozostać pańskim

Paul F. Eve.

Do

Charles D. Meigs, M.(edicinae) D.(octor)

Mój Drogi Preceptorze,

List ten piszę teraz do Pana z dwóch powodów. Wieści o zarazie cholery³, która zajmuje powszechnie umysły i przy-

3. *Geographical and Historical Pathology, Asiatic Cholera*, § 100 Second Pandemic 1827-37, str. 397-399.

„Początek drugiej epidemii cholery przypada na rok 1826. Cholera wybuchła w okolicy Bengalu i posuwając się wzdłuż Gangesu i dopływów ku północno-zachodnim prowincjom, ruszyła na Zachód... Przed końcem 1830 roku zaraza zakorzeniła się w Rosji... nawet ostra zima 1830-31 nie wstrzymała postępu cholery i w pierwszych miesiącach 1831 rozprzestrzeniła się po Mińsk, Grodno i Wilno (jakoś omijane przy poprzednich epidemiach) oraz w prowincjach Bałtyckich, wreszcie dosięgła Polski, gdzie operacje wojskowe podczas Polsko-Rosyjskiej wojny przyczyniły się walnie do rozniesienia się zarazy...

Z Rosji zaraza przerzuciła się do Niemiec... cholera przywleczona do Polski w lutym 1831 roku wraz z inwazją wojsk rosyjskich, rozniosła się z Brzeska wzdłuż głównych szos do Lublina i Warszawy, z końcem czerwca pokazała się w Kaliszu i stąd przedostała się na teren zaboru pruskiego w okolice Poznania, przeniknęła na Śląsk i wzdłuż Odry na Pomorze i do Brandenburgii... Cholera zebrała ogromne ofiary w ludziach we wschodnio-

ciąga uwagę każdego narodu w Europie, od kogoś, kto służył w Polskim Wojsku i kto w zeszłym miesiącu przecierpiał jej dwa ataki, mogą zainteresować również amerykańskiego czytelnika, komuż wreszcie winienem wcześniej zakomunikować o zaszczycie nadanym mi ostatnio przez Rząd Polski, jeśli nie temu, z kim rozpocząłem medyczne studia.

Skoro poprzednio nie wiedział Pan o tym, należy wyjaśnić, że ubiegłego kwietnia wstąpiłem do Polskiej Armii w charakterze lekarza. Po przybyciu do Warszawy zostałem zamianowany Chirurgiem w randze Majora⁴ i skierowany do koszar znajdujących się akurat w obrębie fortyfikacji miejskich. Położenie było zdrowe, budynki nowe (1830) a służba zdrowia pod każdym względem spełniana w sposób iście godny pochwały⁵. Ani jeden przypadek cholery nie zdarzył się przez cały czas kiedy byłem przydzielony do tego szpitala, ale trzeba wiedzieć, że był on zajęty przez rannych i poświęcony wyłącznie chirurgii.

północnych Niemczech, szczególnie wzdłuż delty Wisły i między Wisłą a Odrą, oraz w Poznańskim. Prócz tego cholera dosięgła Niemiec przez Gdańsk, przywleczone przez rosyjskie okręty wojenne...

Przed końcem 1832 roku zaraza objęła całą Europę, z wyjątkiem Danii, Malmö, Kolmar i Wimmerby, poczem przez emigrantów z Irlandii doszła do Kanady, stąd do Detroit, wreszcie przez europejskich emigrantów — do Nowego Yorku. Od czerwca do października cholera posuwając się wzdłuż wschodniego wybrzeża na południe, dotarła do Nowego Orleanu, a trasą na zachód — przez Maryland i Virginia do Kentucky, Indiana i Illinois” (str. 400-401).

„Organizacja służby zdrowia, niezwykle doniosłej w tej wojnie z racji pierwszej epidemii cholery na ziemiach naszych, panowania tyfusu i biegunki — napotkała na poważne trudności. Dał się w znaki dotkliwie brak lekarzy, chirurgów zwłaszcza, których nie zdążyli zastąpić całkowicie przybyli na wezwanie Rządu Narodowego cudzoziemcy... Pierwsze wypadki cholery stwierdzono 12 i 13 kwietnia w 8-mym i 5-tym p.p. po bitwie pod Iganiami”.

Tokarz, *Wojna Polsko-Rosyjska 1830-1831*, Warszawa 1930, str. 117.

4. „... w każdym pułku piechoty lub jazdy był jeden sztabs-lekarz w stopniu upodobnionym do majora”.

Dr Wacław Tokarz, *Armia Królestwa Polskiego*, Piotrków 1917, str. 143.

5. „Dr Eve przybył do Warszawy w chwili najgorętszych zmagania się wojska polskiego z przeważającymi siłami rosyjskimi. Rząd Narodowy przyjął go z otwartymi rękami i natychmiast powołał na stanowisko ordynatora-chirurga w szpitalu koszar saperskich”.

Doc. Dr L. Zembruski, „Dr Med. Paweł Fitzsimmons Eve, i jego udział w Powstaniu Listopadowym”, *Lekarz Wojskowy*, Rok XIII, tom 17, Warszawa 1931, str. 69.

„Ten szpital, umieszczony w przebudowanych wówczas koszarach ujazdowskich, władze wojskowe uważały za wzorowy, stawiały go za przykład wszystkim lazaretom pułkowym”.

Tokarz, *op. cit.*, Piotrków 1917, str. 145.

Kiedy już mowa o szpitalach w Warszawie, to muszę wyrazić całkowitą satysfakcję, którą, wierzę, podziela każdy cudzoziemski lekarz w tej stolicy, co do nadzwyczajnego porządku i obfitości z jaką są one zaopatrzone w każdy przedmiot niezbędny do wykonywania sztuki medycznej⁶. Najlepsze szarpie jakie kiedykolwiek oglądałem, samym swym widokiem świadczą o *nadobnej dłoni*, która je wykonała⁷, dobre płótna, wina znad Renu, porter etc. były zawsze gotowe na przepis chirurga lub lekarza.

Liczba obcych Panów Lekarzy przybyłych do Warszawy od (wybuchu) rewolucji wynosi około 150-u lub 160-u, w tym 50-u Niemców, 60-u Francuzów, 16-u Anglików, Włochów, Austriaków, Węgrów⁸ etc. Dr Antommarchi, ostatni lekarz Napoleona

6. „Komisja wojny w swoich sprawozdaniach sejmowych podnosiła stale, a zgadzają się z nią i świadectwa pamiętnikarskie, że o ile chodzi o czystość, żywienie i leczenie chorych, nie ustępował on najlepszym lazaretom wojskowym w Europie. Koszt utrzymania chorego był tu znaczny; wynosił on bowiem 1 zł p. gr. 16, a więc trzykrotnie przewyższał całkowity koszt utrzymania i opłacenia żołnierza”.

Tokarz, *op. cit.*, Piotrków 1917, str. 145.

7. Nie było to tylko nadobne rączki Warszawianek, jak świadczy „Odeza Antoniego Hrabi Ostrowskiego, Senatora-Wojewody, Generała-Dowódcy Gwardii Narodowej Stolicy Królestwa Polskiego, Do Tych Wszystkich Szanownych Niemieckich Familii, Które Dostarczyły Szarpi Dla Wojska Polskiego.

Zacni przyjaciele ludzkości!... równie nadobne, jak litosne ręce żon, córek, sióstr waszych nastrzępiły szarpi, które łagodzić będą ciężkie walecznych Polaków rany, odniesione w walce świętej, niezaprzeczenie prawej, podniesionej w skutku konieczności i rozpacz, które zrodził... najdotkliwszy z ucisków... Szlachetni i poczciwi Germanowie, a mianowicie wy, równie zacni jak oświeceni Berlińczykowie, jako też wy, nadodrzańscy, spomad Elby, Renu, i Menu mieszkańcy, umiecie oceniać, co nasza spokojna, rzadka w swoim rodzaju, na cudze własności nie czyhająca, porządek socjalny udoskonalająca, ale go gwałtownie nie przewracająca rewolucja ma szczytnego, jako niemniej na los wasz wpływającego... Bodajby ta droga krew walecznych która wsiąkać będzie, by onej całkiem wróg Moskal nie wytoczył w przesłane od was strzępy, odkupiła ciężkie winy jeszcze zlej woli tych, którzy sprawy naszej jakby nie pojmowali i onej nie sprzyjają, a bodaj... błogie skutki... zakupywała dla was, zacni przyjaciele Polaków!...” Odeza Nr 23 z dnia 5 lipca 1831.

Antoni Ostrowski, *Pamiętnik*, Kraków-Wrocław-Warszawa 1961, str. 188-190.

8. Byli także i ze Szwajcarii. „...Gwardia Miejska Miasta Lugano, stolicy kantonu tessińskiego w Szwajcarii, do walecznych członków Gwardii Narodowej Warszawskiej.

Mości Panowie! Gdy nasz rodak p. Aleksander Lucchini, doktor medycyny i chirurgii, udaje się do Warszawy, aby usługi tamtejszemu rządowi poświęcił, my synowie ojczyzny wolnej i niepodległej umysłiliśmy skorzystać ze sposobności, aby złożyć hołd najszczerzego podziwienia mężnym Polakom, którzy z heroizmem dotąd nieznanym walczą za najświętszą spra-

i Dr Brent (na marginesie; nie jestem pewien co do nazwiska) który był ostatnim lekarzem Bolívara⁹ są także zatrudnieni w Polskiej służbie (zdrowia). Wśród Francuzów są tacy, co byli ostatnio w Algierze w Afryce, a wśród Anglików jest Dr Searle¹⁰, który przez 13 lat wykonywał swój zawód w Indiach Wschodnich. Można powiedzieć, że do Warszawy zjechali lekarze z czterech stron świata.

Kiedy zaraza cholery rozszalała się w znacznym stopniu, Rząd (polski) zaangażował bardzo dużym kosztem Dra Searle zatrudnionego w służbie Towarzystwa Wschodnich Indii, aby przybył i został przez trzy miesiące w Warszawie, celem zastosowania bardziej światłych metod leczenia tej strasznej choroby¹¹. Nie-

wę... W imieniu Gwardii Miejskiej w Lugano i Luvsini, dowódca Perseghini, Lugano 28 kwietnia 1831". Dr Lucchini wręczył odezwę Antoniemu Ostrowskiemu, który przestał odpowiedź do Lugano 6 czerwca 1831.

Antoni Ostrowski, *op. cit.*, str. 186-187.

9. „Dziwnym jest zdarzeniem, że dwóch doktorów Antommarchi, który był przy zgonie Napoleona na wyspie Św. Heleny i drugi, który był doktorem Bolíwara w południowej Ameryce, obydwaj się dziś u nas znajdują”.

Julian Ursyn Niemcewicz, *op. cit.*, Kraków 1909, str. 137.

10. Charles Searle, lekarz w służbie Wielkobrytyjskiej Kompanii Wschodnich Indii w Madras, „przeniósł się później do Londynu i w 1831 roku został wysłany do Warszawy, by tam studiować przebieg cholery... Jako wynik swych obserwacji opublikował m.in. „Cholera Morbus in Warschau 1831”.

Biographisches Lexicon, *op. cit.*, Berlin-Wien 1934, vol. 5, str. 194.

11. Stanisław Barzykowski, *op. cit.*, Poznań 1884, tom III, str. 181:

„... Kiedy ukazanie się u nas cholery doszło do Petersburga, car rozkazał doktorowi Kołdaszewskiemu, jako biegłemu w jej leczeniu udać się przez Berlin do Warszawy dla niesienia niby rady i pomocy. Kołdaszewski z Berlina zgłosił się do Rządu o pozwolenie przybycia do Warszawy. Rząd odmówił, Kołdaszewski powtórzył swoje domaganie i dołączył do tego wstawienie się rządu pruskiego. Rząd narodowy powtórzył odmówienie i dodał, że gdyby lekarz śmiał granicę przekroczyć, narazi się na nieprzyjemności. Rzecz się na tym skończyła. Dlaczego tak postąpiono? Ponieważ była to choroba nowa, przeto rozum doktora moskiewskiego na nią nie pomagał, a nasi lekarze biegli i uczuciem patriotycznym ożywieni, dawali nam gwarancje. Rząd narodowy nadto zawezwał sławnego doktora angielskiego, który w Indjach tę chorobę leczył. Ofiarowano mu 500 funtów wynagrodzenia miesięcznego. Wszystko więc zrobiono i Moskal nie był wcale potrzebny”.

Powyższe rozważania Barzykowskiego graniczące z naiwnością — jeśli już nie z kompletną głupotą — są przykładem całkowicie nierealnej polityki powstania. Najgorętsze uczucia patriotyczne i wielkie gesty nie mogły gwarantować ani leczenia zarazy, ani sukcesu powstania. Mimo entuzjazmu jaki budziła w Anglii sprawa polska, stanowisko czołowego lekarza przedstawia ciekawy kontrast praktycznej postawy życiowej z romantycznym idealizmem dr. Eve.

„Walewski rozpoczął rozmowy z doktorem Searle, naczelnym lekarzem

wątpliwie zna Pan dzieło tego lekarza publikowane zeszłego roku w Londynie i w konsekwencji może (Pan) ocenić jego zdolności. Został on (dr Searle) umieszczony w szpitalu poświęconym wyłącznie cholerycznym, gdzie on i Dr Leo z Warszawy zakończyli ostatnio swoje eksperymenty — jeden z kalomelem i brandy, a drugi ze swoim osławionym bizmutem. W każdym przypadku cholery w jakim którykolwiek z tych leków stosowano przy równoczesnym zakazie wszelkich innych środków, pacjent *umierał*. Obydwaj są zatem w błędzie, polegając na jednym lub drugim środku aptecznym — specyfik przeciw tej chorobie jak i przeciw większości innych istnieje tylko w imaginacji.

Zupełnie nie znamy przyczyn tej choroby. Jednakże z tego co sam widziałem, zaobserwowałem i doświadczyłem, sędzę, że pośrednim powodem było skażone powietrze i straszliwa niedola, jaką cierpi ten nieszczęsny a wielkoduszny naród; natomiast bezpośrednim powodem zarazy cholery w Polsce jest surowość tu-tejszego klimatu nawet w lecie. (Na marginesie: dowiedziałem się, że lato w tym roku było osobliwie surowe, nawet jak na Polskę).

Dzięki czemu powietrze jest, albo staje się skażone, nie wiemy i dlatego nie można zapobiec temu, ani zlikwidować — cokolwiek by to było.

Trudno na taki dystans przekazać właściwe pojęcie o trudach na jakie narażony jest polski żołnierz. Drzewce długie na 10-12 stóp z zatkniętym grotem piki, tornister mieszczący blaszaną ma-

Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, który słynął z wielkiego doświadczenia w zwalczaniu cholery. Dr Searle postawił twarde warunki: żądał 500 funtów za trzy miesiące oraz zwrotu kosztów podróży... Na miejscu wypłacono mu 225 funtów, a trzysta miał otrzymać w Polsce. Dr Searle postawił jeszcze warunek, ażeby przez cały czas pobytu w Polsce wszystkie zakłady leczące tę chorobę były poddane jego kierownictwu... Rząd Narodowy zatwierdził w pełni układ i polecił odpowiednim władzom, aby przybyły 10 czerwca lekarz angielski nie był dłużej zatrzymywany niż trzy miesiące. Po dyskusji z Radą Lekarską i Komitetem Centralnym Zdrowia (ustanowionym 19 kwietnia 1831), dr Searle otrzymał naczelną dyrekcję szpitala cholerycznego w Bagateli i nominację na członka wymienionego Komitetu.

Nadto otrzymał mieszkanie w Belwederze złożone z kilku pokoi dobrze umeblowanych i wyposażonych. W Bagateli Searle przekonał się i przyznał, że występująca tu cholera jest inna niż indyjska i różne muszą być metody jej zwalczania.

Po upływie terminu oznaczonego w umowie Searle zwrócił się 30 sierpnia do Prezesa Rządu Narodowego, gen. Krukowieckiego z prośbą o wypłacenie reszty należnej sumy i otrzymał pozwolenie na powrót do Anglii”.

Czesław Bloch, *Spółeczeństwo wobec polskiej walki wyzwoleniczej*, Studia i Materiały do Historii Wojskowości, Warszawa 1964, t. X, cz. I, str. 164-165.

nierkę na wodę i koc stanowią ekwipunek tych ludzi¹², którzy aż do tego momentu wytrwali w rewolucji 4.000.000 przeciw 50.000.000¹³. Oficerowie od kapitanów począwszy śpią w krytych wozach, ale wszyscy poniżej tej rangi leżą na zimnej, gołej ziemi. Namiot prawie że jest nieznany w całej armii¹⁴. Za wyżywienie mają niezmiernie ciemny, razowy chleb, złą wódkę (zwaną tu sznaps) i jeszcze gorszą wodę. Trzy rzeczy tak istotne, nawet konieczne do życia, jak łóżko, dobry chleb i zdrowa woda, są prawie niemożliwe do otrzymania w Polsce, jeśli wyłączymy Warszawę — jaki więc musi być stan w polskich oczach (wojskowych)? W podróży na 160 mil, jaką właśnie przebyłem przez najżyźniejszą część kraju, spałem na słomie okryty płaszczem, otrzymałem biały chleb w dwóch lub trzech miejscach i znalazłem zdrową wodę tylko raz¹⁵.

Często narzekamy na zmienność naszego własnego klimatu i kapryśny stan pogody. Ależ to nic w porównaniu z klimatem w Polsce. W Augusta, Georgia, widziałem różnicę 30° oznaczo-

12. „...ekwipunek piechoty stanowiły tornistry płócienne, ładownice, manierki — broni palnej... niewiele, kos dobrych bardzo mało, większość miała liche piki”.

Tokarz, *op. cit.*, Warszawa 1930, str. 98-99.

13. 4.000.000 oznacza zapewne liczbę całej ludności Królestwa Kongresowego, a 50.000.000 liczbę ludności ówczesnego państwa carskiego. Stan obu wojsk walczących był bez porównania niższy. Siły polskie wynosiły w lutym 1831 ok. 57.000 piechoty, 21.000 kawalerii i 142 armaty. Armia rosyjska pod wodzą feldmarszałka Dybicza liczyła 86.000 piechoty, 26.000 kawalerii i 396 dział.

Dzieje Powszechne Ilustrowane, Wiedeń 1904, tom III, str. 87.

14. „...przyzwyczajonym sypiać na łóżkach i pod dachem, dziwnym nam się zdał ten pierwszy nocleg pod gołym niebem i na gołej ziemi, bez rozbierania się. Nie tylko bowiem o barakach lub namiotach ale nawet o słomie dla nas nie pomyślano. Sztab tylko zajął ostatnią za miasteczkiem chałupę, kompanie zaś na polu otwartem... zaległy gołą ziemię do spoczynku”.

Alfred Młocki, *Zbiór Pamiątek do Historii Powstania Polskiego z r. 1830-1831*, Lwów 1882, str. 314.

15. Dr Eve był szczególnie wrażliwy na punkcie wody do picia. Dwa-dzieścia lat później w listach z podróży po Europie pisze z obrzydzeniem o londyńskiej wodzie z Tamizy: „... Woda londyńska. — Tamiza zawiera 16 gramów węglanu wapna na każdy gallon wody, nie wliczając w to nad wyraz wstrętnej produkcji 2.000.000 ludzi po obu jej brzegach” — po czym stwierdza: „...ale w całej Europie woda zawiera w mniejszym lub większym stopniu wapień... jedynie smaczną wodę piłem ze źródła w lesie w Fontainebleau i w starym zamku w Heidelbergu — ta ostatnia była znakomita”.

Paul F. Eve, *Professional Letter from Europe written in summer 1852 to Prof. Wm. K. Bowling, M.D.*; *Nashville Medical and Surgical Journal*, 1853, str. 26.

ną termometrem w ciągu 24-ch godzin. W Warszawie za to często zdarza się odchylenie od 90° - 45°, sam doświadczyłem zmianę 24° do 6° Reaumur'a, albo różnicę o 41½° Fahrenheita. Wiadomo co mawiał Jefferson podczas swojej misji w Paryżu, że przez 5 lat nie uświadczyl pogodnego dnia. Mogę to samo stwierdzić po pobycie tutaj przez 15 miesięcy¹⁶. Ale w Polsce pamiętam też dni bardzo piękne i spostrzegłem różnicę pomiędzy tym klimatem, a we Francji. W tamtym kraju ciągle pada, jednak nigdy za wiele na raz, podczas kiedy tutaj mamy burze i ulewę trwające godzinami; często deszcz leje tygodniami bez przerwy i prawie zawsze z towarzyszeniem zimnej wichury.

Brak łózek, a tym bardziej namiotów, dobrego chleba i zdrowej wody, połączony z długotrwałą lodową ulewą na jaką wystawiony jest polski żołnierz¹⁷, to moim zdaniem czynniki które wywołały obecną epidemię cholery w Polsce. Poza tym jest to kraj bardzo płaski, nizinny i bagnisty; niech będzie jak chce, jest faktem, że każdy okres deszczów wzmacnia chorobę zarówno w armii, jak i w miastach, ale przede wszystkim w wojsku.

Teoria, że cholera jest zaraźliwa jak ospa, świerzb, czy choroby weneryczne, jest absurdem i w pełni zasługuje na wyśmianie. Jestem tu razem z dwiema komisjami przysłanymi z Francji celem badania cholery — jedną cywilną, drugą wojskową, każda złożona z pięciu lekarzy. Oni jednomyślnie stwierdzają (i pewnie zdarza się po raz pierwszy, aby kiedykolwiek dziesięciu doktorów było co do czegoś jednej myśli), że nie jest zaraźliwa¹⁸. Niemniej

16. Pomyłka — przez 5 miesięcy, nie piętnaście. Na początku listu autor pisze „ubiegłego kwietnia wstąpiłem do Polskiego Wojska”. Ponadto Franciszek Giedroyc: „Eve Paweł, doktor chirurgii, operator, przybył w maju 1831 z Ameryki Północnej”.

Franciszek Giedroyc, *Służba zdrowia w dawnym Wojsku Polskim*, Warszawa 1927, str. 398-399.

17. „Przykry jest nocleg w polu podczas deszczu. Ale i deszcz nie przeszkodził znużonemu żołnierzowi i chociaż nieraz głowy nasze leżały w wodzie, trudno było nas dobudzić... Myśmy nie mieli namiotów; tylko dla pułkownika zawsze żołnierze wynaleźli gałęzi, zrobili mu gęsty daszek i dostali słomy dla pościelenia mu jej na ziemi”.

Henryk Bogdański, *Zbiór Pamiętników do Historii Powstania Polskiego z r. 1830-1831*, Lwów 1882, str. 180.

18. Wszyscy byli w błędzie, cholera jest chorobą wysoce zakaźną, przenoszoną za pośrednictwem bezpośredniego kontaktu z chorymi, lub zakażoną wodą i pożywieniem. Przecinkowiec cholery odkryty przez Roberta Kocho w 1883 roku był początkowo także podawany w wątpliwość jako przyczyna choroby. Pół wieku przed tym odkryciem dr Eve instynktownie ostrzegał przed „złą wodą i złym jedzeniem”. W miarę rozprzestrzeniania się cholery po świecie i nasilenia zarazy, wielu lekarzy celowo przemilczało fakty, nie rozgłaszając przypuszczenia o zaraźliwości cholery z obawy, aby przera-

jednak oni także są wraz ze mną w pruskiej kwarantannie na 21 dni. W tym uwięzieniu jest oczywiście więcej polityki niż cholery, bo choroba już dawno przekroczyła granicę, a jednak kwarantanna stosowana jest z pełnym rygorem, jak zwykle przeciw rewolucyjnej infekcji.

Symptomy tej choroby są tak dokładnie opisane przez Radę Lekarzy z Towarzystwa Wschodnich Indii, a także odtworzone w dziele Dra Searle, że zdawałoby się, że to te same dolegliwości. Taka też jest i tutaj powszechna opinia. Toteż proszę uprzejmie korzystać z tego doskonałego raportu.

Nasze sekcje (zwłok) były raczej mało zadowolające. Z wyjątkiem *pęcherza* stale skurczonego i bardzo zmniejszonego w objętości, prawie że nie stwierdziliśmy innych faktów patologicznych. Co prawda, trzewia — mózg, płuca, wątroba, śledziona, jelita etc. były nadmiernie przekrwione, jednak bez żadnych organicznych uszkodzeń. Krew była zwykle bardzo czarna, ciepła, i z wyglądu jak u kogoś zabitego piorunem lub przez uduszenie. Wydaje się, jakoby nastąpiło raptowne uderzenie tego płynu z kończyn do organów wewnętrznych, co przerywa ich funkcję i bez szybkiej pomocy — zabija życie.

Odnosnie leczenia cholery nie mam nic nowego do zakomunikowania. Stosowanie zdrowego rozsądku jest niestety całkowicie zaniedbane w sztuce lekarskiej. Ja jednakże uważam, że nie można polegać ani na kalomelu, brandy, bizmucie, ani na żadnym innym leku w tej chorobie, która zabija od czterech do dwudziestu czterech godzin. Konieczne jest jednak, żeby działać szybko i *w każdym indywidualnym przypadku zależnie od okoliczności*. Gdyby to nie było prawdą i jeśli kalomel, opium, epicanuana, bizmut czy nawet mięta pieprzowa mogłyby być podawane bez różnicy w każdym wypadku i wszystkim osobom, można by pozostać w Londynie a wykonywać zawód w Polsce czy Indiach. Przede wszystkim lekarz jest stanowczo *niezbędny*, gdyż bez pomocy pacjent o ciężkich symptomach choroby — umiera. Mówię o poważnych symptomach, gdyż atakowi można zapobiec i można wyzdrowieć nawet i z tej choroby bez pomocy lekarza.

Zaaplikowanie ciepła do kończyn i lodowato zimnych, a pokrytych lepkiem potem części zewnętrznych, wydaje się co naj-

zeni współmieszkańcy lub rodzina nie porzucili chorych bez opieki. Adresat listu dr Charles Meigs pisze o tym otwarciu w drukowanym, ale nie opublikowanym liście do dr. Morton.

Charles D. Meigs, *Remarks on spasmodic cholera*, Philadelphia 1849.

mniej oczywiste i rozsądne. Przywrócenie cyrkulacji przez skierowanie krwi do tych części ciała, stanowi główny punkt leczenia, gdyż bez ciepła przywróconego w kończynach *pacjent umiera*. Zamiast tracić czas na przygotowanie ciepłej kąpieli, należy nacierać kamforą, Tinct. cantharides, sinapsism etc., przykładać nagrzane koce wykręcone w spirytusie, aż do pożądanego skutku. Żołądek znajduje się w takim stanie, że do tego organu nie można niczego z powodzeniem wprowadzać, dopóki cyrkulacja i naturalne ciepło nie są przywrócone do kończyn¹⁹. Mięta pieprzowa, kilka kropli Laudanum, nieco ciepłej wody z wódką etc. albo same, albo zmieszane mogą być pobierane w małych ilościach co jakiś czas, celem zapobieżenia wymiotom i bieguncie — a podczas torsji można popijać do woli letnią wodę lub ciepłą herbatę z rumianku, żeby pomóc naturze w tej czynności. Wiem, że kalomel w proszku, lub połączony z opium i epicanuana są receptą nader faworyzowaną, ale muszę wyznać, że ja należę do szkoły która uczy «nigdy nie dawaj leku bez moralnej pewności, że to jest absolutnie konieczne». Kiedy widzę kalomel zwracany raz po raz wraz z całą treścią żołądka, sądzę, że mam prawo twierdzić, że jest to co najmniej *bezczelowe*, skoro zostało zwrócone równie szybko, jak pobrane. Mam też wątpliwości co do tego, czy słuszne jest jakiegokolwiek zmuszanie natury. Wreszcie — wiem tak niewiele o działaniu naszych medykamentów, że większości leków nie ufam.

Mimo wszystko nie mógłbym patrzeć z założonymi rękami, jak pacjent umiera z braku pomocy. Pragnę tylko kłaść nacisk na konieczność stosowania takich środków, o jakich wiemy że są skuteczne, bez zwracania się ku tym, których działania prawie że nie znamy. Kalomel opium, epicanuana etc. wierzę, że są w pewnych wypadkach pożyteczne, podobnie jak inne środki podniecające, ponieważ znałem pacjenta, który przez omyłkę wypił płyn do nacierania przepisany dla skóry czy kończyn, brał też podniecające proszki i całkowicie wyzdrowiał bez zastosowania innych środków. W wielu wypadkach udawało się też leczenie wręcz przeciwne; lewatywa, pijawki, etc. Ponieważ jed-

19. „Cholera leczono puszczeniem krwi i gorącą wodą; stanowiska oddziałów dezynfekowano chlorkami. W połowie maja cholera osłabła poważnie w czasie wyprawy na gwardię, gdy wojsko dostało się w zdrowsze okolice i odbywało forsowne marsze; w czerwcu w obozie pod Pragą wzmogła się znowu, nie wygasła aż do samego końca wojny. Zabrała nam znacznie mniej ofiar, niż nieprzyjacielowi, dzięki lepszej organizacji służby zdrowia, ciągłym ruchom wojsk oraz większej odporności naszego szeregowca”.

Tokarz, *op. cit.*, 1930, str. 119.

nak przy obecnym systemie porozumiewania się niemożliwe jest, by wchodzić w szczegóły, przeto odłożę ten temat do czasu, gdy będę miał przyjemność spotkać się z Panem, co mam nadzieję nastąpi tej jesieni. A teraz tylko dwa słowa o moim własnym przypadku.

Drugiego lipca, zmoknąwszy poprzednio trzykrotnie, dostałem nagle ataku torsji i biegunki z towarzyszeniem kolki i kurczów w łydkach. Trwało to około dwóch godzin, zanim na skutek ogrzewania kończyn etc. atak, jak sądzę, został opanowany. Dwa tygodnie później z tych samych przyczyn, zimna i deszczu, chwyciły mnie te same symptomy, ale bardziej gwałtowne i trwały przez osiem godzin. — Miałem w tym czasie płynny, wodnisty stolec (woda ryżowa) i *słabość* z jakiej, jak wówczas sądziłem, niemożliwe jest się podźwignąć. Niemniej jednak lecząc się niczym innym, jak lemoniadą, i wodą pobieraną wewnątrz, oraz ogrzewaniem kończyn etc. ozdrowiałem do tego stopnia, że 48 godzin później byłem zdolny amputować nogę pacjentowi. Jednak następnego tygodnia i aż nawet kilka dni temu, pojawiała się i znikła gorączka, która, mam nadzieję, teraz kompletnie mnie opuściła.

W tych okolicznościach czując, że byłoby narażeniem życia dalsze pozostawanie w kraju, w którym nie mógłbym otrzymać ani porządnego łóżka, ani dobrego chleba, ani nawet zdrowej wody, pobrawszy żołąd²⁰ za jakim wstąpiłem do służby, byłem zmuszony wnieść podanie o paszport i z bardzo wielkim żalem opuścić Polskę.

Było to podczas mojej drugiej choroby, kiedy otrzymałem podwójny awans na Chirurgen en chef Ambulansu Nr 7 i chirurgię w stopniu majora do 15 pułku piechoty (liniowej)²¹. By-

20. Dr Eve przekazał całą otrzymaną sumę na cele powstania. Franciszek Giedroyć, *op. cit.*, *Kurier Polski* Nr 563 z dnia 11 listopada 1831, także *Orzeł Biały i Pogoń* Nr 10 z tej samej daty; oraz nekrolog „Death of Prof. Paul F. Eve, M.D.”: „jego młodzieńczy udział w powstaniu polskim był honorowym, bez zapłaty”. *Nashville Journal of Medicine*, 1877, str. 253.

21. Pułk 15 piechoty liniowej został uformowany dopiero w początkach roku 1831 w ramach ogólnego powiększenia wojska powstańczego. „Dopiero 10 stycznia, dzięki silnemu naciskowi Rady Najwyższej Tymczasowej, Chłopicki zdecydował się na utworzenie szesnastu nowych pułków piechoty, po dwa na województwo, każdy o etacie 57 oficerów, 148 podoficerów, 36 muzykantów i 2.427 przyfrontowych. Umundurowanie tych pułków przerzucono na kraj... Komisja Rządowa Wojny miała dostarczyć tylko uzbrojenia i szeregu przedmiotów oporządzenia... Gdy Sztab Główny nakazał wysłać te pułki pod Warszawę, żaden z nich nie otrzymał jeszcze w całości mundu-

łem zmuszony opuścić moje miejsce w ambulansie, a ponieważ mój pułk stacjonował pod Warszawą, przeto nadal kontynuowałem moje obowiązki w szpitalu i odbyłem dwie wizyty nawet w ostatnim dniu spędzonym w stolicy.

Łaskawej Opatrzności spodobało się udzielić mi powodzenia w operacjach i uczynić mnie skromnym narzędziem w Jej rękach, że mogłem przysłużyć się świętej sprawie i wspaniałemu narodowi. Zaznałem sporo trudów i spotykałem się z niewczasem, ale rekompensata jaką otrzymałem przekracza moje najśmielsze oczekiwania i stokroć więcej nagradza wszystkie moje znikome służby i oddanie temu narodowi. Z niezwykle dumą i radością, jakie, jestem pewien, dzieli i Pan i wszyscy moi przyjaciele, donoszę, że Najwyższy Rząd Polski uznał za słuszne, by mnie odznaczyć Złotym Krzyżem Zasługi!!!

Chyba nie ma na świecie drugiego kraju, którego mieszkańcy uczą się języków z większą łatwością, niż w Polsce. W tym kraju rzadko można spotkać kogoś dobrze ubranego, by prócz własnego języka nie władał płynnie francuskim, niemieckim i łaciną. Wielu nawet konwersuje po angielsku. Widocznie ich własny język jest tak trudny, że raz opanowany, stanowi klucz do wszystkich innych. To samo odnosi się i do Rosjan, którzy na ogół mówią doskonale po francusku.

Nie wiem jakie współczucie dla cierpień Polaków wykazały Stany Zjednoczone. Mam jednak nadzieję, że na toczące się zmagania nie patrzą z zimną obojętnością, jak niemiłosierne i nieczułe narody Europy. Jeśli cierpiący Grecy zasłużyli na pomoc w pieniądzech, okrętach, odzieży etc. etc. — jakież traktowanie ze strony wolnego narodu przystoi bohaterskim i dzielnym Polakom, których ojcowie walczyli, krwawili i ginęli w naszej rewolucji! Których przodkowie wstrzymali potęgę, jaka wyrosła na wschodzie by zniszczyć europejską cywilizację! Którzy wreszcie

rów itd... Toteż marsz ku Warszawie był katastrofą dla ich organizacji; rekruci bosi, w łapciach, w nędznych ubiorach wiejskich, dezertowali masowo po drodze. Pułki lubelskie (15, 16) straciły wtedy całkowicie swe materiały mundurowe... pułk 15 otrzymał z arsenału 800 karabinów”.

Tokarz, *op. cit.*, 1930, str. 98-99.

„Pułk 15 wcale ubrany nie jest. Dla ciągłych marszów nie mógł się konfekcją zatrudnić. Komisja Rządowa Wojny wydała 1.200 par trzewików”.

Henryk Eile, *Powstanie Listopadowe, Finanse i Administracja Wojska*, Warszawa 1930, str. 153. Także: Jerzy Radłowski, *Z dziejów organizacji i działań nowych formacji piechoty w wojnie polsko-rosyjskiej 1830-1831, Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, tom XI, cz. I, str. 163.

Karol Turno, generał brygady, kawaler Krzyża Polskiego Virtuti Militari i Legii Honorowej.

wykazali sami tak wielkie męstwo, taką wspaniałomyślność i tyle ofiar ponieśli dla ojczyzny w obecnej, nierównej walce!

Nie dajmy aby ostatni krzyk tego narodu skończył mimo uszu ludzi wolnych, nie poruszysz serc i umysłów! Pospieszmy z chwalebnym darem współczucia, zrozumienia i hojnej pomocy! Tak, moi rodacy, uwierzcie wołaniu tego, który widział i doświadczył ich męki, kto był świadkiem ich bohaterstwa, ich poświęceń i oddania dla ojczyzny — oni w pełni zasługują na wasze współczucie — im się należy wasza pomoc i poparcie.

Kończąc mój długi list — nadużyłbym pańskiej dobroci prośbą o przesłanie tej wiadomości, lub poinformowanie moich przyjaciół (Mr. John Bones) w Augustie że mam się dobrze i jestem w drodze powrotnej do Ameryki. Nie pisałem do nich od dłuższego czasu, a obecnie jest to prawie niemożliwe.

Z szacunkiem dla Pana, rodziny i licznych przyjaciół,
pozostaję,

Pański uczeń

Paul F. Eve.

„W sobotę 9 lipca 1831 na Rue Richelieu odbyło się zebranie obywateli amerykańskich... Posiedzeniu przewodniczyła Mrs. James Fenimore Cooper... Zebrani wyrazili uznanie i podziw dla chwalebnego zapału Dra Paul F. Eve z Georgii, który sprawie polskiej poświęca swoją osobę, zdolności i czas”.

Tak kolonia amerykańska w Paryżu uhonorowała chirurga przebywającego wówczas w Warszawie, o czym prasa nowojorska doniosła we wrześniu. Wieści o przebiegu powstania docierały do Stanów Zjednoczonych z opóźnieniem ponad miesięcznym, za to zadziwiająco regularnie. NEW YORK AMERICAN zamieszczał omal codziennie nie tylko wzmianki, ale nawet — jak na te czasy — sążniste artykuły o tym co dzieje się w Warszawie, na polu bitwy i w gabinetach ministrów. Nawet prowincjonalna prasa, *Macon News* w stanie Georgia drukowała płomienne oracje, sprawozdania z akcji pomocy społeczeństwa, listy datków pieniężnych, żywności i odzieży przekazywanych do Komitetu Amerykańsko-Polskiego w Paryżu. Na jego czele stanęli Generał Lafayette i James Fenimore Cooper. Komitet skupiał ludzi tak wybitnych, jak Samuel F. D. Morse czy późniejszy prezes tego Komitetu, Samuel Gridley Howe. Oprócz doraźnej akcji pomocy, celem Komitetu było zainicjowanie poparcia dla Polski ze strony rządów Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji; chodziło przecież o wywarcie politycznego nacisku na Rosję.

Jak Lafayette, Amerykanie żywili gorący entuzjazm dla wszelkich ruchów wolnościowych, a szczególnie dla polskiego powstania. Natomiast rządy państw zachodnich nie dzieliły tak idealistycznego nastawienia, a nawet niektórzy przyjaciele Coopera ostrzegali praktycznie, że bardziej aktywna pomoc ze strony Francji i Ameryki pogрузy Europę w niekończącą się wojnę, podczas gdy na pewno nie przyniesie zwycięstwa „godnym współczucia Polakom”.

Lafayette osądził surowo rolę mocarstw zachodnich w konflikcie polsko-rosyjskim, jednak nawet po upadku Warszawy nie uważał sprawy polskiej za straconą. „Ich armia jest bezpieczna” — tłumaczył Samuelowi Morse — „lecz zachowanie Francji, a szczególnie Anglii, jest karygodne. Gdyby rząd angielski okazał najmniejszą skłonność do wspólnej z Francją energicznej pomocy Polakom, zdobyliby niepodległość”.

Podziw i uznanie społeczeństwa amerykańskiego dla toczącej się walki przybierały spontaniczne formy, jak np.:

„Obywatele Nowego Yorku zebrani w Clinton Hall celem uchwalenia pomocy i poparcia dla sprawy polskiej... postanowili ponadto, by Dr Samuel Howe udał się do Warszawy i wręczył Rządowi Polskiemu wygrawerowaną rezolucję tego zebrania”.

Zebranie to odbyło się w poniedziałek 5 września 1831 roku — kiedy pod Warszawą stał Paskiewicz, by szturmować szańce na Woli i dwa dni później wkroczyć do stolicy.

Armia polska złożyła broń na granicy austriacko-pruskiej i na Zachód ruszyły rzesze wojskowych emigrantów. „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę” opiewały ich „Polenlieder” w niemieckich miastach. W obozach przygranicznych zostali zatrzymani prości żołnierze — wygłodzeni i obdarci, zagrożeni przymusową deportacją na teren zaboru rosyjskiego, co więcej, zsyłką na Sybir. Do nich właśnie udał się z początkiem 1832 roku Dr Howe, wysłany przez Komitet Amerykański w Paryżu, by ich podnieść na duchu, osobiście zaopatrzyć w żywność, ubranie i pieniądze. Mimo poprzedniego zezwolenia władze pruskie przejęły na siebie rozdział amerykańskich darów. Nie dopuszczając do spotkania internowanych, nakazano dr. Howe, by natychmiast zawrócił znad granicy polskiej do Berlina. Tutaj nocą został aresztowany i wtrącony do ciężkiego więzienia na pięć tygodni. Zarówno powody jego aresztowania, jak też i policyjnego odstawienia do Francji z zakazem przekroczenia kiedykolwiek granicy pruskiej, nie zostały nigdy oficjalnie wyjaśnione.

W ciągu 1832 roku Komitet Amerykański w Paryżu i ludzie

z nim związani byli jedynym centrum konkretnej działalności na rzecz sprawy polskiej i jedynym punktem oparcia dla emigrantów. Imprezy organizowane przez Komitet stanowiły nie tylko źródło finansowej pomocy, ale przede wszystkim otwarte forum, gdzie polskie talenty mogły publicznie zabłysnąć.

„Monsr. Chopin należy do najbardziej uroczych pianistów jakich kiedykolwiek słyszałam... Grande Polonaise będzie na pewno wart usłyszenia, już choćby z ciekawości... Monsr. Chopin mówi, że jest wspaniały”.

Tak Miss Elizabeth Marlay zapraszała James F. Coopera na koncert młodzieńczego artysty w lutym 1832 roku. W innym liście do słynnego pisarza, jesienią tegoż roku, Miss Marlay pisze:

„...biedny Mickiewicz przybył miły jak zawsze, ale cierpiący i bez zapału... nabrał awersji do Paryża i widzi wszystko w ponurych barwach, zresztą nie bez powodu, chociaż nawet ostatnio Rząd zdaje się lepiej traktować Polaków”.

Ksiązę Adam Czartoryski i Niemcewicz kołatali do ministerialnych gabinetów zabiegając usilnie, żeby kto przyjął na służbę nieszczęsne wojsko bez broni, skazane by walczyć o cudzą sprawę na obcej ziemi: w Belgii? Neapolu? Portugalii? Zadanie było tym trudniejsze, że ta armia składała się przede wszystkim z oficerów, przy nielicznym procencie szeregowej piechoty. Kiedy więc niepewni losu, prości żołnierze przebywali nadal w obozach internowanych, Niemcewicz prosi w kwietniu 1832 roku p. Barnett, konsula Stanów Zjednoczonych w Paryżu — tego samego, o którym wspomina w liście Dr Eve — „czyby amerykańskie okręta nie mogły przewieźć naszych żołnierzy, będących dziś na brzegach pruskich do Belgii, gdzie ich mocno życzą wziąć w służbę”.

Sprawa polska była problemem ambarasującym nie tylko dlatego, że wygnańcy stanowili dla wolnych narodów żywy wyrzut sumienia. Po prostu nie bardzo było wiadomo, co począć z masą młodych mężczyzn pochodzących ze szlacheckich dworów, którzy poza wojaczką nie znali innego zawodu. Karta historii odwracała się zwolna od romantycznych zrywów do rewolucji przemysłowej. „Wszystkie rządy po długich wysileniach potrzebują spokoju, wszelkimi siłami starają się go utrzymać. ... Wasze interesa są wręcz przeciwne interesom Europy, wy chcecie wojny, a nam potrzeba pokoju” — otwarcie oświadczył Niemcewiczowi lord Palmerston.

Stany Zjednoczone także wstąpiły w nowy okres praktycznej

polityki Jacksona. Niemniej jednak NEW YORK AMERICAN potępił — jeszcze w czasie powstania — bezwzględne stanowisko mocarstw zachodnich dyktowane rzeczywistością polityczną:

„Nic się nie robi dla Polski! Prusy popierają jej wrogów, Austria rozbroiła Dwernickiego i nie zwraca uwagi nawet na nacisk opinii Komitetu Węgier. Anglia twierdzi, że Polska jest za daleko. Francja mówi, że będzie działać zgodnie z Anglią; co za odwaga! Szwecja 'nie może nawet myśleć, by samej uderzyć'. Królowie Hiszpanii, Portugalii, Neapolu i Sardynii oraz Holandii pragną tylko zwycięstwa absolutyzmu — i dlatego nie się nie robi dla Polski! Zaklinam, by o tym nie zapomnieć! I podczas kiedy nawet papież modli się za pomyślność dla prawosławnego cara Rosji — *my módlmy się o wolność, niezależność i szczęście dla Polski!*

O. P. Q.”.



Dr Eve przybył do Paryża — jak przewidywał — w październiku i po kilku tygodniach wypoczynku odpłynął z Havru w sam Nowy Rok 1832, by po aż 53 dniach podróży wylądować w Nowym Jorku. Stąd dyliżansem udał się w długi wjazd na Południe, nie omieszkując wstąpić do Waszyngtonu, by prezydentowi Andrew Jackson zdać sprawę ze swojej „polskiej kampanii”. Nie skusiło go ewentualne stanowisko chirurga w armii Stanów Zjednoczonych, ani propozycje z Nowego Orleanu — osiadł w rodzinnym mieście Augusta w Georgii i w czerwcu otrzymał nominację na profesora chirurgii w nowo otwartym Medical College, gdzie wykładał nieprzerwanie przez 17 lat; wreszcie rozpoczynając „ustatkowane” życie, ożenił się z końcem tego roku. W 1851 roku żona umarła młodo pozostawiając syna i córkę. Dr Eve ożenił się ponownie po roku i z małżeństwa tego — równie szczęśliwego, jak pierwsze — miał troje dzieci, córkę i dwóch chłopców. Synowie poszli śladem ojca i zrobili wybitne kariery w medycynie.

W 1852 roku dr Eve przeniósł się do Nashville, Tennessee, przyjmując katedrę chirurgii w nowo zorganizowanym wydziale medycznym tutejszego uniwersytetu, gdzie — z przerwą podczas wojny domowej — wykładał do końca życia. Wykłady te obejmowały również studentów z Vanderbilt University. Ponadto był profesorem chirurgii w Louisville, Kentucky (1849-1850), Missouri Medical College w St. Louis (1868-1870) i jednym z założycieli Nashville Medical College, niezależnej od uniwersytetu, odrębnej uczelni medycznej.

Podczas 46 lat pracy w pięciu instytucjach dr Eve nie opuścił

ani jednego wykładu. Jego sława chirurga i talent pedagogiczny przyciągały masowo słuchaczy, o czym świadczą rejestry uniwersyteckie: Medical College of Georgia liczył w 1832 roku 28 studentów, a w 1849 roku 195, liczba nie osiągnięta nigdy później, po odejściu dr. Eve. Uniwersytet w Nashville, Tenn. liczył 136 studentów w 1852 roku, a w przeddzień wojny domowej 455, przewyższając ilością słuchaczy każdą medyczną uczelnię w Stanach Zjednoczonych, z wyjątkiem jedynie Nowego Jorku i Filadelfii. Oprócz sławy „jednego z najwybitniejszych chirurgów i najbardziej doświadczonych lekarzy w Ameryce”, magnesem przyciągającym musiał być niewątpliwie osobisty urok dr. Eve:

„... szlachetnego oblicza i majestatycznej postawy (ponad 6 stóp), Dr. Eve był szczerym, oddanym przyjacielem młodzieży, nieprześcigniony jako wykładowca — wcielenie Demostenesa w akcji — impulsywny, lecz ujmujący w zachowaniu, cieszył się wprost bezgraniczną i powszechną sympatią studentów... Przyjaźń jego była serdeczna i trwała, a bezpretensjonalny stosunek do kolegów nieskazitelnie etyczny i lojalny”.

Byli słuchacze dr. Eve piszą w nekrologu pośmiertnym:

„... nie można nigdy zapomnieć, jak miło i uprzejmie traktował każdego z nas; setki jego studentów zachowują we wdzięcznej pamięci kurtuazję, żywe zainteresowanie i serdeczność, jakie ten dobry człowiek zawsze szczerze okazywał swoim słuchaczom”.

Wybitną pozycję w środowisku lekarskim ustaliła również bogata działalność publicystyczna dr. Eve. Wśród 625 drukowanych prac rozsiane są również doświadczenia i przypadki z Polski. Jego pierwsze publikowane artykuły z 1832 roku — jeden przysłany jeszcze z Paryża — dotyczyły epidemii cholery i były oparte na obserwacjach z Polski, chociaż autor wyraźnie zaznaczył, że „możliwości bliższego badania tej choroby były względnie ograniczone, gdyż mój czas i uwaga były niemal całkowicie poświęcone chirurgii”.

Dr. Eve nie zapomniął swoich polskich pacjentów i wiele lat później martwił się przebiegiem przeprowadzonych amputacji i losem inwalidów. Dzięki opisanym przez niego przypadkom nazwiska polskich lekarzy i bitwa pod Ostrołęką²² — tym polskim

22. „Fatalną kartą w historii służby zdrowia była bitwa pod Ostrołęką. Skrzyniecki kazał przed nią odesłać w tył ambulanse dywizyjne; Kaczkowski nie spodziewając się bitwy, nie zorganizował należycie pomocy lekarskiej; źleż ranni nie wiedzieli dokąd mają się udać; ciężiej rannych nikt nie operował na miejscu. W dodatku brak sanitariuszy spowodował, że choć

Solferino — znalazły się po raz pierwszy w amerykańskiej literaturze medycznej.

„*Amputacja ramienia... owrzodzenie brzegów rany na skutek ucisku gipsu na kość.*

Wystąpiło to u jednego z rannych pod Ostrołęką, podczas rewolucji w Polsce w 1831 roku. Amputacji prawego ramienia dokonano w czerwcu w jednym z wojskowych szpitali w Warszawie, Dr Placer, chirurg naczelny, asystował i nałożył gips. Opatrunek był założony akuratnie na ranę, ale bandażę ściągnięto tak ciasno i z taką siłą, że następna zmiana opatrunku wykazała owrzodzenie części skóry pozostającej w zetknięciu z ostrym brzegiem kości. To naturalnie opóźniło gojenie się rany o wiele dni, ale szczęściem kość nie wysunęła się.

Uwagi. Ponieważ aksjomatem w chirurgii jest że *skóra* a nie mięśnie są właściwym pokryciem kikuta, można było uniknąć wyżej wymienionej komplikacji albo przez zastosowanie luźniejszego opatrunku, albo przez opiółowanie ostrych brzegów kości przed założeniem płatów skóry. Ten przypadek wskazuje również, jak duże znaczenie dla chirurga ma fakt, by sam nałożył opatrunek; jednak działając, jak ja wtedy, pod starszym rangą oficerem, posłuszeństwo było wskazane.

Wystawanie kości po amputacji uda.

To był również jeden z nieszczęsnych, ranny w bitwie pod Ostrołęką i chociaż powierzony mojej opiece, operacji dokonał i n n y (chirurg) który tłumaczył stan kikuta tym, że był zmuszony operować w nocy i bez właściwej asysty. Można to uważać za szczególnie interesujący przypadek, jaki rzadko zdarza się w obecnym, światłym stanie chirurgii. Gdy ujrzałem go po raz pierwszy, od amputacji minęło 30 dni. Miękkie części gruntownie przylgnęły do kości i kikut był stożkowaty, w kształcie głowy cukru. Koniec kości udowej wystawał około półtora cala poza skórę. Okostna uległa zniszczeniu a linia odcięcia była wyraźnie zaznaczona tuż ponad miejscem styczności części miękkich. Wystającą kość usiłowano usunąć stosowaniem środków wchłaniających... kiedy na skutek przegrupowania straciłem ten przypadek z oczu. Bez wątpienia jednak separacja została dokonana.

Uwagi. Biorąc pod uwagę, że okoliczności w jakich przeprowadzono tę operację (w nocy i bez należytej asysty) były wystarczającym usprawiedliwieniem wystawiania kości — należało usunąć ją następnego dnia! Mięśnie mogły być łatwo podważone, kość podpiłowana wyżej i należyte zakryta skórą... środki wchłaniające wystarczyły do separacji, ale pomijając już różnicę w czasie pomiędzy użyciem ich, a użyciem piły, w uzyskaniu tego samego wyniku — co jest jak trzy lub cztery miesiące do 15-20 sekund, pomijając nawet ból etc., doskonale wiadomo, że przecież do stożkowatego kikuta nie można dopasować sztucznej nogi, aby nieszczęsny inwalida mógł ją wygodnie używać.

szeregowcy tłumnie opuszczali stanowiska pod pozorem odprowadzenia rannych, przeważnie pozostawiali ich na łasce losu. Części rannych nie zebrało wtedy wcale z pola bitwy, które pod wieczór i w nocy robiło wrażenie okropne”.

Tokarz, op. cit., Warszawa 1930, str. 119.

Amputacja nogi — złączenie brzegów rany w trzecim dniu.

Operacji tej dokonano w lipcu 1831 roku w koszarach pod Warszawą na zdrowym żołnierzu, ranionym kulą z muszkietu w prawą kostkę, po czym nastąpiła martwica kości. Skóra dokładnie przykryła ranę i wiele sprzyjających okoliczności musiało wpłynąć na to, że miękkie części od razu się zrosły. W pełni lata (upał) opatrunek zmieniono w trzecim dniu i oto brzegi rany zrosły się już na całej długości, z wyjątkiem miejsc, gdzie założono szwy. Na skutek przegrupowania w armii przypadek ten także wyszedł spod mojej pieczy. Nie zamierzam przedstawiać go jako przykładu doskonałego zrostu po amputacji — szwy niewątpliwie spowodowały pewne ropnienie”.

Udział w powstaniu listopadowym był tylko początkiem doświadczeń dr. Eve z zakresu chirurgii wojskowej. Z wybuchem wojny meksykańskiej w 1846 roku jego nazwisko otwiera listę chirurgów-wolontariuszy w armii Stanów Zjednoczonych. W 1859 roku wyruszył do Włoch wprost na pole bitwy pod Solferino i Magenta. Wreszcie podczas wojny domowej dr Eve został mianowany naczelnym chirurgiem stanu Tennessee. Później w armii generała Joseph E. Johnston pozostał w służbie Południa aż do zakończenia wojny.

Profesja medyczna nie cieszyła się poważaniem społeczeństwa w Ameryce XIX wieku. Poza nielicznymi, których godność osobista i zawodowe osiągnięcia nie podlegały krytyce, przeciętny lekarz nie wzbudzał szacunku wśród swoich ziomków. Chociaż dotyczyło to chirurgów w stosunkowo mniejszym stopniu, dr Eve podjął kampanię o uznanie społecznej roli lekarzy, zwłaszcza chirurgów wojskowych.

„Nie ma na świecie innego zawodu, który ofiarując ludzkości tyle dobrodziejstw i miłosierdzia, jest tak nędznie wynagradzany... Każdy oficer który się wybił w ostatniej wojnie meksykańskiej, był odznaczony, czasem i dwu i trzykrotnie. Inni, którzy nawet nie widzieli na oczy tego kraju, też awansowali rangą. Wszyscy czytaliśmy o bohaterstwie lekarzy kadrowych i wolontariuszy, którym podczas kampanii przypadła najcięższa służba... często i śmierć pod ogniem nieprzyjacielskim... lecz gdzież honory i uznanie rządu lub społeczeństwa dla jednego chociażby lekarza, który służył w Meksyku?...

Oдноśnie chorób zakaźnych, ustawa prawna w Georgii przyznaje wszystkim, włącznie z pensją pielęgniarek, dodatkową prowizję, lecz lekarzom na oddziałach zakaźnych nie przysługuje ani jeden cent... Słusznie twierdził profesor Simpson, że 'lancet Jennera ocalił więcej istnień ludzkich, aniżeli ich zgładził miecz Napoleona... zatem więc Anglia obsypała złotem wojskowych na zabijanie innych ludzi... natomiast bardzo niechętnie wysuwała nagrodę dla Jennera, który rocznie ratuje życie setkom tysięcy jej obywateli”.

Lekarzy ogromnego kontynentu zjednoczyło w 1847 roku utworzenie American Medical Association. Od początku dr Eve

był korespondentem działu chirurgii, jednym z pierwszych wiceprezesów, wreszcie w 1857-1858 roku prezesem tej potężnej organizacji. Jemu też — jako nestorowi — przypadł zaszczyt reprezentowania osiągnięć medycyny amerykańskiej na Międzynarodowym Kongresie Lekarzy w stulecie niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Było to ukoronowanie kariery życiowej dr. Eve, który miał za dewizę *better to wear out than rust out*. Tak właśnie rok później oświadczył usiłującemu zastąpić go synowi, po czym o 5-tej rano sam udał się z wizytą domową i przy łóżku pacjenta, rażony atakiem serca, nagle zmarł 3 listopada 1877 roku.

Zgodnie z życzeniem, dr Eve zotał pochowany obok żony i dzieci w Augustie, Georgia, zaledwie „50 jardów od miejsca gdzie się urodził. Te same pinie leśne niegdyś nuciły do snu niemowlęciu, a teraz szumią requiem nad jego wiecznym snem”. Napis na marmurowym pomniku jednego z najwybitniejszych lekarzy amerykańskich głosi:

STWÓRCA UZDRAWIA WSZYSTKIE NASZE CHOROBY.

W setną rocznicę Powstania Listopadowego w wojskowym szpitalu w Warszawie odsłonięto pamiątkową tablicę ku czci dr. Eve.

W tym samym czasie w Augustie, Georgia, przed frontem domu dr. Eve na Greene Street odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika wzniesionego przez wdzięczny naród Rzeczypospolitej Polskiej.

W społeczeństwie amerykańskim pierwszej połowy XIX wieku dr Eve i dr Howe nie byli wyjątkami — po prostu reprezentują swoje pokolenie. Urodzili się w szczęśliwym okresie ustabilizowanej państwowości Stanów Zjednoczonych, gdy od rewolucji amerykańskiej minęło przeszło ćwierć wieku, lecz wspomnienia o bohaterach walki o niepodległość były wciąż żywe. Wiara w możliwość „ruszenia z posad ziemi” — potwierdzona niedawną historią — oraz wychowanie oparte na głębokim poszanowaniu wolności i demokracji nadały tej generacji rozmach i piętno idealizmu.

W okresie nieograniczonych możliwości, kiedy ten bezkresny kraj rozrastał się ekonomicznie, pionierski duch przejawiał się nie tylko w taborach ciągnących na Zachód, ale i we wszystkich dziedzinach życia, także kulturalnego.

Było to pokolenie ludzi szlachetnych i nieustraszonych. Nic

im nie było za ciężko. Zamiast obrastać w dostojęstwa na osiągniętych już stanowiskach, każdej chwili gotowi byli pójść w centrum akcji, na nowo organizujące się placówki. Na pierwsze wezwanie wyruszali na skraj dalekich kontynentów, niosąc bezinteresowną pomoc, samą swoją obecnością mobilizując do działania, podnosząc na duchu. Nie były to jednak tylko romantyczne porywy, dyktowane stylem epoki.

Idealizm tego pokolenia był w pewnym sensie pragmatyczny, przemyślany dokładnie, świadomy konsekwencji. Idealizm właśnie mierzący „zamiar podług sił” — ale te siły, nasycone prężną energią ich młodego kraju, były niespożyte.

Halina NELKEN

DOKUMENTY

Gen. Tadeusz MALINOWSKI

KAMPANIA WRZEŚNIOWA I NASZE PRZYGOTOWANIE DO WOJNY

Dzięki uprzejmości Biblioteki Polskiej w Paryżu otrzymaliśmy dziennik gen. Tadeusza Malinowskiego. Jest to zeszyt szkolny, w którym Generał notował na gorąco swoje czynności. Dziennik obejmuje okres od 1 do 16 września, oraz okres od 24 września do 11 listopada 1939 roku, tj. do chwili wyjazdu do Francji. Notatki pisane są ołówkiem, nieraz bardzo niewyraźnie i skrótami często trudnymi do odczytania. Specjalnie trudny do odcyfrowania jest okres rumuński, tj. od 24 września do 11 listopada 1939 roku.

Szczęśliwym przypadkiem i dzięki życzliwości Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie otrzymaliśmy zeznania gen. Malinowskiego składane przed oślawioną Komisją Badania Przyczyn Kłeski Wrześniowej. Oba te źródła składają się na pewną całość.

Jest to relacja szczególnie ważna gdyż gen. Malinowski w chwili wybuchu wojny był 1-szym zastępcą Szefa Sztabu Głównego. Nie tylko to stanowisko, ale jego cała biografia świadczą jak cennym jest świadkiem historii.

*Urodzony 14 lipca 1888 roku. Studia prawnicze ukończył w Krakowie. Brał czynny udział w Drużynach Sokolich. Służba w Legionach. Internowany przez Niemców przedostaje się do Kijowa skąd przez Moskwę i Murmańsk zostaje wraz z gen. Hal-
lerem wysłany do Francji. Bierze czynny udział w organizacji*

armii gen. Hallera we Francji, następnie w kampanii 1920 roku. Zostaje generałem brygady w 1931 roku i zajmuje kolejno szereg odpowiedzialnych stanowisk: dca 17 DP, 1-szy zastępca Szefa Sztabu Głównego, sekretarz Komitetu Obrony RP, Szef Centralnego Okręgu Przemysłowego. Po przybyciu do Francji pracował w Komisji Ewakuacyjnej Rodzin Wojskowych; w Wielkiej Brytanii został Szefem Biura do Spraw Rodzin MON, później 1-szym zastępcą wiceministra Obrony Narodowej, Szefem Biura Oświaty i Opieki nad Żołnierzem MON, Szefem Biura Funduszu Społecznego Żołnierza. Zmarł w Londynie 4 maja 1980 roku.

DZIENNIK GEN. MALINOWSKIEGO Z WRZEŚNIA-LISTOPADA 1939 ROKU

1/IX 1939

O godz. 5.30 oficer służbowy z adiutantury Szefa Sztabu Gł. telefonuje mi, że Niemcy wkroczyli na południu od szosy Tostena (?). Wojska pancerne wtargnęły. Walki na Podhalu i Śląsku. Szef Sztabu Gł. wyjechał już na ulicę R. do [słowo nieczytelne] gmachu Szt. Gł.

O godz. 6-ej przybyłem do Sztabu. Z Zawiszą pakujemy resztę aktów. Z kasy do przygotowanej walizy, jadę z nią do schronu.

Pan Marszałek i generał S. [Stachiewicz] są już w schronie. Marszałek każe rozmówić się z Premierem i przeprowadzić akty ustawodawcze.

Trudność nawiązania łączności, bo ministerstwa też przeniosły się (rozproszenie O.P.W.).

Chwytam telefonem premiera gen. Składkowskiego i zawiadamiam, że Pan Marszałek pyta, czy wszystkie akty ustawodawcze wydane. Premier uzgadnia ze mną:

- 1) ogłoszenie stanu wyjątkowego
- 2) ogłoszenie stanu wojennego
- 3) Mianowanie Naczelnego Wodza
- 4) Mianowanie Gł. Komisarza Cyw. — Pan M. początkowo chce wojew. Kostka-Biernackiego mianować p.o. G.K.C.,

ale na interwencję premiera zezwala na definitywną nominację ministrem.

5) Ewakuację woj. warsz. i wiel. (części). W czasie rozmowy premier mówi: kończymy, bo „gruszki lecą z drzewa”.

Istotnie jest nalot niemiecki na Warszawę. Pierwsze bombardowanie Okęcia.

Generał prosi, by pojechać do stolicy na plac Marszałka Piłsudskiego, wypróżnić jego kasy i przywieźć mu papiery. Potem zatrzymuje mnie, bo nalot koło godz. 11-tej, jednak daje mi klucze. Alarm trwa ale jadę szybko — sztab pusty — we trzech z rotm. Horochem i Zawiszą otwieramy kasy i ładujemy w walizy, doraźnie od służącego zabrane kosze — generałowa dołącza, jedziemy pustym, znieruchomiałym miastem, ogromną szybkością na R. Oddaję 2 walizy, 2 kosze generałowi. Porządkujemy, generał każe masę papierów palić po przejrzeniu. Tak z wypróżnienia kas, jak z palenia mas. aktów sporządzam protokoły i deponuję w kancelarii Sztabu Gł. — kap. Jarockiego. — Jadę na Klonową 16 — szkoła Tadeusza — tam Sekor skupiony, dość bezczynny, zadanie zmobilizowania Rządu skończone, nowych nie ma. Każe palić zbędne akty. Co chwila alarmy i naloty. Dzielę Sekor na 2 części. Piotrowski pociągiem do Pińska. Reszta ze Sztabem. Wieczór, pociąg wyjeżdża.

Wracam na R., siedzę w schronie z płk. Wiatrem, biorę pokój na górze. Melduję Marszałkowi Gł. K. Cywilnego. Omawiam ewakuację Rządu na Lublin.

Nocuję w domu, nad ranem nalot.

2/IX 1939

Powrót do Sztabu. Rotm. Zawisza prosi, by go odesłać na front. Zgadzam się. Gen. Haller telefonuje zawiadamiając, że zgłosił się do dyspozycji Pana Prezydenta i P. Marszałka. „Tyle czasu nie widzieliśmy się, ale chcę abyś generale wiedział”. Równocześnie prosi o pomoc, by mógł żonę pociągiem odwiedzić. Sekor rzut ciężki jeszcze jest, mają nocą jechać.

Oddz. III w szalonej pracy, w fatalnym powietrzu w schronie. — Niemcy idą naprzód, my nie mamy tam skoncentrowanego odwodu, kolej się spóźnia. Transporty zatrzymane.

Zaczynamy się przyzwyczajać do schronu i wychodzimy mimo alarmów na I piętro i II piętro gmachu. Nie bez tego aby alarmy nie denerwowały. Widać pożary, słysząc wybuchy. Ja oceniam, że centrum Warszawy stosunkowo jeszcze oszczędzają.

Fala uchodźców z Pomorza i Poznańskiego. Gen. Władowa, płk. Kaleńska, płk. Rybotycka przychodzą o pomoc do mnie do domu. Adolfowi Wittowi daję zezwolenie na zakup benzyny, jadą do Prużan.

Służbowo, poza doraźną pomocą generałowi w łączności i uładzaniu, poza normowaniem działania Rządu, nie mam wiele do roboty. Sekor siedzi w szkole dość beczynnie.

3/IX 1939

W nocy była cisza.

Nad ranem alarm. Walka samolotów na wsch. od Warszawy. Pracujemy na gorze, w schronach zanadto duszno.

P. Marszałek zawołał mnie i kazał opracować projekt ministerstwa gospodarki narodowej, zamierza je powierzyć generałowi broni S[osnkowskiemu].

Opracowałem z Sekorem statut ministerstwa, koordynację gospodarki wojennej. Przemysł, aprowizacja, budżet tych spraw. Schemat mniej więcej następujący (patrz str. 57):

Krótko ujęte zasady tej organizacji i zadania Min. Koordynacji przedstawiłem w południe P. Marszałkowi. Przyjął je, przeczytał i powiedział: Dobrze, ja to sam doręczę generałowi S. — Zasada, że ten minister ma być koordynatorem odpowiada mi w zupełności.

Widziałem potem generała broni S.

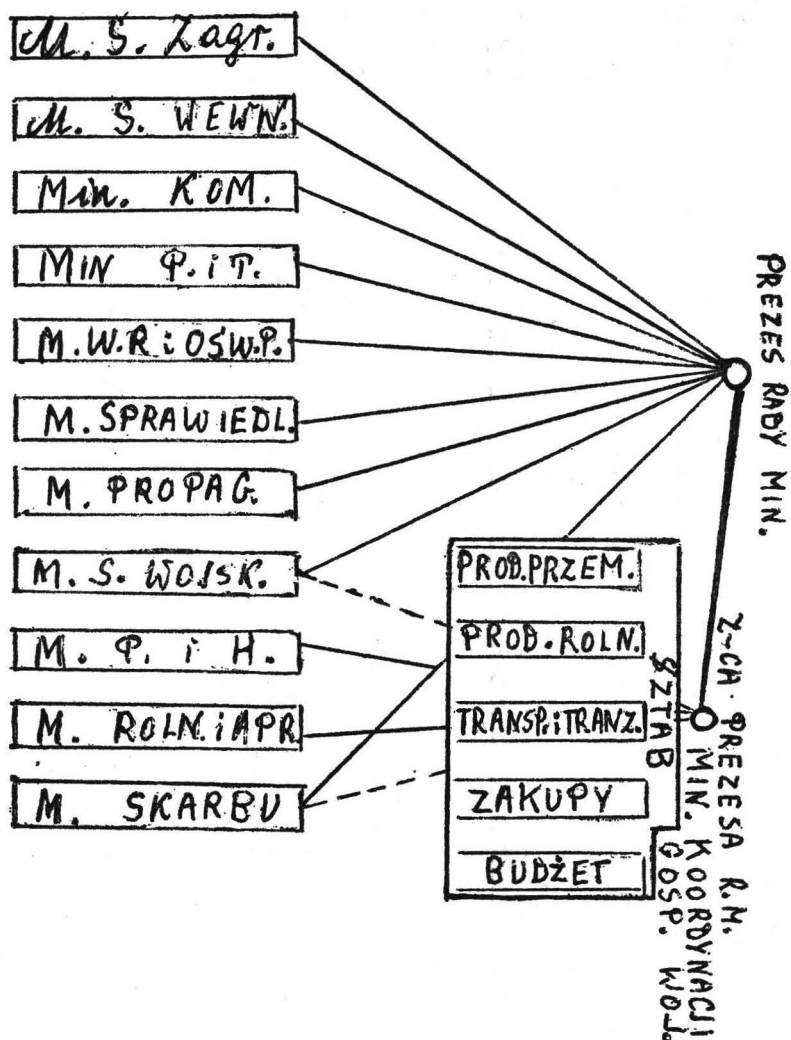
Ustawiczne naloty przeszkadzają w pracy.

W ogóle są dwa ogromne braki, dwie przeszkody w pracy: naloty i jeszcze ważniejszy prawie zupełny chaos w łączności. Władze poprzerosiły się, system wywoływania central i numerów zawiły i skomplikowany. Panny na centralach tracą głowy i siły, nie można się nikogo dowołać. Jeżeli chcę mówić z Ministrem Spraw Wojsk., muszę do niego jechać do miasta, inaczej trudno się porozumieć.

Z urywanych zdań w Oddz. III widzę trudność sytuacji.

4/IX 1939

Z luźnej urywkowej rozmowy w korytarzu schronu dowiaduję się — Jesteśmy podcięci, odwodu na płd. nie ma — może



coś zdoła się zrobić z Dębem. Schylling nie wytrzymuje, stawia wniosek na wycofanie.

Rząd ewakuuje w Lubelskie.

Wysłałam Sekor samochodami do Abramowic. Część z kapi-

tanem Piotrowskim i kancelarią pociągiem ewakuacyjnym do Pińska, oficerów do Abramowic.

Kasę pustą oddaje szkole (odźwiernemu).

5/IX 1939

Rozmawiałem wczoraj wieczorem z Orskim w Abramowicach. Przyjechali w porządku.

Dałem rotm. Dąbrowskiemu rozkazy na piśmie:

- 1) Misje A. i F. Łuków lub Międzyrzecz — nie na węzłach lecz we dworach. Nie pokazywać się w mundurach, jeździć tylko nocą.
- 2) Proponuję przeniesienie Szt. Gł. Jeżeli dziś, to do Brześcia wprost. Równocześnie przygotować Siedlce.
- 3) Dyspozycja przenieść Dyr. Radomską do Lublina - Kowla.
- 4) Premierowi powiedziałem w myśl rozkazu — albo trójkąt twierdz, albo Lwów.

6/IX 1939

Wiadomości o natarciu Niemców na odcinku Młota-Fijałkowskiego i marszu na Narew. Przedrzymirski wycofuje się. Rozważa się przeniesienie kwatery głównej. Generał Stachiewicz nakazuje mi to wziąć do ręki. Wysyłam kwatermistrza do Siedlec, [słowo nieczytelne] ze Siedlec były dziś silne bombardowania, rozmieszczenie trudne, koszarzy blisko dworca.

Decyduję się na przejście od razu do Brześcia i uzyskuję po pewnym wahaniu zgodę Generała i Marszałka, w tej formie, aby kwaterę Główną umieścić w Brześciu, a w Siedlcach wysunięty posterunek dowództwa z zainstalowanymi Hughesami i w ogóle łącznością.

Część Sztabu jedzie koleją.

I-szy eszelon tj. Oddz. I, II, III, Nacz. Kwat. z Oddz. IV i Służbami Uzbr.

Int. i Zdrowia, Dcy Sap., Łącz., Lotn., Szef kom. i kmtd kw. Gł. z kurierami.

1 komp. b. szt.

mają jechać pociągiem:

1 komp. łączn.

Oddz. Ochr. Żand.

w czym: oficerów 140

podof. 40
szereg. 250
in. osób 70.

II-gi eszelon kw. Gł. tj. 126 of. i 522 szeregowych (osobny wykaz) ma podróżować koleją.

Brześć, 7/IX 1939

Jechaliśmy całą noc.

Sprawa przejazdu kw. Gł. do Brześcia została zdecydowana wieczorem 6/IX 1939. Kwatermistrzów z Siedlec odwołuje się (mjr Wawrzkiewicz).

Sytuacja jest następująca: obronę Warszawy organizuje gen. Czuma z płk. Tomaszewskim jako Szefem Sztabu, wojsk ma bardzo mało. Jest niebezpieczeństwo rajdu jednostek panc. niemieckich. Marszałek i Generał St. zostali z kilkoma of. szt. w Warszawie, natomiast cały sztab przejeżdża samochodami do Brześcia. Zorganizowałem jeszcze odesłanie samochodem p. Marszałka i S.S.G. do bramy ZOO — zostawienie rezerwy 20 pustych aut i wysłałem rtm. Ziemkowskiego dla zorganizowania przeprawy łodziami o ile most zostałby zburzony.

6/IX 1939. Około 22-ej kolumna stu kilkudziesięciu samochodów wyjeżdża w zupełnych ciemnościach. Ja jadę w 2 samochody — przepchać się trudno, miasto zupełnie ciemne — O.P.L. krzycząc groźnie woła światła! na najmniejsze niebieskie zapalenie latarni. Jedziemy wolno po ciemku. Mokotowską, Nowym Światem, Alejami Jer. do mostu. Na moście połowa zajęta tramwajami. Poza mostem luźniej. Na Pradze zator, korek pełny, wymijanie [w] ciemności, setki samoch. cięż. stoją pomieszone z osobowymi. Zjeżdżamy w boczne ulice i dojeżdżamy do Wawra. Drugi zator pod Miłosną. Jadą samochody cięż. z przeciwnej strony. Noc gwiaździsta. Wydostajemy się. Po drodze działka przeciwlotnicze. Przez Mińsk Mazowiecki docieramy około 3-ej do Siedlec. Jest tam część naszej kolumny. Miasto śpi. Było bombardowanie, dworzec. Jedziemy dalej przez Międzyrzecz i koło 8-ej docieramy do Brześcia. Lotnisko, most, transport. Po zjechaniu z szosy do twierdzy alarm. Wysoko lata i jest ostrzeliwany samolot niemiecki. Kryjemy samochody, wchodzimy do twierdzy. Docieram do gen. Kleeberga do DOK. Marszałek ma przybyć, na razie jest generał Sosnkowski.

Wyznaczam zakwaterowanie na forcie km dy i koszar żandar-

merii — II-gi eszelon sztabu w koszarach saperskich i ich kazamatach, również fort „izba chorych” jest brany po uwagę.

Ostatecznie cały, I, II, III, IV Szef Kom., Szef Łącz. umieszczam w forcie żand., samochody pod drzewami, masa w magazynach czy szopach nad rzeczką (fosą). Sam umieszczam się w kanc. kmdta dyonu żand.

2 razy alarm — Brześć miasto i dworzec kolejowy, bombardowanie ale bez wielkich szkód.

Zwolna dojeżdżają oficerowie oddziałów i szefostw, robię odprawę i podział na forcie.

Koło południa przychodzę do DOK. Marszałek jest już w DOK. — Schron-piwnica prymitywny. Jest Münich, Krzyckowski, Trzyska, Rakowski, W. Melduję przybycie i zainstalowanie Sztabu. Wyłania się kwestia transportu złota z fortu i z banku. Wracam do Sztabu na fort. W południe Marszałek prosi mnie na obiad. Zjadamy go w towarzystwie gen. Sosnkowskiego i Kleeberga. Pod wieczór Sztab już zaczyna funkcjonować, fort jest solidny. Wyznaczam kmdta fortu kap. Nawrockiego i dyktuję porządki do rozkazu. Mniszek urządza stołownię i kuchnię żołnierską. Woda, straż pożarna, śmieci itp.

Brześć, 8/IX 1939

Rano przyjeżdża premier. — Idę z nim do Marszałka. Melduje rozmieszczenie Rządu w rejonie Łuck - Dębno.

Padają pierwsze przewidywania. Premier jest zaskoczony.

Kwestia odesłania złota. 1/6 wyłączyć do dyspozycji, resztę odesłać Kwiatkowskiemu do Łucka.

Wykonuję to w porozumieniu z gen. Kleebergiem — wyznacza on ppłk. Stafieja, tęgiego oficera. On zabiera złoto z Siedlec, z fortu, z Oddziału Banku P. w Brześciu (dyrektor Dudek telef.) i wiezie wszystko do Min. Skarbu.

Rząd jest w rejonie Łuck - Dubno.

Jadę z Premierem do miasta Brześcia do M. S. Zagranicznych i Gł. Kom. Cyw.

Minister wyraża się dosyć powściągliwie o możliwości interwencji Anglików. Cytuje przemówienia, zapewnienia, enuncjacje, ale akcji zbrojnej nie przewiduje. Akcja bojowa na froncie zach. zaledwie się rozpoczyna.

Gł. K. C. premier daje rozkaz wstrzymać na Bugu falę uchodźców, wziąć do ręki policję i wojewodów.

Jemy obiad w mieście, po czym odwozi mnie do fortu.
Zastaję Marszałka w Oddz. III-cim.

Brześć, 9/IX 1939

Przyjechał generał Stachiewicz.

Cała adiutantura.

Rozmawiam z G.K.C. — Marszałek daje mu rozkaz opanować masy uchodźców, zatrzymywać ich, rzucić hasło zostawać na ziemi, nie uchodzić. Stworzyć zapory z P.P. na mostach na Bugu.

Melduje się jako łącznik Ministra S. Wojsk. płk d. Kieleński — DOK 57 lub 30.

Brześć, 10/IX 1939

Zaczyna się trochę niewyraźnie na odcinku Młota.

Generał nakazuje zorganizowanie obrony samego Brześcia — a w ramach tej obrony ewentualnego zamknięcia fortecy.

Proponuję gen. Plissowskiego — generał S. godzi się — daję mu Szefa Sztabu mjr. d. Rodziewicza i jeszcze 2-ch oficerów — płk. Horaka i jakiegoś mjr. czy kapitana. Omawiam z nim i z gen. Kleebergiem plan ogólny, orientuję się, że na razie mają 2 kompanie wartownicze — resztę, ośrodek piechoty i dyon art., dopiero ściągają.

2 razy alarm lotniczy — bombardowali stację i miasto.

Na rozkaz generała wysyłam kwatermistrzów do Włodzimierza Wołyńskiego — dyrektywa nie blisko kolei i nie w koszarach. Odprawiam mjr. W. i po jednym of. na oddział — samochody w lesie.

Brześć nad Bugiem, 11/IX 1939

Wcześniej rano przynoszą mi wiadomość, że duży oddział pancerny npla przedarł się pod Siemiatycze i maszeruje w kierunku wschodnim. Budzę J., potem S.S.G. Trzeba dać znać Plissowskiemu. Rozmawiam z DOK. Plissowski właściwie nie ma wiele ponad 2 kompanie i 2 baterie. Dca O.K. zapewnia dzielnie, że przejścia przez Bug opanowane, wywiad wysłany, fortece przygotowane.

Zapytawszy czy jechać powiadomić Marszałka i otrzymawszy zgodę, jadę do DOK. M[arszałek] jeszcze jest w łóżku. Melduję sytuację. Oblicza czas, zapytuje czy zarządzenia wydane. Zapowiada, że ubierze się i przyjedzie do Sztabu na fort.

Montuję 2 pociągi mniejsze, aby odesłać część cięższą koleją.

Posłałem przez gen. dyw. Ł. rozkaz gen. Kwaśniewskiemu aby objął kmdę II-go eszelonu w Złoczowie i załatwił pocztę Szt. Głównego.

Cały dzień upływa na studium sytuacji, M[arszałek] wzywa Dęba, powierza mu dztwo nad Młotem i Przedrzymirskim, wysyła rozkazy do Sosnkowskiego.

Wychodzą rozkazy wycof. na Wisłę i Pińszczyznę. Osobne zarządzenia do Piskora do Lublina. Te sprawy ujmie dziennik op[eracyjny].

Alarmy i naloty tego dnia nie robią już wrażenia.

Wieczorem zapada decyzja przeniesienia S.G. do Włodzimierza Woł[yńskiego].

S.G. jedzie I-ym esz. — samochodami, II-gi esz. i kw. gł. — koleją.

Włodzimierz W[ołyński], 12/IX 1939

O godz. 2-ej załadowanie rozpoczęte, o zmroku ukończone, wypuszczam oddziały naprzód. O godz. 21.30 wyjeżdżam 2-ma samochodami. Zaraz przy wyjściu z fortecy niesamowity korek, jakieś ogromne ciężarówki zatkały drogę. Po odetkaniu jedziemy już stosunkowo swobodnie do Kowla. Z Kowla nie jadąc na Łuck przecinam piaszczystą drogą na pld. wprost do Włodzimierza stwierdzając jeszcze raz, że to się nie opłaca. Grzęźniemy w piaskach, popychani wreszcie przez Werbę, świtem, cudna gwiazdzista pogoda, docieramy do płnc. krańca Włodzimierza — do koszar piechoty. Po przeszukaniu całego miasta, spotkawszy jedynie żandarma, dojeżdżam, a raczej wracam do koszar szkoły podchorążych art. Tu jest kmdt garnizonu płk Jasiński. Ale kwatermistrzów ani śladu. Nad ranem dowiedziałem się tylko, że M[arszałek] zamieszka w centrum przy soborze. Byłem tam. Miejsce doskonałe, z dala od koszar i kolei. Było już szaro, gdy nadjechał tam gen. Zajac. Pojechaliśmy razem do koszar szk. pdch. art. Okazuje się, że mjr W. z kwat. wyjechał z powrotem do Brześcia.

Sadzam więc tam, gdzie co mogę:

Lotnicy, Oddz. III — koszary szk. art.

Kwat. Oddz. I i IV — koszary 27 p.a.l.-u.

Kmdt kw. gł. — Las za miastem — koszary piechoty SC., Sztab M[arszałka], S.S.G., Oddz. II i III — Katedralna 20.

Ja siedzę w kmdzie garnizonu, aby informować.

Trzy kolejne naloty niemieckie, po 2-3 bombowce.

Składy drzewa koło stacji zapalone bombami zapalającymi. Około pld. przenoszę się na Katedralną do Magistratu. Sztabowi nakazałem rozładować się dopiero o zmroku. Generała znalazłem w samochodzie, potem zakwaterował w jakiejś chacie. — Na górze przy soborze jest dobrze. Stara szkoła ze szkarpami.

Wołał mnie P. M[arszałek] kazał dać znać Premierowi i Beckowi, aby pojechali na 22-gą godzinę do Ołyki. Gdy wychodziłem przyjechał Premier, zawiadomi Becka. Mianowano R.C. dla Smorawińskiego, Sosnkowskiego i Piskora.

Włodzimierz, 13/IX 1939

Znów pogoda, jasno, sucho.

Mały nalot rano.

Lwów napadnięty, dworzec zabrano i odzyskano. Podobno Ukraińcy ruszyli się w 2 powiatach. Przyjechał Metke z Sekoru. (Adres Łuck, 652, Sienkiewicza L. 38). Prez. R.M. 3 maja 18. Dałem im główne zadanie: ułatwić i przynaglić zakupy zagraniczne.

Rozmieszczam i każę zamaskować nasze 2 samochody w ogrodzie magistratu.

W sprawie skarbcza wawelskiego przybiegł dyr. Malessa. Dałem zarządzenie jak załącznik Nr 1 (str. 139).

W południe S.S.G. daje mu zarządzenie dla G.K.C. — całą wycofaną P.P. kierować do Małopolski wsch.

Samoloty ang. z Beyruthu lotem do kraju, baza w Rumunii? — (Morawy i Anglicy). Zbadać gdzie inne transporty, amunicja, artyleria, czołgi. Zasadnicze podstawowe dążenie Marszałka, ściągnąć wszystko na Dniestr.

Moim zadaniem będzie uzgodnienie dyslokacji w ramach tego przyczółka — Stryj (rzeka) - Dniestr. Składkowskiego zawiadomić, aby przez Dniestr nie przepuszczał, tylko na kąt Zaleszczyki.

Ogólna dyrektywa: 1) Maszerować na Dniestr.

2) Gdyby to było niemożliwe to przewidzieć przejście z Kleebergiem na Brześć - Pińsk. Baza grupa Polesia. Tam się bić. — Niech się tam Kleeberg organizuje — żywność, pieniądze, wo-

jewoda ma banknoty. Doszlusować, schować w Pinie. — Część pieniędzy u Hauke-Nowaka w Łucku. Amunicję w Kowlu ubezpieczyć.

Wieczorem rozkazy.

O godz. 20-tej rozkaz wyjazdu do Kołomyi — przez Młynów.

Młynów, 14/IX 1939

Noc bardzo ciężka z punktu widzenia jazdy samochodami. Wyjazd z Włodzimierza w pogodną, chłodną noc. Szosy przekopywane, obrona pancerna organizowana. Wyjechaliśmy późno. Mam w Łucku wstąpić do Premiera i dać zarządzenia. — Droga do Łucka stosunkowo wolna, przejeżdżamy przez Torczyn i jesteśmy około 3-ej nad ranem w Łucku. Szukam województwa, dyżurni nie umieją wskazać gdzie jest Premier. Urzędnicy nie są pewni czy mogą coś mówić. Ludzie są trochę przestraszeni nalotami i bombardowaniem. Ostatecznie docieram do mieszkania wojewody Hauke-Nowaka. Przyjeżdża gen. Stach[iewicz]. Razem z nim wchodzimy. Wojewoda i wojewodzina zbudzeni przyjmują nas w salonie. Dowiaduję się, że Premier mieszka w hotelu. Odjeżdżam i znajduję istotnie sekretarza generała w hotelu. Już świta. Ruch duży samochodów. Daję Premierowi Składkowskiemu rejon rozmieszczenia Pana Prezydenta i Rządu, tj. Kuty, Kosów, Rożnów, Załucze (zał. Nr 2, str. 139). Premier zapytuje jeszcze, gdzie moim zdaniem najlepiej umieścić Pana Prezydenta. Mówię, że rejon dworów Książę-Załucze (rejon ten pamiętam z kampanii 1915 r.). Po omówieniu kilku szczegółów drogi wyjeżdżam, gdy już jest całkiem jasno, koło godz. 9.30 zajeżdżam do Młynowa. Tam już jest prawie cały ścisły sztab. Pan Marszałek, S.S.G. z J., Oddz. III, I, część II-go. Dwór ogromny, rezydencja, opuszczony, świeci pustymi oknami. Zamieszkały drugi dwór też dość duży, jakby kopia tamtego w miniaturze. Zjeżdżam samochodem nad wyschlą sadzawkę i tam ustawiam rodzaj biwaku. Idę do dworu. Obok jest nasze lotnisko, dużo samolotów ląduje, duży ruch. Generał decyduje rozmieszczenie w Kołomyi. Robię odprawę kwatermistrzów pod komendą [słowo opuszczone], wszystkie oddziały po 1 oficerze. Dzielę rejon z mapy: Szt. Ścisły - Kołomyja, Lotn. — Wierbiąż, Szef Kom., Kwat. Gł. — Kornież. Odjeżdżają około południa. Po południu wzywa mnie Pan Marszałek co do układu drogi, jaką pojedzie Rząd. Czy przez Dubno, Krzemieniec, Wiśniowiec, Zbaraż, Tarnopol i dalej na Czortków, Kołomyję, Kosów — czy też na

Brody. Pan M[arszałek] nie chce płynąć z prądem ambasad, zastanawia się nad odskokiem od Tarnopola na wschód ew. na Skałat [słowo nieczytelne], nakazuje przestudiować mapę samochodową. Szef Sztabu G. decyduje dla Sztabu, że jedzie kolumna wprost na Krzemieniec, Zbaraż, Tarnopol.

Wyjeżdżamy koło 17.30. Pogoda cudna. Noc gwiazdzista. Samochody jadą z pełnymi światłami. Droga na odcinku Wiśniowiec - Tarnopol okropna, błądzimy po jakichś wertepach, raz zabłądziliśmy zupełnie, drugi raz zakręty we wsi niemożliwie powikłane, ostatecznie około północy przejeżdżamy przez Tarnopol, około 2-ej nad ranem w Trembowli zatrzymuję samochody, każę spać szoferom, sam kładę się na stole w jakimś biurze magistratu czy policji.

Kołomyja, 15/IX 1939

O godz. 4-ej wyruszyliśmy przed świtem. W Czortkowie już szaro, Horodenka jasno, w Kołomyi jesteśmy koło godz. 8-ej rano. Zastaję gen. S. w koszarach na jakimś brudnym sienniku. Deszcz, ulewa.

Mamy utworzyć w szczupłym kącie: Stryj - Dniestr rejon zbiórki wojsk ściąganych z frontów, rejonu tego bronić mają poszczególni oficerowie, którym się wyznacza odcinki obronne, wojska z ośrodków ma zbierać płk d. R. w Stanisławowie.

Ustala się m.p. Sztabu w szkole na pld. krańcu Kołomyi:

Kołomyja, 16/IX 1939

(Tu urywa się Część I-sza Dziennika)

Z A Ł A C Z N I K

M.p., dnia 16 września 1939 r.

Gen. Bryg. Tadeusz MALINOWSKI
I Zastępca Szefa Sztabu Głównego.

SKRÓT ROZMOWY TELEF. PANA PREMIERA Z P. GEN. MALINOWSKIM, dn. 16. IX. godz. 15.00

Gen. Malinowski: — Idzie o spowodowanie przez min. Becka zezwolenia przez Rząd rumuński przyjęcia pewnych oddziałów wojskowych i uchodźców. Wojsko zamknęło linię Dniestr od rzeki Stryj do rejonu Horodenki i nie przepuszcza uchodźców na południe tej linii. Uchodźcy zgrupowani są na północ od Dniestr w rejonie Zaleszczyki i na wschód.

Rząd rumuński ma umożliwić utworzenie obozów koncentracyjnych, którymi sami będziemy kierować.

Pan Premier: — Wszystko pozytywnie załatwione, o godzinie 16.00 oczekujemy ostatecznej odpowiedzi.

Pan Wicepremier wyasygnował w tym celu 3000 dolarów oraz uruchamia 5.000.000 złotych w złocie w Bukareszcie, zakładając dwa oddziały banków.

Gen. rumuński w Czerniowcach przysłał do min. Becka oficera łącznikowego.

W tej chwili otwarty ruch graniczny zarówno dla ludzi jak i dla samochodów; władze rumuńskie wydają certyfikaty. Utrzymanie na kredyt.

Ambasador rumuński i ambasador Raczyński omówią sprawę szczegółowo z min. Beckiem.

Dla podtrzymania kursu złotego wysłano 10.000.000 zł w złocie do Francji.

Gen. Malinowski: — Gen. Zajac chce przyjąć sprzęt zagraniczny w Rumunii lub Syrii. Proponuję przede wszystkim Rumunię, aby tamże zmontować sprzęt, skąd przelecieć do kraju. W razie gdyby Rząd rumuński się nie zgodził, przejąć sprzęt w Syrii, gdzie będzie zmontowany. W tym drugim wypadku Rumuni muszą się zgodzić na przelot.

Pan Premier: — Pierwszy wypadek prawdopodobnie nie do zrealizowania.

Gen. Malinowski: — Min. Kostek-Biernacki ma w Złoczowie i Brzeżanach po 300 ludzi z O.U.N. zapytuje co z nimi zrobić.

Pan Premier: — Trzymać na miejscu. Powstanie w Żydaczowie stłumione przez własne oddziały.

Notował mjr dypl. Semilski Zbigniew

C z ę ś ć II

24/IX 1939

Wyjeżdżamy kolumną samochodową z Dorna Vatra. Chłodny, mglisty dzień. 92 samochody wiezie ścisły Sztab N.W. Mamy jechać do Tulcei nad Dunajem na płnc od Constancy.

W Dorna zostaje gen. Skwarczyński i 21 oficerów w 6-ciu komisjach dla robienia porządku w reszcie ludzi i kwaterunku w Dorna Vatra.

Rodziny zostały w Dorna Vatra.

Tuż przed samym wyjazdem przysłał gen. Skwarczyński mjr. bryg. panc. z meldunkiem, płk rum. MANECUTIC rzuca się i krzyczy, że będzie aresztował wszystkich poza 18 oficerami, których zostawiłem z gen. Skwarczyńskim jako komisje.

W przejeździe przez Campolung poszedłem z J. do prefekta Simulescu i prosiłem:

1) o utemperowanie pułkownika w Dorna Vatra, aby stosował metody *un peu plus délicates*,

2) o opiekę nad rodzinami z Dorna i pociąg dla nich.

Prefekt Simulescu, we wspaniałym mundurze po jakiejś defiladzie, przyrzekł obie sprawy załatwić, zwłaszcza interweniować w korpusie aby utemperowali pułkownika MANECUTICA.

Przed wyjazdem z Campolungu mówi mi mjr Dobrucki, że znajomy jego p. Szafran spotkał gen. Stachiewicza z oficerami w Storożyńcu. Generał był tam 5 dni, organizował, zdaje się 23/IX 1939 wyjechał rzekomo do Foksani, gdyż tam jest punkt zborny wszystkich oficerów. Generał ma przepustkę do 1 grudnia ważną do poruszania się na terytorium całej Rumunii.

Podchodzi do mnie sekretarz min. Romana i mówi: Rząd (min. Roman, Poniatowski, Ulrych) są w m. Slanic, Hotel Rakovic. Ministrowie są internowani. Urzędnicy są w Campolung. Kazano im do 25 wypowiedzieć się, czy chcą zostać w Rumunii, czy wyjeżdżać za granicę. Jeżeli zostają w Rumunii, to mają się osiedlać w rejonie Dunajca (?), Prutu (może Dniestru) i Bukaresztu z wyjątkiem samego Bukaresztu.

Zgłasza się również płk Łojko. On zamierza osiedlić się z inną starszyzną urzędników M.P. i H. w okolicy Bukaresztu.

Jedziemy dalej przez Gura [słowo nieczytelne] i Suczawę. Pod Suczawą bardzo trudny objazd, tak że ciężarowe samochody (2) z trudnością przechodzą. Suczawa dawna granica.

Po co w ogóle jechaliśmy tymi bocznymi wsiowymi drogami. Żandarm rumuński, który miał nas prowadzić, zupełnie zgubił drogę, mieliśmy dotrzeć do Dolhaska [?] po południu, a dojechaliśmy z boku, o zmroku. Zaczynam sam kierować. Jedziemy dalej szosą do Pascani. Tu o 20-tej zatrzymuje nas bardzo podniecona placówka, ładuje broń. Żołnierze na wpół rozebrani wypadają na alarm. Oficer wysłany do kmdta garnizonu Pascani przywozi rumuńskiego porucznika, który melduje mi, że jego dca prosi, by polski Sztab Generalny pojechał dalej do m. Roman, gdzie już są uprzedzeni. Noc, ulewa, jedziemy, kolumna całkiem się rwie. O godz. 23-ej docieramy do Roman. Miasto oświetlone, pełno kawiarenek, śpiewają, piją, robi wrażenie południowego portowego miasta, a raczej dzielnicy kawiarenek. Kwater nie przygotowano, samochody wzdłuż drogi dociągają, oficerowie sarkają na tempo, na za długą jazdę. Ostatecznie nocujemy gdzie kto może u fryzjerów po domach, po autach. Ja z J. jedziemy z szoferami do jakiejś chałupki, gdzie już kwatrowali od tygodnia inni Polacy i nocujemy na łózkach i sofach razem z mieszkańcami.

Trzydniówka, leje, wilgoć, zimno. O godz. 6.45 wstajemy. Odjazd o godz. 8-ej opóźniony, bo benzyny wydawka bardzo powoli. Ostatecznie daję rozkaz odjazdu o godz. 10.30 — przewiduję, że nie dotrzemy dziś dalej jak do Gałaczu. Wysłałem ppłk. Lewina i mjr. d. Napieralskiego do Foksani do pociągu rodzin. O godz. 10-tej przed samym wyjazdem przyjeżdża i melduje się płk Wielowieyski, który mówi, że jest zmiana kierunku. Nie mamy jechać do Tulčei, a w zupełnie odwrotnym kierunku na zachód, gdzie mają być pomieszczeni Generałowie [słowo nieczytelne], oficerowie sztabowi do Calimanesti, oficerowie młodszy na pld od Calimanesti, szeregowi oddzielnie. Miejsowości te są na płnc. od Craiovej.

Poszedłem do kmdta Żand. pułkownika kmdta garn. Roman, ten oświadczył mi, że nic nie wie, kolumna szt. gł. ma jechać Bacau, Adjud, Marasesti, Tecuci. Najwyżej można w ciągu przejazdu przez Bacau zapytać w komendzie w Bacau. (Pociągi jadą do Tulčei).

W Bacau spotykam kap. Diaconescu przy rozdzielni benzyny. Oficer ten mówi, że do Tulčei wyjechał generał Stachiewicz, dziś rano z Bacau. Pojechałem do prefekta, który to samo potwierdził — generał Stachiewicz był u niego, telefonował do Bukaresztu w jego sprawie jeden z jego kolegów, płk rumuński. My mamy iść do Tulčei, jest taki rozkaz i władze rumuńskie go nie odwołały. Jedziemy dalej przez Adjud, Marasesti i mijamy, do Tecuci.

W Tecuci zastaję generała Stachiewicza z kilku oficerami w restauracji — melduję mu przyjazd sztabu 120 oficerów i 8 samochodów. Generał poleca ruszać partiami do Galaczu. Wracam szukać ugrzęzłych aut. Wysyłam I, III, IV Oddz. i komunikacje pod komendą płk. Wiatra do Galaczu, generał też wyjeżdża. Późno o zmroku nadjeżdża Jaklicz i reszta ugrzęzłych samochodów. Postanawiam zostać na noc z Oddz. II i adiutanturą S.S.G. w Tecuci. Śpimy w hotelu Carpati — typowy wschodni hotel, okna wychodzą na korytarz, a korytarz na rodzaj atrium. Rozmawiamy z Jakliczem długo. Jesteśmy oszołomieni. Czuję się tak jak obuchem w głowę uderzony. Rozważamy ogrom straty. Przecież my utraciliśmy niepodległość. Kto ponosi winę — będą rzucać gromy na sztab. Jaklicz twierdzi, że błędy były polityczne. Raz Gdańsk — czy mieliśmy się godzić oddać? Przecież Gdańsk niemiecki. Po wtóre gdy Sowiety chciały gadać, trzeba było z nimi nawiązać rozmowy. Wojskowo nie było nic więcej do

zrobienia — mobilizacyjnie tak — trzeba się było wcześniej zmobilizować i skoncentrować. Idę spać pod ciężkim wrażeniem wygnania.

26/IX 1939

Wyjeżdżamy do Galati o godz. 6.30 rano. Dzień słoneczny — drogi jeszcze pełne kałuż i błot, ale w miarę drogi obsychają. Wsi długie na 4-5 km. O godz. 9-tej przybywamy do Galati, wprost do portu. Mała wąska uliczka prowadzi do promu. Rząd samochodów już czeka, płk Wiatr na promie właśnie odjeżdża. Zostaje jeszcze Oddz. II, generałowie Dąbrowski, Seychowski [?], Masny i sztab oraz część łączności.

Porucznik rumuński melduje się, a po chwili mówi mi, że przeprawa wstrzymana, aż do dalszych rozkazów.

Jadę do generała Stachewicza do hotelu Aténée. Generał w gronie kilku oficerów przyjmuje mnie wiadomością, że ma jechać do Bukaresztu. Telefon kolegi generała, rumuńskiego pułkownika. Generał przebiera się po cywilnemu. W międzyczasie drugi raz telefon płk. [Tatarescu?]. W czasie nieobecności generała przyjmuje ten telefon. Zapowiada, że jeszcze zatelefonuje o godz. 12.45 — prosi by powiedzieć, by generał nie jechał do Bukaresztu. Ma on jechać „*sur la route de Paris, dans les Carpates*”. Nie zrozumiałem, ale sądzę, że chodzi o Herculesbad. Melduję o tym generałowi, przybiega oficer przydzielony, potem płk rumuński, wszyscy mówią, że generał ma jechać do Herculesbad. Generał robi krótką odprawę — potem rozmawia telefonem ze swoim kolegą rumuńskim i postanawia jechać za nami do Tulčei. Jadę zaraz na przeprawę i o godz. 15-tej przeprowadzamy się ostatni ze Sztabu przez Dunaj. Generał ma nadjechać później. Droga do Tulčei dobra, błota nie ma, idzie waleń wzgórz i faluje, na lewo rozlewne limany Dunaju, na prawo poszarpane wzgórza, nad kierunkiem naszej drogi pas tęczy pośród ciemnoszarych pełnych kontrastów chmur. O godz. 17.40 przyjeżdżamy do Tulčei. Masy lotników maszerują drogami, całe kompanie — podchorążowie, podoficerowie, jedni tam, inni z powrotem, w Tulčei zamęt samochodów, oficerów, żołnierzy, po prostu niebywały tumult jak ul. O godz. 19-tej idę na odprawę w garnizonie. — Dowódcą Tulčei jest gen. broni Berbecki, oficerem sztabu płk d. Liebich. Z generałów są obecni Głuchowski, Litwinowicz, Łuczyński, Kosakowski, Paszkiewicz, Ujejski, Dąbrowski, Szychowski oraz moc oficerów sztabowych, około 120.

Generał Berbecki zapowiada na 27/IX 1939 godz. 12-ta odjazd wszystkich generałów do Herculesbad, wzywa by wszyscy wyjechali, zwłaszcza szef Sztabu Gł. generał Stachiewicz, dla którego ma być specjalnie wóz salonowy. Osobno będzie może jutro wieczorem transport oficerów sztabowych. Następnie generał Berbecki czyta rozkaz. Generałowie mianujący dców i ustalający poboryienne widzą z rozkazu, że w rejonie Tulčei jest najwięcej lotników (4.000), jest broń pancerna, łączność i trochę piechoty, nie ma zupełnie artylerii i kawalerii.

Melduję generałowi przybycie Sztabu i życzenie generała Stachiewicza pozostania ze Sztabem w Tulčei, a nie jechania do Herculesbad. Generał Berbecki stwierdza, że zarządzenie władz rumuńskich jest inne. Generał S.S.G. otrzyma wóz salonowy i ma wyjechać. Ja melduję, że generała nie ma, a ja ze Sztabem mam rozkaz zostać. Po ogólnej odprawie robię naszą wewnętrzną oficerów, szefów Oddz. i Dców Szt. Gł. Naznaczam odprawę na 27/IX 1939 godz. 11-ta.

Chciano mnie zakwaterować naprzeciw Komendy Garnizonu (kmda policji rumuńskiej), u jakiegoś bogacza Greka Avranili, byłem tam — małomiasteczkowy pałac, nie chciałem odruchowo tam zamieszkać. Idę na kwaterę z oficerami sztabu do adwokata Criseva, ulica Concordia 17. Zajmuje tę kwaterę sama miła, młoda adwokatowa, pan domu poszedł na ćwiczenia. Ona bardzo gościnna, podaje herbatę, melanz narodów, ona Bułgarka, kuzyn Rosjanin, służąca Kati Rosjanka. Mieszkam w małej kancelarii p. Cristev.

Tulčea, 27/IX 1939

O godz. 10-tej idę do kwatery gen. Głuchowskiego w pałacyku. Gen. Stachiewicz jest. Mówi, że mamy wyjechać z Cogernicami [?], wszyscy generałowie do Herculesbadu. Proszę, aby mnie zostawił, postanowiłem, o ile mi pozwoli, jechać do Calimani, aby być razem z oficerami sztabu. Generał nie chce się zgodzić. Argumentuję, że chodzi o podtrzymanie ducha, żeby choć jeden generał był z nimi. On jest znany, jego nie puszczą. Idziemy razem na odprawę do Prefektury, tam jest taki tłum, że generał każe zebrać szefów Oddziałów i iść na jego kwaterę. On sam konferuje z gen. Berbeckim.

Na kwaterze czekamy bardzo długo, posyłam ostatecznie, generał każe się rozejść i przyjść na godz. 15-tą. O godz. 15-tej generał przemawia do nas dodając ducha, podkreśla swoją siłą

wiarę w odzyskanie ojczyzny i zwycięstwo, wskazuje na konieczność tajemnicy, wyznacza płk. Jaklicza na kmdta oficerów S.G. w Calimanesti. W trakcie tego generałowie Głuchowski, Masny, Dąbrowski błakają się trochę, nie wiedząc czy mają jechać, czy nie. Ostatecznie przychodzi oficer rumuński z dworca i mówi, że odjazd pociągu generalskiego musi być odroczony, bo załadowała się cała masa oficerów samorzutnie i teraz albo ich trzeba usuwać, albo generałowie wyjadą jutro. Generał S. ustala z Rumunami wyjazd generałów na jutro 28/IX 1939. Oficerów, którzy wsiedli nie ruszać, generałów przeprosić, niech siedzą do jutra.

Następnie generał rozmawia długo ze mną i z Jakliczem. Czuje to, że istnieje może pewien żal oficerów, że się odłączył od nas, ale wiedząc, że my jesteśmy on chciał się zająć całością wojska, a nie tylko Sztabem. Chciał skupić, zewidencjonować odbiór sprzętu, a potem dalej:

- 1) Co robić tu w obozach?
- 2) Jak organizować przejazd?
- 3) Jak zorganizować Francję? — oto trzy pytania.

Ostatecznie generał godzi się, abym został ewentualnie jak pułkownik w Calimanesti.

ad 1) Dca C. Jaklicz. — Ja łączność i org.

ad 2) Płk Sen. — studium — org.

ad 3) Kto tam jest — kwestia S. — rozważyć.

Mówimy o Storożyni. Radzę, aby wezwał generała F. do siebie. O godz. 19-tej idziemy na odprawę. Nic ważnego poza ustaleniem mocniejszego *encadrement* w obozach szeregowych: 1 oficer na 50 ludzi, na 100 — 1 kap., na 5 — 1 oficer sztabowy. Berbecki podkreśla, że S.S.G. mu pomógł to przeprowadzić. Następnie omawia się jeszcze kwestie pieniężne, bardzo niejednolite, różnie poregulowane, zagmatwane, kwestia wypłacenia szoferom po 1.000 zł itd. — Całą sprawę omawia płk Grosek. Po odprawie idę na kwaterę coś zjeść, a potem jeszcze raz do Generała. Tam generał ustala jeszcze raz dyrektywy. Sprawa naszego *attaché* — ppłk. Z. mimo jego postawy odwołać nie można, trzeba robić przez Zimnała. Płk S. niech ustali technikę. — Po godz. 23-ej wracamy.

Tulcea, 28/IX 1939

Przychodzimy rano 10.30 do generała — ruch, adiutanci biegną — mjr Piątkowski ma wyjeżdżać, każą się i mnie pakować,

wyjazd jest zaraz o godz. 12-tej pociąg odchodzi. Rzeczy kazałem na szczęście z samochodu wyładować. Decyduję się wysłać rotmistrza Twardowskiego z samochodem, Jończykiem i Bobrem. Samochód zmieniłem, wziąłem Mercedesa a Chewroleta dałem gen. Seychowskiemu. Żegnam się z rotmistrzem i szoferami i wysyłam ich. Generał ucałował się z oficerami zebranymi na odprawę Jaklicza, był bardzo wzruszony, pożegnał się ze mną i wyjechał na dworzec. Jaklicz pożegnał generała krótkim żołnierskim przemówieniem. Po odjeździe krótka odprawa. Jaklicz zawiadamia, że zostałem z oficerami Sztabu Gł. jako pułkownik. Od tej chwili on jest dcą, ja przebywam przy nich. Wobec zmiany sytuacji wyjeżdżam na kwaterę i pozostaję tam bez przerwy.

Generała S. internowano pod zarzutem, że spóźnił się na transport. Transport generalski do Herculesbay [Herculesbad?] odszedł.

Na odprawie o godz. 19-tej generał B. podkreśla to z wyrzutem, że Szef Sztabu Głównego przez swoje postępowanie utrudnił mu pracę z Rumunami. Nakazał sporządzenie spisów osobno of. szt., a osobno of. mł. S.G.

Około 20-tej przepakowałem walizy i wobec przybycia Mareckiego i Chocianowicza postanawiam dokumenty, papiery moje, mundury, czapki i szablę odesłać do ambasady naszej w Bukareszcie. O godz. 11-tej w nocy odwożę walizę i szablę na ul. [słowo nieczytelne] Vestira L. 23 Oddz. III. Dojeżdżając zastaję tam Mareckiego. Wręczam mu walizę i listy do ambasadora Raczyńskiego i mjr. d. Zimnala.

Tulcea, 29/IX 1939

Ja nie wychodzę z kwatery. Wszystko musi załatwiać Jaklicz sam. Biega cały dzień. Odprawa ze starszymi, odprawa z młodszymi oficerami, długie dwie rozmowy z generałem Stachiewiczem, rozmowa z Berbeckim. Sprawy omawiane — co z gen. S., dyskusja wre. B.

Druga kwestia inicjatywa gen. Kossakowskiego utworzyć legion — niemożliwa.

Ostatecznie o godz. 18.30 generał S. wyjechał, dokąd nie było wiadome. Berbecki na odprawie rugnął Passkiewicza, Romiszowskiego [?].

O godz. 20.30 przychodzi gen. B. do nas na kwaterę. Zaniepokoiłem się, ale okazało się, że prosi Jaklicza, by mu wyznaczył kilku płk. do Herculesbay [Herculesbad?]. Równocześnie przy-

chodzą ofic. Oddz. III, że Liebich był u nich z zapowiedzią naszego wyjazdu jutro.

Tulcea, 30/IX 1939

Przygotowujemy się do wyjazdu.

Rano poszliśmy do fotografa małomiasteczkowego. Jaklicz musiał pożyczyć od niego ubranie cywilne i kołnierzyk. Robiliśmy zdjęcia *à la minute* i lepsze. Koło południa wraca J. Rozkaz załadowania odwołany. Jest rozkaz, że mają jechać samochodami ci oficerowie, którzy je mają. Inni koleją. Dziś odchodzi transport generalski. Generał Berbecki i część pułkowników odjeżdża tym transportem. Sztab ma jechać albo samochodami, albo koleją.

O godz. 1-ej odprawa pozostałego na kmdzie w Tulcei płk. Liebicha.

Radzę Jakliczowi nie jechać samochodami, gdyż stanowi to opóźnienie, odległość 60 km, maszyny już nadwężone i tak je będziemy musieli oddać w Calimanesti, nie [?] będziemy lżejsi, tym lepiej.

Liebich bardzo rozumnie przemówił na odprawie, że został jako Szef Sztabu bez dowódcy — powiedział wiadomości zwięźle, zapytał o potrzeby zebranych.

Wieczorem o 18-tej ma odejść transport generałów i pułkowników, jutro o godz. 7-ej załadowanie oficerów młodszych.

Wieczorem rozmawialiśmy dużo z J. i Semilskim. Przychodzą bardzo ciężkie chwile i rozmyślania.

Tulcea, 1/X 1939

Po kilku dniach pogody, dzień chmurny, dość ciepły, nieco parny. Już mamy dość tej Tulcei. Brudne, rozrzucone po wzgórzach miasteczko z trochę wschodnim pokostem, zbiorowisko narodów i religii, kramów i przekupni kiełbasek smażonych na rusztach i przekupni nasion dyni. Pył podnoszony przez masy kręcących się w śródmieściu samochodów i muzyka wojskowa grająca kawałki przed prefekturą nad Dunajem.

A przy tym wszystkim beczynność i rozmyślania i wiadomości z kraju.

O godz. 1-ej przychodzi J. z wiadomościami z radia i gazet.

Prezydent Rzeczypospolitej zrzekł się swego stanowiska na rzecz Raczkiewicza, który jest we Francji. Gen. Sikorski obej-

muje prezesurę Rady Ministrów w Paryżu i Naczelne Dowództwo w P. We Francji Min. Spraw Zagr. — Zaleski, Min. Skarbu — Koc.

Turcja ratyfikowała traktat z Anglią i Francją. Gafencu jedzie do Moskwy. Ciano podobno zaproszony do Berlina.

Z naszych wewnętrznych spraw transporty ofic. młodszych i wczorajszy podobno przepełniony jeszcze stoją. Oficerowie Sztabu Głównego mają jechać najbliższym transportem. Dziś o godz. 15-tej rejestracja samochodów przez władze rumuńskie. Chcą robić „triaż”, naprzód samochody osobowe prywatne, potem tzw. prywatne.

W związku z wiadomościami zaznaczają się nastroje płk. d. Wiatra, Smoleńskiego. Wieczorem rozważyłem i ustaliłem zasady i cel naszej pracy i podałem je J. Jutro spiszemy z mjr. S.

- 1) cel — jasny
- 2) organizacja — kom. przy Z.
- 3) technika — płk S.

Tulcea, 2/X 1939

Deszcz pada — ciepło.

Po odprawie o godz. 11.30 oficerowie przynoszą mi wiadomości: *De publicis*: Utworzenie Rządu w Paryżu potwierdza się. Dodatkowo wymieniają jako ministra bez teki Strońskiego. Rola i stanowisko generała Sikorskiego, ogłoszone przez radio angielskie i prasę!

Co do naszego wyjazdu nic nowego. Wyszedł rozkaz dctwa rumuńskiego, w którym po raz pierwszy używa się słowa „internowani” w rejonie Tulče.

Napisałem 1) Instrukcję o organizacji opieki nad obozami i szkie. 2) Wytyczne dla kom. obozów.

Tulcea, 3/X 1939

Rano przeglądamy jeszcze obie instrukcje. Posyłam Semilskiego do Oddz. III przepisać i przetłumaczyć.

Sam idę ze Stanisławem na wzgórze nad Dunajem skąd od obelisku wspaniały widok na oba ramiona Dunaju i lasami zarosłą dolinę, a raczej równinę ku morzu.

Okolo 14-tej przychodzą wiadomości o mowie Churchilla w

Izbie Gmin, gdzie stwierdził, że Polska nie straciła niepodległości, cytował bohaterstwo Warszawy.

W naszych warunkach koleżeńskich żadnej zmiany, na razie nie ma mowy o wyjeździe.

Tulčea, 4/X 1939

Rano deszcz, mglisto, zimno.

Przychodzi płk Kopański, przyniósł tłumaczenia instrukcji. Melduje, że oficerowie Oddz. III się denerwują w tej bezczynności. Są zapytania, czy by nie napisać zbiorowo do gen. Sikorskiego. Niektórzy chcą pisać indywidualnie. Mjr d. N. Kilku chce wyjeżdżać indywidualnie — fotografie, ubrania cywilne, jakieś miejscowe stosunki, przepustki, wyjazdy samochodowe. Kopański powiedział im, że w zasadzie przeciw indywidualnemu wydostawaniu się nic nie ma, pod dwoma warunkami, że płk J. będzie o tym wiedział i że to będzie tak zrobione, że inni oficerowie w obozach na tym nie ucierpią.

Co do tego pisania do Paryża płk J. rozstrzyga, że nie wolno nikomu indywidualnie pisać żadnych listów.

O godz. 12.30 idę na odprawę do gołębnika. Jest to jakiś przypadkowo wybrany lokal u jakichś Żydów naprzeciw dawnej kwatery generała Stachewicza. Tu się zbierają oficerowie na odprawę.

Podczas odprawy napominamy oficerów, by nie czynili indywidualnych starań, bo to wstyd, później będą ich wodzić po jakich obozach, a może aresztach. Akcja musi być zorganizowana.

Podczas odprawy przybywa wysłannik generała Faury, kapitan armii francuskiej de Winter. Wywołuję płk. Smoleńskiego, po czym wyszedłszy spotykamy go na ulicy. Idziemy dwójkami na swoją kwaterę. Jest Jaklicz, Smoleński, de Winter i ja. De Winter przywozi nam formalny rozkaz, abyśmy, Jaklicz i ja, jechali z nim natychmiast do Bukaresztu. Przede wszystkim ma przywieźć Jaklicza. Nie wiedział, że mnie tu znajdzie. Wyjazd dotyczy i mnie. Zaskoczeni nie chcemy jechać, Jaklicz ma rozkaz skupiać, organizować i wysyłać Sztab, gdy tę rolę spełni wyjeździe, ja również tu widzę swą rolę. Wówczas de Winter prezentuje nam instrukcję pisemną gen. Faury treści mniej więcej następującej:

Armia we Francji musi być zupełnie oderwana od względów polityki. Francja uznaje tylko jeden rząd polski. Wszelki rozłam

zgubić może Polskę ostatecznie. Formuje się 6 p.p. i dctwo korpusu. W drugim lot dalszych 6 p.p. i dwa p. art. oraz dctwa i służby. Natychmiast dla organizowania armii mają jechać do Francji: płk d. Jaklicz i generałowie Malinowski, Regulski, Paszkiewicz, Piekarski. Instrukcja ta — jak melduje de Winter — była przedstawiona Panu Marszałkowi i gen. Sikorskiemu i uzyskała aprobatę ich obu. Dalej melduje de Winter, że Marszałek wyznaczył Sikorskiego na dcę Sił Zbr. Polskich we Francji.

Wobec tego postanawiam na godzinę 15.30 zwołać odprawę szefów oddziałów z zamiarem wysłania Jaklicza, a pozostania w Tulcei z płk.d. Wiatrem jako kierownikiem Sztabu. De Winter z uporem naciska, by jechać zaraz na noc przez Constanę, tam jest pociąg o godz. 19.45, trzeba wyjechać o godz. 16-tej. Na odprawie omawiam sytuację — czytam instrukcję Faury'ego. Mówię mój zamiar. Zabiera głos Wiatr, proponując, bym ja jechał do Paryża zaraz, a Jaklicz został w Bukareszcie, organizował wydobycie z obozów nadal i wysyłkę do Francji. De Winter oświadcza, że jemu wszystko jedno, on ma rozkaz nas obu dowieźć do Bukaresztu. Wiatr mówi, że tylko tą drogą wydostaniemy ich z obozów i zorganizujemy sztab polski we Francji. — Wobec powyższego Jakliczowi polecam oddać kierownictwo Sztabu Głównego płk. d. Wiatrowi. Jaklicz proponuje wyjazd jutro rano o 8-ej — niech de Winter nocuje. Po pewnym wahaniu de Winter się godzi, idziemy się przygotować zarządziwszy jeszcze jedną odprawę na godz. 20-tą.

Teraz zaczyna się bieganina i mieszanina ważnych rzeczy — Jaklicz stara się dotelefonować do M[arszałka] — i przygotowań, trzeba kupić cywilę po sklepach tulceańskich — przepakować się — wydać zarządzenia, zostawić Stanisława Semilskiemu, dać mu trochę pieniędzy (2.000 lei), scieścić bagaż do jednej walizki i maleńkiego drugiego kufereczka, resztę zostawić, mundury zostawić, szablę zostawić pani Cristev, popalić dużo papierów. Kupuję jakąś straszną szarą sportową kostiumerię, staramy się telefonować jeszcze raz — bezskutecznie, oświadczają Jakliczowi, że telefon zamknięty.

Na odprawie o godz. 20-tej — już tylko bieżące sprawy, fotografie, Smoleński mówi o swojej organizacji, Cepa prosi by go ściągnąć, ustalamy z de Winterem wyjazd na godzinę 5-tą rano dnia 5/X 1939. Samochód stanie na godz. 5-tą przed kawiarnią Bristol, Smoleński go przyprowadzi, ominiemy strażę rumuńskie piechotą polną drogą. Samochód dotrze do nas na szosie.

Rozmowa, porządki, palenie papierów do godziny 1-ej w nocy. Jesteśmy z Jakliczem dobrej myśli, bo jeżeli prawdą jest, że

Marszałek zatwierdził organizację Armii we Francji i Sikorskiego, to da jej siłę i nie będzie rozproszenia wysiłku polskiego i polityki.

Skądinąd nie wiemy czy dojedziemy — nie mamy żadnych papierów, jedziemy jak pakunki. De Winter twierdzi, że nas wydobędzie i dowiezie. Preparuję sobie legitymację v.m. na cywila, bo ona brzmi na Pana Tadeusza M. — To jedyny mój dokument.

Bukareszt, 5/X 1939

O godz. 18-tej przybyliśmy do Bukaresztu. W nocy nie mogłem spać. Położyłem się o godz. 1-ej, mieliśmy wstać o godz. 4-tej. Głowa rozgorączkowana wyjazdem, zadaniem, obowiązkami. Nad ranem po godzinie północy budzę się wejściem Stanisława. O godz. 4.15. Za chwilę przychodzi Semilski. Pijemy herbatę i czekamy. Samochód przyszedł 5.30. Jest szaro, zimno, sucho — chwila, gdy jeszcze latarnie się świecą, a już jest świt jasny. Jedziemy przez budzącą się Tulceę, po wybojach bruku i rynsztoków, w poprzek ulic poprowadzonych w górę ku stacji. De Winter każe brać benzynę, a my sami idziemy w bok połąną drogą na prawo od szosy, potem przez tor, przez wzgórza, pole, ogrody, znów pole i wracamy po około 2 km na szosę. Samochód podjeżdża jak na rozkaz, jedziemy dalej, posterunki rumuńskie za nami. Isaeca i inne wsie puste. Wojsko rusza na ranne ćwiczenia. Około 9-tej podjeżdżamy do Galati. Deszcz. Jakiś major przygląda nam się bacznie, ale nie mówi nic. Promu nie ma. Czekamy godzinę. Przybywa promem jakaś komisja wojskowych i cywilnych. Ładujemy się na prom, major swoim samochodem za nami. Znów czekamy. Po 1/2 godzinie ruszamy i przeprawiamy się do Gałaczu. Czy mnie nie poznają strażnicy i żandarmi w porcie?

Chwila niemiłego czekania, wreszcie lądujemy. Podchodzi ppor. Zand i żołnierz z kb. Patrzą obojętnie przez deszczem ociekające szyby. Szofer wyjeżdża w ciasną uliczkę pod górę — wyjechaliśmy.

Za Gałaczem na górze jemy chleb i szynkę i jazda na Foksani — tam kawa. Polacy siedzą przy stoliku. Około 14-tej wyjazd, droga zła — Buczeau, stamtąd asfalt. Mijamy Ploesti, wjeżdżamy w piękne ogrodowe okolice Bukaresztu. W jednej miejscowości po Ploesti zatrzymuje nas podoficer żandarmerii czy

policii, legitymuje kap. de Winter — „a ci trzej?” pyta. Szofer coś mu po rumuńsku wyjaśnia, ale on nie chce słuchać, zabiera papiery szofera — stoimy na szosie — sytuacja przykra. Po kilku minutach, które się bardzo dłużyły wraca szofer z tym, że dał 250 lei, ale to było mało, bo policjantów było dwu. Jedziemy dalej, na 15 km przed Bukaresztem czeka na nas samochód attachatu z Tessier i Kłobukowskim, zjeżdżamy z trudnościami z powodu przemarszu taboru wojskowego jadącego wolno szosą, na boczną drogę do ogrodów i lasku, tam przesiadamy się do tego większego i czystego auta i już spokojnie około godz. 18-tej docieramy do Bukaresztu do domu francuskiego, ul. Lakovari, L. 7.

Zaraz wzywa nas gen. Faury, z którym mamy długą rozmowę. „*Je vais vous dire la verité, je vous la dois*”. Był u Marszałka w poniedziałek. Marszałek jest w Craiovej „*en secret*”. Marszałek się tego nie spodziewał. Myślał, że tak jak Belgowie lub Serbowie przejdzie, tymczasem przejście nie było przygotowane, Rumuni nie byli uprzedzeni i rzecz jasna internują polskich wojskowych i Marszałka. Był również w Paryżu. Tam generał Sikorski nakazał mu, aby mu przysłać płk. Jaklicza, więc Jaklicz musi zaraz jechać.

Jaklicz odpowiada, że otrzymał inne zadanie, trzymać w skupieniu Sztab Główny i doprowadzić ten wartościowy element do pracy we Francji. Musi więc tu zostać i wydobyć oficerów S.G. z obozu w Tulcei lub Calimanesti.

Faury nastaje. To jest sprawa ważna. Ale ważniejsze jest kto będzie organizował armię polską we Francji. Tam muszą jechać oficerowie, którzy przeszli wojnę, którzy są żołnierzami, a nie politykami.

Jaklicz mówi: „*c'est mon rêve de pouvoir travailler à l'organisation de cette armée*”.

Faury: „*Ce n'est pas un rêve, c'est votre devoir*”.

Potem Faury zwraca się do mnie: „*Mon Général, est-ce que vous prendrez ce travail des évasions des camps et l'organisation d'envois en France des meilleurs officiers?*”. Odpowiadam natychmiast potakująco. „No więc — mówi Faury — podzielcie się pracą. Jaklicz niech zaraz jedzie bo zna gen. S., generał go zna, będzie mógł tam wydatnie pracować, a Pan niech organizuje tę pracę tu i dopilnuje, by przynajmniej najlepsi oficerowie wyjechali”.

Zadaję pytanie wprost gen. Faury, czy prawdą jest, co mówił kapitan de Winter, że Marszałek zatwierdził gen. Sikorskiego jako wodza we Francji. Tak nie było, mówi Faury. Marszałek

powiedział tylko: należy tworzyć silną armię polską we Francji. Należy tam dać najlepszych oficerów. Instrukcji, którą pokazywał de Winter czytać Marszałkowi nie mogłem, ale znając ją na pamięć opowiedziałem jej treść dokładnie i uzyskałem aprobatę. Na moje zapytanie, czy Marszałek wie, że został utworzony nowy rząd we Francji? — Marszałek rzekł tylko, że wie o prezydenturze Raczkiewicza, uważa go za człowieka czystego, to bardzo dobrze, poza tym nie powiedział już Marszałek nic, czyli przemilczał pytanie. Co do pobytu w Paryżu, gen. Faury pokazał instrukcję gen. S. i uzyskał aprobatę. Gen. S. zażądał imiennie płk. Jaklicza i kilku generałów, którzy mówią po francusku i byli na wojnie, więc Faury wybrał tych kilka nazwisk, które wymienił w instrukcji. Powtarza, że uważa za obowiązek Jaklicza, gdyż tam jest najważniejsze zadanie. Kwestię *évasion* musi załatwić energicznie g. M.

U gen. Faury był szalony upał kaloryferów.

Po wyjściu idę z szoferem instytutu do Bodegi, jemy z J. zupę ciepłą, potem odwozi nas do p. Geietrier [?] — małeńkie miłe mieszkanko rue Prof. Jon Bogdan. Pan G. bardzo gościnny, urzędnik amb[asady] f[rancuskiej], b. adiutant.

Rozmowa z J. długo wieczorem. Ustalam, że trzeba rychło jechać, mnie tamto zadanie zostawić. J. ma trochę skrupułów, więc de Winter przesadził, nie ma uznania S. przez Marszałka. Idziemy spać zamyśleni.

Bukareszt, 6/X 1939

Rano wzywa mnie gen. F[aury].

Ta druga rozmowa ma przebieg następujący:

F. zapytuje: No więc jak się pan zdecydował? Odpowiadam: Co do mnie, jestem gotów robić tę pracę tu, tak jak wczoraj powiedziałem. J[aklicz] powinien jechać jak najrychlej, aby tam byli żołnierze, a nie politycy. F.: To konieczne. Gen. S. ma we Francji przyjaciół, najwyższych dców. (*Il est ami de grands chefs*). Sprawa jest przesądzona. Nawiązując do naszej wczorajszej rozmowy, co do wyznaczenia generała Burhardta do organizowania A.P. we Francji, gen. F. mówi: „*B. n'a aucune chance, on le connaît de Genève, il a fait aux Français une mauvaise impression*”. Nie ma o tym mowy, aby się Francuzi na niego zgodzili. Zresztą sprawa jest już przesądzona. Widzi Pan, najlepiej byłoby, aby Pan Marszałek dał *une délégation au gén. S.* To stworzyłoby stan, którego sobie życzymy. Na moje

pytanie powtórzone z rozmowy wczorajszej, czy gen. S. został mianowany Nacz. Dcą W.P. *we Francji*, Faury mówi: Może ja źle sformułowałem moje pytanie do Paryża, ale odpowiedź otrzymałem, że gen. S. został mianowany Naczelnym Wodzem Polskich Wojsk. Można to więc dwojako rozumieć, albo że wobec internowania Marszałka gen. S. został naczelnym Wodzem całości W.P., albo tylko W.P. we Francji przy zachowaniu ogólnego Dctwa i kierownictwa dla P. Marszałka. Ponieważ jednak Marszałek nie może, będąc *en secret, exercer son commandement*, więc byłoby najlepiej gdyby dał *sa délégation au gén. S.*

Ja podkreślam, że g. S. oddał się do dysp. M. (dwukrotna rozmowa z J.) — zapewniam, że Jaklicz omówi to z gen. S., gdy tylko stanie we Francji. Proszę gen. F. również o wywarciu tego wpływu, aby gen. S. zwrócił się do Marszałka z odpowiednim listem. Ja postaram się również przedstawić sytuację P. Marszałkowi. Podkreślam, że tylko stan taki, aby gen. S. pracował z delegacji i upoważnienia p. Marszałka zapewni, że wszyscy wojskowi polscy, których *gros* pozostanie wierne Marszałkowi, nie będą mieli skrupułów i pójdą zgodnie w szeregach W.P. we Francji. To wprowadzi zgodę.

Przyjmujemy ten podział ról i rozchodzimy się, wróciwszy mówię o tym z J.

Jedziemy do ambasady polskiej, prowadzeni przez mjr. Kmiecika [?], którego mi przysłał płk Zakrzewski, nasz *attaché* w[ojskowy]. Rozmowa tel[efoniczna] z Z. była dość oschła. Kmiecikowi wręczyłem kilkanaście przywiezionych z Tulčei fotografii i notatek.

Francuzi wyznaczyli dla mnie adjta por. de Froment.

Do Z. trudno się dostać telefonem. Telefonem żądają „Pańska godność”, inaczej nie połączą. Osobiście prosi mnie na 17-tą po południu.

Przed ambasadą masy ludu, wewnątrz hall pełny (wicem. Bobkowski, Morawski, Piestrzyński, Arciszewski i wielu innych Panów).

Idę wprost do Ambasadora i mówię mu otwarcie: „Będzie Pan amb. zaskoczony, ale ja muszę tu zamieszkać, wyjaśniam mu moje zadanie, stosunek płk. Zakrzewskiego, amb. przyjmuje serdecznie, godzi się, prosi o pomoc w zorganizowaniu pracy — raz tu w att. ponadto w obozach.

Potem idę do Z., mówimy jasno, J. jedzie, ja zostaję. Szkicuję przewidzianą organizację. Z. mówi, tu trzeba pchać, organizację usztywnić. Radzę P.G. [?] jechać zaraz, a proszę tylko o spisy tych, których należy nie wysyłać.

Ja zaznaczam, że mam spisy tych, których przede wszystkim wysłać należy. Mimo to Z. radzi mi jechać, mówi że da sobie radę, musi co dzień zmieniać metody. Widzę, że nie bardzo chce mej pomocy. Ostatecznie oświadcza, że po powrocie z Białogrodu, gdzie wyjeżdża dziś wieczór — będzie do mnie przychodził na rozmowy.

Rozmawiam jeszcze z mjr. Kmiecikiem, potem wracamy do domu. Wieczorem przychodzi Faury na rozmowę.

Bukareszt, 7/X 1939

Rano idę do domu franc. Lanovari 7 — potem na kupno ubrania do „Czechoslovakii” — kołnierzyka i na obiad.

Po południu przeprowadzam się do ambasady do „*dortoir'u*”. Amb. bardzo uprzejmy, sam przyszedł.

Najważniejszym momentem jest wysłanie listu. Wyjeżdża R. i S.

Oto treść:

P[an] M[arszałek]. Melduję P. M. co następuje:

1. Sz[tab] Gł. zorganizowany i zwarty do dnia 6/X 1939 znajdował się — oficerowie sztabowi w Tulčei, skąd dnia 6/X 1939 wyjechali kolejną do Calimanesti, of. młodszy od dnia 3/X 1939 do Piatra (olt) [?]. Zarówno of. szt. jak i młodszy zostali zorganizowani i przygotowani do wyjazdu do Fr[ancji] — część ich jest już w drodze. Segregacja wysyłki przeprowadzona została w myśl dyrektyw S.S.G., tzn. wysłać przede wszystkim wartościowy el[ement].

2. Dnia 4/X 1939 przybył do Tulčei z ramienia generała Faury kap. francuski de Winter z rozkazem natychmiastowego wyjazdu do Paryża płk. d. Jaklicza i generała M. celem podjęcia natychmiast niezbędnych prac organizacyjnych Wojska P. we Francji. Kap. de Winter sprezentował nam pisemną instrukcję gen. Faury — meldując, że jest ona uzgodniona z P. M[arszałkiem]. — Dwukrotnie łączyliśmy się telef. z Craiovą 1718 ale połączenia nie uzyskaliśmy. Oświadczone płk. J., że telefon zamknięty. Wobec tego zwołałem odprawę szefów Oddziałów, na której płk d. Jaklicz oddał kierownictwo of. S.G. płk. d. Wiatrowi, po czym obaj z Jakliczem wyjechaliśmy do B[ukaresztu].

3. Dnia 5/X 1939 z pewnymi trudnościami dotarłszy o godz. 18-ej wiecz. do Buk., mieliśmy dłuższą rozmowę z gen. Faury, po której ustalono co następuje: a) płk d. Jaklicz jedzie jak naj-

rychlej do Francji, b) gen. M. pozostaje w Buk., skąd centralnie zorganizuje i pokieruje dalszą akcją wysyłki oficerów do Francji z odpowiednią selekcją w związku z zaopatrz. Paryża. Po wysłaniu *gros* wartościowych oficerów gen. M. wyjeżdża do Francji.

4. Dnia 29/IX 1939 przed wyjazdem z Tulčei generał Stachiewicz powiedział płk. J., że Pan M. dał pełnomocnictwo organizowania A.P. we Francji gen. Burhardtowi, a nie gen. Sikorskiemu. Wobec ogłoszenia obecnie gen. S. naczelnym Dcą Wojsk P. we Francji prosimy Pana M. o decyzję, czy Pan M. aprobuje nasz wyjazd i dalszą organizację wysyłki oficerów do Francji. Wysyłka ta obejmowałaby nie tylko oficerów S.G., lecz również wartościowych oficerów ze wszystkich obozów. Raczy Pan M. przyjąć wyrazy czci i żoń[ierskiego] przywiązania. — M.

List ten ma odejść jutro wczas rano, zabrany przez of. jadącego do Fr[ancji].

Bukareszt, 8/X 1939

Jest niedziela. Leje od rana, jak z cebra.

Rozmawiam z mjr. Zimnałem, umawiamy się na 11-tą wieczorem. Chcę mu dać spisy.

6/X 1939 wiecz. przyjechał Smoleński. Troszczy się, żeby utrzymać organizację i podkomendnych. Ma trudności. Są tu Heinrich i Niezbrzycki.

Przed południem byliśmy u Faury'ego. Zwolniono por. de Froment z obowiązków adiutanta.

Robię pierwszą ewidencję obozów. Spis i plan.

Bukareszt, 9/X 1939

Kap. N. przywozi mi list od Pana M[arszałka]. List ten brzmi:

Craiova, 7/X 1939. — Panie Generale!

List Pański otrzymałem. Do Francji trzeba wysłać oficerów. W tym wypadku rozstrzygającym momentem nie jest stosunek gen. Sikorskiego do mnie, a interes Polski — a więc niech jedzie Jaklicz — i Pan będzie mógł wyjechać po załatwieniu spraw, które w tej chwili Pan robi. Wysłać oficerów jak najwięcej,

ale i generałów trochę trzeba wysłać, aby mieć dców wielkich jednostek. Między innymi Skwarczyńskiego. O ile nie będzie polskich generałów, Francuzi dadzą francuskich. *A do tego nie wolno dopuścić.* To kładę na pańskie sumienie, niech Pan o tym pamięta!

Jeszcze jedno. Niech Pan wbije w głowę płk. Zakrzewskiego, że trzeba się opiekować obozami internowanych. Interweniować u Rumunów w sprawie kwaterunku, wyżywienia i żołądu, również opieki lekarskiej. Naszych lekarzy poprzydzielać, dać leki. Ciągłe otrzymuję skargi w tych sprawach. Przy załatwianiu spraw wyjazdowych może się Pan zaznajomić z tymi rzeczami i związać to organizacyjnie.

Życzę Wam serdecznie wszystkiego dobrego.

Smigły Rydz.

Za zgodność: (podpis Malinowskiego).

Przed południem wzywa mnie Ambasador z prośbą, aby uporażkować napływ petentów do Ambasady, że Rumuni się یرytują. Ostrożnie regulować ten napływ. Druga sprawa stan obozów. Zakrzewski wróci jutro.

Idziemy do Faury. Zawiadamia nas, że zostaje jeszcze parę dni, gdyż otrzymał depeszę, że *une personnalité (politique?) va venir à B. pour causer avec lui.*

Ma przyjechać jutro w południe lub wieczór.

Zawiadamiam gen. Faury o stanowisku M[arszałka] co do wysyłania of[icerów]. Bardzo go to ucieszyło. „*Alors votre conscience est tranquille*”, mówi do J. i do mnie. To jest ważne, historyczne zadanie. — Więc niech J. jedzie jak najprędzej.

Wieczorem mówię z Radcą Pomińskim i z Ambasadorem. Podobno Gafencu zwrócił się do R. z uwagą, że dużo Polaków podejrzanych o to, że są żołnierzami kręci się. Gdyby te masy miały dalej iść i chcieć uciekać z obozów, to immunitet attachatu i ambasady mógłby wchodzić w grę.

Dowiadujemy się, że tą *personnalité* ma być „Julcia”. Zapowiedziana konf[erencja] o godz. 22-ej nie doszła do skutku.

Bukareszt, 10/X 1939

Kupiliśmy i przepierzawiamy ubrania i palta. Jest zimno i deszcz.

Z. i Julcia przyjechali dziś rano. Posyłam o tym zawiadomić Faury'ego. Czekam do godz. 12-tej.

Wreszcie przychodzi. Był już u gen. Faury. Jest sztywnawy. Zawiadamia nas, że tworzy się 1 W.J. — że potrzeba około 10-ciu płk., 30-tu ppłk. — mjr. i dużo młodszych of. Młodszych można pchać. „Wy starsi musicie się poświęcić” — a raczej rozumiem, że dla was starszych jest to poświęcenie, ale miejsca nie ma, etatów nie ma, a cóżby robiło tylu płków, jeżeli nie dostaną „la solde”. A pieniędzy na więcej nie ma. Przy tej rozmowie jest J. i Ujejski. Potem oznajmia, że Ujejski i lotnicy będą przyjeździ — płk Smoleński osobiście z pewnym małym zespołem też. Zaczyna osobno mówić ze Smoleńskim.

Wyjaśniam mu szczerze, po co jesteśmy w B[ukareszcie]. Że nas Faury wydobył prawie rozkazem, że inaczej siedzielibyśmy dotąd z kolegami. Odpowiada wymijająco, powtarzając swoje „trudno, na razie potrzeba tylko młodszych”.

Mówię, że zadaniem moim jest wydobyć i wysłać do Francji najlepszy element of. S.G. — trzymaliśmy ich razem zwartych i mamy ich spisy. Żąda tych spisów, chce je zabrać ze sobą. Nie dałem jednak, zastrzegając, że jeżeli chce je przeglądać, to ze mną. Naciska jeszcze, by mu dać te spisy, ale zaprosiłem go na popołudnie, żeby je przejrzeć. Akcentuje, aby je dać Zakrzewskiemu, aby dopilnował wykonania dyrektyw. Zresztą zostanie tu kilka dni, to rozważy te sprawy.

W rozmowie opowiada, jak sam przeszedł przez Jabłonnę, o tym, że Maciek przeszedł we wzorowym porządku i jeszcze oddziały kawalerii.

Po południu idziemy do gen. Faury. Rozmawiam z nim przypadkiem pierwszy. Uprzedzam, że J. jest zaskoczony zupełnie innym stawianiem sprawy przez „Julcię K.”. Potem przychodzi J.

Dość stanowczo zapytuje, po co nas Faury właściwie wyciągał z Tulčei, jeżeli teraz nie chcą nas wziąć do Armii P. we F. Gen. F. jest też zaskoczony, zapewnia, że od gen. S. osobiście otrzymał rozkaz, by mu co rychlej przysłać J. Że pomówi z gen. K. Jaklicz stawia opór — nie chce jechać tam gdzie go nie chcą. Gen. F. jednak obstaje przy swoim.

Wieczorem rozmawiam z płk. Zakrzewskim. Gen. K. nie godzi się na żadne wspólne konferencje generała F. z nami i z nim. Zapowiada, że będzie rozmawiał osobno z Zakrzewskim, który jest oficjalnym reprezentantem akredytowanym na miejscu. Z gen. Ujejskim, który ma jechać jako lotnik do Francji, i z płk. Smoleńskim jako szefem Oddz. II, dla którego ma dyrektywy.

Bukareszt, 11/X 1939

Gen. Faury wzywa nas i wskazuje, że zaproponował gen. K. plan sieci w terenie, która ułatwi *évasion*.

Ja wysyłam pierwsze paszporty do Calimanesti, 4 przez p. Hugon, 10 przez płk. Mayera. Wyjaśniam przez Mayera Wiatrowi, jaka jest sytuacja, że na razie mamy czekać, starsi muszą się poświęcić. Ale nie pozwalam odbierać otuchy na przyszłość, każę przedstawić sprawę jako pewne odroczenie.

Bukareszt, 12/X 1939

Gen. Faury przedstawia mnie generałowi Delommé, *attaché* wojskowemu Francji w Bukareszcie.

Opracowuję obsadę placówek w Belgradzie, Atenach, Salonikach, Zagrzebiu, Stambule, Constancy, Euforii i Balcziku.

Po południu siadamy z Kleebergiem i czytamy spisy S.G. Wyłącza starszych, sygnując „p”, tzn. poczekać, oficerów łączności i niektórych of. broni oraz wszystkich młodszych sygnuje „n”, tzn. natychmiast wysyłać do Francji. Robimy 3 odpisy. Jeden oddaję Zakrzewskiemu, dwa zatrzymuję ja.

Po południu podejmuję z Jakliczem z sum zdeponowanych u Francuzów kwotę pięć tysięcy dolarów i daję ją Jakliczowi celem wysłania do Francji, z zaznaczeniem, że są to pieniądze służbowe, na pomoc dla oficerów, którzy nie będą przyjęci do służby. Rozliczenie przed Rydzem.

Wieczorem przychodzi Kleeberg i pracuje z Oddz. II — Robią też listy przydziałów.

Bukareszt, 13/X 1939

Od rana zestawiam spisy obozów, tabele zawierające nazwę, położenie, kmnta, ilość i rodzaj żołnierzy w obozie, uwagi o stanie obozu.

Zestawienie to ma służyć Amb[asadowi] jako substrat do interwencji w sprawie fatalnego stanu kwaterunku, żywności i zdrowotności obozów. 1 egzemplarz daję na życzenie Kleeb[ergowi].

Odprowadzam płk. Klimeckiego i jego of. do Belgradu.

Po południu idziemy żegnać generała Faury, który jutro rano o godz. 10-tej wyjeżdża.

Płk d. Mayer przywozi paszporty i listy od Wiatra. Stan w Calimanesti nieszczerólny. Spory i nerwy. Ludzie się niecierpliwią.

Wieczorem zażądałem wyznaczenia budżetu na organizację i utrzymanie sieci uchodźczej. Kalkulujemy z Kl[eebergiem] po 1 dol. na dzień na osobę — czyni to 2.500 d. mies.

Szef Oddział II zdaje rachunki z fund. Oddz. II gen. K. Nastrój dla mnie obcy. „Jul.” rozmawia z *attaché*, ze Smoleńskim. Wypisał instrukcję, ale mi jej nie dał, słowem mija mnie, przechodzi obok mimo uprzejmości i codziennych odwiedzin. Bierze z mej pracy co mu potrzeba. Sprawa zupełnie jasna.

Bukareszt, 14/X 1939, 15/X 1939

Odprawiłem mjr. Kostkiewicza, ale Zak. nie godzi się z jego wyjazdem. Twierdzi, że tam nie potrzeba umocnienia.

Przyjechał płk Cepa. Daję mu paszp. przygotowany przez Kmiecika.

Przyjeżdża kpt. Friesendorf od płk. Wiatra z listem i alarmem, że we wtorek mają składać — według formularza napisanego po rumuńsku i tłumaczonego fatalną polszczyzną — którego treścią jest, że oficerowie dają słowo honoru, że nie będą uchodzić z obozu. Wiatr prosi o rozkazy i pisze, że odpowiedzieli na razie, że bez rozkazu Att[achatu] i Rządu Polskiego tego zrobić nie mogą. Sam z Manickim [?] chce wiać 16/X 1939, prosi o paszport — jeżeli nie dostanie, sam, bez niczego wieje.

Kazałem Mayerowi telefonować, że im przyrzeczenia składać nie wolno, że kuriera dziś wysyłam (15/X 1939).

Jędrzejowski i Utnik przynoszą wiadomość, że Marecki i Gliwicz z Chocianowicz zatrzymani zostali w Temospar i zamknięci w Turnu Severin.

Przyjeżdża wm. Piasecki. Wraca od Craiovej. Sosn[kowski] jest w P[aryżu]. Nastrój lepszy. Nakłaniam Piaseckiego, aby Sosn. nastawił życzliwie. Wiezie delegację.

15/X 1939 — rozmowa z Banachem o konieczności ustanowienia delegata Rządu P[olskiego] na Rumunię, aby się opiekował obozami.

Wieczorem o godz. 18-tej wysyłam kuriera od km do Wiatra. Mówię mu jasno o dysp. Kleeb[erga] i radzę, aby siedzieli cierpliwie w obozach i czekali, bo nie ma wyjazdu z B[ukaresztu]. Kto chce ryzykować to na własną rękę i koszt. Załączam listę zapotrzebowanych przez Kleeberga.

15/X 1939, godz. 21.30 przyjeżdża Semilski z Dalmmem [?] i Stanisławem.

Notuję jeszcze znamienne rozmowę z Zakrzewskim. Mimo pewnych oporów mówi mi wyraźnie, że wedle jego sumienia winni wszyscy zdolni of[icerowie] być wyciągnięci z R[umunii]. A tam robić dopiero *triage*. Raczej zrzeknę się stanowiska, niż miałbym poświęcić tych wartościowych oficerów. To stawia mi Z[akrzewskiego] jako porządnego człowieka.

Bukareszt, 16/X 1939

Smol[eński] omawia minimalne uposażenie dla of. wyjeżdżających (dod. na ubr. plus dojazd do statku 4 i 2 t.l.).

Rozmawiam z Zak[rzewskim] — 720 wypchali, już jadą. — ZB st. Uj. się cieszy. Ustalił Z. 3 kategorie poborów, ci co jadą, ci co czekają, ci co nie będą w ogóle wezwani.

Gen. Faury nie wyjechał. Zawrót z dworca wskutek depezy otrzymanej z Paryża, że ma zostać. Ma otrzymać jakieś zadanie, ale go jeszcze nie zna.

Górka prosił, by mu do Akademii Romana Alca Victoria dać notatkę. — Przyrzekłem na czwartek 19/X 1939 dać notatkę o opiece nad obozami.

Rozesłałem pocztą załączoną notatkę do wszystkich obozów (w sprawie składania przyrzeczenia stwierdzającego słowem honoru, że nie będą się wydalać z obozów).

Posłałem wniosek o interwencję ambasadora. — Odpisał mi att. w., że Rumuni mogą proponować według prawa międzynarodowego, żądać nie mają prawa, ale obostrzyć sposób zamknięcia mają prawo.

Smol[eński] uzgadnia ze mną nast. pobory:

1) Ofic. Oddz. II zostający — 15.000 l na u[branie] cyw., koszt bil[etu] k[olejowego], diety 400 l/5 2/d/d podr.

2) Ofic. Oddz. II wyj[eżdżący] do Francji do Oddz. II — 15.000 l na u. cyw., koszt bil. k., diety 400 l/5 2/d/d podr.

3) S.G. wyj. do Fr. do wojska — 4-5.000 Zakrz. cyw., Zakrz., diety 400 l/d 2 d/d podr.

Bukareszt, 17/X 1939

Redaguję list do Rządu P. we Francji o ustanowieniu opieku, pełnomocnika dla spraw obozów w Rumunii.

J. pisze list do gen. S.

Przychodzi list od W. z Calimanesti. Cała paka fotografii i paszportów M.S.Wojsk. W tym tylko 3 oficerów ze Sztabu Gł.

Obostrzenia rumuńskie się wzmagają. Wprowadzono *carte d'identité*, wizę wyjazdową — ogonki czekają całymi dniami. Dużo krzyku. Faury czyta mi list do Gamelina o potrzebie listu gen. S. do M.

Bukareszt, 18/X 1939

Płk M. wyjeżdża do Herculesbay [Herculesbad?]. Wysyłam list do Ciby [?] i spis of. III wraz z instrukcją jak postępować — kurierem.

Rosyłam jeszcze zarządzenia w sprawie znanej deklaracji słowem honoru, że nie będą ofic. uchodzić z obozów.

R[umuni] grożą zamknięciem po klasztorach w Dobrudży, o ile of. nie złożą tej deklaracji.

Nastrój w obozach zły. Melduje Banach i Kopański, że są nierówności, nieufność, zatargi. Obawa, że jedni będą składać, a nawet przeciwdziałać tym, którzy uciekają, bo przez to na tamtych spadają represje.

Wysyłam przez Z. pismo do wszystkich obozów nielotnych o spisy i stany.

R. odmówili wysłania polskiej komisji opiekuńczo-sanit. po obozach. — Ambasadorka dalej ma traktować tę sprawę.

Zwieziono do nas z Calimanesti cały fundusz Oddz. II.

Generał Faury przysłał mjr. Lauture'a [?], zapraszając nas na jutro na godz. 12.50.

Bukareszt, 19/X 1939

Godz. 9-ta. Pojechałem, mimo że się nieświeżo czuję, do J. On nie może iść do gen. F. Wobec tego odwołuję. Kłobuk, przyjechał zaraz do mnie.

Daję Zakrz. spis kilkudziesięciu wniosków z Calimanesti. Niestety sami starsi of. Wybrał do wysłania 7-miu.

Napisałem list w sprawie Wiatra do gen. Sosn[kowskiego]. Dam go Faury'emu. Pismo Rotarskiego o zmianę złotych, zezwolenie dałem przez Narzyskiego Ambasadorkowi.

Ogromne trudności z otrzymaniem wiz. Dziś znowu Włosi odmówili wszystkich wiz. Nawet Smol[eński] został, bo nie

otrzymał wizy. Również wizy wyjściowe trudne, są dawane dowolnie. Masy ludzi czekają, a prefekt urzęduje wolno.

Wieczorem przyjechał Sulisławski i Pieńczykowski. Przynieśli nową paczkę. Sulisławski w dobrym nastroju.

I. Trzeba wysłać jesionki, po 10 do obozów Calimanesti, Bals, Corabia, Dragosani.

II. 2 mieszkania na noclegi dla przybywających nając.

III. Czy ambasador interweniował w sprawie nieskładania przyrzeczeń.

IV. Posłać pomoc, Marecki do Turnu-Severin.

Długo nie mogłem spać, rozmawialiśmy w nocy ze Smoleńskim. On twierdzi, że winę klęski Polski ponosi dwóch ludzi — Kwiatkowski przez swoją fatalną politykę ekonomiczną i Beck przez naiwną w ostatnich latach politykę zagraniczną. — Rozważaliśmy też ustrój obecny Polski, wiadomości o przesiedlaniu Niemców do Polski, do Gdyni i do Poznańskiego. Ja myślałem o znajomych w Polsce. Co się z nimi dzieje?

Bukareszt, 20/X 1939

Przybył kurier z Dragosani, kmdt polski kap. Borkowski. Oni tam złożyli rodzaj zobowiązania. Protokół przedstawią.

Wiadomość, że wyjazd z R. na Budapeszt b. łatwy.

Przygotowuję następną listę paszportów, które przywiózł Leszczyc. Piszę 2 list do Calimanesti. Wysyłam im kartony.

Gen. Faury prosi mnie na śniadanie i zabiera za miasto do m. Snagow nad jeziorem. Bardzo serdeczny. Rozmawia o konieczności zrobienia podziału na partie wyjeżdżające. Nie pchać wszystkiego. Piloci, oficerowie, potem mechanicy, uczniowie itd. Wracamy o godz. 16-tej.

Ustalamy z mjr. Winnickim (K.), że opracowywać będzie tylko of. O. II i of. S.G., resztę przekazywać mjr. Zimnalowi.

Otrzymuję list od Wiatra, że przyjeżdża do szpitala w niedzielę.

Bukareszt, 21/X 1939

TRZEBA zrobić szkic rozmieszczenia obozów.

V. KARTKĘ INF. dla przyjeżdżających, jak się obracać po przybyciu, kolejność wiz itp.

VI. Ambasador, czy interweniował w sprawie złagodzenia *régime'u* żandarmskiego w obozach?

Był Kłobukowski z depeszą z Paryża żądającą kapitana Dubika i przyjechał Bischof, chce jeszcze jechać do obozu i wracać.

Odebrałem z J. 45 tys. d. z Maison Française i oddałem mjr. Winnickiemu (K.). On skwitował Jak., 10 tys. zostawił Sm., Winnickiemu na akcję *évas*. 35 tys. zwrócić za kwitem Zakrzewskiemu.

Wysłałem kuriera do Calimanesti z 7 wezwaniami i kilkoma paszportami (głównie of. IV Oddz.).

Wieczorem wyjechał o godz. 20-tej Smoleński do Budapesztu, Belgradu i Paryża.

Chodzę po załatwieniu dziennych spraw w aleje ogrodowe koło naszej ambasady. Co za kontrasty! Jest to dzielnica bogatych will i pałacików, Bois de Boulogne w miniaturze. Wszędzie zadomowione, zaciszne, różowo-żółtawe jasno oświetlone wnętrza, ludzie spokojni, syci, zasobni, zamknięci, odgradzeni kratami i przestrzenią ogrodów — a my biedni śledzeni tułacze bez kraju i spokoju, pomieszczeni w garażach i cudzych kątach, chodzący ukradkiem, miotani po ogonkach przez konsulaty, prefektury, często pod cudzimi nazwiskami. Albo co dzień rano te masy stojące przed Ambasadą lub Konsulatem wśród przekupniów precli i winogron, map i słowniczków, wśród czyścicieli butów i handlarzy chcących kupować auta. Ta mieszanina szoferów, techników, wysokich urzędników — szara, jednostajna, świadomie do tej jednostajności dążąca, a ruchliwa, nerwowa, szepcząca, skupiona, zatroskana, czasem gestykulująca i nieustępliwa.

A nad tym wszystkim jesień złota, ciepła, ścieląca puszyste dywany szeleszczących, więdnących, cierpko pachnących liści.

Bukareszt, 22/X 1939

Ranek zimny — niedziela.

Przyjechał Wiatr — dość zbiedzony i Regulski, jak zawsze wesół, wypoczęty mimo widocznego zamyślenia.

Byłem w południe u gen. F. Zapytywał o organizację *des évactions* ogólną, o oficerów i żołnierzy. Zaprosił sobie na śniadanie Zakrz. i Zimnała. — Zaznaczał, że to nie idzie. Moich oficerów wypycham, to moje zadanie, zaznaczyłem to, żeby nie pozostawiać wątpliwości, nic innego zrobić nie mogę, jak wypychać oficerów S.G. i starać się zorganizować pomoc materialną i moralną dla obozów.

Po południu wyjeżdża Jaklicz.
Byli u mnie wieczór Wiatr, Regulski.

Bukareszt, 23/X 1939

Chłodno, deszczowo.

Wrócił Mayer z Erkulane, Calafat i Bals. W Calafat był aresztowany przez 14 godzin.

Przywiózł kilkanaście fotografii z Bals od Ciby (Of. młodzi).

Spisy, listę i zarządzenie moje do Ciby potargał, trzeba będzie drugi raz wysłać.

Dane z Calafat podał Ujejskiemu.

Napisałem notę dla gen. Faury, zawiozł mi ją o godz. 18-tej.

Byłem u Zakrzewskiego, przeczytałem mu tę notatkę, omówiłem spisy skreślonych przez Kleeberga. W końcu zapytałem wręcz, czy zorganizował *des évasions* z obozów, czy ma jakie organa, które to robią, czy ma stany obozów. Odpowiedział, że ma, że wszystko było zanim przyjechalśmy tj. ja i Ujejski.

Przyjechał Miguel od gen. Faury z zapytaniem na jaką granicę wyjechał Jaklicz.

Po południu odwiedził mnie Niezbrzycki donosząc, że gen. Sosn[kowski] prawdopodobnie obejmie prezydenturę oraz że za chwilę o godz. 16.30 przyjeżdża do mnie Tessier z Misji.

Wiadomości od Tessier są bardzo ciekawe. Organizacja Sztabu i Dctwa A.P. we Francji, obsada personalna. Wszyscy generałowie i pułkownicy nie mogą przyjeżdżać do Francji bez upoważnienia Dctwa A.P. we Francji. Jadę z nim do gen. Faury i doręczam mu notę o oficerach, o *évasions* i o konieczności ustanowienia „opiekuna obozów”. — Żegnam się z gen. Faury*, który wyjeżdża do Budapesztu, potem do Belgradu, Białogrodu.

Rozmowa z Ujejskim na temat ostatnich miesięcy pracy sztabu.

Bukareszt, 24/X 1939

Wiadomości z Warszawy z 2 źródeł: rotmistrz S. i gen. Regulski. Rozmiar zniszczeń, zachowanie się Niemców.

* Z rozmowy z gen. F. zapomniałem jeszcze zanotować, że na nasze pytanie, czy gen. S. jest mianowany Nacz. Dcą W.P. we Francji, gen. F. przemilczał, a potem odpowiedział wymijająco „oui, il était nommé Général en Chef”.

Narzynski przychodzi z tym, że może jechać do Baile Erculane.

Idę do Ambasadora. Omawiam z nim sprawę wysyłki Narzynskiego do B[aile] Erc[ulane] przez Calimanesti i potem przez Bals. Następnie omawiamy konieczność złagodzenia kursu w Calafat — poleca mówić z Arciszewskim — i potrzebę ustanowienia „protektora obozów”. Mówię o postępie pracy, zapewniam wnioski pism.

Przygotowuję listy i paszporty do Calimanesti i Bals.

Jadę na Bd. Elisabeth, zawożąc Wiatrowi paszport.

Wracam, przygotowuję dalej wysyłkę dla Narzynskiego.

Wieczorem dłuższa konferencja z Zakrzewskim.

O godz. 21-ej wręczam koperty do Calimanesti i Bals — radcy N.

Narzynski ma za zadanie przywieźć 2.000.000 lei od Witka z Calimanesti i 50.000 d. z Bals i oddać to wszystko *attaché* wojskowemu.

Akta Oddz. III komunikacji, Szyfry
Oddz. II-go przywieźć z Calimanesti.

Podpisałem zezwolenie na wymianę złotych dla urzędników i oficerów Oddz. II, którzy zostają tu, po 300 do 1.000 zł na osobę w zależności od stopnia służbowego.

Bukareszt, 25/X 1939

Oddaję Wiatrowi, który przyszedł, pocztę do niego.

Regulski proponuje wysłać depeszę lub powiedzieć telefonem gen. Głuchowskiemu w Baile Erculane, by oddał Narzynskiemu, który tam przybędzie spisy of. z obozów. Nadaję taki telefogram przez Giedroycia, bo to słuszne. Może nareszcie uzyskamy jakąś ewidencję.

Odbywam pierwszą konferencję z Arciszewskim, o poprawie bytu w obozach. Mówię mu o zadaniu Ambasadora z naszej wczorajszej rozmowy, aby *en passant* w rządzie rum. wspomniał, by zelżono *régime* w obozach takich jak Calafat, bo mogą być rozruchy. Podaję mu nazwisko mjr. Grigeliu jako surowego żandarma.

Umawiamy się na pojutrze na konferencję, Regulski, Ujejski, Arciszewski i ja, aby ustalić kmidy obozów. — Wyznaczyć energicznych kmdtów, jako Gopełko w Turnu-Severin.

Po południu byłem u płk. Z. — proponowałem mu systematyczne ujęcie ewidencji obozów, tak cyfrowej, jak imiennej, po-

dałem wzory schematów i raportów, chcąc pomóc. Dotychczas nie mają spisów kmtdów obozów i stanów. Mam mówić z Jacyną.

Skontrolowałem listy of. S.G. z Zimnałem.

Przygotowałem list o konieczności utworzenia specjalnej delegatury Rządu dla opieki nad obozami. — Będzie to ujęte w formie raportu mego do Ambasadora.

Bukareszt, 26/X 1939

Przyjechał Zegartowicz z C. Donosi, że 23/X 1939 przyjechał do Calim. Obóz of. szt. z Badadag 88 of. szt. przeciw lotn. z Licht [?] Rudolfem. Nieporządki na kolejach Ploesti. Ag. Oddz. II głośno w Drogosani po polsku wrzeszczy.

Dlaczego zatrzymują? Żołnierze kupują bilety i legitymują się paszportem.

(Orski fotogr. Chruściel, Mecik, Witort proszą o dokumenty).

Piszę z M. ostateczną redakcję memoriału do Ambasadora. Meldują się Rola, Skowroński, Jamka.

Po południu przyjeżdża mjr Zygm. Borkowski, zca szefa gab. Prezydenta Rzplitej (szefem gab. jest płk d. Arciszewski). Rozmowa Regulski, Ujejski, B. — Powtarza to, że starszych of. nie potrzeba, że między Sosn[kowskim] a S[ikorskim?] stosunki doskonałe. S. jeździ do G.A.G. Żyją bardzo skromnie. Dużo of. nieprzyjętych jest we Fr[ancji]. Jest bardzo uprzejmy z lekim, leciutkim akcentem chłodu.

Wieczorem opracowuję konferencję o organizacji opieki nad obozami i z Onyszkiewiczem stany obozów.

Bukareszt, 27/X 1939

Konferencja. Arciszewski, Regulski, Ujejski, Jacyna u mnie. Podaję temat:

- 1) Ustalenie ewn. uzupełnienie i wymiana kmtdów obozów.
- 2) Danie im instrukcji w formie kwestionariusza.
- 3) Plan opieki nad obozami.

ad 1) i 2) opracuje Onyszkiewicz ze mną.

ad 3) podaję szczegółowsze postulaty poprawy bytu materialnego, higieny, warunków moralnych w obozach. Program prac i zadań doręczę pisemnie min. Arciszewskiemu. Ustalamy, że utworzy się dlań mały sztab — płk Liebich, rotm. Malinowski,

Onyszkiewicz — i rozpoczną pracę. Na razie pójdzie do Marinescu, aby uzyskać:

Prawo wydobycia i przesunięcia z obozu do obozu oficerów przeznaczonych na kmdtów. Płk. Liebicha oficj. do Bukaresztu.

Zrobimy dalsze w razie potrzeby rozmowy.

Przyjeżdża i melduje się Holly, Pieńkowski, Piotrowski, Skowroński. Omawiam z nimi ich pracę.

Płk Z. powiedział Sk., że nie ma jechać do Salonik lecz wprost do F.

Przyjechał i zgłasza się Gustaw P. — Jest w trudnym położeniu, nie ma pieniędzy, umieszczam go na mieszkanie u kolegów. Z. mówi, że wysłał zapytanie o Paszkiewicza i Regulskiego, czy mają jechać. Pokazywał mi depeszę. Po południu przychodzi Regulski, zastanawia się nad swoim losem.

Daję zarządzenie rotm. Mal. opracowania kwestionariusza do obozów, w którym będą zawarte wszystkie sprawy dobrobytu obozów. W ten sposób podyktujemy obozom, co mają robić, a dając pomoc z komitetu opieki, ruszymy z poprawą bytu.

Przyjmuję Narzymskiego, który wrócił z Calimanesti, Baile Erculane i Bals. Z Bals przywiózł 50.000 d. W Bals napięta sytuacja skutkiem odmowy składania przyrzeczeń nieopuszczania obozu.

Daję dyspozycje Onyszkiewiczowi zbierania systematycznego danych statystycznych.

Bukareszt, 28/X 1939

Odmeldowują się kpt. Utnik, Jędrzejowski.

Przyjeżdża Mieczysław Zaleski.

Przyjeżdża płk Prugar Ketling i mjr Sadowski.

Wysyłam ppłk. M. do Calimanesti. Żądam reszty fotografii.

Dziękuję kolegom z Calimanesti, którzy mi przysłali życzenia na smutne w tym roku imieniny.

Prugar opowiada o moich (11 d.p.) walkach pod Przemyślem i Lwowem, o nastrojach w kraju, o poczynaniach bolszewików.

Po południu wysłałem kuriera do Bals, żądam przyspieszenia młodszych.

Zatwierdzam kwestionariusz — instrukcję do kmdtów obozów o poprawie bytu i organizacji życia w obozach.

Bukareszt, 29/X 1939

Przyjechali z Bals Koziejowski i Lippel. Wśród ogromnej ulewy spotykam ich w bramie Ambasady, każe czekać. Po godzinie przyjmują ich. Przywieźli spis i opinie wszystkich młodszych oficerów z Bals, ale fotografii nie przywieźli. Objasniam ich, kieruję gdzie należy.

Przybył również płk d. Rotarski, oficjalny kmdt obozu Calimanesti. Długa konferencja na temat organizacji Calimanesti. W trakcie tej rozmowy wchodzi wm Arciszewski. Był u Marinescu. Ten zgodził się w myśl wniosków, które postawiłem na konferencji na:

1) wyznaczenie przez nas starszych of. polskich na kmdtów obozów, of. młodszych ew. szeregowców i podoficerów. Oni wydobędą i przydzielą.

2) Y.M.C.A. zgodziła się na urządzenie świetlic w obozach polskich. — Bardzo korzystne.

3) Anglicy dali 6.000 koców.

4) 2 statki płyną z Ameryki z ciepłą odzieżą.

Arciszewski prosi o kwitowanie przez kmdtów obozów.

Kwestię przysięgi potraktowali łagodnie. Rozmawiał z Marinescu.

Przychodzi Wiatr. Nastrój smętny. Przewiduje pozostanie w Bukareszcie kilka miesięcy.

Bukareszt, 30/X 1939

Przygotowałem kwestionariusz, dałem go Onyszkiewiczowi dla Z. Również podyktowałem rozkaz o raportach stanu i spisach. Z. podpisał.

Przybyli z Calim. Mackowski, Ruchaj, Paschalski, Buterlewicz. Przychodzi Wirski. Już uzyskał wizę.

Wieczorem był Wierusz-Kowalski, mówiłem z nim o organizacji opieki. Zdaje się, że to pójdzie. Przyśle mi Krawulskiego jako gen. sekr. bukaresztańskiego komitetu. — Prosił o spisy obozów i stany dla gen. Sosn[kowskiego]. Napisałem list do Teslara posyłając je i prosząc o odpis dla generała Sosn.

Bukareszt, 31/X 1939

Kowalski wyjechał, listu ze stanami obozów nie zabrał.

Poprawiam rozkaz o raportach i spisach (opinia Kowalskiego) dodając klauzulę o tajnym ich nadsyłaniu przez kurierów.

W południe idę do Ambasadora, wręczam mu raport i wnioski w sprawie stanu i opieki nad obozami. Proponuję na jego zapytanie, aby tu przybył gen. Zajac jako pełnomocnik Paryża dla robienia *triage'u* i wysyłania młodzieży wojskowej do Francji.

Przyjechał mjr M. (SKOWRONSKI).

Był u mnie mjr Tessier z misji, prosił o tabele stanów obozów i ich komend, oraz o kopie kwestionariusza.

Wieczorem meldują się GAC i BILSKI.

Ostateczne ustalenie wykazu stanu obozów (zebrane dane Onyszkiewicza i od lotników, skontrolowane) z dnia 31/X 1939. Jest to pierwsze zestawienie, do którego docieram. Po rozesłaniu rozkazu nadesłania dat, stanów i spisów imiennych może to dalej pójdzie.

Bukareszt, 1/XI 1939

Pierwszy lekki przymrozek.

Otrzymuję meldunek, że konspiracyjne mieszkanie, które ka-
załem wynająć już funkcjonuje. Mieszka tam p. Szadurski, są
prycze, stoły, stoliki, a raczej nie prycze, tapczany podobno wy-
godne. Jest możliwość otrzymania śniadania.

Cały dzień upływa bez wydarzeń, bo ludzie świętują. Pisa-
liśmy jedynie wykazy stanów obozów dla Ambasadora.

Bukareszt, 2/XI 1939

Wręczyłem Ambadorowi R.:

1) Wykaz stanu obozów zawierający nazwę obozu, kmdta
obozu, stan of. i szerg.

2) Odpis zarządzenia, które przez Onyszkiewicza zapropono-
wałem Zakrzewskiemu i które zostało wydane.

3) Odpis kwestionariusza instrukcji, który zredagowałem i
przez Onyszkiewicza dałem Zakrzewskiemu do wydania.

Zaproponowałem gen. Regulskiego na mego następcę w Bu-
kareszcie dla dalszego organizowania *des évactions* z obozów i uru-
chamiania pomocy i opieki dla internowanych i rodzin wojsko-

wych. Motywowałem to tym, że z chwilą gdy ja wykonam moje zadania tj.:

1) wydobędę i wyślę do Francji *gros* najlepszych oficerów Szt. Gł.,

2) uruchomię akcję opieki (Arciszewski, Kowalski, Krawulski, Kowalewski, Czerwony Krzyż R[umuński] i Polski), kurierów do obozów, plan i środki pracy komitetu, nie będę mógł już tu pozostawać. Sam jako osoba nieoficjalna, działająca z ukrycia i nie mogąca występować na zewnątrz, nie mógłbym spełniać tych funkcji. Natomiast proponuję, aby Rząd dał upoważnienie gen. Regulskiemu, który formalnie internowany nie był, a on to będzie doskonale i energicznie robił.

Odnosną notatkę dałem Ambasadorowi.

Zebrałem jeszcze dane, ilu lotników wyjechało i stwierdziłem, że transport okrętem odjeżdża do B. dopiero 4/XI 1939.

Bukareszt, 3/XI 1939

Ambasador wyjechał do Paryża.

Odmeldował się Prugar-Ketling, który jedzie na Split.

Odmeldowali się Nowosiłski i Chruściel, wszystko otrzymuje wizy na Split, ale Nowosiłski ma i włoską.

Wysłałem kuriera do Bals wczoraj wieczorem. Pojechał ppłk M. z kilkoma kartonami, ubraniami cywilnymi (10 kompletów) i instrukcją.

Dziś wyjeżdża kurier do Calimanesti. Płk d. Zakrzewski wstrzymał wysłanie of. szt. z Calim. do 15/XI 1939. Więc Manicki, Koperski, Domański, Morbitzer, Orski, Dziamski, Krzyżewski, Complak muszą czekać, mimo że przez tego kuriera paszporty otrzymali.

Po południu nawiązałem przez rotm. M. kontakt z p. Krawulskim, sekretarzem kom. opieki nad uchodźcami. Będzie u mnie jutro w południe. Program tej konferencji przygotowałem jak następuje (notatka).

Bukareszt, 4/XI 1939

Rano spotkałem się z Semilskim, który chciał mi sprzedać bilet I klasy na Modanę. Po namyśle i rozważeniu sprawy odmówiłem, proponując, że jeżeli mu pieniędzy brak, to mu po-

zycę trochę lei. On ma jechać samochodem. Ja nie wiem kiedy, którędy pojedę, jak Stanisława wezmę, nie mogłem się tak związać. Na szczęście nawinął się Onacewicz i bilet wziął.

Przyjechał Rudolf z Calimanesti. Widzę, że sprawa przysięgi wybuchła na serio. Płk Z. dał mu wskazówkę, że mogą złożyć przyrzeczenie dodając: „Powyższe zobowiązanie przestaje mnie wiązać z chwilą, gdy to będzie kolidować z obowiązkami względem ojczyzny”. Płk Rudolf tak przetelefonował do Calimanesti, a potem przyszedł do mnie.

Zaprosiłem min. Arciszewskiego, z którym omówiłem całą sprawę. Ma się porozumieć z Marinescu, aby wypośredkować, czego właściwie Rumuni chcą.

Przyszedł Tessier, mjr z misji. Dałem mu wykazy stanów obozów i kwestionariusz. Zanotował również stan represji przysięgowych.

Pan Krawulski nie przyszedł na zapowiedzianą konferencję.

Po południu byłem w Prefekturze. Potem była konf. Regulski, Rudolf, Kuniczak i ja. Ustaliłem nie wstrzymywać wydobywania z obozów of. młodszych. Niech się wykradają partiami po 2-3.

Ujejski otrzymał z P. upoważnienie formalne do swej pracy.

Bukareszt, 5/XI 1939

Dzień pochmurny, deszczowy.

Przynoszą mi list od kap. Kosiora z Califat. Ocenia, że poza lotnikami, którzy są zorganizowani, najwyżej 150 paszportów i pieniędzy potrzeba, proponuje pakietami, samoch. cięż. ew. wprost przez granicę do Bułgarii. List przekazuję Onyszkiewiczowi.

Konferencja z min. Arciszewskim w sprawie:

1) Kryzysu wywołanego żądaniem Rumunów składania deklaracji stwierdzającej słowem honoru, że nie będą wiać. Proponują meldować Rządowi w Paryżu i załatwić jednolicie dla wszystkich obozów. Nie można na własną rękę tak ważnej sprawy decydować i to jeszcze częściowo do kilku obozów.

2) Rozmowy o zelżeniu *régime*'u (konf. z Marinescu).

3) Zorganizowania opieki przez stworzenie:

a) Sztabu 3 of. u min. Arciszewskiego,

b) komitetu opieki jako organu wykonawczego. Powołać na insp. obozów płk. int. Rudolfa. Stworzyć intendenturę obozów (kasa, magazyny).

Działanie rozpocząć zaraz, nie czekając na wykończenie organizacji.

Min. Arc. proponuje puścić od razu w ruch służbę sanitarną. Rumuni się zgodzili oddać lekarzy i środki polskie na usługi obozów.

Bukareszt, 6/XI 1939

Cały dzień spędzam w prefekturze na uciążliwych staraniach o wizę wyj. Wieczorem ją uzyskuję.

Bukareszt, 7/XI 1939

Robimy spisy uporządkowane z nadsyłanych list imiennych oficerów.

Kontroluję przyjazd i wydobywanie z Bals of. młodszych. Zwolna ale jadą.

Odwiedzam p. Hugon na Lakovari 7. Podaje mi szereg wiadomości o obozach, o specjalistach łączności, br. panc., szyfru itp., których należy wyciągnąć. Proszę go, by wywiózł akta Oddz. III z Calimanesti.

Bukareszt, 8/XI 1939

Rano przyjechał kpt. d. Ciba z Bals. Dał mi wyjaśnienia co do poszczególnych oficerów z tego obozu. Jednak dobrze przemyśleli tam pracę. Potem przybyli Horech, de Virion, Dąbrowski i Krzewski.

W południe odbyłem półtoragodzinną konferencję z Kowalewskim i Krawulskim tj. prezesem i sekr. gen. komitetu opieki nad uchodźcami. Przedstawiłem im stan obozów, dałem kwestionariusz i zapytałem o plan pracy. Postawiłem 3 wnioski:

- 1) Komitet obejmuje opiekę obozów wojsk.
- 2) Komitet organizuje w myśl moich dyrektyw służbę kurierską z obozami.
- 3) Komitet organizuje intendenturę kom. Op.

Po dyskusji ustalono:

- 1) Komitet godzi się na objęcie opieki nad obozami i w tym celu:
 - a) rozszerzy dział sekcji terenowej przez zorganizowanie służby kurierów z obozami

- b) utworzy w sekcji świadczeń intendenturę dla obozów wojskowych
- c) rozszerzy pracę sekcji kult.-ośw. na obozy.
- 2) Prosić min. Arciszewskiego, aby:
 - a) wydostał od rum. Min. S. Wojsk. 5 przepustek oficjalnych dla kurierów kom. op. (i *liber petrecere*) oraz zarządzenie oficjalne do kmdtów obozów w tej sprawie
 - b) wydostał pozwolenie Ministerstwa rum. (M.S.Wojsk. czy Marinescu?) na zwolnienie z obozów płk. int. Rudolfa i 3 młodszych intendentów (ew. tylko dwóch) do sekcji świadczeń kom. op. dla zorg. i prowadzenia intendentury.
- 3) Opracować preliminarz budżetowy dla obozów wojskowych.

Bukareszt, 9/XI 1939

Odmeldowali się Zaleski, Piotrowski, Pieńkowski, Skowroński.

Bukareszt, 10/XI 1939

Zameldował się Lichtarowicz.

Skontrolowałem wyjazdy of. młodszych z Łomnickim.

Popołudniu był Kamski i Wiatr, obaj bardzo przygnębieni.

Wieczorem około 20.40 przybył min. Arciszewski i omówił ze mną:

1) Sprawy składania przyrzeczenia i słowa hon. przez internowanych oficerów. W.min. Michai wyraził zrozumienie, że ofic. polscy nie mogą składać takiego przyrzeczenia, dziwił się, że tak dużo złożyło, represji nie będzie z wyjątkiem przeniesienia do Taru. Już do baraków. Gen. Michai dodał, że w razie jakichś represji prosi o podawanie mu ich do wiadomości.

2) Swą rozmowę z Min. Zdrowia Marinescu. Opracuje osobny plan co do zadysponowania lekarzami, lekami, utworzenia polskiego szpitala wojsk., odzyskania pociągu sanit. Plan ten opracuje D. Rokoza.

3) Sprawę żołdu dla żołnierzy w obozach. Ja omówiłem organizację komitetu opieki, sekcji kurierów i intendentury.

Bukareszt, 11/XI 1939

Z kilku rozmów przeprowadzonych ze starszymi oficerami wynika, że wśród nieprzyjętych kiełkuje myśl powrotu do kraju i to od zwykłego całkiem pędu do ojczyzny aż do planów akcji dywersyjnych itp.

Dowiaduję się, że Rumuni unieważnili dane do 11/XI 1939 wizy wyjazdowe.

Bukareszt, 12/XI 1939

Koniec dziennika.

WYJAŚNIENIA ZŁOŻONE W BIURZE REJESTRACYJNYM MIN. SPRAW WOJSK. W PARYŻU W 1939 i 1940 ROKU*

Paryż, 24 listopada 1939.

Tadeusz Malinowski
generał brygady
adres: Paris XVII
20. r. Pouchet
Tel. Marcadet 3477
na naz. Piegat

L. 704/39

Do
Pana Ministra Spraw Wojskowych
w Paryżu

Melduję swoje przybycie do Francji i proszę Pana Generała z uwagi na to, że przez czternaście lat byłem dowódcą liniowym, a dopiero ostatnie 3 lata pełniłem służbę w Sztabie — o pozwolenie na powrót do służby liniowej.

O ile stopień generała utrudniałby nadanie mi funkcji, proszę Pana Generała o zezwolenie mi na służbę w szeregach w stopniu majora lub kapitana. Czuję się do funkcji, odpowiadających tym stopniom, dostatecznie zdrow i silny, a mógłbym w ten sposób, choć na małym polu, pracować dla wojska i Ojczyzny.

O ile Pan Generał raczy się przychylić do mojej prośby, mógłbym służbę pełnić pod nazwiskiem Kazimierza Piegata. Jest to mój pseudonim z czasów bitwy kaniowskiej, na to też nazwisko mam wystawione oficjalne papiery.

Tadeusz MALINOWSKI

Tadeusz Malinowski
generał brygady

Paryż, 22 listopada 1939

do L. 704/39

Sprawozdanie

W myśl instrukcji Ministerstwa Spraw Wojskowych, L.dz. 310-145/39 z daty 29 października 1939 melduję:

Co do punktu 1.

Malinowski Tadeusz, generał brygady.

Pochodzę z korpusu oficerów piechoty. Byłem *Sekretarzem Komitetu Obrony Rzeczypospolitej* i Zastępcą Szefa Sztabu Głównego. W czasie działań wojennych innego przydziału nie otrzymałem.

Co do punktu 2.

Po zamianowaniu *kierownikiem Sekretariatu Komitetu Obrony Rzeczypospolitej* (K.O.R.) Szef Sztabu Głównego zawiadomił mnie, że będę pracował w dwojakim charakterze. Jako kierownik Sekretariatu K.O.R. i jako Zastępcą Szefa Szt. Gł. Głównym zadaniem moim jako sekretarza K.O.R. będzie czuwanie nad przygotowaniem do wojny cywilnych ministerstw i niektórych podległych im dziedzin związanych z potrzebami wojska i wojny. Wysunięto przy tym na czoło dwa następujące zagadnienia, jako najpilniejsze:

Apropowizację i mobilizację przemysłu wojennego.

Zasady i najważniejsze postanowienia miały być ujmowane w formę wniosków na K.O.R. i uchwalane przez ten komitet.

Kompetencji moich jako swego zastępcy Szef Sztabu Głównego nie ustalił, żadnego z Oddziałów Szt. Gł. mi nie podporządkował, mówiąc jedynie, że będzie mi dawał poszczególne zadania do wykonania.

W ramach tych dyspozycji opracowałem:

- 1) Program prac K.O.R. i regulamin tego komitetu.
2. Plan rozbudowy przemysłu wojennego, a w wykonaniu tego planu:
 - a) dyslokację zakładów przemysłowych w widłach Wisły i Sanu i w województwie Lubelskim (C.O.P.),
 - b) elektryfikację Okręgu,
 - c) gazyfikację Okręgu,
 - d) rozbudowę komunikacji Okręgu,
 - e) ustawę o Centralnym Okręgu Przem.
3. Zasady mobilizacji przemysłu wojennego, uruchamiając prace ministerstwa Spraw Wojskowych w tej dziedzinie.
4. Plan organizacji apropowizacji na wypadek wojny w oparciu

o nową organizację pokojową z podsekretarzem Stanu dla spraw aprowizacji na czele.

5. Zasady polityki surowcowej i organizację organów nią kierujących i wykonawczych.

6. Ustawodawstwo wojenne.

(Spis aktów prawnych, ustaw, rozporządzeń, które muszą być wydane w czasie pokoju i w chwili mobilizacji.)

7. Przygotowanie mobilizacji poszczególnych ministerstw przez:

a) ustalenie zadań wojennych poszczególnych resortów,

b) dopilnowanie aby ministerstwa opracowały swe plany mob. (organizacja wojenna ministerstwa, obsada personalna, rozmieszczenie, O.P.L.).

Komitet Obrony Rzeczypospolitej powziął uchwały w sprawach *ad* 1), 2), 4) i 5).

Co z powyższych zamierzeń i planów faktycznie wykonano?

Wykańczano pierwszą fazę rozbudowy przemysłu wojennego.

Przygotowano należytą organizację aprowizacji.

Zaczęto gromadzić zapasy surowców.

Uchwalono ustawy wojenne.

Plany mob. i praca nad nimi posuwała się w poszczególnych ministerstwach bardzo różnie.

Powody niedomagań były zdaniem moim głównie dwa:

1) Że na ogół z wyjątkiem może ministrów *Rolnictwa i Poczty i Telegrafów*, nie wierzono w wojnę, nie liczono się z nią jako z zagrożeniem bezpośrednim.

2) Nie było w budżecie żadnych sum przewidzianych na mobilizację resortów cywilnych.

Jako zastępca Szefa Sztabu Głównego otrzymałem i wykonałem następujące prace:

1. Organizacja wojenna kolejnictwa.

2. Organizacja wojenna łączności cywilnej.

3. Plan i rozbudowa lotnisk.

4. Plan rozbudowy magazynów żywności, amunicji i benzyn.

5. Zapotrzebowanie mob. pieniędzy na pierwsze trzy miesiące wojny.

6. Część tych prac Oddz. II S.G., które nie dotyczyły wojennego planu działania tego oddziału.

7. Kierownictwo opracowania projektu rozbudowy Armii.

Do tej ostatniej pracy powołano specjalną ekipę płk. d. Sadowskiego, a następnie ppłk. d. Sulisławskiego. W projekcie tym ujęto i przekalkulowano plany rozbudowy:

lotnictwa

artylerii
artylerii przeciwlotniczej
broni pancernej
broni przeciwpancernej
łączności
saperów
taborów zmotoryzowanych
oraz ogólne uzupełnienia w organizacji piechoty, kawalerii.
Opracowanie projektu w oparciu o realne możliwości, wyszkolenie personelu,
wyprodukowania lub nabycia sprzętu,
tworzenia logicznych zespołów organizujących, należyście zaopatrzonych.

Syntezę i ostateczne wnioski wyrażające się w sumach rocznych kredytów opracował ppłk d. Sulisławski.

Cały ten elaborat po przedstawieniu go Szefowi Szt. Gł. został przekazany do Oddz. I Szt. Gł. do użytkowania.

Co do punktu 3.

Podczas wojny otrzymałem następujące zadania:

1. Uruchomić ustawy wojenne.
2. Uruchomić urząd Głównego Komisarza Cywilnego i komisarzy cywilnych.
3. Opracować organizację ministerstwa koordynacji gospodarki wojennej.
4. Utrzymywać łączność z Prezydium Rady Ministrów i zawiadamiać Rząd, gdzie się ma kolejno przenosić.

Poza tym pełniłem na rozkaz Szefa Sztabu Gł. funkcje zwane we Francji *general major* tj. funkcje komendanta Sztabu Głównego jako oddziału (rozmieszczenie, O.P.L., bezpieczeństwo, dyscyplina).

Co do punktu 4.

Granicę polsko-rumuńską przekroczyłem w nocy z 17 na 18 września 1939 w miejscowości Kut, na rozkaz Marszałka Polski Śmigłego-Rydza, przekazany mi przez płk. d. Jaklicza, w następujących warunkach:

Dnia 17/IX 1939 po otrzymaniu wiadomości o wkroczeniu bolszewików do Polski wezwał mnie do siebie Szef Sztabu Głównego generał Stachiewicz i dał mi rozkaz zebrać wszystkie oddziały Sztabu Głównego i wyjechać z nimi zaraz do Kosowa, a następnie do Kut. Na moją prośbę o pozostanie w Kołomyi

generał Stachiewicz oświadczył mi, że zostaje sam z kilku oficerami, ja natomiast mam natychmiast zebrać sztab i udać się z nim do Kosowa ew. Kut do dyspozycji Pana Marszałka.

Wydawszy zarządzenia p. płk. d. Mniszkowi, który był Komendantem Kwatery Głównej, wyruszyłem około godziny 11-tej i rozmieściłem kolumnę samochodów jak następuje: 1 km na półd od Kosowa w kierunku na Kut y kwaterymistrzostwo i Oddz. II, w Kosowie ppłk. d. Mniszka z oddz. szt. i na półn od Kosowa w kierunku na Kołomyję Oddz. III i dctwa broni. — Sam nie znalazłszy Marszałka Śmigłego-Rydza w Kosowie, pojechałem do Kut z zamiarem zameldowania się. Wobec ogromnego zatoru samochodów u wejścia do Kut, poszedłem pieszo do miasteczka. Po dwugodzinnych poszukiwaniach spostrzegłem kolumnę 7-miu samochodów, w jednym z nich majora żand. Kaciukiewicza, jadącą boczną ulicą szybko na powrót w kierunku Kosowa. Nie zdoławszy zatrzymać tych samochodów, wróciłem (około godziny 17-tej) do Kosowa, gdzie na rozstaju dróg spotkałem płk. d. Jaklicza, który meldował się u P. Marszałka Śmigłego-Rydza i przyniósł mi jego rozkaz, że z nastaniem nocy — o ile pamiętam o godz. 10-tej (22-iej) mam być gotów ze Sztabem Głównym przy moście w Kutach celem przekroczenia granicy razem z Panem Marszałkiem, który będzie przy moście.

Podsuniąwszy kolumnę samochodów Sztabu Głównego czołem do wejścia do m. Kut y, starałem się z dwoma oficerami odszukać Pana Marszałka w miasteczku, na stacji, w leśniczówce, tak że dopiero dnia 18/IX 1939 około godz. 3.20 nad ranem (dotarłszy powtórnie do mostu) dowiedziałem się, że Marszałek Śmigły-Rydz przed godziną most graniczny przekroczył. Przy moście spotkałem pułkownika Palimona, rumuńskiego *attaché* w Polsce, który mi tę wiadomość potwierdził, objaśniając, że Pan Marszałek jest w jednym z pierwszych domów opodal mostu. Wobec tego udałem się do wskazanego domu, gdzie spotkałem płk. d. Münicha i mjr. Krzeczковского, którzy oświadczyli mi, że Pan Marszałek odpoczywa chwilę w samochodzie, za 1/2 godziny ma wyjechać do Czerniowiec i polecił, aby cały Sztab Główny zebrać w jednej miejscowości.

Nakazawszy kolumnie samochodów Sztabu Głównego po przekroczeniu mostu marszrutę na Berkometh, Storożyniec, zebrałem Sztab Główny i skierowałem go do Vatra Dornei.

Co do punktu 5.

Z początkiem października 1939 otrzymałem w Tulčei sześć tysięcy złotych od płatnika Kwatery Głównej, jako gażę za trzy

miesiące naprzód oraz przed wyjazdem z Tulčei 10.000 lei (dziesięć tysięcy lei) na ubranie cywilne od płatnika Oddz. II S.G.

W Bukareszcie po wydobyciu się z obozu w Tulčei otrzymałem jeszcze 5.000 (pięć tysięcy lei) jako uzupełnienie kwoty na ubranie cywilne.

Tadeusz Malinowski
generał brygady

Paryż, 19 grudnia 1939.

Tadeusz Malinowski
generał brygady

L. 1309/39
do L. 704/39

Do
Pana Ministra Spraw Wojskowych
w Paryżu

Dnia 9 grudnia 1939 zakomunikował mi pułkownik dypl. Modelski, że Pan Generał uważa sprawozdanie złożone przeze mnie dnia 22 listopada 1939 za zbyt ramowe i rozkazuje mi je uzupełnić, z uwidocznieniem tych momentów, które mogły się, zdaniem moim, stać powodem naszej klęski w ostatniej wojnie z Niemcami.

Chcąc wykonać ten rozkaz, mogę meldować i wypowiadać się jedynie w odniesieniu do tych dziedzin, nad którymi pracowałem i które znam.

Omówię najważniejsze z nich nieco szerzej, zachowując porządek wskazywany w punkcie 2. Instrukcje Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 29 października 1939.

Ponieważ jednak pułkownik dypl. Modelski wyraził zdanie, że będąc zastępcą Szefa Sztabu Głównego musiałem się stykać z zagadnieniami natury ogólnej i planami przygotowań do wojny i zakomunikował mi, że Pan Generał wskazuje mi na obowiązek wypowiedzenia się w tych sprawach, chcę przejść myślowo i zameldować jaki był mój stosunek do poszczególnych działów planu wojny, co mi o nich było wiadomo i co w ramach tych moich wiadomości o nich powiedzieć mogę.

Przejdę te zagadnienia w następującym porządku:

1. Ogólny plan wojny
2. Plan mobilizacji
3. Plan koncentracji
4. Plan transportów
5. Plan osłony i O.P.L.
6. Plan fortyfikacji
7. Ogólny plan operacyjny
8. Plan organizacji tyłów
9. Plan organizacji administracji w czasie wojny.

C z ę ś ć I

1. Ogólny plan wojny

- a) Wiadome mi było z kilkakrotnego ustalenia przez Szefa

Sztabu Głównego, że Polska liczy się z możliwością wojny tylko na jeden front — albo wschodni, albo zachodni. Wypadku wojny na oba fronty nie brano w rachubę i na razie nie przygotowano.

b) W jednym i w drugim wypadku przewidywanej wojny plan jej był planem obronnym. Wojnę planowano na naszym terytorium, w całym pierwszym okresie, z zamiarem późniejszego zwrotu zaczepnego.

c) Jako na aliantów liczono na pewno na Rumunię i na Francję.

d) Do połowy roku 1938 uważano łuk Karpat za jedyną granicę i zaplecze pewne i liczono na możliwość oparcia się o nie.

e) Czy istniał ogólny plan wojny Rządu Polskiego, jako dokument pisany, nie wiem.

Z poszczególnych ministerstw posiadały swoje stare elaboraty Min. Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Ministerstwo Komunikacji, Ministerstwo Poczty i Telegrafów i Min. Rolnictwa.

Wszystkie Ministerstwa musiały od roku 1937 zacząć z gruntu nowe opracowania, zgodnie z nowym planem mob., który wojsko właśnie ustalało, podając swoje nowe zapotrzebowania.

W większości resortów nie prelimitowano też na czas potrzebnych na te cele sum w budżetach, co w chwili ustalenia zadań mob. dla tych ministerstw opóźniło o rok możliwość realizacji zamierzonych przygotowań.

2. Plan mobilizacji

Przede wszystkim dla wyjaśnienia melduję, że mówiąc „plan mobilizacji” omawiam obecnie wojskowy plan mob., który opracowywał Szef Oddziału I Szt. Gł.

Plan mob. był opracowany przez płk. d. Wiatra w ścisłej tajemnicy. Przyjęto zasadę, że poszczególni Szefowie w Sztapie Głównym mogą być informowani tylko o tych działach planu, które im są niezbędnie potrzebne dla ich własnych prac.

O planie mob. miałem następujące wiadomości:

1. Plan mob. był jeden, bez względu na to, czy mobilizacja nastąpi dla wypadku „Wschód”, czy „Zachód”.

2. Plan mob. był giętki, tzn. można zmobilizować całość wojsk i służb od razu albo też częściami, w dłuższym okresie czasu.

3. Szef Sztabu Gł. poskracał — w stosunku do dawnego

planu — terminy mob. poszczególnych W.J., zwłaszcza osłonowych.

4. Aż do okresu przedwojennego, tj. do lata 1939, Szef Sztabu Gł. wciąż uzupełniał plan mob., starając się z posiadanego, zakupywanego lub wyprodukowanego sprzętu i materiału wystawić coraz to nowe jednostki.

Szczegółowo i cyfrowo znał plan i może podać bliższe dane tylko płk d. Wiatr.

Co do mnie, to dopingując przygotowania mob. przemysłu, aprowizacji, łączności cywilnej, skarbu i chcąc te przygotowania powiązać z mobilizacją wojska, prosiłem Szefa Szt. Głównego, abym się mógł zapoznać z systemem i terminami mob. wojska. — Około połowy roku 1938 Generał Stachiewicz powiadomił mnie, że przygotowuje się w Oddziale I.S.G. zestawienie sprawozdawcze dla Pana Marszałka Polski, objaśniające zwięźle o zasadach, systemie, rozmiarze i technice mobilizacji wojska według ostatniego planu i polecił przysłać mi to sprawozdanie w odpisie do wglądu. — Z tego zestawienia zorientowałem się co do ilości W.J. mobilizowanych, co do systemu mobilizacji, który umożliwiał mobilizowanie okręgami korpusów, a czasem nawet poszczególnymi garnizonami — wreszcie co do konstrukcji i techniki rozkazodawstwa mob.

Tyle było mi wiadomo o przygotowaniach i planie mobilizacji.

Co do wykonania mobilizacji, wiem z meldunków, że szła ona na ogół sprawnie, z wyjątkiem tych W.J. z korpusu krakowskiego i łódzkiego, w których rejon wtargnęli Niemcy i które już zmobilizować nie mogły. Rozkazodawstwo mob. funkcjonowało precyzyjnie, stawiennictwo było dobre.

Mobilizację wykonano częściami jak następuje:

23/III 1939 — zmobilizowano IX korpus i 26 D.P. i przesłano je na front zachodni. W tym czasie też wysłano gen. Rómmla i Szyllinga do ich M.P.

w połowie sierpnia 1939 — zmobilizowano II korpus tj. 27 i 13 D.P. jako korpus interwencyjny pod Gdańsk.

od 23 sierpnia 1939 — zmobilizowano kolejno wszystkie jednostki osłony zachodniej, potem wschodniej, i przetransportowano je na zachód. Zmobilizowano również dctwa Armii Gen. d. Kutrzeby i Przedrzymirskiego.

31/VIII 1939 — ogłoszono mobilizację powszechną.

3. Plan koncentracji

a) Przygotowanie planu koncentracji.

Co do wypadku „Wschód”

Wiem, że plan był całkowicie przygotowany i do końca roku 1938 wykonany. Odbyła się odprawa dców Armii, rozesłano karnety Armiom i Dywizjom.

Co do mnie, znałem tylko z planu „Wschód”:

odcinki Armii

dców Armii i ich M.P.

Składu i terminów ukończenia koncentracji Armii nie znałem.

Co do wypadku „Zachód”

Z początkiem roku 1939 wezwał mnie Szef Sztabu Głównego i pokazując na mapie podał mi:

ilość i odcinki Armii

dców Armii

ilość W.J. w każdej Armii, bez wymieniania numeracji W.J.

Jako przewidziany rejon umieszczenia odwodu Naczelnego Wodza wskazał mi rejon na pld.-zach. od Warszawy, mniej więcej Sochaczew - Łowicz - Grójec, podając przewidziany skład tego odwodu 8 do 10 W.J. Przewidywań w czasie co do przeprowadzenia koncentracji Szef Sztabu Gł. mi nie podał.

b) Przeprowadzenie koncentracji.

Plan koncentracji nie został w całości wykonany, koncentracja nie została zakończona.

Powody tego były następujące:

1. Wtargnięcie Niemców bezpośrednio po ogłoszeniu naszej mobilizacji w rejon mobilizacji wojsk w korpusie krakowskim i łódzkim i uniemożliwienie tej mobilizacji.

2. Dokonanie masowych zniszczeń na węzłach i torach kolejowych linii transportowych przez lotnictwo niemieckie.

3. Skuteczne bombardowania jadących i stojących transportów koncentracyjnych.

4. Pewne opóźnienia w dostarczeniu składów, spowodowane rzekomo brakiem dyscypliny wyładowczej przemysłu i aprowizacji, które przybyłych na miejsce transportów ewakuacyjnych nie wyładowywały, a nadto bombardowaniem również pustych składów przez lotnictwo niemieckie.

Sprawa przedstawiała się następująco: początkowo w miarę mobilizowania poszczególnych korpusów i osłony wykonywano transporty poszczególnych W.J. kolejno — realizując w ten sposób częściami, zwolna, plan koncentracji. — Z chwilą jednak ogłoszenia mobilizacji powszechnej Niemcy rzucili całość swego lotnictwa bombardującego na transporty, węzły i linie kolejowe i przez dwa pierwsze dni wojny skoncentrowali na nich cały

swój wysiłek. Skutkiem tego, o ile mi wiadomo, około 10-ciu W.J. nie zdołało dojechać na swoje miejsce przeznaczenia, w tym większość W. Jednostek przeznaczonych do odwodu Naczelnego Wodza.

4. Plan transportów

Przygotowanie transportów mobilizacyjnych i koncentracyjnych i plan tych transportów nie były mi zupełnie znane. Jedynie kilka szczegółów dotarło do mej wiadomości z okazji innych opracowań, a mianowicie: przy przeglądaniu przygotowywanych rozkazów mob. widziałem kilkadziesiąt liczbami serii i numerów zaszyfrowanych haseł transportowych, których znaczenia nie znałem. Przy okazji opracowania ochrony ziemnej linii kolejowych widziałem szkice linii transportowych wypadku „wschód” i wypadku „zachód”. Wiedziałem wreszcie, że z górą stu urzędników Ministerstwa Komunikacji pracuje od 10 miesięcy w budynku Sztabu Głównego nad szczegółami planu transportowego.

Całość planu transportów koncentracyjnych znana była jedynie Szefowi Sztabu Głównego, płk. d. Jakliczowi, gen. Szychowskiemu i mjr. d. Nowosiłskiemu z Szefostwa komunikacji.

Wykonanie planu transportów koncentracyjnych, o czym już mówiłem wyżej, nie zostało ukończone. Około 10 W.J. nie dojechało na miejsce koncentracji, które to były W.J. nie wiem, gdyż sprawę tę znam jedynie z okazji mej obecności przy meldunkach generała Szychowskiego u Szefa Sztabu Głównego — w pierwszych dniach wojny.

Powody tego załamania się transportów podałem również wyżej. Były nimi poważne zniszczenia sieci i bombardowania transportów przez lotnictwo niemieckie, pośrednim zaś powodem była mała ilość środków O.P.L. czynnej i lotnictwa myśliwskiego, które mogłoby skutecznie stawić czoło nalotom niemieckim.

W ciągu roku 1938 z inicjatywy gen. Szychowskiego odbyło się, o ile pamiętam, 9 bombardowań ostrych różnych obiektów kolejowych jak stacje, mosty, tory, przez nasze lotnictwo. Początkowo optymistyczna ocena tych ćwiczeń i nastawienie z punktu widzenia kolejarzy, że lotnictwo nie zdoła zrobić większych szkód, w miarę dalszych ćwiczeń cięższymi kalibrami bomb uległo gruntownej zmianie. Szef Sztabu Głównego znając nasz słaby stan wyposażenia w O.P.L. czynnej, dążył za wszelką cenę do realizowania planu koncentracji kolejno partiami, transportami korpusów lub poszczególnych W.J. w okresie osłony. Ponadto,

gdy stwierdzono, że Niemcy ćwiczą naloty niskie na niebronione czynne tory i małe obiekty kolejowe starano się wyposażać drużyny ratownicze i kolejowe oddziały reparacyjne w kompletny sprzęt do odbudowy torów i mostów, co zaledwie w drobnej części wykonano z powodu braku kredytów na te cele.

5. Plan osłony i O.P.L.

Co do osłony:

Wiadome mi było, jakie formacje i W.J. są w osłonie. Co miały robić, jak manewrować, nie wiedziałem. Słyszałem, że ostatecznie linią obrony miała być linia: Biebrza, Narew, Wisła, Widawka, Częstochowa, fortyfikacje śląskie, Żywiec, Chabówka, Nowy Sącz.

Zmobilizowano osłonę sprawnie i bez przeszkód.

O jej działaniach nic nie wiem.

Co do O.P.L.

Decydującym momentem dla przygotowań O.P.L. było mianowanie generała Zająca inspektorem O.P.L.

Dziedzinę O.P.L. biernej, w ramach możliwości kredytowych, zdołał on przygotować bardzo dobrze. Plan ogólny, plan łączności (sieć obserwacyjno-meldunkowa) cały szereg instrukcji normujących, aż do samorządów, obronę bierną, weszły w życie i dały rezultaty. Jedynymi brakami były jeszcze brak masek dla cywilnych, mimo zdwojonej ich produkcji i wytwarzania typów zastępczych, oraz wolno postępująca rozbudowa sieci łączności O.P.L., na którą w roku 1938 Rząd przyznał tylko jedną trzecią żądanych kredytów.

Co do O.P.L. czynnej wchodziły w rachubę:

kompanie rezerwowe C.K.M.

baterie i samodz. plutony 40 mm dz. plt.

baterie starych i nowych 75 mm dział.

Dokładnych ilości posiadanego przez nas sprzętu nie pamiętam. Dane te mógłby podać jedynie płk. d. Wiatr lub generał Maciejowski. Chodziło głównie o produkcję i organizowanie oddziałów nowoczesnych działek 40 mm. Działka te produkował przed wojną tylko Bofors w Szwecji i Polska. Nasza roczna wydajność mogła w roku 1939 osiągnąć 600-700 działek. (W roku 1938 była jeszcze znacznie mniejsza).

Poza zakupywanym przez wojsko sprzętem przemysł polski nabył około 60 działek 40 mm dla swoich zakładów, a nawet,

dzięki staraniom gen. Zająca, wyszkolono obsługi do tych działek spośród robotników danych fabryk.

5. Plan fortyfikacji

Jako całość plan fortyfikacji zupełnie nie był mi znany.

Wiadome mi było jedynie:

- a) że fortyfikacje nasze polegają na zalewach, małych działkach fortyfikacji stałej i na fortyfikacji polowej;
- b) że budżet tych prac wzrasta z roku na rok, z 10-ciu na 18 w roku 1938, zaś na rok 1939 był preliminowany na 40 milionów zł.;
- c) że prace na wschodnim odcinku i na odcinku Śląska były w roku 1938 w pełnym toku;
- d) że z chwilą zagrożenia na zachodzie wstrzymano większość prac na froncie wschodnim i cały wysiłek organizacji, ludzi i zapas materiału rzucono na zachód.

Sprawy te znają szczegółowo płk d. Jaklicz, gen. Dąbrowski, a w dziale materiałowym płk d. Bagiewski i ppłk Siłakowski.

ad 7. Ogólny plan operacyjny

Plan op. wschód zupełnie nie był mi znany. Wiedziałem jedynie, że w końcu roku 1937 płk d. Jaklicz opracował go, jako dokument na piśmie, szeroko i dokładnie ujęty. Plan ten, uzupełniony przez Szefa Szt. Gł. został przedstawiony Marszałkowi Polski.

Plan op. zachód.

To co wiem o tym planie, to jedynie z rozmów z płk. d. Jakliczem. Z chwilą gdy Szef Szt. Gł. zawiadomił mnie, o ile pamiętam z końcem maja lub w czerwcu 1939, o podziale frontu zachodniego na odcinki Armii, zwróciłem się do płk. d. Jaklicza z zapytaniem co do przewidywań operacyjnych. — Wówczas płk d. Jaklicz oświadczył mi, że opracowuje się właśnie i pisze plan op. dla zachodniego frontu, przy czym chce rozważyć ten plan z punktu widzenia:

- a) ściśle wojskowego, operacyjnego,
- b) politycznego,
- c) możliwości materiałowych.

Płk d. Jaklicz prosił mnie, abym mu opracował odpowiednie tło do rozważań tej trzeciej dziedziny. — Opracowanie takie

przygotowałem i wręczyłem płk. d. Jakliczowi. Było ono ujęte w ten sposób, że podzieliwszy obszar na zachód od Sanu i Wisły na siedem rejonów, podałem w opracowaniu rozmiar malejących szans zaopatrzenia i produkcji wojennej, w miarę kolejnej utraty tych rejonów.

Z dalszych rozmów z pułkownikiem Jakliczem wywnioskowałem, że przewidywania operacyjne które opracowuje opierają się na manewrze odwrotowym w dużym zasięgu na północy, natomiast na możliwie najtwardszym trzymaniu się Śląska. Płk d. Jaklicz określił mi to w ten sposób, że trzymając się Śląska jak zawiasy, jeżeli będziemy musieli odstępować na północy, to pod samą Warszawę, ba, nawet kosztem Warszawy, „byle się nie dać podciąć od południa”. W związku z tym przewidywany odwód Wodza Naczelnego miał być umieszczony, jak mi powiedział płk Jaklicz, w rejonie Kieleckiego.

Oto wszystko, co o planie operacyjnym „zachód” było mi wiadome.

ad 8. Plan organizacji tyłów

Plan ten był zawarty w regulaminie kwatermistrzowskim i instrukcjach opracowanych przez Oddz. III Sztabu Gł. oraz instrukcjach szefów służb. W myśl tych instrukcji zostały opracowane elaboraty poszczególnych D.O.K. i elaboraty kwatermistrzowskie poszczególnych Armii. Tych spraw szczegółowiej nie poruszam.

Natomiast o ile chodzi o głębsze tyły, o kraj, czy był on przygotowany do zaopatrywania wojska, do tzw. żywienia wojny?

Magazyny żywnościowe były rozplanowane i przygotowane wystarczająco.

Magazyny amunicyjne w stosunku do frontu zachodniego rozmieszczono mniej pomyślnie. Radziły temu w części zbudowane w ciągu ostatnich dwu lat Gł. Składnica Am. w Górach pod Kraśnikiem i nowe składnice am. Armii wschodnich.

Magazyny benzyny lotniczej, Dąbki i zbiorniki Wilno (Porubanek), Brześć (Małaszewicze), Włodzimierz W., a przede wszystkim Rzeczyca i Szastarka, wykończone przed samą wojną, dawały możliwość zaopatrzenia lotnictwa przez 3 miesiące.

Ilość istniejących w tych magazynach zapasów była różna, w samej u.p. amunicji były różnice ogromne w poszczególnych rodzajach. Jako zasadę główną przyjmowano zapas 3 miesięczny licząc na rozpędzenie w tym czasie produkcji do wysokości prze-

widywanego zużycia wojennego. (Szczegóły i cyfry co do poszczególnych zapasów są znane płk d. Wiatrowi i Szefowi Adm. Armii).

Jeżeli idzie o ideę przewodnią organizacji tyłów, to była ona następująca:

Generalnego kwatermistrza nie obchodzi produkcja, on gospodarzy środkami otrzymanymi od Rządu. Przemysł wojenny i resorty cywilne oddają wszystkie wyprodukowane przez siebie przedmioty zaopatrzenia wojska Ministrowi Spraw Wojskowych, który jest rodzajem kwatermistrza na kraj, magazyniera, który stara się zawsze mieć zapasy pełne.

ad 9. Plan organizacji administracji w czasie wojny

Z początkiem roku 1939 Sejm uchwalił ustawę o organizacji władz w czasie wojny, Głównym Komisarzu Cywilnym i komisarzach cywilnych. Ustawa ta reguluje całkowicie organizację administracji w czasie wojny.

Ponadto szereg instrukcji Prezydium R.M. wprowadził znaczną decentralizację kompetencji na rzecz wojewodów, przekazując im większość personelu ministerstw. Elaborat mob. Gł. Komisarza Cywilnego był opracowany.

C z ę ś ć II

Uzupełnienie sprawozdania mego z dnia 22 listopada 1939 co do własnych zadań i prac przedstawiam Panu Generałowi w formie załączonego wykresu, ilustrującego bardziej szczegółowo ilość, rodzaj i czas trwania tych prac.

Ponadto dodaję jeszcze niżej niektóre wyjaśnienia i meldunki, odnosząc je do liczb porządkowych wykresu.

A mianowicie:

ad 1. Skrót K.O.R. oznacza Komitet Obrony Rzeczypospolitej. Posiedzeń K.O.R.-u było dwa:

pierwsze o aprowizacji

drugie o surowcach i mob. przemysłu.

Szeroko przygotowane prace K.O.R. obejmowały przygotowanie każdego min. cywilnego na wypadek wojny.

ad 5. Plan rozbudowy przemysłu obejmował dwie fazy.

W lecie 1936 odbyło się posiedzenie K.S.U.S., na którym zatwierdzono pierwszą fazę rozbudowy. Obejmowała ona:

Fabrykę obrabiarek — RZESZÓW
Hutę południową — NISKO
Scalarnię amunicji — MAJDAN
Rozbudowę fabryki CKM — WARSZAWA
Kraśnik fabrykę am. art. — KRAŚNIK
Fabrykę am. piech. — LUBARTÓW
Fabrykę prochów — GAMART ad JASŁO
Fabrykę mat. wyb. — LEŻAJSK
Fabrykę silników — Rzeszów
Fabrykę płatowców — MIELEC
Tele i radio zakł. — OPOLE
Stomil — DĘBICA
Sztuczny kauczuk — DĘBICA.

Ponadto 70 prywatnych zakładów przemysłowych przeniosło się do C.O.P.

ad 9 i 14. Elektryfikację i gazyfikację C.O.P. przeprowadzono w 2 fazach:

- 1 faza — elektrownia centr. NISKO,
gazociąg KROSNO, NISKO, STARACHOWICE,
PIONKI,
- 2 faza — elektrownie LUBLIN, OSTROWIEC,
- 2 faza — gazociągów DASZAWA, PRZEMYŚL, LUBLIN,
LUBARTÓW.
- 2 fazy nie wykonano.

ad 19. Cały elaborat żywnościowy przekazano Min. Rolnictwa. Utworzono tam specjalny Podsekretariat Stanu dla aprowizacji. Dałem tam jednego z najlepszych intendentów płk. int. Wróblewskiego oraz specjalistów inż. Iwaszkiewicza i dyr. Igielskiego.

ad 21. Zużyłą rezerwę zbożową odtworzono w ciągu roku 1938 i 1939 do wysokości 75.000 t żyta i 35.000 t owsa.

ad 26. Rozbudowę Armii opracowały kolejno dwie ekipy: płk. d. Sadowskiego i ppłk. d. Sulisławskiego.

Każdy rodzaj broni był opracowany jako osobny elaborat, zawierający projekt organizacji, dyslokacji, zaopatrzenia, kosztu. Elaboraty te szły kolejno z koreferatami M. S. Wojsk. — na K.S.U.S., gdzie były dyskutowane i zatwierdzane.

Ostateczną reasumpcję w formie zestawienia całości i wniosków opracowano opierając kalkulację na:

- 1) Możliwościach wyszkolenia obsad.
- 2) Możliwościach wyprodukowania lub zakupu (terminy) sprzętu.
- 3) Konieczności tworzenia logicznych zespołów sprzętu, materiału i amunicji bez nieskoordynowanych przerostów.

Plan ten wymagał rocznie kredytu 600-650 milionów zł przez 7 lat i po 400 milionów zł przez dalsze 3 lata — razem około 5 miliardów zł.

ad 40. Praca ta szła bardzo opornie. Teren był zupełnie nieprzygotowany. Wiele surowców niezbędnych dla obrony kraju wywożono za granicę, jak piryty, odpadki miedzi, złom. Trzeba było stoczyć całą walkę, by ten proceder zatrzymać i ukrócić.

Druga dziedzina leżąca odłogiem to był Państwowy Instytut Geologiczny (P.I.G.). Tu przeprowadzono całkowitą reorganizację, powołano doskonałego specjalistę, prof. Bogdanowicza, a ostatnio polskiego inżyniera specjalistę od nafty z Indii Holenderskich, prof. inż. Zwierzyckiego. Opracowano nowy statut P.I.G. Sejm uchwalił nową ustawę o P.I.G. Wywalczone roczny budżet 2 miliony zł dla P.I.G. na badania.

ad 53. Podstawą pracy stał się podział zadań tj. wojennych zamówień dla każdej fabryki. Aby skrócić proceder, wprowadziłem dla każdego zakładu „kartę mob. fabryki”.

ad 59. Plan finansowy wojny był oparty na zapotrzebowaniu pieniędzy na 3 pierwsze miesiące wojny, złożony przez M.S.Wojsk. Plan pokrycia miał przygotowany Min. Skarbu na posiedzenie K.O.R., do którego nie doszło.

Co do pieniądza wojennego, sprawa szła opornie. Od 1937 istniał — przygotowany przez Sztab z p. Tatarkiewiczem z Min. Skarbu — plan produkcji bilonu żelaznego, asygnat i banknotów. Koszt tego planu był obliczony na 7 milionów zł. Część miał pokryć Bank Polski, mianowicie druk banknotów. Corocznie przyznawano jedynie 300.000 zł na ten cel. Plan był wykonany zaledwie w połowie.

ad 73. Ogólny plan dyslokacji i typów lotnisk opracował Szeft Lotnictwa. Ja miałem dbać o rozbudowę lotnisk tajnych, czyli przygotowanie pewnych terenów bez ujawniania ich przeznaczenia.

Plan był wykonany w 1/3 części, ze względu na szczupłe kredyty, którymi gospodarował jeden z resortów.

ad 78. Całość tej pracy prowadził Prezes R.M. przez specjalną komórkę w Prezydium R.M., następnie przez *wm. Brzozowskiego*.

ad 98. Plan ochrony linii kolejowych polegał na:

- a) obsadzeniu na rozkaz zdwojonymi oddziałami P.P. wskazanych obiektów kolejowych,
- b) utworzeniu pewnej ilości kompanii ochrony L.K. odwodowych,
- c) obsadzeniu ważnych obiektów kolejowych C.K.M.-ami i plutonami 40 mm działek p.l. Kompanii C.K.M. było na ten cel przeznaczonych 81. — Ile działek przeznaczono i faktycznie dano do O.L.K. — nie wiem. Meldować o tym może jedynie Szefostwo komunikacji.

ad 112. Corocznym moim obowiązkiem było wywalczanie z kredytów inwestycyjnych, przyznawanych resortom cywilnym, jak najwięcej na cele związane z obroną Państwa. Szło to nie zawsze w parze z zamierzeniami Ministerstwa gospodarującego.

ad 114. Oddz. IV Sztabu Gł. opracował „instrukcję o wycofaniu”. Składała się ona z dwóch części:

„instrukcja o wycofaniu wojskowym” i

„instrukcja o wycofaniu władz admn.”.

Instrukcje te opierały się na następujących zasadach:

1. Wycofanie rozpoczyna się na rozkaz:

a) z pasa pogranicznego (ok. 15 km od granicy),

b) ze strefy wycofania (ok. 60 km od granicy).

Strefa wycofania była na wschodzie i na zachodzie określona granicami powiatów. Całe Pomorze wchodziło w strefę wycofania „Z”.

2. Rozmieszczenie było przewidziane w województwach centralnych, przy czym związane D.O.K. i województwa wycofujące z rozmieszczającymi.

3. Określono ściśle listę przedmiotów wycofania wojskowego i władz admn.

4. Rozkaz do wycofania przekazał Szef Sztabu Gł. podając Ministrowi Spraw Wojsk. i Ministrowi Spraw Wewn. hasło *np. „wycofanie 'Z' zarządzane”*.

Na półtora miesiąca przed wojną Ministrowie Rolnictwa i

Spraw Wojskowych zarządzili, za wiedzą Szefa Szt. Gł., powołną ewakuację

Min. Rolnictwa — zapasów aprowizacyjnych, zboża, spirytu-su, cukru, z zachodu do wschodnich składnic.

Min. S. Wojsk. — zapasów surowców i półfabrykatów ze Śląska do C.O.P. (Niekłań, Lublin, Kraśnik).

Dnia 28/VIII 1939 — Szef Sztabu Gł. dał hasło „wycofanie pograniczne 'Z' zarządzane”.

ad 134. Planu mob. sanitarnej cywilnej nie zdołałem skontrolować. Żądania moje utworzenia zapasów określonych leków i szczepionek, i konferencje moje o tym z wm. Piestrzyńskim i Garbusińskim z powodu braku kredytów nie dały rezultatów. Również sprawa szczepionek została tylko w części zabezpieczona.

Ogólnie biorąc, w czasie rozważania i pisania tego sprawozdania zadałem sobie pytanie: „czy — gdybyśmy byli wytrzymali pierwsze uderzenie niemieckie, względnie sparowali je — moglibyśmy i jak długo materialnie wytrzymać wojnę?” — naturalnie nie biorąc w rachubę równoczesnego wystąpienia Sowie-
tów przeciw nam.

Stan był, moim zdaniem, taki:

Ogólnie byliśmy zaopatrzeni we wszystkich prawie działach na 3 miesiące wojny. W niektórych rodzajach amunicji na 4, a nawet na 6 miesięcy (am. do dz. 75 mm). Na taki okres mogły starczyć zapasy (tzw. rezerwy strategicznej) zmagazynowane w czasie pokoju. Na dalszy okres zaopatrzenie musiałaby nam zapewnić produkcja i zakup.

Pod względem aprowizacji byliśmy przygotowani, samowystarczalni i podołalibyśmy, z pewnym uzupełnieniem lub surrogowaniem owsa i tłuszczów. Z umundurowaniem również w zakresie butów i bielizny trudności nie mielibyśmy, natomiast do produkcji mundurów brakowałoby wełny, którą musielibyśmy sprowadzać z zagranicy.

Co do sprzętu i broni, mimo że fabryki rozbudowanego przemysłu miały rozpocząć pełną produkcję właśnie jesienią 1939, musielibyśmy jeszcze w znacznym procencie liczyć na zakup za granicą gotowego sprzętu, nie mówiąc już o surowcach.

Co do amunicji, biorąc już pod uwagę przewidziane na jesień 1939 wykończenie Kraśnika i scalarni w Majdanie, cała produkcja zależałaby od posiadania lub utraty śląskiego węgla, jego pochodnych związków, będących podstawą produkcji materiałów wybuchowych, żelaza i stali. W razie braku tych surowców trze-

ba było liczyć na zakup gotowej amunicji i surowców do jej produkcji za granicą.

Srodki pędne.

Benzyny lotniczej mieliśmy zapas na 3 miesiące wojny, na stan i na przewidywane zadania naszego lotnictwa. Smary magazynowano też w proporcjonalnej ilości. Benzyny samochodowej zapas był zdaniem moim za mały. Wojenna produkcja nie zaspokajałaby nawet w części naszego zapotrzebowania. Musielibyśmy się prawie całkowicie oprzeć o Rumunię.

Nadmienić muszę, że w ostatnim roku przed wojną była kilkakrotnie w Sztacie Gł. wentylowana kwestia oparcia się na imporcie wojennym z Rosji. W miarę jednak naszej chęci do rozmów Sowiety zachowywały się coraz chłodniej. — Rozmowy te odbywały się zresztą na poziomie misji handlowych.

Gdybyśmy byli mogli oprzeć się o Rosję i gdybyśmy wytrzymali pierwszy cios niemiecki, moglibyśmy, zdaniem moim, zaopatrzyć naszą Armię przez 3 miesiące wojny, a następnie, z dużymi trudnościami, zaopatrywać ją w dalszym okresie wojny, naturalnie na stan organizacji i wyposażenia z jakim na wojnę wyruszyliśmy.

Natomiast niewątpliwie jedną z przyczyn naszej klęski był w zakresie materialnym właśnie słaby stan wyposażenia materialowego i technicznego naszego wojska.

Powody tych braków były następujące:

1. Do roku 1936 wojsko nasze nie było zorganizowane i wyposażone nowocześnie.

Rozbudowę i modernizację rozpoczęto dopiero z wiosną 1936. Czas 3 lat był na wykonanie tej pracy za krótki.

2. Opory finansowe utrudniały, a czasem uniemożliwiały tę pracę. Ustawa o F.O.N. przeznaczała na te cele 1 miliard złotych w ciągu trzech lat. Było to za mało. Ponadto już w ciągu 1938 i z początkiem 1939 roku wypłata przewidzianych transz tak się opóźniała, że powodowała wprost wstrzymanie robót.

3. Połączenie roli wicepremiera gospodarczego z rolą ministra skarbu, a więc niejako roli dysponenta i kasjera w jednej osobie, stwarzało ogromne kolizje i trudności dla niego samego. Często też do decyzji w sprawach polityki finansowej, np. kwestii stałości waluty, wciągano również Marszałka Polski — przedstawiając mu ustawicznie groźbę załamania się złotego.

4. Duży wpływ w Rządzie teoretyków ekonomistów domagających się opłacalności każdej inwestycji utrudniał realizację planowanych, koniecznych z punktu widzenia obrony Państwa, lecz nieopłacalnych inwestycji (linie kolejowe, O.P.L.).

5. Aby zabezpieczyć Armii niezbędne uzupełnienie broni i sprzętu na pierwsze miesiące wojny, Szef Sztabu Głównego dążył do szybkiego utworzenia wielkich zapasów (rezerwy strategicznej sprzętu). Ponieważ jednak nasz przemysł wojenny był jeszcze w powijakach, znaczne ilości sprzętu i broni musiano kupować za granicą. Groziło to na odwrót brakiem w czasie pokoju zamówień dla własnego powstającego przemysłu. Czasem przecież powstanie nowej fabryki w C.O.P. było uwarunkowane otrzymaniem większego zamówienia. Przemysł ten trzeba było budować, rozbudowywać i zatrudnić, aby zwiększyć możliwości własnej produkcji w czasie wojny. Kolizji tej nie było przy sprzęcie, który mogliśmy otrzymać za granicą na kredyt, w każdym innym wypadku ta kwestia powstawała. Wypośrodkowanie słusznej linii działania, stwierdzenie za granicą na jakie terminy dostaw moglibyśmy liczyć, porównanie z naszymi możliwościami, to wszystko zabierało czas i powodowało zwłokę w decyzjach i wyposażeniu, zwłaszcza że pertraktacje z zagranicą szły coraz oporniej.

6. W zakresie lotnictwa możliwość zakupu za granicą istniała w całej pełni. Wyjątek ten [opuszczone słowo] rozmachem i olbrzymim postępem technicznym tej broni. Szereg ofert coraz to nowych typów sypał się zewsząd. Jednak rosnąca i u nas ambicja tworzenia własnych typów i ciągnące się latami spory w tym kierunku opóźniały ogromnie zaopatrzenie Armii w sprzęt lotniczy.

7. W zakresie broni pancernej jedynym właściwie oferentem była Francja, która z początkiem roku 1938 oferowała sprzedaż czołgów lekkich R.35, a w roku 1939 dała nam do wyboru R.35 lub „Hotchkissy”. Zakupu czołgów średnich „Somma” odmówiono. Decyzja utworzenia oddziałów zmotoryzowanych, później brygad zmotoryzowanych, z których do wojny zorganizowano właściwie jedną, zapadła, o ile pamiętam, w lecie 1938. Decyzja nabycia baonu czołgów R.35 zapadła z początkiem roku 1939.

Produkcji własnego sprzętu pancernego mimo dwóch stosunkowo udanych typów nie kontynuowano, ze względu na brak kredytów na ten cel.

8. Mały zapas sprzętu O.P.L. — a właściwie mówiąc armatek 40 mm — spowodował fakt, że produkcję ich rozpoczęto w roku 1938. Ponadto ze względów finansowych zdecydowano się, o ile pamiętam, na zakup 410 sztuk rocznie. Ile tych armatek było w uzbrojeniu Armii i w zapasie w chwili wybuchu wojny

mógłby zameldować jedynie Szef Administracji Armii lub Szef Oddz. I Sztabu Głównego.

9. W końcu zaznaczyć muszę, że stosunek organizacji i produkcji ścisłego przemysłu wojennego, będącego domeną Ministerstwa Spraw Wojskowych, do organizacji i produkcji ogólnego przemysłu, kierowanego przez Ministra Przemysłu i Handlu, był bardzo nierównomierny.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu od lata 1937 przez cały rok 1938, a nawet początek 1939, wydobywało się z ogromnego zaniedbania organizacyjnego. Hutnictwo i górnictwo nie stały zupełnie na usługach Państwa, lecz albo chodziły luzem, wyłącznie za własnym interesem, jak częściowo węgiel a całkowicie żelazo, albo były w zupełnym zaniedbaniu, jak nafta. Dopiero w roku 1939 zdołano stworzyć tzw. „komitety dla świadczeń rzeczowych”, tj. zespoły poszczególnych branż przemysłu, mające planować i współpracować z organami rządowymi.

Ten tak długo trwający brak organizacji przemysłu stwarzał sytuację, która przyczyniła się również ogromnie do naszej ekonomicznej słabości.

Tadeusz Malinowski
generał brygady

1 zał.

Tadeusz Malinowski
generał brygady

Paryż, 29 grudnia 1939.

L. 1845/39

Do

Pana Ministra Spraw Wojskowych
(Pan II Zastępcę Ministra Spraw Wojskowych)
w P a r y ż u

Na pismo L.dz 704/Rej./39 z 27/XII 1939 melduję:

Szefowi Biura Wojskowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu
dałem następujące wytyczne dla przemysłu ogólnego:

I. *Co do zaopatrzenia Armii:*

1. Rozdzielić na poszczególne zakłady przemysłowe zestawione przez Sztab Główny zapotrzebowania przedmiotów zaopatrzenia wojennego na jeden miesiąc pełnej produkcji wojennej.

2. Dopilnować sporządzenia przez każdy zakład przemysłowy „fabrycznej karty mob.” (z wyjątkiem zakładów ścisłego przemysłu wojennego i przemysłu aprowizacyjnego).

I. *Co do zaopatrzenia kraju (władz i ludności cywilnej):*

1. Zebrać zapotrzebowania władz i ludności cywilnej, zesta-

wić je i rozdzielić na poszczególne zakłady przemysłowe, analogicznie jak zapotrzebowania Armii.

2. Uzupełnić „fabryczne karty mob.” w związku z tymi zwiększonymi zapotrzebowaniami.

U w a g i :

ad I. 1. Ze względu na rodzaj zapotrzebowywanych przedmiotów, rozróżniano zapotrzebowania pierwotne i wtórne. Pierwotne dotyczyły przedmiotów gotowych do rozdziału na zakłady produkujące, jak np. kuchnie polowe, menażki, podkowy, przedmioty umundurowania. Wtórne zapotrzebowania dotyczyły głównie półfabrykatów dla ścisłego przemysłu wojennego. Tu poszczególne departamenty M.S.Wojsk. rozbiły zapotrzebowania np. broni, amunicji, samolotów, na zapotrzebowania wtórne dla przemysłu ogólnego, stalowego, chemicznego, włókienniczego.

Co do wysokości zapotrzebowań, w piśmie przesyłającym ich spisy było wyraźnie zaznaczone, że ze względu na przewidywaną rozbudowę Armii zapotrzebowania te mogą być zwiększone przy dalszych opracowaniach mob.

ad I. 2. Zakładów ogólnego przemysłu wojennego było około 2.200. Większość ich posiadała wedle mej wiadomości swoje elaboraty względnie karty mob.

ad II. 1. Odnośną instrukcję nakazującą sporządzenie tych zapotrzebowań, opracowaną przez Biuro Wojskowe dla M.P.iH. i uzgodnioną ze mną, wydał Minister M.P.iH. do wszystkich ministerstw w roku 1938.

ad II. 2. O ile wiem, zestawienie tych zapotrzebowań nie zostało zakończone.

Wyżej wymienione prace były doraźnym przygotowywaniem elaboratów mob. Z ich podsumowania wynikały jednak dalsze ogromne zapotrzebowania maszyn, ludzi, fachowców i surowców.

Chodziło zatem o realną podbudowę możliwości i usprawnienie przemysłu polskiego na wypadek wojny w trzech kierunkach:

- a. organizacyjnym,
- b. personalnym,
- c. surowcowym.

Inicjatywa wyszła *ad a* od ministra P.iH., *ad b* od Biura Wojskowego i Sztabu Głównego Oddz. I, *ad c* od Sekoru.

ad a Nie mogąc się zwrócić bezpośrednio do 2.000 zakładów ogólnego przemysłu wojennego, minister Przemysłu i Handlu dążył do stworzenia reprezentacji poszczególnych gałęzi przemysłu, wnosząc projekt ustawy „o zespołach przemysłowych”. Uwa-

żając tę organizację za konieczną, brałem udział w tej pracy. Napotkała ona na duże opory w tej formie jak była wniesiona, co opóźniło jej wprowadzenie o 3 kwartały. Dopiero pod formą „komitetów do świadczeń rzeczowych”, za zgodą a nawet przy gorliwym udziale całego przemysłu, zostały utworzone tego rodzaju naczelne organy poszczególnych rodzajów ogólnego przemysłu. Ponadto powstał jeden komitet ogólny jako organ planujący i doradczy ministra P.iH. w sprawach przygotowań i świadczeń przemysłu na wypadek wojny. — Organizacja ta rozpoczęła pracę z wielkim zapałem, niestety dopiero na 3 miesiące przed wojną.

Z przygotowań poszczególnych gałęzi przemysłu Sekor brał udział:

- a) w komisji hutniczej — przez ppłk. d. Orskiego,
- b) w pracach komitetu naftowego — przez ppłk. Metzego.

ad b Pod względem personalnym dwie prace były przede wszystkim do zrobienia:

a) ujednolitenie nomenklatury zawodów i funkcji [... — w rękopisie brak 1 strony].

ad c Pierwsze zapotrzebowanie surowców obliczone według normy 1 miesiąca pełnej wojny zostało, w formie dużej kartoteki z działem na surowce krajowe i zagraniczne, opracowane przez Sekretariat K.O.R. przy współudziale wszystkich departamentów M.S.Wojsk. i organów M.P.iH.

Zasady gospodarki surowcowej i ustanowienie organu mającego realizować te zasady uchwalił K.O.R. z wiosną 1938. Po uchwaleniu tych zasad przez Radę Ministrów zostało utworzone w ramach Ministerstwa Przem. i H. „Biuro surowcowe”, które rozpoczęło działalność gromadząc pierwsze zapasy surowców.

W końcu muszę wspomnieć o zarządzeniu nie związanym wprawdzie ściśle z mobilizacją przemysłu, ale mającym z tego punktu widzenia duże znaczenie. Było to zarządzenie uzgadniania dyslokacji każdej nowo wybudowanej czy też przenoszonej fabryki, z położeniem nacisku na umieszczanie tych nowych zakładów w centrum kraju, a w szczególności na prawym brzegu Wisły i Sanu. Jako przykłady można tu zacytować Hutę w Nisku, przeniesienie filii Stomila z Poznania do Dębicy, filii Cegielskiego z Poznania do Rzeszowa, walcowni drutu z Bogumina do Lublina i wielu innych zakładów przemysłu ogólnego.

Tadeusz Malinowski
generał brygady

Tadeusz Malinowski
generał brygady

Paryż, 16 lutego 1940.

Pan Minister Spraw Wojskowych
(I Zastępca Ministra Spraw Wojskowych)
w P a r y ż u

Na pismo L.dz. 357/Tjn.Rej. 40 z dnia 13 lutego 1940
melduję:

Sprawy natury polityczno-wojskowej, a w szczególności stosunek do Czechosłowacji, należały w Sztabie Głównym do kompetencji Oddz. II S.G., który mi nie podlegał, i były załatwiane wyłącznie przez Szefa Sztabu Głównego. Z tego powodu w odniesieniu do punktów 1), 3) i 4) wyżej powołanego pisma mogę meldować tylko własne zapatrywania oraz bardzo luźne, fragmentaryczne wiadomości o faktach, które przypadkowo dochodziły do mnie. Dokładniejsze informacje mogliby podać zdaniem moim: płk d. Smoleński, ppłk d. Noël.

ad punkt 1

Przed upadkiem Czechosłowacji, a raczej, ściślej mówiąc, przed zajęciem Sudetów stanowisko Sztabu Głównego było nieprzychylnie.

Rozdrażnienie akcentowaną przez Czechów przyjaźnią z Sowietami, zagrożenie granicy karpackiej pojawieniem się lotników rosyjskich na rozbudowywanych lotniskach słowackich stwarzały atmosferę nieprzychylną dla Czechów i odruchowo opór w stosunku do starań francuskich, idących w kierunku nawiązania przyjaźniejszych stosunków i współpracy obu narodów.

Czy i jak dalece stosunek do Czech był pod wpływem chęci utrzymania dobrych stosunków z Niemcami — nie wiem. Z zagadnieniem tym zetknąłem się tylko luźno. Wiadome mi były jedynie dwie sprawy:

a) że około 25 czerwca 1938 liczone się w Sztabie Głównym z „wybuchem sprawy czeskiej” tj. konfliktu niemiecko-czeskiego.

b) że między 6 a 8 września 1938 Węgrzy zwrócili się do nas w związku z tymi sprawami. — W tym czasie z powodu wyjazdu gen. Stachewicza na inspekcję fortyfikacji pełniłem zastępczo funkcje Szefa Sztabu Głównego. Minister Spraw Zagranicznych zawiadomił mnie, że wysoki oficer węgierskiego Sztabu Generalnego, który ma nazajutrz wracać z Berlina, prosi o przyjęcie w polskim Sztabie Głównym dla omówienia ważnych spraw. Zapytano mnie, czy chcę go przyjąć. Odpowiedziałem, że tak. Z powodu dwudniowego spóźnienia przyjazdu tego oficera przy-

jął go już gen. Stachiewicz, który w międzyczasie wrócił. Co było przedmiotem konferencji z tym oficerem — nie wiem.

Od momentu zajęcia Sudetów i Zaolzia ustosunkowanie się Sztabu Głównego do sprawy czeskiej zmienia się na przychylniejsze, zaś po upadku Czech na wręcz przychylne. Ze strony czeskiej występuje też objaw garnięcia się do Polski. Mówię następujące fakty:

1. Zarządzenie dawania pomocy uciekinierom czeskim i słowackim.
2. Przyjęcie pewnej liczby lotników i mechaników czeskich, zbiegłych do Polski.
3. Przyjazne rozmowy z b. *attaché* czechosłowackim płk. d. Kumposztem.
4. Przyjęcie do Polski gen. Prchali z rodziną.
5. Zgoda na utworzenie legionu czeskiego w Polsce.

ad punkt 2

Istnienie niepodległych Czech, przyjaznych Polsce, było dla nas niewątpliwie gwarancją utrzymania Górnego Śląska, gdyż:

a) utrudniało w wysokim stopniu Niemcom zaangażowanie większych sił w wąską szyję niemieckiego Śląska między dwiema granicami, polską i czeską.

b) umożliwiało nam — po uzgodnieniu planów z Czechami — ofensywną obronę Górnego Śląska i Zagłębia.

Interes nasz i Czechów był tu zresztą obopólny. Dla Czechów dołączał się jeszcze moment natury materialnej. Mając większość swoich surowców w płnc.-zachodniej części państwa, Czechosłowacja zyskiwałaby oparcie o polskie śląskie surowce.

Nie poruszam już kalkulacji sił ściśle wojskowych — niewątpliwie jednak, przy wzajemnym porozumieniu obu krajów, można było osiągnąć duże oszczędności.

Wszystko to jednak się nie stało. A pytanie brzmi „jak oceniałem sytuację Czechosłowacji z punktu widzenia interesów wojskowych Polski”.

Biorąc stan faktyczny stosunków między obu krajami, największą trudnością i ciężarem dla Polski stała się od roku 1937 konieczność pilnowania granicy południowej państwa, dotychczas uważanej za jedyne oparcie i plecy obrony Polski. Wyciągnięta na wschód kiszka Słowacji z jej lotniskami i planowaną autostradą zmuszała do wzmocnienia obsady straży granicznej, planowania umocnień przejść karpackich, poświęcenia części sił wojskowych na ew. obronę granicy dotychczas uważanej za naturalną fortyfikację i zupełnie nie wymagający obsady odcinek, zmuszała

wreszcie do odsunięcia bazy przemysłu wojennego od Karpat, a więc od źródeł taniej elektryczności.

ad punkt 3

Sprawy te nie są mi znane. Mogę przytoczyć jedynie trzy wiadome mi fakty:

a) W pierwszych dniach września 1938 zwrócili się Czesi do polskich fabryk rządowych z zapytaniem, czy ewentualnie, ile i kiedy mogłaby Polska sprzedać prochu nitroglicerynowego Czechosłowacji. Było przy tym wyjaśnienie, że własny proch zużyli Czesi na składy na fortyfikacjach granicznych.

O ile wiem, Rząd polski nakazał fabrykom odpowiedzieć, że duże przyjęte już przez nie zamówienia nie pozwalają im na tę sprzedaż Czechosłowacji.

b) Słyszałem o liście, jaki miał przed Sudetami przysłać Benesz do prezydenta Mościckiego, ale treści listu ani odpowiedzi nie znam.

c) Z rozmów z młodymi inżynierami Polakami, o których będę mówił odpowiadając na p. 5 i 6 — dowiedziałem się o istnieniu jakiegoś kontaktu czeskich kół akademickich i inżynierskich z polską młodzieżą. Koła te miały odbywać rzekomo od dawna poufne spotkania swych wysłanników, w obu krajach.

ad punkt 4

O próbach zamachu ze strony gen. Prchali i Fiali nic mi konkretnego nie wiadomo.

ad punkt 5

Aby odpowiedzieć na to pytanie, muszę omówić szerzej okoliczności, wśród których ten list mi doręczono i dlaczego mnie go złożono.

W roku 1937 poznałem na jednej z konferencji w M.P.i.H. inżyniera Sławińskiego. Był on urzędnikiem Min. P. i H. w dziale personalnym. Młody, bardzo zapalny, inż. Sławiński poświęcał się z zapałem i energią szkoleniu fachowców dla przemysłu, a zwłaszcza kadr instruktorskich zawodowych. Dziedzina ta obchodziła mnie żywo ze względu na przemysł wojenny, dlatego też przyjmowałem nie raz lub wzywałem na konferencje inż. Sławińskiego z wnioskami i planami z tego zakresu. — Po wypadkach sudeckich zgłosił się do mnie inż. Sławiński i niespodzianie zaczął mi przedstawiać zagadnienie współpracy z Czechami. Wówczas to dowiedziałem się od niego, że:

1. W Czechach i w Polsce istnieją odłamy, a nawet zrzesze-

nia młodych inżynierów współpracujące od dawna nad zbliżeniem obu narodów.

2. Że w Czechach istnieje podatny grunt do wystąpienia przeciw Niemcom i że kilku generałów z tego ruchu sympatyzuje z Polską, licząc na jej ewentualną pomoc. Wymieniono nazwiska gen. Prchali, Fiali i jeszcze dwóch, których nie pamiętam.

3. Że ktoś z naszych młodych inżynierów wyjeżdża do Czech, aby nawiązać dawne kontakty.

Drugi raz przybył do mnie inżynier Sławiński w godzinach przyjęć Sztabu Głównego, w towarzystwie nieznanego mi pana, i oświadczył, że kontakt młodych inżynierów z Czechami został nawiązany, że czeska młodzież umożliwiła naszym wysłannikom spotkanie z kilku generałami czeskimi. Na dowód tego, legitymując się niejako z prawdy swych słów, przedstawił mi inżynier Sławiński list generała czeskiego. Nazwiska tego generała dziś nie pamiętam. Sądję jednak, że gdyby mi okazano spis nazwisk czeskich generałów, mógłbym je zapewne wskazać. — List był pisany na małym liniowanym arkusiku, jakby kartce z zeszytu, i zawierał 8 do 10 wierszy po czesku. O ile pamiętam, dotyczył spotkania i zawierał jedno zdanie z gorętszą apostrofą o współpracę. List był podpisany nazwiskiem i jak sobie dziś uprzytomniam, moje ówczesne wrażenie było dużym zaangażowaniem się tego generała, skierowanym do cywilnych Polaków.

Gdy chciałem ten list inżynierowi Sławińskiemu zwrócić po przeczytaniu, prosił mnie, aby go zatrzymać w Sztabie Głównym.

List ten przedstawiłem generałowi Stachiewiczowi, który go bardzo uważnie przeczytał i polecił całą sprawę skierować do Oddziału II, gdzie też, o ile pamiętam, dyskutując całą sprawę Szefowi Oddz. II list oddałem.

ad punkt 6

Przeczytawszy w zapytaniu nazwisko p. Miazgowskiego początkowo nie przypomniałem sobie osoby. Obecnie jestem prawie pewien, że był on tym drugim panem, który przybył wówczas do mnie z inżynierem Sławińskim.

Nie mam żadnych podstaw do oceny pracy p. Bronisława Miazgowskiego na podstawie tego jednego zetknięcia się, zwłaszcza, że pan Miazgowski był dosyć mało mówny.

Wrażenie jakie odniosłem było, że jest to jeden z czołowych ludzi zrzeszenia młodzieży, o jakim mglisto wspominał inżynier Sławiński; jeżeli by można tak powiedzieć, robił wrażenie duchowego przywódcy i inspiratora ruchu. Ostrożny, subtelny,

bardzo inteligentny, zwięzły sposób wyrażania się, przebłycki hamowanego zapachu.

Dowiedziałem się jedynie ze słów inż. Sławińskiego, że pan Miazgowski ma wkrótce wyjechać do Szwajcarii i że będzie mógł mieć znowu kontakt z Czechami. Zrozumiałem również, że działa on z inicjatywy i w imieniu wspomnianego zrzeszenia młodych polskich inżynierów. Przypuszczam, że Oddz. II S.G. zebrał o nim bliższe dane, gdyż sprawą tą i osobą się zainteresował.

W końcu dodać muszę, że inżyniera Sławińskiego widziałem na ulicy w Bukareszcie i przypuszczam, że będzie się znajdował albo tam jeszcze, albo na gruncie paryskim.

Tadeusz Malinowski
generał brygady

Paryż, 23 kwietnia 1940.

Tadeusz Malinowski
generał brygady

T a j n e

Pan II Zastępca
Ministra Spraw Wojskowych
w Paryżu

Na pismo L.dz. 803/Rej. 40 Tjn. z dnia 26 marca 1940 przedstawiam w załączeniu zestawione w miarę pamięci krótkie naświetlenie następujących zagadnień:

1. Przygotowanie Ministerstwa Komunikacji do wojny.
2. Rozbudowa komunikacji w C.O.P.
3. Organizacja wojenna kolejnictwa.
4. Przewozy kolejowe (przesunięcia) materiałowe od marca 1939 roku.
5. Ewakuacja, zasady, zarządzenia, realizacja.

MALINOWSKI
generał brygady

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
BIURO REJESTRACYJNE

WPLYNĘŁO dnia: 26. IV

ZAŁ. —

L. Dz. 969/Rej. 40 Tjn.

Przygotowanie Ministerstwa Komunikacji do wojny

Chcąc naświetlić to zagadnienie, trzeba odpowiedzieć na pytania: kto, co, czym i dokąd miał przewozić i czy był do tego przygotowany?

Znane mi są jedynie zagadnienia „kto miał przewozić” i

„czym miał przewozić”. Natomiast zupełnie nie są mi znane zagadnienia transportowe — co i dokąd miało być przewożone — czyli tzw. plan transportowy, gdyż Szef Sztabu Głównego kategorycznie rozgraniczył i zastrzegł sobie wyłączność tego zagadnienia.

Na podstawie „instrukcji o organizacji komunikacji w czasie wojny” Ministerstwo Komunikacji opracowało w ciągłym porozumieniu z Szefostwem Komunikacji szereg instrukcji mob. dla Ministerstwa, Szefostwa Kom. Naczelnego Wodza, dla Dyrekcji Kolei, O.R. zawiadowców stacji i in.

W grudniu 1937 założono w Szefostwie Komunikacji dokładną ewidencję realizacji instrukcji o organizacji w czasie wojny, wykonania instrukcji mob. poszczególnych organów kolejowych, opracowania przez nie elaboratów mob. odnowienia zapasów paliwa, przygotowania wyekwipowania mob. kompanii kolejowych ruchomych i drogowych. Ewidencja ta była prowadzona z comiesięcznym sprawozdaniem, co w danym miesiącu wykonano.

W latach 1936, 1937 i 1938 odbywały się w miesiącu wrześniu ćwiczenia transportowe z uruchomieniem organizacji wojennej władz transportowych, od II eszelonu Szefostwa Kom. Naczelnego Wodza począwszy.

Cwiczenia te były korzystne, bo przyzwyczajały w praktyce urzędników kolejowych i organy wojska do przewidywanej na mob. organizacji i dawały możliwość sprawdzenia jej praktyczności.

We wrześniu 1938 kontrolowałem osobiście z Szefem Komunikacji wszystkie wydane przez Min. Kom. instrukcje mobilizacyjne. Były one w należyтым porządku. Wówczas też nakazałem Szefowi Kom. kontrolować elaboraty mob. w dole organizacji, w dyrekcjach i urzędach ruchu.

Według raportów Szefa Komunikacji, elaborat mob. Ministerstwa Kom. był na ogół należycie przygotowany. Pewne luki miał tylko w dziale łączności (teletechniki) oraz pewne niedociągnięcia w wyreklamowaniu personelu.

Czy elaborat ten był realny? Czy wykonanie przewozów było zapewnione?

Tu wchodzi w grę trzy zagadnienia: personel, tabor kolejowy i państwo.

Personel

O ilościowej wystarczalności personelu kolejowego i jego

przygotowaniu na okres wojny niewiele mogę powiedzieć, gdyż znam tę dziedzinę dosyć ogólnie z raportów Szefa Komunikacji.

Wiem jedynie, że wyszkolenie kolejarzy będących w służbie w czasie pokoju było zupełnie dobre, obsada urzędnicza wystarczająca. Co do wyreklamowania personelu kom. na mob. były, jak mi podało Szefostwo Kom., pewne niedociągnięcia. Ponadto cofnięcie reklamacji 5 najmłodszych roczników w ostatnim miesiącu przed wojną — mimo szybkiego cofnięcia tego zarządzenia — wprowadziło pewne trudności i braki personelu kom. — W niższym personelu ruchu brak było hamowniczych (dlatego szkolono w tej służbie żołnierzy), wreszcie co do kompanii drogowych i ruchu, z ilości przewidzianej w instrukcji organizacyjnej można było w chwili wybuchu wojny wyekwipować zamiast 26 tylko 8 kompanii, tp. zaledwie 1/3, gdyż Ministerstwo Komunikacji, nie posiadając w budżecie odpowiednich sum, nie zdołało zrobić zapasów umundurowania i wyekwipowania tych oddziałów.

T a b o r

Tabor był bolączką komunikacji. Z powodu redukcji budżetowych tabor kolejowy malał z roku na rok, gdyż nie dokupywano potrzebnego i koniecznego uzupełnienia. Np. zamiast potrzebnych na uzupełnienie 80 lokomotyw zamówiono w roku 1938/39 — 18. Również zamówienia wagonów były zupełnie niewystarczające na uzupełnienie i szły głównie w węglarki i wagony handlowe. Nie zamawiano natomiast wagonów krytych, niezbędnych do transportu wojska. O ile wiem, w roku wojny plan transportowy był jeszcze z trudem pokryty — Szef Komunikacji jednak ostrzegał, że wskutek malenia ilości taboru i niedonawiania go moment krytyczny był bliski.

Dla transportów zboża i półfabrykatów żelaza wycofywanych z zachodu użyto węglarek.

W ę g i e l

W roku 1936/37 i 1937/38 Ministerstwo Komunikacji, nie mogąc podołać gospodarzyć w ramach budżetu, zaczęło zjadać na potrzeby bieżące zapas mob. węgla, którego posiadało około 4 i 1/2 miesiąca. Przy okazji kontroli stwierdzono, że na zapas mob. zostało zaledwie 1/2 miesiąca.

W roku 1938/39 skutkiem nacisku Sztabu Głównego Minis-

ter Komunikacji zaczął z trudem odtwarzać ten zapas, deponując go we wskazanych dyrekcjach, tak że w chwili wybuchu wojny Min. Kom. posiadało:

w brykietach	1 miesiąc
w węglu	2 i 1/2 miesiąca

Razem: 3 i 1/2 miesiąca

zapasów paliwa.

Dla wyjaśnienia dodaję, że konieczność tworzenia zapasu węgla dyktowała przewidywana możliwość utraty dostaw węgla ze Śląska — zaś rozmiar tego zapasu, 4 miesiące, był kalkulowany według okresu niezbędnego na cięcie i suszenie drzewa, a częściowo torfu, jako paliw zastępczych.

Rozbudowa komunikacji w C.O.K.

1. W zakresie kolejnictwa nie rozbudowano nic.

Budowa planowanych linii

a) Rzeszów - Kolbuszowa - Tarnobrzeg i

b) Ostrowiec - Annopol - Zawada

nie została rozpoczęta.

2. W zakresie dróg:

W trójkącie Tarnów - Przemyśl - Sandomierz wykonano naprawy nawierzchni większości szos. W okolicach nowych zakładów przemysłowych pobudowano odcinki nowych szos, np. szosa Majdan - Nisko, odcinek szosy do fabryki w Opolu i drobne odcinki szos w rejonie Rzeszowa. W miastach jak Rzeszów, Dębica, Nisko, Sandomierz naprawiono uliczne bruki.

W roku 1938/1939 rozpoczęto naprawę szos w województwie lubelskim (Rejon Kraśnika).

3. W zakresie łączności:

Połączenie kablowe na Lwów było planowane przez C.O.P. lewym brzegiem Wisły, od Warszawy na Radom i Sandomierz, potem przez trójkąt Wisła - San na Przemyśl - Lwów. O ile mi wiadomo, kabel ten zaczęto budować od Warszawy na rok przed wojną. Stanu tej budowy nie znam.

Organizacja wojenna kolejnictwa

Organizację wojenną kolejnictwa opracował Sztab Główny w okresie od października 1936 do czerwca 1937.

Po uzgodnieniu jej z Ministrem Komunikacji została ona wydana w formie instrukcji jako podstawa przepisów mob. Ministerstwa Kom., urzędów i organów kolejowych i transportowych, oraz jako podstawa elaboratów mob. w każdym z tych organów.

Instrukcja o wojennej organizacji kolejnictwa była oparta o następujące zasady:

- I. Jednolitość kierownictwa.
- II. Ścisła współpraca czynnika urzędniczego z wojskowym, na każdym szczeblu organizacyjnym.
- III. Jasne i możliwie wyczerpujące określenie obowiązków i praw każdego organu komunikacji.

W myśl tych zasad instrukcja ustaliła, że:

1. Całość komunikacji w państwie podlega Naczelnemu Wodzowi przez Szefa Komunikacji.
2. Szefem Kom. Naczelnego Wodza staje się z chwilą wybuchu wojny Minister Komunikacji.
3. Szefostwo Komunikacji dzieli się na dwa tzw. eszelony:
I eszelon — planujący i zarządzający wchodzi w skład kwatery Głównej N.W.
II eszelon — wykonujący pozostaje w siedzibie Min. Kom. Część admin. pozostaje w Min. Kom.
4. Przy szefie Kom. N.W. wchodzi w skład I eszelonu Szefostwa Kom. szereg oficerów komunikacyjnych, z szefem I eszelonu oficerem dyplomowanym na czele.

Przy dyrektorach kolei zostają ustanowieni oficerowie kom. jako ich pomocnicy dla spraw wojskowych. Przy szefach kol. Armii zostają ustanowieni wyżsi urzędnicy kolejowi z odnośnych dyrekcji, jako ich zastępcy.

W dalszej swej części instrukcja ustalała szczegółowo kompetencje i obowiązki:

Szefa Komunikacji Naczelnego Wodza

Szefa I eszelonu

Szefa II eszelonu

Dyrektora kolei na terenie Armii

Dyrektora kolei w kraju

Naczelnika O.R.

Delegatów Nacz. Kwatermistrza i kwatermistrzów Armii K.Z. i K.W.

Zawiadowcy stacji i innych organów kolejowych i transportowych.

W końcu instrukcja regulowała sposób użycia i prawo dyspo-

nowania kolejowymi oddziałami ruchu i drogowymi, wystawianymi na mob. przez Min. Kom.

Załączniki zawierały:

Schematy organizacyjne

Etaty Szefostwa Kom. Naczelnego Wodza.

Instrukcję o wojennej organizacji kolejnictwa muszą znać dokładnie pułkownik d. Koperski, mjr d. Nowosilski, mjr d. Krajowski.

Przewozy kolejowe (przesunięcia) materiałów od marca 1939

W okresie od marca 1939 do momentu mobilizacji przewożono czworaki materiał:

1. Żywność z zachodu na wschód.
2. Węgiel, surowce i półfabrykaty żelaza ze Śląska do centrum państwa.
3. Surowce z Gdyni do centrum.
4. Materiał saperski ze wschodu na zachód.

ad 1. Ż y w n o ś ć

Plan magazynów aprowizacyjnych, oparty o składnice wojskowe i składy wynajęte, był na tyle obszerny i giętki, że przesunięcie rezerw aprowizacyjnych z jednej części kraju do drugiej było możliwe.

Od marca 1939 zaczęto przewozić z Poznańskiego i Pomorza rezerwę zbożową do składnic na prawym brzegu Wisły i Sanu. Zapasy odtworzonej rezerwy zbożowej wynosiły, o ile pamiętam, 60-70.000 t żyta i 27.000 t owsa.

Dla tych przewozów aprowizacyjnych zapewnił Sekor w Min. Kom. 5 pociągów dziennie do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa.

W maju i w czerwcu 1939 przewożono z zachodu na wschód cukier, spirytus, zapalki i tytoń.

Szczegółowsze dane co [do] przewiezionych ilości może podać b. wiceminister Rolnictwa p. Wierusz Kowalski, który tymi przewozami kierował.

ad 2. Węgiel, surowiec i półfabrykaty żelaza

W styczniu 1939 konwencja węglowa przeznaczyła 2.000.000

ton węgla na tworzenie zapasów centrum kraju, dając nabywcom cenę zniżoną o 29 %.

Skorzystały z tego kolej, gazownie i przemysł. Kolej nabyła 600.000 t. Wedle raportów Szefostwa Komunikacji Min. Kom. zdołało odtwarzając rezerwę paliw zgromadzić w węglu i brykietach do momentu wojny 3 i 1/3 miesiąca paliwa. — Jak tę ilość rozprowadzono po składach, czyli jakie było terytorialne rozmieszczenie zapasów, nie jest mi wiadome. Sądzę, że mógłby cyfry i rozmieszczenie podać dyrektor departamentu p. Ceceñowski.

Przemysł wojenny, zwłaszcza w centrum kraju, naciskany przez Szefa Biura Przemysłu Wojennego zakupywał i deponował przy swych zakładach zapasy mob. węgla. Ogólny kontyngent dla przemysłu w repartycji konwencji wynosił 1.400.000 t.

Ile z tego kontyngentu, dokąd, a przede wszystkim w jakim okresie czasu zdołano przetransportować — będzie mógł podać Szef Biura Przemysłu Wojennego. — Płk. Witkowski nie chciał usztywniać dziennej ilości transportów przez wyznaczanie kontyngentu wagonów, lecz sam przez swoje biuro załatwiał z Szefostwem Kom. i Min. Kom. swoje zapotrzebowania transportów.

Surowce i półfabrykaty żelaza

Wiem jedynie to, że duże zapasy półfabrykatów (odkuwek) stali transportowano z hut śląskich do Starachowic, Niska, Lublina i Niekłani. Główny napór tych transportów wypada na lipiec 1939 i początek sierpnia 1939. Ile i dokąd przetransportowano mógłby może bliżej określić znów pułkownik Witkowski — gdyż tu również nie ustanowiono dziennego kontyngentu wagonów, a żądano ich i przyznawano w miarę przygotowania materiału do załadowań.

ad 4. Materiał saperski

W miarę jak decydowano fortyfikowanie frontu zachodniego Naczelnny Dowódca Saperów generał Dąbkowski zaprzestał rozbudowy fortyfikacji na wschodzie i zaczął nagromadzić tam materiał budowlany i fortyfikacyjny, drut, żelazo, cement transportować na zachód, głównie do rejonów Śląska, Widawki pod Łodzią, Torunia i Mławy. Intensywność tych transportów według mej oceny przypada na kwiecień, maj. Zwiększa się ona jednak jeszcze w czerwcu i lipcu 1939, a to ze względu na

zapadnięcie decyzji budowy po około 200 betonowych fortów, typu polowego, na Armię. Zmienia się tylko kierunek i rodzaj transportowanego materiału. Idą głównie transporty drzewa i cementu i to na odcinek każdej Armii.

Powyższe dane co do materiału saperskiego i jego transportów znam tylko ze słuchu. Sądzę, że szczegółowiej może je znać pułkownik d. Bagieński i ppłk Siłakowski.

Ewakuacja, zasady, zarządzenia, realizacja

W styczniu 1938 polecił mi Szef Sztabu Głównego przynaglić w oddziale IV S.G. rozpoczęcie pracy nad nową instrukcją o ewakuacji, nakazując opracować najpierw zasady, a potem samą instrukcję.

W maju 1938, po przedstawieniu zasad, pierwszego planu instrukcji i map — Szef Sztabu Gł. dał bliższe wytyczne co do organizacji ewakuacji, polecając równocześnie obszar, skąd należy ewakuować, uzgodnić z Oddz. III S.G.

Na tej podstawie rozpoczęto od czerwca 1938 właściwą pracę nad instrukcją o ewakuacji. Ponieważ wymagała ona dłuższej współpracy z Ministerstwem Spraw Wojskowych i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, nakazałem zgodnie z wnioskiem Szefa Oddz. IV. S.G. wydać do D.O.K. i województw rozkaz przygotowawczy zawierający zapowiedź tych prac i nakaz zrobienia zapotrzebowań na transporty ewakuacyjne i normujący przeciętną ilość wagonów na garnizon i na powiat. Równocześnie zarezerwowano w opracowywanym przez Szefostwo Kom. planie transportowym odpowiednią ilość taboru i przebiegów na cel ewakuacji.

Zasady, na których oparto instrukcję o ewakuacji były następujące:

1. Istnieje osobny plan ewakuacji na wypadek W (ew. z frontu wsch.) i na wypadek Z (ew. z frontu zach.). (Jedyny refleks brania jednak pod uwagę ewentualności wojny na dwa fronty można było zauważyć w ustaleniu obszarów rozmieszczenia ewakuowanych, które się nie pokrywały.)

2. W jednym i drugim wypadku („W” i „Z”) podzielono obszar wskazany przez Oddz. III S.G. do ewakuacji na 3 pasy terenowe równoległe do granicy, a mianowicie:

- a) pas tzw. ewakuacji poprzecznej tj. 10-15 km od granicy.

Chodziło tu głównie o wycofanie sprzętu i rodzin K.O.P. i Straży granicznej.

b) strefa ewakuacji tj. przeciętnie 1-2 powiatów od granicy, gdzie ewakuacja była przygotowana, punkty zborne, transporty kolejowe przydzielone, i

c) pas ewentualnego wycofania tj. dalszy pas, którego obszar pokrywał się mniej więcej z obszarem operacyjnym. W tym pasie garnizony i powiaty miały być przygotowane do wycofania na rozkaz. Transporty kolejowe jednak w czasie pokoju przewidziane i przygotowane nie były i miały być ewentualnie przydzielane przez Szefa Kom. Naczelnego Wodza.

3. Rejony rozmieszczenia wewnątrz kraju: dla wypadku „W” — na lewym brzegu Wisły, dla wypadku „Z” — w województwach na prawym brzegu Wisły, w pld.-wsch. części kraju — powiązane z odpowiednimi rejonami ewakuacji. A więc D.O.K. wycofujące z D.O.K. rozmieszczającym, województwo wycofujące z województwem rozmieszczającym.

4. Przewidziano dwa rodzaje ewakuacji:

a) wojskową, obejmującą szereg zakładów, urzędów oraz rodzin zawodowych wojskowych z garnizonów pogranicznych,

b) wycofanie władz administracyjnych i urzędów cywilnych, dotyczące części urzędów administracyjnych, banków, zarządów monopoli itp.

Przedmioty wycofania należy ograniczyć do najcenniejszych.

5. Organizacja ewakuacji ma być szczegółowo przewidziana i przygotowana w formie elaboratów ewakuacji przez:

komendantów garnizonów — dla wojska,
starostów — dla władz i instytucji cywilnych.

W elaboratach mają być ustalone przedmioty wycofania, miejsca zbiórek, środki wycofania konne, samochodowe i kolejowe, organy czuwające nad ewakuacją i prowadzące transporty, miejsca rozmieszczenia.

6. Giętkość ewakuacji. Ewakuacja ma być tak przygotowana, aby ją można było zarządzić albo od razu z całej strefy ewakuacji, albo z poszczególnych D.O.K. czy województw, a nawet powiatami lub garnizonami.

7. Rozkazodawstwo ewakuacyjne ma iść w formie z góry ustalonych haseł: Pierwsze hasło do wykonania wyda Szef Sztabu Głównego, np. „Ewakuacja zarządzona — wypadek „Z”. Będzie ono skierowane tylko do Ministra Spraw Wojsk. i Ministra Spraw Wewn.

8. Za wykonanie ewakuacji odpowiadają:

za ewakuację wojskową — Minister S. Wojsk.

za ewakuację władz i urzędów cywilnych — Minister S. Wewn.

9. Na środki transportowe kolejowe przewidziane dla ewakuacji nie należy liczyć w planie transportowym wojsk.

W oparciu o powyższe zasady Sztab Główny opracował i wydał równocześnie dwie instrukcje:

a) „Instrukcję o ewakuacji wojskowej” i

b) „Instrukcję o ewakuacji władz i urzędów cywilnych”.

W instrukcjach tych ustalono:

1. Obszar ewakuacji, określając go dokładnie granicami powiatów.

2. Przedmioty wycofania, wyliczając je w załącznikach.

3. Rozmiar wycofania, przez skontyngentowanie kolejowych środków transportowych, których ilość ustalono przeciętnie: od 9-17 wagonów na powiat z wyjątkiem większych miast granicznych, które otrzymały większy kontyngent, około 10-12 wagonów na garnizon.

4. Powiązanie władz wycofujących z rozmieszczającymi np. D.O.K. Poznań z D.O.K. Lwów.

5. Hasła tj. dokładne brzmienie tekstu rozkazów ewakuacji na wszystkich szczeblach władz, dla obu rodzajów ewakuacji.

6. Odpowiedzialność i obowiązki organów przeprowadzających ewakuację (komisarzy ewakuacyjnych), komendantów transportów ewak. i organów przeprowadzających rozmieszczenie (komisarzy rozmieszczających). Dla każdego z tych organów nakazano opracowanie odpowiedniej instrukcji w ramach elaboratów wycofania lub rozmieszczenia.

7. Formę elaboratu ewakuacji i elaboratu rozmieszczenia na poszczególnych szczeblach władz oraz zarządzenie ich sporządzenia.

8. Zapowiedź możliwości zarządzenia ewakuacji rejonami lub nawet poszczególnymi garnizonami.

Praca nad instrukcjami trwała 8 miesięcy z powodu konieczności uzgadniania ich z poszczególnymi władzami oraz z powodu opóźnienia wywołanego pod koniec opracowań przez nagłe zapadnięcie na zapalenie płuc z wysiękiem i trzymiesięczny pobyt w Otwocku jej redaktora ppłk. d. Tomickiego. Ostatecznie instrukcja została wydana w lutym lub marcu 1939 (dokładnej daty nie pamiętam). Równocześnie jednak prace nad ewakuacją w

ministerstwach, w Szefostwie Komunikacji, władzach i urzędach były przygotowane.

Zarządzenia i realizacja

28 sierpnia 1939 — Szef Sztabu Głównego wydał rozkaz: „Wycofanie pograniczne — wypadek „Z” — zarządzane”.

Na dwa dni przed wybuchem wojny, dokładnej daty czy to było 29 sierpnia czy 30 sierpnia 1939 nie chcę ryzykować z pamięci; Generalny Inspektor Sił Zbrojnych nakazał ewakuację Poznańskiego, a jeżeli to kolejowo będzie możliwe i Pomorza. Po stwierdzeniu, że kolejowo jest wszystko przygotowane, rozkaz ewakuacji dla obu tych województw został tego samego dnia w południe wydany.

W nocy, czy też nad ranem na drugi dzień wydano zarządzenie ewakuacji Śląska.

Co do północnego odcinka od Mławy do Suwałk zarządzenie ewakuacji wydano w pierwszym dniu wojny, rano.

Uwagi gen. Malinowskiego złożone ustnie dnia 23. IV. 1940 Szefowi Biura Rejestr. M. S. Wojsk. (jako uzupełnienie sprawozdania z dnia 23. IV. 1940)

1. W chwili zarządzenia mob. było na kolejach w ruchu 6.000 wagonów z materiałem ewakuowanym z centrów przemysłowych na zachodzie.

2. Min. Komunikacji płk Ulrych zatrwożony tym stanem rozkazał wyrzucać materiał ewakuowany po drodze (na stacjach i torach), by w ten sposób zyskać potrzebny dla przewożenia wojsk tabor kolejowy.

Ponadto gen. Malinowski podał, że:

— u *attaché* wojsk. w Budapeszcie zdeponowane są akta tajne i mob. D.O.K. V i X, w aktach tych mają się znajdować m.in.: instrukcje organ. Komunik. w czasie wojny, instrukcje ewakuacyjne, wszystkie instr. mob., zarządzenia dotyczące ewak. przemysłu ze Śląska (która to ewak. była w toku w 2-ch mies. przed wojną);

— kierowanie spraw tyczących węgla poruczono P. Przybylskiemu; dla żelaza P. Milarski, sprawami ogólnymi kierował P. Witkowski (obecnie pracuje u płk. Rotarskiego), ewak. centrum poznańskiego zajmował się płk dypl. Erwin Więckowski.

Z A Ł A C Z N I K N r 1

M.p., dnia 13 września 1939 r.

Pan Główny Komisarz Cywilny
(M. Malessa urzędnik do zleceń
specjalnych Głównego Komisarza Cywilnego
przy Naczelnym Wodzu)

W Kazimierzu nad Wisłą na barce rybackiej znajduje się skarbiec Wawelski. Należy go sprowadzić i wywieźć pod eskortą do Łucka.

W tym celu jest rozkaz sprowadzenia go do Lublina w dniu 13/14.IX. 1939 r. nocą.

Należy posłać do Kazimierza 2 lub 3 auta ciężarowe lub autobusy, obsadzić je 12 policjantami pod dowództwem dzielnego i sprężystego oficera. W Lublinie oficer ten zgłosi się do Sztabu gen. dyw. PISKORA, gdzie zamelduje się u płk. dypl. Zawiszy, zawiadamiając go, że wiezie skarbiec, oraz zażąda materiałów pędnych.

Skarbiec zostanie oddany w Łucku Panu Ministrowi Skarbu za pokwitowaniem. Należy wywieźć wszystko.

Zdaniem moim Skarbiec należy wywieźć za granicę.

I Zastępca Pana Szefa Sztabu Gł.
Malinowski
generał brygady

Z A Ł A C Z N I K N r 2

Od Wojewody Wołyńskiego w Łucku
do Pana Głównego Komisarza Cywilnego Ministra

KOSTKA BIERNACKIEGO
w BRZEŚCIU n/BUGIEM.

Łuck — Województwo, Juzogram Nr 24.

Donoszę, że rozmieszczenie władz centralnych na terenie Województwa Wołyńskiego jest następujące:

1. — Prezes Rady Ministrów Łuck — Urząd Wojewódzki, Wydział Rolnictwa i Reform Rolnych — telefon 430 i Centralna Kasa Spółek Rolniczych ul. 3 Maja 18 — telefon 245 i 530.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — jak wyżej — telefon 569 i 584
Ministerstwo Skarbu — Łuck, Izba Skarbowa telefon Nr 57-149 i 572,
Ministerstwo Propagandy — Łuck Izba Rolnicza telefon 6-11-28-41 i 628,
Ministerstwo Spraw Wojskowych — Łuck Seminarium Duchowne — telef. 66,
Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Równe, Klub Kresowy tel. 255,
Ministerstwo Komunikacji — Równe, Oddział Drogowy P.K.P., telef. zasadniczy 218 dodatkowe 90 i 457,
Ministerstwo Pocht i Telegrafów — Równe Urząd Telekomunikacyjny,
Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — Równe, Kuratorium tel. 67 i 137,
Ministerstwo Spraw Zagranicznych Krzemieniec — Liceum Krzemienieckie telefon 141, 149,
Ministerstwo Sprawiedliwości — Dubno, Biuro Okręgowego Sędziego Śledczego Nr 23,
Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej — Dubno, Centrala Zamkowa telef. 11 i 127,
Polska Agencja Telegraficzna Łuck Oddział Pata telef. 6-222 i 223,
Komenda Główna Policji Państwowej — Zdobunów —

Komenda Powiatowa Policji Państwowej, telef. 70 i 45, Bank Polski — Równe, telef. 14-34-93, Bank Gospodarstwa Krajowego Równe telefon Nr 143, 285, 420 i 462, Naczelna Izba Kontroli jeszcze nie nadjechała, ulokowana będzie w Dubnie.

ROZKWATEROWANIE Oddziałów Kwatery Głównej N.W.

I. — *m. Kołomyja:*

Sztab Ścisły

- 1) (Oddz. II, III, IV, Nacz. Dca Łączn., Nacz. Dca Lot. i Obr. Pow.) — ul. Sienkiewicza (bursa)
- 2) Nacz. Kwat. z Oddz. I — róg Dzieduszyckich-Sienkiewicza (piekarnia Erber)
- 3) Nacz. Dca Art. — ul. Sienkiewicza 57 albo 92
- 4) Szef Kom. Wojsk. — ul. Dekierta 10
- 5) Inspektor Wojsk Etap. — ul. Żwirki i Wigury 8
- 6) Szef Propagandy — ul. Mickiewicza 4 (dr Tauber)
- 7) Komendant Kwatery Głównej — ul. Dzieduszyckich 74
- 8) Ofic. Łączn. MSWojsk. — róg Kraszewskiego-Paderewskiego (bud. Straży Gran.)
- 9) Dca Kolumny Samochodowej — Żółte koszary — Al. Wolności
- 10) Dca Oddz. Ochr. Żand. — ul. Kraszewskiego 90
- 11) Dca Komp. Łączn. — ul. Mickiewicza 22 (szkoła Mikołaja)
- 12) Mjr dypl. Piątkowski — ul. Sienkiewicza 19.

II. — *Sopów:*

Nacz. Dca Broni Panc. — 4 kl. szkoła w Sopowie

Nacz. Dca Sap. i Szef Fort. — kanc. gromadzka Sopów.

III. — *Maj. Zamulińce pod Zabłotowem:*

Nacz. Szef Sł. Int.

Nacz. Szef Sł. Uzbr.

Nacz. Szef Sł. Zdrowia.

IV. — *Werbiąż Niższy:*

Nacz. Dca Lotn. i Obr. Pow. (pozostały personel) — Dwór Werbiąż Niższy.

V. — *Kornicz:*

Szef Kom. Wojsk. (pozostały personel) — Szkoła w Korniczu

Dca Wojsk Kolej. w polu — Szkoła w Korniczu.

ZAKWATEROWANIE PREZYDENTA I WŁADZ CENTRALNYCH

Pan Prezydent Rzplitej, Worochta

Nacz. D-two Esz. I

Nacz. D-two Esz. II

Prezes Rady Ministrów, Kosów, tel. 32, stały dyżur

Wiceminister Brzozowski, Kosów, tel. 38

Płk Kowalewski, Kosów, tel. 38 lub 9

Min. Spraw Zagranicznych, Stare Kuty, zarząd gminy, tel. 11 lub prasowy
 — Kuty nadleśnictwo, tel. 3, stały dyżur
 Min. Spraw Wojskowych, gen. Kasprzycki, Kosów, tel. 9 (lecznica Tarnawskiego)
 Min. Skarbu — gromada Horod, 3 km od Kosowa, leśniczówka, bez telefonu
 Min. Komunikacji S.K.II — Rożnów
 Min. Pocht i Telegrafów — Rożnów
 Min. Rolnictwa — Kniaże
 Min. Przem. i Handlu — Kniaże
 Min. Opieki Społecznej — Kniaże
 Min. Propagandy — Stary Kosów, zarząd gminy, tel. Kosów 2, stały dyżur
 Główny Komisarz Cywilny, Kołomyja, przy N.W.
 Min. Oświaty — Rożnów.
 Min. Sprawiedliwości — Rożnów
 Min. Spraw Wewnętrznych — Kosów, tel. 45, stały dyżur
 Ambasady — Kuty
 Misje zagraniczne — angielska Kosów, zakład Tarnawskiego, tel. 9, francuska — Strzelcze
 Komenda Główna Policji Państwowej, gen. Zamorski, Szeszory, tel. posterunku policyjnego Pistryń
 PAT — Stary Kosów, zarząd gminy lub Kosów 24, stały dyżur
 Bank Polski BGK, Najwyższa Izba Kontroli, Kniaże, tel. dwór
 Sejm i Senat — Marszałek Sejmu Dżarów, tel. dwór; marszałek Senatu Kosów, mieszkanie komendanta policji.
 Z Kosowa codziennie dwukrotnie gończy.
 Płk Rudke — Stanisławów, szkoła Kazimierza Wielkiego
 II wiceminister gen. Litwinowicz — Peczenizyn nr 5 lub 6 albo Kołomyja, Kościuszki 27, tel. 69.

GŁOSY ZZA MURU

C z ę ś ć I

Polska, czerwiec 1982

HYMN INTERNOWANYCH

(Powstał w roku 1939 w Rumunii. Obecnie śpiewany w ośrodku odosobnienia dla internowanych w Hławie).

*O Panie, który jesteś w niebie,
 Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
 Wołamy dzisiaj stąd do Ciebie
 O polskie orły, polską broń.*

Refren: *O Boże, skrusz ten miecz, co siecze kraj,
Do wolnej Polski nam powrócić daj —
By stał się źródłem nowej siły
Nasz dom, nasz kraj.*

*O usłysz, Panie, skargi nasze,
O usłysz nasz tułaczy śpiew!
Znad Warty, Wisty, Niemna, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew.*

Refren: *jak wyżej.*

OJCZE NASZ INTERNOWANYCH

(Modlitwa odmawiana w ośrodku odosobnienia dla internowanych
w Mielęcinie koło Włocławka. Autorem jest Zbigniew Wirski,
internowany z Kutna).

*Boże nasz, Ojcie nasz, któryś jest w niebie,
Na Ojczyznę popatrz miłosiernym okiem.
Swą mocą kraj biedny wesprzyj w potrzebie
I otocz go łaski swej obłokiem.
Przez ponizenie nasze, rodzin niepokoję —
Święć się Imię Twoje,
Święć się Imię Twoje.*

*By ludzką pracą kraj nasz się bogacił
Jednakim dla wszystkich Polaków był domem
By dóbr Ojczyzny zły rządca nie tracił,
Nie niszczył Narodu ni wojną, ni głodem.
Przez pracę naszą, trudy i znoje —
Przyjdź Królestwo Twoje,
Przyjdź Królestwo Twoje.*

*Kościół umacniaj, by głosił chwałę Twoją,
Płomień wiary zapal w sercach Polaków,
Niech w Tobie troski i swój ból ukoją
I pocieszeniem bądź dla nas i Rodaków.
W Tobie nasza siła, nadzieja, ostoja —
Bądź wola Twoja,
Bądź wola Twoja.*

*Uchroń Panie Boże kraj od nieszczęść, głodu,
Spraw, by polska ziemia nas wszystkich żywiła.
Nie chcemy być ciężarem innego narodu
Niech z upadku własna wydzwignie nas siła.
Własnego chleba powszedniego skromne spożywanie
Daj nam dzisiaj Panie,
Daj nam dzisiaj Panie.*

*Wstrzymaj, o Boże, karzącą Swą rękę,
Okaz miłosierdzie ludowi swojemu.
Przez Twoje cierpienie i Twoją mękę*

Wspomóż go w trudnej drodze ku dobremu.

Nasze winy — przez Twoje na krzyżu konanie

Racz odpuścić Panie,

Racz odpuścić Panie.

Zanim serce twarde jak kamień stać się może

I precz odrzuci uczucia litości,

Pozwól opamiętać się nam Panie Boże

I nie daj zakrzepnąć w gniewie i złości:

Przebaczamy naszym wrogom, ciemiężcom i zdrajcom

Naszym winowajcom,

Naszym winowajcom.

By żądza odwetu obcą nam była

Rozpatrujemy umęczenie Twoje

I miłość bezmierną, co świat odkupiła

Nam ludziom otwierając niebios podwoje

By zemsty nie szukali za umęczenie —

Nie wódz nas na pokuszenie,

Nie wódz nas na pokuszenie — Dawco dobrego,

ale nas zbaw ode złego. Amen.

Redakcja SKRÓT-u (pisma dla internowanych) oddaje czytelnikowi niniejszą książeczkę z głębokim przekonaniem o potrzebie takich publikacji. Mamy nadzieję, że zawarta w niej wiedza o losie internowanych działaczy „Solidarności” i opozycji zostanie przez Was — Czytelników — rozkolportowana (bodaż ustnie), zwłaszcza wśród tych — szerokich niestety — kręgów społecznych, które informacje o ośrodkach odosobnienia czerpią jedynie z oficjalnej propagandy.

Dla podkreślenia wiarygodności niniejszej publikacji przekazujemy Czytelnikowi niemal wyłącznie dokumenty: autentyczne teksty, jakie powstały za więziennymi murami, bądź spisane z taśmy relacje internowanych. Z uwagi na bezpieczeństwo internowanych nie wszędzie możemy podawać nazwiska, numery cel, itp. dane. Z tych samych względów w tekstach zastosowaliśmy pewne skreślenia.

Czytelnik bez trudu zorientuje się, iż w różnych ośrodkach różne panują obyczaje i rygory. Trzeba jednak pamiętać, że sytuacja zmienia się niekiedy z dnia na dzień: następuje złagodzenie rygorów, lub — odwrotnie — drastyczne ich zaostrzenie.

Obecnie, w czerwcu 82 roku, istnieje w Polsce około 25 ośrodków odosobnienia, w których przebywa najprawdopodobniej około 4 tysięcy osób. Co pewien czas likwiduje się niektóre ośrodki, a równocześnie uruchamia się nowe. Przesiedla się duże grupy internowanych z obozu do obozu. Celem wymienionych manewrów jest: rozbicie dobrze zorganizowanych i aktywnych społeczności internowanych; stworzenie warunków do wprowadzenia pomiędzy internowanych kryminalistów i konfidentów (są

oni z reguły dość szybko rozpoznawani); stworzenie dodatkowych sytuacji stresowych, w których łatwo o prowokację; wreszcie utrudnienie życia rodzinom, wędrującym z paczkami po całej Polsce.

Coraz wyraźniej też uwidacznia się tendencja do robienia procesów internowanym pod byle pretekstem, niekiedy wręcz zmyślonym. Temu celowi służą również rozliczne prowokacje stosowane w ośrodkach. Chodzi o to, by możliwie największej grupie osób zmienić status internowanego na skazanego. Niemniej w „internatach” trwa życie polityczne, społeczne, naukowe. Trwa i rozwija się ruch oporu, przybierający różne formy.



Z A B R Z E - Z A B O R Z E

(Ośrodek odosobnienia dla internowanych w zakładzie karnym)

RELACJA CZŁOWIEKA, KTÓRY JUŻ WYSZEDŁ (fragment spisany z taśmy magnetofonowej)

Telewizja na początku marca pokazała obóz dla internowanych w domu wczasowym w Kokotku k. Lublińca. Więc to była straszna lipa. Około 20 lutego opróżniono pawilony dla internowanych w więzieniu w Zabrze. Część ludzi wypuszczono, część przewieziono do innych obozów, a jedną grupę do tego domu wczasowego. Tam nakręcili ten program i potem tych ludzi zwolnili. I ten elegancki ośrodek zaraz zamknęli. Później, w połowie marca, w Zabrzu znowu pojawili się internowani, ale te szczegóły nie są mi znane, bo ja wyszedłem z Zabrza w lutym. Domyślałem się tylko po co była ta historia z urządzaniem nowego ośrodka, który działał ledwie kilka tygodni. Otóż dużo się mówiło w kraju, a chyba i za granicą, że najgorzej siedzą Ślązacy — górnicy i hutnicy. Trzeba więc było pokazać, jakie to niby mamy wygody.

Prawda zaś była taka: na początku lutego w Zabrzu przebywało od 400 do 500 internowanych, a wciąż dowożono nowych. Wielu z nas miało nakazy internowania bez numerów lub w ogóle ich nie miało. Na niektórych nakazach były napisane przyczyny internowania. Podam tylko te, które mnie wydały się zupełnie bezsensowne: „nawoływał do wieszania czerwonych”, „zwolennik kleru”, „sympatyzuje z faszystami, znaleziono u niego trzy hitlerowskie hełmy”. Dodam od siebie, że ten chłopak co zbierał hełmy miał 19 lat. Byli w Zabrzu ludzie z województw

katowickiego i częstochowskiego, z kopalń, innych zakładów pracy i z uczelni.

Początkowo przez 10 dni przebywaliśmy w nieogrzewanych barakach, po ścianach sciekała woda. Do okrycia mieliśmy bardzo brudne koce. Najzimniej było w izolatkach, jak my to nazywamy — „kabarynach”. By się ogrzać ludzie spali po dwóch. Opieka lekarska w ogóle żadna, a internowanemu lekarzowi nie pozwalano praktykować. Z jednego pawilonu w którym było 170 osób codziennie musieli odwiedzić kogoś do szpitala, głównie z zawałem, zawsze skutkiem alarmu. Alarm to było walenie w kraty, okrzyki. Najsukuteczniejsze były nocne alarmy. Naprzeciw więzienia znajdują się bloki mieszkalne. Strażnicy nie lubili, gdy mieszkańcy bloków w odpowiedzi na nasz alarm zapalali światła.

Nie pozwolono nam powiadomić rodzin o miejscu pobytu, rodzinom także nie udzielano informacji. Dopiero gdy komuś udało się przekazać wiadomość na miasto i żona zgłosiła się — zezwalano na widzenie i korespondencję. Strażnicy szybko zyskali sobie opinię ludzi odpornych na wiedzę, ucisk, krzywdę ludzką.

30 stycznia, w dniu solidarności z „Solidarnością” porobiliśmy pochodnie. O 9-tej wieczór wszystkie trzy nasze pawilony zaczęły śpiewać. Nastrój niesamowity. Pochodnie wystawione przez kraty, a naprzeciw, w blokach, wszyscy okna pootwierali. Rota, Boże coś Polskę, hymn... Przylecieli z pistoletami, stanęli, próbowali przeszkadzać. W przerwie między pieśniami słychać nagle z radiotelefonów, które mieli przy sobie, jak ten strażnik z „koguta” krzyczy: „słuchajcie, słuchajcie, bunt się rodzi!”. A my w śmiech — bo to któryś proponował śpiewać „Bóg się rodzi” — jeszcze było przed Gromniczną... Jeden mówi: „Ja rozumiem wasze obowiązki religijne, ale trzymajcie niżej te pochodnie, bo się barak zapali”. A na to jeden z naszych: „Nie zapali się, bo nam te baraki jeszcze będą potrzebne”.

31 stycznia zabronili nam kategorycznie śpiewać. 1 lutego zaczęliśmy więc głódówkę. A oni na to zrobili wielką rewizję. Wszystkich wygonili do świetlicy, a sami buszowali. Przeorali wszystko. Zabrali zdjęcia żon, dzieci, obrazki święte, znaleźli nasze pieczątki więzienne, stemplowane koperty. W kilku celach połamali krzyże, poniszczyli wszystko gdzie był napis „Solidarność” i rysunek krat. Tylko nie wiem czemu zapomnieli o orle, choć był w koronie. Taki był z niczego zrobiony — styropian, sreberka.

W tym więzieniu do internowanych dobrze odnosili się tylko kryminaliści.



STRZEBIELINEK k. Wejherowa

(Ośrodek odosobnienia dla internowanych zlokalizowany w filii zakładu karnego w Wejherowie. W murowanych barakach zamieszkiwali uprzednio więźniowie zatrudnieni przy budowie elektrowni w Żarnowcu. Ten położony wśród lasów ośrodek cieszy się opinią jednego z najłagodniejszych. Obecnie (początek czerwca) cele są pootwierane, istnieje swobodny kontakt pomiędzy pawilonami, spaceruje praktycznie bez ograniczeń, boisko sportowe).

LISTY DO MATKI (f r a g m e n t y)

Strzebielinek, 14. III. 82 r.

Kochana Mamo!

(...) Znalazłem w śpiewniku, który mi przyniosłaś następujący fragment piosenki pt. „Od nas zależy”: „Od nas zależy jutrzejszy dzień, jutrzejsze słońce, lub mroku cień... Od nas zależy czy przyszedł świat użyźnią kłosa, czy zniszczy chwast...”. Kochana Mamo, tak jak mnie prosiłaś przed chwilą zmówiłem Koronkę do Miłosierdzia Bożego (...). Sądzę, że nie tracę czasu tutaj. Jestem z cudownymi ludźmi. Mamy tu piękny księgozbiór (oczywiście nasz prywatny). Mam też tutaj komplet podręczników do nauki języka angielskiego (...).

P.S. Nie martw się o mnie.

Strzebielinek, 20. III. 82 r.

Kochana Mamo!

17 marca 1982 przyjechał do naszego obozu Międzynarodowy Czerwony Krzyż z Genewy. Dzień wcześniej major Kaczmarek zalecił więźniom, aby wbili wkoło spacernika kosze na śmiecie, a około tygodnia wcześniej poustawiał kilka ławek. 17 marca po obiedzie na boisku do siatkówki, które było dla zomowców, założyli siatkę i dali nam piłkę. Kiedy byliśmy w celach przyszedł klawisz, otworzył celę, powiedział, że mamy wyjść na korytarz i że panowie z MCK i z PCK zrobią nam wykład. Powiedzieliśmy, że z celi nie wyjdziemy. Chciano stworzyć pozory, że cele były zawsze otwarte. Dopiero gdy przyszedł lekarz, Szwajcar, dogadaliśmy się z nim i wyszliśmy na korytarz. Stał tam major Kaczmarek, pani z PCK i SBek z Ministerstwa Sprawiedliwości. Tłumaczem był nasz kolega internowany. Lekarze przeszli się po salach. U nas na podłodze linoleum jest bardzo zniszczone, jest grzyb. Podłoga (wylewka cementowa) położona jest bezpośrednio na ziemi. Major zapewnił, że w obozie nie ma szczurów. Gdy byli w kuchni, przez kuchnię przebiegł duży szczur. W ogóle

nasza komendantura bardzo się ośmieszyła. Ubek był wściekły, a pani z PCK też. Przedstawiciele z MCK wciągnęli nas imieniem do rejestru MCK. Mają przyjechać do nas w najbliższym czasie. Po ich wyjeździe (19. III. 82) drzwi w celach są znów zamknięte. (...).

RAPORT OSÓB INTERNOWANYCH Z CELI NR ... DLA MCK

Strzebielinek, 17. III. 82.
(f r a g m e n t y)

II. Podstawy prawne postępowania prewencyjnego.

1. Część osób nie otrzymała przez kilka tygodni nakazu internowania, a nikt nie otrzymał tego dokumentu w chwili zatrzymania. (sprzeczne z art. 43 ust. 3 dekretu z dnia 12. XII. 1981 o stanie wojennym).

2. Przez ponad 10 dni obowiązywał nas regulamin tymczasowo aresztowanych. Dopiero 23. XII. 81 dostarczono nam regulamin internowanych.

3. Część nakazów internowania nie była wypełniona (...). Zawierały one jednobrzmiący tekst: „Uznając, że pozostawianie na wolności obywatela zagrażałoby bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu przez to, że podejmuje działania o skutkach anarchizujących życie społeczeństwa województwa gdańskiego”.

4. Na decyzję o internowaniu część osób złożyła skargi i odwołania do Ministra Spraw Wewnętrznych w przewidzianym terminie. Odpowiedzi napłynęły nie wcześniej niż po 48 dniach. Wszystkie zawierały ten sam tekst stwierdzający, że nie ustały przyczyny uzasadniające stosowanie internowania. (...)

5. W trakcie internowań grupa śledcza KWMO w Gdańsku wdzierала się do mieszkań z użyciem siły (wywalanie drzwi łomami), zakuwano osoby internowane w kajdanki, wywożono w nieznanym kierunku.

6. Dokumenty lojalności, których podpisywanie proponuje się nam w czasie tzw. rozmów całkowicie odbiegają od tych, które przedstawiciele władz przekazują opinii publicznej. Wielu osobom proponowano współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa.

7. Internowani są również, oprócz działaczy „Solidarności”, NZS i in., recydywiści, których się następnie wypuszcza, przez co stwarza się wrażenie większej liczby zwolnień.

III. Kontakty z rodzinami i osobami bliskimi, rygory.

1. Rodziny nie zostały powiadomione o miejscu naszego pobytu (...).

2. Wysłane z obozu w pierwszych dniach pobytu listy dotarły do rodzin około połowy stycznia, z zamazanym adresem miejsca pobytu (...). Wycinanie z korespondencji lub zamazywanie wielu fragmentów (nawet cytatów z Pisma Świętego) nie pozwalające na pełne odczytanie treści listu.

3. Przed i po spotkaniu z najbliższymi internowani jak i ich rzeczy są poddawani ostrej rewizji. Dotyczy to również darów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. (...)

6. Zakaz śpiewania pieśni religijnych na spacerze (...).

9. Autorom prac plastycznych — symbole „Solidarności”, rysunki pomników z Gdańska i Gdyni — grożono wytoczeniem procesów. Kapitan Maciuk skonfiskował 14.1.82 szkic przedstawiający internowanych, będący darem dla Biskupa Gdańskiego Kaczmarka. (...)

IV. Warunki sanitarne i socjalno-bytowe.

1. Przegęszczenie cel — przez pierwszy miesiąc pomimo wolnych cel — 16 osób na około 40 m².

2. W celi znajduje się jedna umywalka z zimną wodą i jeden ustęp. Nie umożliwia się korzystania z istniejącej umywalni i ciepłej wody. (...) Brak kąpieli przez pierwsze 10 dni. W późniejszym okresie kąpiele zaledwie raz w tygodniu.

3. Bielizna. W związku z niespodziewanym zabranianiem nas — z reguły w nocy — z domów nie posiadaliśmy jakiegokolwiek zapasowej bielizny, ręczników, szczoteczki i past do zębów, jak i innych środków utrzymania higieny. Na miejscu również nie otrzymaliśmy wyżej wymienionych artykułów pierwszej potrzeby. Pierwszego dnia dostarczono jedynie ścierki zwane ręcznikami i szare mydło. Dopiero na wielokrotne nasze żądania dostarczono bieliznę — pod koniec pierwszego tygodnia, szczoteczki do zębów — po kilku dniach. Osoby stanowczo domagające się otrzymały buty (przełom stycznia i lutego). Po pewnym czasie otrzymaliśmy również pantofle gumowe bez ocieplaczy, do chodzenia po celi.

4. W początkowym okresie często braki wody (...). Ujęcie wody pitnej znajduje się w odległości 30-40 metrów od chlewni i miejsca odprowadzania odchodów zwierzęcych.

5. Warunki mieszkalne.

a) wilgoć w celi; b) nieszczelne okna i pojedyncze szyby (uzupełniono w drugim miesiącu); c) betonowa wylewka podłogowa bezpośrednio na ziemi. Linoleum stanowiące jej pokrycie jest zniszczone; d) brak podstawowych przedmiotów do utrzymywania pomieszczenia w czystości (dostarczono po wielokrotnych interwencjach); e) pierwotnie przez 23 godziny na dobę byliśmy zamknięci w celi. Jednogodzinny spacer odbywał się po ściśle wyznaczonych ścieżkach. W pierwszym okresie każda grupa (jedna cela) chodziła osobno po spacerniku bez możliwości jakiegokolwiek kontaktu (nawet słownego) z innymi internowanymi. Od pewnego czasu spacerują się w grupach obejmujących mieszkańców kilku cel. Dodatkowe spacer — 30 minut — otrzymuje się na wniosek lekarza, zaakceptowany przez komendanta obozu; f) inne zajęcia odbywające się poza celą to: codzienna możliwość uczestniczenia w modlitwie w kaplicy, uczestnictwo w niedzielnej mszy świętej, co 3-4 dni wyjście do świetlicy z możliwością oglądania TV (w godzinach 19-23), możliwość korzystania ze świetlicy dla studentów, uczniów, kilku pracowników naukowych (od 26 lutego), gra w tenisa stołowego od lutego dla każdej celi po pół godziny. (...)

V. W y ż y w i e n i e

1. Sztucznie podnoszona kaloryczność jednostajnych posiłków poprzez dodawanie tłuszczów i mąki.

2. Wartościowe składniki żywienia są z reguły darami Kościoła oraz rodzin.

3. Posiłki podaje się bezpośrednio do cel, nie wykorzystuje się istniejącej stołówki. (...)

4. W początkowym okresie wydawanie posiłków odbywało się w asyście grupy składającej się ze strażników więziennych i zomowców.

VI. Stan zdrowia internowanych oraz opieka lekarska.

1. W momencie naszego przybycia byliśmy poddani ogłędnemu badaniu lekarskiemu oraz przeprowadzono wywiad o przebytych chorobach. W stosunku do osób które zgłosiły poważne choroby utrzymano jednak wykonywanie internowania. (...)

Od redakcji: z uwagi na konieczność zachowania w tajemnicy numeru celi z której wyszedł niniejszy raport nie możemy zacytować tu fragmentu przedstawiającego opis chorób mieszkańców tej celi. Możemy jedynie zapewnić Czytelników, iż po trzech miesiącach pobytu w ośrodku odosobnie-

nia ani jeden z tych ludzi nie pozostał zdrowy, a kilku kwalifikowało się do natychmiastowego leczenia szpitalnego (m.in. owrzodzenia przewodu pokarmowego, silne nadciśnienie, astma, korzonki nerwowe).

2. U niektórych osób występują gwałtowne nawroty chorób. (...)

3. U wielu osób pojawiły się objawy reumatyzmu.

Ze znanych nam innych przypadków trzeba wymienić szczególnie dramatyczny Jana Kossa — zaawansowana astma. Pomimo wielokrotnego duszenia się długo musiał czekać, aby skierowano go na specjalistyczne leczenie.

4. Tutejszy gabinet lekarski i izba chorych znajdują się w opłakanym stanie. Brak leków specjalistycznych, niesprawny aparat do pomiaru ciśnienia i inne. W gabinecie dentystycznym panują warunki dalekie od sterylnych, a wyposażenie pozwala jedynie na usuwanie zębów. Często brak całodobowej opieki lekarskiej względnie pielęgniarskiej. (...)

Raport podpisało 9 internowanych.



WIERZCHOWO POMORSKIE k. Złocieńca
(Ośrodek odosobnienia dla internowanych w zakładzie karnym)

13 LUTEGO W WIERZCHOWIE POMORSKIM (g r y p s)

Ten dzień był już inny od rana. Około godz. 10.00 do komendanta ośrodka dla osób internowanych w Wierzchowie Pomorskim, majora Gadomskiego, zwanego przez więźniów „katem z Czarnego” (latem ubiegłego roku w tamtejszym zakładzie karnym krwawo stłumił bunt skazanych) na rozmowę wezwano kilku więźniów — Koszalinian z celi nr 10. Oni to właśnie trzy dni wcześniej pierwsi wykryli w swojej celi urządzenie podsłuchowe. W czasie tej rozmowy major Gadomski zachowywał się wyjątkowo wulgarnie i prowokacyjnie. Wezwani Koszalinianie na to nie reagowali, z wyjątkiem Śliwińskiego, który nie wytrzymał i odpowiedział na tę napaść. Kilka słów repliki kosztowały go: natychmiast udzielono mu kary — siedem dni izolacji. Na wyjątkowość tego dnia wskazywały także: wzmocniona obsada żołnierska na wieżach, pilnowanie wydawania posiłków przez dwóch strażników a nie jednego, ale przede wszystkim zachowanie naszego wychowawcy — porucznika Sikorskiego

oraz porucznika Janko. Nasz wychowawca powiadomił nas o swojej rezygnacji z tej funkcji, a na zapytanie jednego z kolegów dlaczego spacer trwa tylko 30 minut — odpowiedział, że to jeszcze nic, większe atrakcje czekają nas po południu. W kilku celach Sikorski i Janko powiedzieli, że wyjeżdżają do Szczecinka.

Około 17.30 na korytarzu naszego pawilonu rozciągnięto wąż strażacki, podłączony do hydrantu. Za drzwiami słychać było głosy funkcjonariuszy. Około 18.00 do niektórych cel wchodzili oddziałowi klawisze mający służbę tego dnia w pawilonie, za nimi zaś stali ich koledzy w pełnym oporządzeniu bojowym (tarcze, pałki, kaski). Kazali ścierać napisy (np. „Solidarność trwa”) i zażądali otwarcia cel. Nie dano się jednak sprowokować. Napisy usunięto. Do pierwszej napaści dochodzi po wkroczeniu do celi 10. Wezwany do wyjścia Śliwiński, przypuszczając, że udaje się do izolatki, opuszcza celę. Po wyjściu otrzymuje serię ciosów. W sąsiednich celach słychać krzyk: „Za co mnie bijecie! O Jezu!” i uderzenia pałkami, co powoduje protest kolegów, polegający na robieniu hałasu naczyniami metalowymi. Wśród wyzwisk („skurwysyny, my was porządku nauczymy!” itp.) słychać także: „bij ich w łeb”, „h... wałęsowskie przez was do domu nie pojechalіśmy”. Oprawcy wpadają do cel. Wszyscy internowani wywlekani są na korytarz i brutalnie bici. Tutaj zaczyna się właściwa atrakcja wieczoru. Wśród szpaleru kilkudziesięciu rozwścieczonych funkcjonariuszy więziennych — pierwszych kilku internowanych kopano, bestialsko bito uderzeniami pięści, długich pał. Odbywa się właściwa ścieżka zdrowia. Jej trasa — dwa kilkudziesięciometrowej długości korytarze, a następnie około 300-metrowy odcinek dzielący pawilony 1 i 5. Tak skatowanych wpędza się do izolatek. Warto dodać, że w akcji brali udział żołnierze rezerwy, których ponad 40 powołano wcześniej do wojska, głównie z pobliskiego Złocieńca. Ci ostatni nie używają przemocy bezpośrednio, są obsadą ścieżki zdrowia, biegnąc na początku i końcu szpaleru kolejno bitych internowanych.

Podobny przebieg miały wydarzenia w celi 20, gdzie po krzykach na korytarzu: „O Boże! O Jezu! Nie bijcie po głowie!” — Piotr Baumgart zareagował zawołaniem: „Panie oddziałowy, co tam się dzieje?”. W odpowiedzi do celi wpada kilku rozwścieczonych siepaczy. I tutaj wśród razów słychać: „bić tych wałęsowskich skurwysynów!”, „idźcie do Lesia, niech wam pomoże!”. Po pierwszych ciosach por. Antoni Ambryszewski rzuca internowanym komendę: „No, pierdolone wałęsiaki, wychodźcie na korytarz!”. Po pierwszym zaskoczeniu następuje kolejne. Okazuje się, że i tym razem był to tylko wstęp do „biegu po

zdrowie” wśród niekończącej się serii razów zadawanych przez oprawców ustawionych po obu stronach ścieżki. Jeden biegnie po śniegu boso, inny — po ciosie w brzuch — wymiotuje. Cała piątka ponaglana ciosami zasłania się rękami, głównie przed uderzeniem w głowę. Wielokrotnie pada i podnosi się ponaglana wrzaskami ludzi z białymi orzełkami na kaskach i czapkach, biegnie w nieznanym sobie kierunku.

O godzinie 21.30 do celi 6, gdzie zapędzono skatowanych, wpada por. Ambryszewski z innymi klawiszami i żąda od pobitych postawy na baczność, a następnie po słownym meldunku celi oznajmia: „Generał Jaruzelski dał nam pały, abyśmy was lali. Możemy was lać ile nam się podoba”.

Po rozprawie z celami 7 i 20 w szczególny sposób postanowiono uczcić apel wieczorny. Dotychczasowe apele o godzinie 19.00 polegały na podaniu oficerowi dyżurnemu przez starszego celi — osobę wyznaczoną przez służbę więzienną — liczby internowanych. Tym razem funkcjonariusze z Ambryszewskim na czele — przez internowanych nazywanym „gibuzem” — w każdej celi próbują siłą ustawić internowanych w szeregu, czasem w dwuszeregu, w postawie zasadniczej.

Dalszy przebieg wieczoru był nieco łagodniejszy od opisanego. Niemniej w trzech celach użyto gazu obezwładniającego, a ścieżki zdrowia zdarzały się indywidualnie. Np. dla E. Wąsowicza, który mimo zadawanych ciosów odmówił wstania z łóżka po uprzednim pobiciu. W trakcie ustawiania internowanych bito także tych stojących w szeregu, którzy niezbyt równo stali.

Siły nie użyto w celi 22 u Szczecinian i w celi 4 u Koszalinian, które były ostatnie w kolejności bicia (bohaterowie byli zmęczeni?). Celę 4 potraktowano w sposób wyjątkowy — zapewne ze względu na umieszczonych tam według klucza SB członków posierpniowego prezydium Zarządu Regionu i Edmunda Bałuki. Prawdopodobnie od działania odwiódk klawiszy kapral Andrzej Maruszewski, który wskazywał cele oprawcom. Tutaj po okrzyku „wstać” i braku reakcji ze strony siedzących i leżących na łóżkach, por. Ambryszewski powiedział: „Ja wam skurwysyny tym razem jeszcze podaruję, ale następnym razem zobaczcie”.

Całością akcji prawdopodobnie kierował por. Wrałkowski, zastępca komendanta do spraw zabezpieczenia zakładu karnego. Na wyróżnienie ze względu na gorliwość wykonywania swych „służbowych obowiązków” zasłużyli: sierżant Tadeusz Nawrocki, który w jednej celi mówił: „Tym milicjantem Łakomskim to

ja celę froterowałem”, kapral Janiszewski, zwany wśród klawiszy psychopatą. Nazwisk innych nie udało się ustalić.

Po starciu z korytarza krwi, około godziny 21.00 głośno ostrzegano przed próbą śpiewania „Boże coś Polskę” lub „Jeszcze Polska”. O godzinie 22.30 oddziałowy zaczął wzywać pobitych do lekarza więziennego — wyglądał na zaskoczonego — celem opisanego pobić. Odbywało się to w obecności jednego cywila i kilku klawiszy. Część z nas podejrzewała kolejną prowokację i bała się zgłosić do lekarza. Następnego dnia Sadowski, Baumgart, Makiela mają zawroty głowy, wymioty i inne objawy wstrząsu mózgu. W czasie niedzielnego spaceru M. Łakomski mdleje, potem z objawami wstrząsu mózgu zostaje odwieziony do szpitala. Może warto dodać, że w czasie akcji przyjechały dwie karetki pogotowia — chyba ze Złocieńca — ale zostały oddalone.

Widzenia w niedzielę odbywały się w szczególnych warunkach. Internowani są od swoich bliskich znacznie oddaleni, przekrzykują się. Gdy E. Bałuka mówił głośno o wczorajszych wydarzeniach, ktoś inny pokazywał swoje pobite plecy — widzenie zostało przerwane. Na mszę św. zezwolono także dopiero po wielokrotnych prośbach ks. J. Gałęckiego.

We wtorek 16 lutego 82 do zakładu karnego w Wierchowiu, aby zatuszować wydarzenia, przybywa płk Pawlaczyk na czele komisji z Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Po rozmowach z głodującą od 3 dni celą 16 obiecuje złagodzenie rygorów regulaminowych. Mówi o możliwości korzystania ze świetlicy, telewizji a także o wszczętym postępowaniu wyjaśniającym po linii służbowej. Sugeruje, by internowani wnieśli oskarżenia do Prokuratury Wojewódzkiej w Koszalinie o przestępstwach popełnionych przez oprawców w mundurach.

Uważamy, że ta brutalna akcja bez zezwolenia SB ze Szczecina lub Koszalina, decydującej o każdym drobiazgu nas dotyczącym, byłaby niemożliwa. Po tym swoistym uczczeniu „miłego jubileuszu” wprowadzenia stanu wojennego przez podwładnych gen. Jaruzelskiego nasuwa się wiele pytań. Namiastką szerszej odpowiedzi może być oświadczenie mjr. Gadomskiego, który w rozmowie z radcą prawnym Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego — Jerzym Zimowskim, powiedział: WY DLA ŚWIATA JESTEŚCIE INTERNOWANI, DLA NAS TYMCZASOWO ARESZTOWANI.

Więzień generała

Do listu dołączono następujący wykaz większości spośród 42 pobitych w Wierchowie 13.02.1982 r.:

1. Baumgart Piotr — wiceprzewodniczący KZ Rolników Indywidual-

nych; 2. Bogacz R. — czł. prez. ZR Pomorze Zachodnie; 3. Borkowski R. — KZ NSZZ „S” Stocznia Gryfia; 4. Dziechciowski Z. — sekr. redakcji tygodnika *Jedność*; 5. Fenrych — rzecznik prasowy ZR Pomorze Zachodnie; 6. Figiel Jacek — przewodn. NSZZ „S” Koszalin; 7. Jakudzewicz; 8. Januszkiewicz — przewodn. KZ przy szpitalu wojewódzkim; 9. Jarząbek H. — przewodn. Komisji Rewizyjnej ZR Pomorze Zachodnie; 10. Józwiakowski J. — przewodn. KZ PRiTV Szczecin; 11. Kamiński A. — rzecznik prasowy PŻM; 12. Kamowski A.; 13. Kluczkowski W. — redaktor *Wiadomości Zachodnich*; 14. Klukowski W. — Pomorska Akademia Medyczna; 15. Komorowski A. — KZ SPBO2; 16. Kozłowski S. — redaktor *Robotnika*; 17. Kwiatkowski — DOKP Stargard; 18. Leczer S. — redaktor tygodnika *Jedność*; 19. Łakomski M. — NSZZ „S” Funkcjonariuszy MO; 20. Łuczko; 21. Makiela H. — przewodn. KZ w PGR; 22. Michalak; 23. Miksza B. — przewodn. KZ w Centrali Rybnej; 24. Ostrowski C. — działacz Polskiej Socjalistycznej Partii Pracy; 25. Paziowski; 26. Rednicki (wzgl. Rodnicki) — WISKORD; 27. Romanowski W. — Stocznia Warskiego; 28. Sadłowski M. — NSZZ „S” Funkcjonariuszy MO; 29. Śmieć (?); 30. Sosnowski — NSZZ „S” Funkcjonariuszy MO; 31. Stankiewicz; 32. Strzeszowski; 33. Śliwiński — NSZZ „S” Szczecinek; 34. Torbicki; 35. Turowski; 36. Wąsowicz K. — Szpital Kliniczny Szczecin; 37. Wiśniewski; 38. Witkowski.



Ł O W I C Z

(Ośrodek odosobnienia dla internowanych
w zakładzie karnym)

STO DNI

I

*Dzień zaczyna się dość wcześnie,
powoli wylania się z mroku,
z dniem się budzi nadzieja
i powraca niepokój.
Te same sprzęty i ściany,
te same myśli i słowa,
wciąż powtarzane jak pacierz
Twarze zmęczone apatią
i ogłupiający spacer.
Niebo ma kolor błękitny,
niebo jest między kratami,
za oknem śmigłe rybitwy
wygrały wojnę z WRON-ami.
Nudno tu jak cholera!
Dziś ktoś na wolność wychodzi,
sto dni minęło na trasie:
Łódź - Łęczyca - Łowicz.
A z nami to jest różnie,
więzienie zmienia ludzi,
lecz wielu tu żyje jak we śnie,
„Grudzień” ich nie obudził.*

II

*Wieżenie ludzi zmienia.
Ktoś przez to przebrnie,
ktoś się zeszmaci,
a za rację bycia człowiekiem
przyszło teraz zapłacić.
Nigdy nie pojme systemu
działania ubeckiej maszyny
ten podpisał lojala i siedzi
bez podpisu zaś wyszedł ktoś inny.
Dzień się zbliża do końca,
dzień podobny do wczoraj,
z ulgą go skreślam,
bo dzisiaj jeszcze
nie dane mi było zwariować.
A życie się toczy niezmiennie,
codziennie ktoś stąd wychodzi,
my zostajemy na trasie:
Łódź - Łęczyca - Łowicz.*

Łowicz, 25 marca 82 r.

Od redakcji: Część internowanych w Łowiczu przebywała uprzednio w rozwiązanym już ośrodku w Łęczycy.

PAMIĘTNIK

Internowani, marzec, Polska

Wspólnota internowanych topnieje z wolna, gdy ubecy kogoś niespodziewanie zwolnią. Tych którzy liczą, że teraz ich kolej do wyjścia — już nie ma. Nie ma też tych, którzy gotowi byłiby jeszcze cokolwiek podpisać, by jednak wydostać się stąd. Jedni kładą pasjanse, by odczytać, kiedy koniec, inni nad wróżby przedkładają wszelkie wieści z wolności, że „wiosna bliżej”, że „wrona mięknie”, że już ZOMO i członkowie KC i omal nie generałowie odmawiają kolejno współpracy z juntą. Wiadomości napływają od najbliższych podczas pospiesznych rozmów na widzeniach. Wiadomo, że wieści takie muszą być chaotyczne i później dopiero przy wspólnym stole w celi, albo na spacerze czy w łaźni konfrontujesz je z tymi, jakie mają koledzy, zestawiasz z tym, co poda dziennik radiowy lub *Rzeczpospolita*. Wiadomości trzeba słuchać uważnie — czasem z komunikatów o stanie zasilania albo z zająknięcia spikera więcej tu się domyślamy co na Śląsku, albo — co w Gdańsku, niż z tego co wprost da się wyczytać

z prasy. Radia trzeba słuchać uważnie. Najważniejsze informacje (np. o rozwiązaniu SDP) podawane są przez WRON-ę z reguły tylko raz i więcej nie zostaną powtórzone. Panuje tu zwyczaj, że ranny (7.00) i wieczorny (19.00) dziennik RP przerywa w radiowęźle okrzyk „Uwaga! na wszystkich pawilonach apel!” i potem zapada cisza. Tyle naszego dziennika, ile do tego okrzyku, bo potem radiowęźel milknie. Gdy brak informacji, warto też posłuchać Ewy Łuszczuk albo Adama Witolda Wysockiego — ulubionych tu publicystów, których wytrwałej pracy zawdzięczamy liczne cytaty z audycji „Wolnej Europy”, z którą zwykli oni polemizować. Więcej jeszcze niż wróżby z tych informacyjnych fusów dają często liczne obserwacje o czym prasa nie pisze, czy też o czym niespodziewanie zamilkł dziennik radiowy. W ten sposób trudno np. nie spostrzec, że poza Wojciechem Żukrowskim, Norbertem Michtą czy red. Podkowińskim — szeźli gdzieś dziennikarze, pisarze, autorytety intelektualne kraju, nie mówiąc o aktorach, którzy jakby zmówieni stronią od kamery TV. I to się tu czuje, że WRON-ie brak twarzy, brak nazwisk a wkrótce i gróźb im zabraknie. Wiemy przy tym, że gróźby te nie są bynajmniej czcze, że wprawdzie WRONA KURCZY SIĘ I GINIE, GDY NIKT SIĘ NA NIĄ NIE NABIERA, ale nasi koledzy dostają wyroki 6-cio a i 10-cioletnie, nasze rodziny są szantażowane, inni koledzy — wyrzucani z pracy, studenci i uczniowie — ze szkół do woja, po drodze często pały na komendzie, albo wprost na ulicy. Rozumiemy co się działo na Śląsku, że zyskało to miano IV Powstania Śląskiego i jak wyglądał Gdańsk, że jego młodzież nazywa się gdańskimi orlętami. Często do tego wracamy w rozmowach i w modlitwach, szukając nadziei dla siebie samych, ale i dla wszystkich, jednak nadziei dojrzałej, takiej, która wytrzymałaby próbę faktów, próbę przemocy, próbę w której — poza moralnym wstrętem — zda się, pozostajemy bezstronni. Wszyscy czekamy niedzielnej Mszy — zarówno tej radiowej ze Św. Krzyża, jak tej, na której zbieramy się, wspólnie odmawiając „Ojcze nasz”, chłonąc Ewangelię i kazania, przyjmując komunię św., śpiewając „Pieśń Konfederatów” Słowackiego (tę z „Księdza Marka”), która stała się naszym hymnem i żebyśmy „nigdy z królami nie byli w aliansach...”.

W celach mamy ładne krzyże i obrazki własnej roboty, kwitnie też moda na okolicznościowe stemple z napisami „Sieradz”, „Łęczyca”, „Łowicz” „13 grudnia” i z wizerunkami; czasem jest to krzyż i różaniec, czasem „Solidarność” za kratami, kiedy indziej znów butelka z etykietą „Ekstrema konserwowana — Łowicz”. Łagierne exlibrisy — taki mały widoczny ślad tych

kilku pierwszych miesięcy. Niektórzy haftują sobie na swetrach „Solidarność”, bo znaczki już dawno nam skonfiskowano. Dawniej zabraniano nam tu tego. Ostatnio, po powrocie komendanta z odprawy w Ministerstwie Sprawiedliwości, a przed wizytacją więzienia przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, same władze zachęcały do haftowania tych emblematów, zapewne byśmy bardziej przypominali internowanych niż więźniów. Ci, których początkowo ostrzyżono przymusowo mają już spore czupryny. Wystarczy jeszcze dać nam świeżą pościel, trochę lizolu do dezynfekcji kibla, wypucować posadzkę na korytarzach, umyć kraty w oknach! — by wszystko było gotowe dla genewskiej delegacji.

Wizytacja MCK w dniach 12-13 marca

Nerwowość i skrupulatność przygotowań ze strony władz więziennych rzuciła się w oczy. Parę dni wcześniej komendant ośrodka zaprosił trzech internowanych, którzy sygnowali list do MCK o uwolnienie chorych, przetrzymywanych w Łowiczu. Zbiorowe listy są zakazane, tym razem jednak sam komendant okazał się zainteresowany tym listem internowanych. Powoływał się przy tym na swe własne starania o zwolnienie najciężiej chorych, które nie odnoszą skutku. Wielu wiązało z przybyciem delegacji MCK nadzieję na odmianę losu, słysząc, że zastrzeżenia budzi przetrzymywanie internowanych na terenie więzień. 7-osobowa delegacja, której towarzyszyli dwaj lekarze z PCK i płk z Ministerstwa Sprawiedliwości, odbyła dłuższą rozmowę z przedstawicielami wszystkich 17 cel, a później lustrowała kolejno cele. Lekarze MCK założyli każdemu z internowanych kartotekę — niektórych badali, pozostali mogli sami zgłaszać się ze schorzeniami. Przedstawiciele MCK objaśnili, że działania, które prowadzą, mają charakter czysto humanitarny, a nie polityczny, dlatego też sam fakt internowania jak i status internowanych w świetle konwencji haskiej czy genewskiej nie jest przedmiotem ich dociekań. Interesuje ich wyżywienie, warunki zdrowotne, kontakty z rodzinami itp. sprawy bytu internowanych. W kilku celach powstały raporty chronologiczne lub syntetyczne, zdające sprawę z tego jak to jest naprawdę a nie na pokaz, kogo pobito, komu grozi tu śmierć albo ciężka choroba, jak wygląda praktyka zwłaszcza w dziedzinie swobód osobistych i spraw godnościowych, na ile jest to prewencja, na ile środki represyjne, na ile jesteśmy internowani, na ile zaś zwykłymi więźniami i zakładnikami. Delegacja MCK, która sama zachęcała do składania jej

listów adresowanych do Genewy, oddała je wszystkie w ręce naczelnika. Ten wzywał poszczególnych autorów zapowiadając, że skieruje je do KW MO, jako organu dysponującego (i cenzurującego) korespondencję. Użył przy tym wobec jednego z kolegów groźby, że za pisanie takich listów do końca stanu wojennego nie opuści on internatu, a także może sobie poprawić los wyrokiem sądowym. Nie wiadomo na co liczył MCK oddając listy (a nie ich kopie) — władzom wojskowym. Komendant wspomniał, że MCK bardzo pozytywnie ocenił warunki, z jakich korzystają internowani w Łowiczu.

Nas samych wizyta pozbawiła ewentualnych złudzeń, zresztą delegaci czuli się troszkę jak na szpilkach — wiadomo np., że tylko niektóre salki wyznaczono do rozmów, z czego wnoszono, że niewykluczony jest w nich ukryty mikrofon. Jeden ze Szwajcarów, zapytany czy delegacja MCK przybyła na swój własny wniosek, czy też to władze PRL dla własnej wiarygodności zaprosiły MCK powiedział, że to jak zwykle jest handel — „coś za coś”, myśmy dali pomoc, dary, leki w zamian za prawo wjazdu tu... musimy dbać szczególnie o kurtuazję i lojalność wobec naszych gospodarzy... przecież po raz pierwszy wpuszczeni zostaliśmy do kraju zza żelaznej kurtyny... Nam internowanym pozostała jeszcze nadzieja, że po wizytacji kilkunastu najciężej chorych zostanie zwolnionych, jednak w tydzień po wyjeździe Szwajcarów wszystko nadal jest jak poprzednio.

Sytuacja chorych (i zdrowych)

Od pierwszych dni pobytu w Łowiczu wiadomo było tak władzom ubeckim i więziennym, jak i samym internowanym, że warunki pobytu nie są odpowiednie dla chorych, bo nie mają tu oni możliwości leczenia, brak jest lekarzy — zwłaszcza specjalistów. Cele mają betonową podłogę i są najczęściej niedożywane, liczni chorzy na owrzodzenie przewodu pokarmowego nie otrzymują odpowiedniej diety tylko — podobnie jak zdrowi — zupełnie nazywaną tu często „kompotem ze słoniny” lub groch z kapustą (przy wrzodach żołądka!), który zyskał sobie miano „betonu”. Najgorsze jednak, że do lekarza trudno się dostać, a gdy chory wymaga badań diagnostycznych lub innych, do których nie ma w więzieniu warunków — tygodniami nierzadko pozostaje niebadany. Że nie jest to tylko krytyczna ocena więźnia, który z natury rzeczy nie kocha więzienia — świadczą liczne przypadki ataków (serca, żołądka itp.), których doznali w Łowi-

czu między innymi inż. Zbigniew Dominiak, Marian Pertkiewicz, Grzegorz Popielczyk, Zbigniew Fiuty, Jan Sitarz, red. Krzysztof Turowski i inni. Dodać należy, że dopiero „dzięki” tym atakom doczekali ci chorzy pogotowia ratunkowego i trafili do szpitala, albo pod opiekę lekarską tu na miejscu. Inni, którzy dotąd nie mieli podobnych ataków, nadal chorują bez skutecznej opieki lekarskiej — niejeden nieprzerwanie od początku pobytu. Dotychczas jedynie w 5-ciu przypadkach zawał lub krwotok żołądka doprowadził w końcu do zwolnienia internowanego. Zarówno Z. Dominiak, G. Popielczyk jak i M. Pertkiewicz, zwolnieni do domów, znaleźli się zaraz w szpitalach. Wiele osób dotąd zdrowych odczuwa też pogorszenie swej kondycji zdrowotnej, więzienie położone jest na terenie bagiennym, nie podpiwniczone, jedzenie jest ubogie w witaminy, nie ma możliwości zakupu jaj, twarogu, mleka na wypiskę. Nie zawsze docierają jabłka czy inne owoce z darów, czy od rodzin. Mamy mało ruchu. Spacer na wąskim spacerniku nie przekracza 60 minut dziennie — często dotąd był krótszy. Warunki higieniczne oczywiście gorsze niż w domu, w celi niczym nie odgradzony sedes i brak środków sanitarnych, zaczęła się grzybica, a lekarz nie ma skutecznych leków, więc się pewnie rozprzestrzeni, zagrypieni i zakatarzeni zarażają zdrowych itp. codzienne sytuacje.

Ogólnie trzeba powiedzieć, że choroba (stan zdrowia) nie daje żadnych względów i widoków na zwolnienie, co najwyżej tutejsze władze więzienne składają wówczas wniosek, ale SB (KW MO), od którego zależy decyzja, pozostaje prawie zawsze głucha. Tak jest dotąd, bowiem stan zdrowia m.in. St. Brzozowskiego, Zb. Fiutego, M. Malczyka (gościec), W. Niedźwieckiego (astma) czy red. K. Turowskiego (owrzodzenie dwunastnicy) nie spowodowały ich zwolnienia i nie zapewniły im na miejscu wystarczającej opieki lekarskiej.

Do spraw humanitarnych zaliczyć też należy co najmniej kilkanaście przypadków, w których internowany ma chore dziecko lub żonę (są m.in. przypadki ostrych nerwic w związku z nieobecnością ojca), albo nie mógł zostać zwolniony na pogrzeb rodziców, a nawet nie powiadomiono go o zgonie. Zdarzył się też przypadek odmowy widzenia (J. Januszkiewicz ze Zduńskiej Woli) z żoną na kilka dni przed ciężką operacją ich dziecka. Wymienić trzeba też przypadki rodzin, które po internowaniu ojca (czy męża) zostały całkowicie lub częściowo pozbawione środków utrzymania. Takie sytuacje zdrowotno-rodzinne i względy humanitarne nie dają dotąd żadnych podstaw do zwolnienia czy choćby uzyskania przepustki na pogrzeb i chorobę — prze-

ciwnie — jednego z internowanych, działacza „Solidarności” w Radomsku, agent SB szantażował 19 marca br. ciężkim stanem zdrowia jego matki (jest umierająca), uprzedzając, że jeśli nie podpisze deklaracji, nie zostanie zwolniony, a matka, która pozostawała pod jego opieką umrze, nie zobaczywszy go przed śmiercią. Podobnie szantażowane są rodziny wielu internowanych, obecnie zwłaszcza tych z prowincji, co ma je nakłonić do wywarcia wpływu na internowanego, by kornie zmienił swój stosunek do WRON-y i podpisał lojala. Niejeden internowany nagabywany też był do współpracy z SB. Ale to zdaje się żadna nowina, od tego oni są.

Jak jesteśmy traktowani?

Jesteśmy tu oczywiście więźniami, choć obecnie reżym wobec nas stosowany jest łagodny. Z jednej strony taki kurs widać zaleciło Ministerstwo Sprawiedliwości komendantom, z drugiej jednak — w Łowiczu — wywalczyliśmy to sobie. Pojedynka (tzw. karcer) jako środek karny przestała być stosowana, po początkowych ekscesach (pobicie Zb. Sekulskiego i A. Michalaka) nie biją. Zostali usunięci funkcjonariusze więzienni szczególnie agresywni i wulgarni wobec internowanych (plut. M. Anyszewski i ppor. Napieraj), a dwaj inni — por. Dziegielewski, który bił oraz z-ca komendanta mjr Przybysz — starają się przestrzegać obowiązujących form, zwłaszcza, kiedy nadjeżdża Czerwony Krzyż lub biskup. Już nikomu na myśl nie przychodzi strzyc nas karne czy przymusowo. Mniej jesteśmy musztrowani, choć np. na widzenie nadal maszerować trzeba dwójkami. Osiągnęliśmy większą swobodę na spacerniku, choć nadal nie można się odwiedzać w celach ani zorganizować kursów języka obcego czy tp., nawet mecz szachowy odbywa się w obecności opiekuna, jeśli gracze są z różnych cel. Nadal nie dane nam jest utworzyć tu reprezentacji cel czy tym bardziej — samorządów. Nadal nie wolno nam posiadać radia. Nadal nie wolno nam uczestniczyć w przyjmowaniu i rozdziale nadchodzących darów. Nadal nie wolno utworzyć chóru, który śpiewałby podczas mszy, tak że każda cела śpiewa inaczej (ale za to śpiewamy z całego serca). Lista zakazów jest bardzo długa. Warto dodać też częste rewizje osobiste, zwłaszcza w drodze na widzenie i w drodze z widzenia. Zdarzają się rewizje niezwykle upokarzające — niemal ginekologiczne — choć ponoć nie jesteśmy ani więźniami ani podejrzanymi. Trzeba też pamiętać, że większość z nas w ogóle nie

otrzymuje listów — ani jednego od 13 grudnia 1981, a nasze listy do rodzin najczęściej także nie docierają, albo idą nawet 30 dni. Tym większe znaczenie dla kontaktów rodzinnych mają w tej sytuacji widzenia.

Jak my traktujemy swą sytuację (oraz jak traktujemy stan wojenny)

Nie protestujemy, nie walczymy w jakiś widoczny sposób, wychodząc z założenia, że walka z ustrojem „na szczeblu oddziałowym” jest bez sensu. To raczej warto walczyć o oddziałowych czy oficerów, by widzieli w nas ludzi i by sami czuli, że i my potrafimy poza ich mundurami widzieć ich jako ludzi. Czasem zmuszeni jesteśmy upomnieć się o coś, co jest nam należne. Staramy się postępować z godnością, już nam nie mówią na „ty” ani na „wy” (a jeżeli to jeszcze się zdarzy, to raczej z rutyny więziennej niż w jakimś innym umyślnym celu). Staramy się tu nie zgłupieć, w miarę swych sił rozumieć co się dzieje za murami, w Łodzi, w Polsce.

Protesty mają raczej indywidualny lub sporadyczny charakter, kilku internowanych (ostatnio Paweł Wielechowski) prowadziło w pojedynkę głodówkę, żądając zwolnienia, kilkunastu podjęło 1 marca, a następnie od 13 do 19 marca jedno- i siedmiodniową głodówkę w intencji uwolnienia internowanych i zniesienia stanu wojennego. Kilkudziesięciu spośród nas zamierza podjąć ścisły post od Niedzieli Palmowej do Wielkiego Piątku (głodówka pełna, pić tylko wodę), ale bez żadnych żądań czy postulatów, jedynie jako próbę naszej woli wytrwania i solidarności, jako skupienie i modlitwy wielkopostne o ewangelijny pokój społeczny w kraju postulowany przez Episkopat Polski. Liczymy, że nasi bliscy i wszyscy, którzy są z nami na wolności, będą w tym czasie modlili się i jednoczyli się z nami.

Nie protestujemy nie dlatego, żeśmy się poddali i popadli w rezygnację lub apatię. Trudniejsza i ważniejsza jest wytrwałość i wierność, jak również ta doza realizmu, której obecnie szczególnie potrzeba, by starać się zrozumieć to co zaszło, to co się dzieje, te warianty sytuacji przyszłych, które są prawdopodobne tzn. mogą się zdarzyć, a nie tylko te, w które chcielibyśmy wierzyć, albo które przytłaczają nas i zdają na bezradność. Walczymy tu z samymi sobą i o samych siebie, byśmy nie zawiedli ani swych rodzin ani swych kolegów, czy środowisk, z których — jako działacze — tu trafiliśmy. Czasem chętnie dyskutujemy,

kiedy indziej przez pewien czas unikamy dyskusji, zwłaszcza gdy nie nadchodzą nowe informacje o tym co się w kraju dzieje. Decyzje niektórych z nas, zważywszy na sytuację rodzinną lub osobistą — są wręcz bohaterskie. To samo trzeba powiedzieć o rodzinach, które — mimo trudnego losu — nie nakłaniają, a wręcz nakazują wytrwać, „nie klękać” i nie podpisywać żadnych zobowiązań WRON-ie i ubekom.

Nie protestujemy i ograniczamy się do obrony, do biernego w tych warunkach oporu, do zachowywania w więzieniu wewnętrznej wolności, bo nasze protesty nie odniosłyby skutku (i więcej — na przykład w obronie skazanych teraz kolegów — nie jesteśmy w stanie nic zrobić). Najbardziej wyrobieni działacze — i ci sprzed sierpniowej opozycji i ci, którzy wyłonieni zostali dopiero w „Solidarności” — nastawiają się, że to może trwać dłużej i że trzeba cierpliwie pracować nad sobą, nie ulegać wyizolowaniu, nie wchodzić w rolę „więźnia”, ani „pensjonariusza”, ani zakładnika, ani ofiary przemocy — przygotować się na wytrwałą pracę nad tym, by pozostać sobą, by się nie sprzeniewierzyć temu, o co walczyliśmy, by nie zwątpić w to, co obecnie zdeptane i spychane w niebyt, by głębiej zrozumieć i odnosić się do tego co się w konflikcie Polski i w sferze aspiracji społecznych (wspólnych i poszczególnych) rozgrywa. Robimy tyle, by się obronić przed piętnem, jakie to wszystko zdolne byłoby wycisnąć, przed brutalnością i żądzą odwetu, przed stumanieniem i niebezpiecznym fantazjowaniem w sytuacji, która wymaga politycznego myślenia. Nic dziwnego, że nie tchnie z nas sam optymizm, zwłaszcza, gdy dochodzą wiadomości o barbarzyństwie władzy, o wprowadzaniu zbiorowej odpowiedzialności, o drakońskich wyrokach, jak też o tych wszystkich, którzy zawiedli. Gotowi są sprzedać innych. Ale my nie popadamy ani w panikę czy desperację, ani w katastrofizm.

Zmartwień przysparza ostatnio kwestia wyjazdów tym, którzy pochopnie się decydują i tym którzy nie widzą wyjścia, więc udają się na banicję i tym wreszcie, którzy nie chcą wyjeżdżać z Ojczyzny czy też uważają wyjazd taki za dezercję, za uległość WRON-ie.

Wielu kolegów zachłystujących się po Sierpniu demokracją tu dopiero zrozumiało, gdzie żyje, *a nie chcą żyć w kraju bez wolności*, niektórzy uważają, że ani swej rodziny ani własnego losu nie wolno im przypieczętowywać i dlatego zamierzają wyjechać. Wiemy, że tam na nas czekacie, liczycie i że jesteśmy wam potrzebni. Dlatego, jeśli nawet znajdując się wśród interno-

wanych tacy, którzy zmuszeni sytuacją, albo w sposób nieprze-myślany i nierozważny podejmą kroki by poddać się tej policyjnej deportacji, my, którzy w zdecydowanej większości nie wyjeżdżamy z Polski, *bo póki tu wszyscy jesteśmy mamy pewność, że to jest Polska* i że może przestać być sobą, gdybyśmy wszyscy zdecydowali się opuścić ją jak płonący dom, my wszyscy tu uwięzieni i tam — wolni za murem — zaświadczamy, że pozostaliśmy sobą i że tu żyjemy mimo niedoli, jaką nam wszystkim zgotowano. To tyle co do wyjazdów i obaw jakie wam towarzyszą, kiedy myślicie, czy wytrwamy. Sami staramy się, by sprawy wyjazdów nie wykopywały rowu nie do przebycia pomiędzy nami a tymi, którzy wybierają inaczej.

Wiemy, że stan wojenny trzeba przetrwać, jak każdą wojnę, która przetoczyła się nad krajem, jak zabory, jak noc stalinizmu czy lata okupacji. Co do form oporu i postaw zbiorowych, o jakich słyszymy, niepokoją nas w tym oderwaniu dwie sprawy:

1) to niebezpieczeństwo terroryzmu, które rodzi się zawsze wobec przemocy i któremu wszelkimi sposobami trzeba zapobiegać. Jest jasne, że władza (policja polityczna) chętnie je sprokuruje, chętnie się nim posługuje,

2) to niebezpieczeństwo, na które narażeni są najmłodsi i najmniej doświadczeni; trzeba — stąd na to patrząc — by mogli oni, uczestnicząc w moralnym oporze, pozostawać bezpieczni, by nie byli tymi, których oddaje się pierwszych pod pałki ZOMO, by — jeśli coś przedsięwzema — czynili to rozważnie, przemyślawszy zarówno cele, sens tego co podejmują, jak postać w jakiej zamierzają dążyć do tych celów. Jeśli władze uniemożliwiły normalną szkołę — konieczne są komplety, gdzie tak uczniowie jak i studenci będą mogli mądrzej dojrzewać i nabywać wiedzę, nie jałowiejac, nie popadając w cynizm ani nie dając się pożyć w ferworze zdarzeń jakiejś misji organizacyjnej i wierze, że liczy się tylko to, co jest dziś, że nie trzeba równocześnie *żyć dziś, przygotowywać się do tego co nastąpić może jutro*. Trzeba zatem — zwłaszcza najmłodszym i najmniej doświadczonym — i odwagi i rozumu zarazem. Nadeszły takie czasy, że tak rozum jak odwaga znowu poważnie zdrożały, ale to niczego i nikogo nie usprawiedliwia.

Jeśli ludziom w zakładach i poszczególnych środowiskach społecznych uda się stworzyć zorganizowane *na te czasy* formy obrony swych ludzkich, wspólnotowych praw, wyzbyć się schematów i knebli obecnych w języku propagandy, pozostać wiernym wartościom, które cenili dotąd, mimo, że dziś wymaga to narażenia swego bezpieczeństwa, to siła bezsilnych — jak ją na-

zywa Vaclav Havel — wybuchnie ponad siły wyprowadzone z koszar na ulice. Jeśli w latach 1979 (od przybycia Papieża do kraju) — 1981 rozpoczęła się rewolucja moralna, to dziś ni siła, ni przekupstwa i szantaż, ni żadne inne dekrety władz i zakłęcia telewizyjne nie zmniejszą z dnia na dzień, ani nie nawrócą z roku na rok tego, co się wyzwoliło. Pozostaje jedynie z pokorą, ale czynnie — a nie bezczynnie — przymierzać tę wiarę, głowę którą podnieśliśmy z dumą do sytuacji, w której jest ona doprawdy wystawiona na próbę, do sytuacji, w której *trzeba dać świadectwo*. Program takiej moralnej rewolucji wymaga oczywiście politycznego wyartykułowania, ale tego nie sposób trafnie dokonać zza muru. Stąd możemy jedynie snuć rozmyślanie, możemy czasem napisać o tym do Was.

Jak zatem wyglądamy?

Nasze życie przeniosło się tu na dobre. Ci, którzy żyją „wyjściem” (jak i ci mniej liczni, którzy żyją wyjazdem z Polski) żyją z dnia na dzień, w przestrzeni odrealnionej życiem „zawieszonym”. My, inni, żyjemy w więzieniu, na wyspach tego archipelagu, broniamy swej wewnętrznej wolności, zmieniając się — ale tak, by pozostać wiernymi samym sobie, Wam wszystkim i przeciętym 13 grudnia planom. Na naszych oknach rośnie coraz wyższy szczypiorek i rzeżucha, niektórzy myślą, by posadzić drzewa. Trzymamy z Wami wszystkimi, dzieląc się niektórymi wrażeniami i zawsze radośnie czekając na listy od Was.



GĘBARZEWO k. Gniezna
(Ośrodek odosobnienia dla internowanych
w Zakładzie Karnym)

PISMO NIELEGALNIE WYSŁANE

Gębarzewo, dnia 9. 04. 1982 r.

Rada Państwa PRL
w Warszawie

My, sygnatariusze niniejszego listu, będąc jednocześnie osobami internowanymi od 13. XII. 81 w ośrodku internowania

przy Zakładzie Karnym w Gębarzewie, zwracamy się do Rady Państwa PRL z postulatem wydania przepisów prawnych regulujących w sposób precyzyjny prawa i obowiązki internowanych oraz funkcjonariuszy sprawujących nad nami dozór.

Dotychczas obowiązujące przepisy są dowolnie interpretowane przez pracowników służby więziennej i służby bezpieczeństwa, przy czym będąc osobami praktycznie pozbawionymi praw obywatelskich, nie mamy żadnych możliwości egzekwowania przysługujących nam uprawnień, które zupełnie nie pokrywają się z publicznymi oświadczeniami Ministrów: Zawadzkiego, Kiszczaka, Urbana, Kuberskiego i innych.

Zwracamy się jednocześnie z postulatem uczynienia sędziów d/s penitencjarnych i prokuratorów rzeczywistymi stróżami praworządności w ośrodkach odosobnienia, gdyż rezultaty ich wizyt i poglądy wyrażane wobec niektórych internowanych świadczą, że są oni zupełnie bierni i bezsilni wobec jawnego bezprawia czynionego przez niektórych pracowników SB i SW.

Lapidarnie, ale jednoznacznie prawdziwą sytuację internowanych w Gębarzewie przedstawił sędzia d/s penitencjarnych wizytujący w marcu br. nasz ośrodek, oświadczając z ubolewaniem na nasze skargi, że w niczym nie może nam pomóc, gdyż sam obawia się internowania.

Nie oczekujemy od sędziów i prokuratorów współczucia ani pomocy, niemniej domagamy się, aby przepisy stanu wojennego były szanowane nie tylko przez internowanych, ale przede wszystkim przez SB, SW, prokuratorów i sędziów. Domagamy się również uwzględnienia w nowych przepisach przede wszystkim tego, że Polska jest krajem ludzi cywilizowanych, oraz w związku z tym barbarzyńskie praktyki stosowane wobec internowanych nie przynoszą aktualnej władzy zaszczytu. Przejawem takich metod są fakty nedoręczania internowanym telegramów o śmierci ich najbliższych, w tym dzieci i rodziców, bądź doręczania z wielodniowym opóźnieniem, przeważnie po pogrzebie, nieudzielanie przepustek na widzenia z ciężko chorymi krewnymi, przy czym przypadki te są zbieżne z próbami bicia i poniżania godności osobistej internowanych, z nieodpowiednim wyżywieniem, z bezpodstawnym zatrzymywaniem korespondencji i brakiem dostatecznej opieki medycznej.

W przeciwieństwie do innych ośrodków odosobnienia w Gębarzewie wobec internowanych nadal stosuje się regulamin wydany dla tymczasowo aresztowanych. Jedynym organem upoważnionym do interpretowania i stosowania tego regulaminu jest SB, na którego polecenie od 13. XII. 81 do dzisiaj większość inter-

nowanych przebywa w zamkniętych przez całą dobę celach (z wyjątkiem spacerów), mając przy tym wbrew twierdzeniom min. Kuberskiego ograniczoną możliwość korzystania z praktyk religijnych.

W następstwie stosowania wobec internowanych terroru psychicznego i stałych gróźb bądź prób użycia przemocy fizycznej szerzą się wśród nas epidemie chorób sercowych, nerwic, chorób przewodu pokarmowego, w wyniku czego znaczna część internowanych kwalifikuje się aktualnie do leczenia szpitalnego. Działalność PCK, którego pracownicy odwiedzili obóz w Gębarzewie, w naszym odczuciu bardziej ograniczała się do współpracy z miejscową SB aniżeli do niesienia nam humanitarnej pomocy. Żyjąc w takich warunkach niżej podpisani mają wrażenie, że ich wolność, zdrowie i życie zależne są nie od przepisów stanu wojennego, lecz od bezprawia wojennego, którego głównym rzecznikiem jest SB. Bez owijania w bawełnę oświadczył to internowanym z-ca komendanta naszego obozu mjr Regulski, stwierdzając publicznie, że prawo dla internowanych skończyło się z dniem 13. XII. 1981 r.

Decyzje funkcjonariuszy SB są arbitralne i wiążące dla prokuratorów i sędziów, którzy (jak wynika z naszego doświadczenia) obawiają się je zmienić nawet w wypadku ich oczywistej sprzeczności z prawem. Dlatego też postulujemy, aby Rada Państwa zechciała uczynić sędziów, a nie funkcjonariuszy SB, rzeczywistymi i niezawisłymi kontrolerami naszej działalności i sumień, i w związku z tym przywrócić im uprawnienia między innymi do badania zasadności i legalności milicyjnych decyzji o pozbawieniu każdego z nas wolności.

Domagamy się również odsunięcia od kontaktów z nami tych funkcjonariuszy SB i SW, których jedyną intencją jest wykazywanie głębokiej pogardy dla prawa, kultury i zasad moralnych, które winny obowiązywać również pracowników wyżej wymienionych organów. Pragnąc szeregiem dowodów potwierdzić prawdziwość przekazanych w tym piśmie informacji, prosimy Radę Państwa o spowodowanie przyjazdu do Gębarzewa kompetentnej Komisji, która winna zająć się obiektywną oceną przydatności do pracy osób, pod których dozorem jesteśmy.

Zaznaczamy, że naszym zamiarem nie jest szkalowanie pracowników SB i SW — wśród których zauważamy również ludzi kulturalnych i uczciwych — lecz zwrócenie uwagi na fakty bezprawia czynione w imieniu prawa i władzy państwowej przez funkcjonariuszy, których działalność w rzeczywistości rażąco koliduje z obowiązującymi przepisami prawnymi. Zdając sobie zna-

komicie sprawę, że opinia krajowa i zagraniczna jest błędnie informowana co do warunków życia jakie stworzono internowanym, zwracamy się do Rady Państwa z wnioskiem o umożliwienie spotkania się w Gębarzewie z przedstawicielami niezależnej opinii społecznej, w tym szczególnie z dziennikarzami prasy krajowej i zagranicznej, działaczami niezależnych związków zawodowych oraz delegatami dużych zakładów pracy. Jednocześnie informujemy, że wobec faktów bezprawnego zatrzymywania przez funkcjonariuszy SB i SW skarg skierowanych do kompetentnych organów, w których wykazywaliśmy o nadużyciach prawa popełnionych w naszym obozie, niniejszy list bez pośrednictwa przełożonych kierujemy nadto do:

- Episkopatu Polski,
- Kurii Metropolitarnej w Poznaniu,
- Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie,
- Komisji Praw Człowieka przy ONZ,
- Biura Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie,
- Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości,
- Ministra Sprawiedliwości,
- Ministra Spraw Wewnętrznych,
- Międzynarodowej Centrali Związków Zawodowych,
- Prezesa Sądu Najwyższego w Warszawie,
- Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich,
- Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie,
- Pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju w Poznaniu,
- Rady Adwokackiej w Poznaniu,
- Redakcji *Polityki* i *Prawa i Życia*,
- Dziennikarzy prasy zagranicznej akredytowanych w PRL.

Niniejszy list podpisali internowani przebywający w obozie w Gębarzewie, przy czym oryginały podpisów przekazane zostały w odpisach skierowanych do Episkopatu Polski i Kurii Metropolitarnej w Poznaniu.



I Ł A W A

(Ośrodek odosobnienia dla internowanych
w Zakładzie Karnym)

Warto wiedzieć, że przebywający tu Olsztyniaczy nie otrzymali w nocy z 12 na 13. XII. 81 r. nakazów internowania —

jedynie mogli je przeczytać: na nakazach tych jako miejsce odosobienia wydrukowany był *Kamieńsk*. Ręcznie przekreślono Kamieńsk i wpisano Iławę. Zakład Karny w Kamieńsku spłonął podczas buntu więźniów w październiku 81 r.

LISTY ZZA WIĘZIENNEGO MURU

Rodacy!

Dnia 25 marca 1982 roku lokatorzy celi 14 Oddziału 5-tego (dla internowanych) tutejszego więzienia bezskutecznie pukali do drzwi, by im otworzono. Krótco po godzinie 19-tej wpadła około 50-cioosobowa bojówka z hełmach i z pałkami, kierowana przez kpt. Jana Paluszewskiego z Iławy i zmasakrowała mieszkańców celi nr 14. Całą akcją kierował zastępca komendanta kpt. Preiss; szczególnym bestialstwem wyróżnili się sierżanci Dworak i Romanowski. Ciężko pobici zostali internowani: Henryk Ossowski-Mechliński, Henryk Cześnik, Krzysztof Pawłowski i Tomasz Bednarczyk — wszyscy z Gdańska. Do pobitych nie dopuszczono lekarzy, mimo że wśród internowanych są lekarze. Bojówka wraz z oficerami była pod silnym wpływem alkoholu i środków dopingujących. Żadna nowych ofiar bojówka przez dłuższy czas pozostała na oddziale usiłując prowokować innych internowanych. Poprzedniego dnia za sympatyzowanie z internowanymi pobito skazanych na Oddziale 6-tym.

Tak więc kaci pułkownika Głowackiego mają codzienne zajęcia. Prosimy znaleźć listu o powiadomienie Prymasa Polski i Biskupa Warmińskiego oraz opinii publicznej. Rozpoczęliśmy głodówkę, żądając przybycia komisji rządowej z udziałem przedstawicieli Episkopatu.

Internowani w Iławie
26. III. 1982 r.

W dniu 25.03.82 r. w godz. 18.00 - 19.00 zostali pobici w sposób brutalny:

- 1) Henryk Ossowski — Gdańsk,
- 2) Tomasz Bednarczyk — Gdańsk,
- 3) Krzysztof Pawłowski — Gdańsk,
- 4) Henryk Cześnik.

Fakt ciężkiego pobicia został potwierdzony przez lekarzy in-

ternowanych oraz lekarza więziennego i lekarzy z Ławy. W akcji brutalnego pobicia, spowodowanej przez administrację więzienia, brali udział pijani funkcjonariusze więzienia w liczbie około 60. Klawisze zachowywali się prowokacyjnie, kierując w naszą stronę epitety: „Pachołki Reagana, śmierć Wałęsie”. Wobec pobitych zastosowano „ścieżkę zdrowia”, to znaczy wyciągnięcie z celi na korytarz i przejście przez szpaler pijanych funkcjonariuszy. Miejscem ataków były najczęściej głowy internowanych. Bito i kopano do utraty przytomności, aż padnie się na kolana. W sobotę tj. 27.03 podjęto głódówkę, żądając przeprowadzenia dochodzenia przez Ministerstwo Sprawiedliwości, przy udziale przedstawicieli Episkopatu i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Prosimy o przekazanie do najbliższego kościoła. Prosimy wszystkie rodziny internowanych i przypadkowych przechodniów o pisma do Ministerstwa Sprawiedliwości i Episkopatu, ponieważ w tej chwili nie mamy zabezpieczonego bezpieczeństwa osobistego (możemy zostać wyciągnięci w nocy z łóżek i skatowani).

Internowani

Od redakcji: Listy powyższe, wyrzucone za mur w sobotę 27 marca 82 r. w parudziesięciu kopiach, odniosły natychmiastowy skutek. Już tego samego dnia rozmawiał z naczelnikiem więzienia Ksiądz Dziekan Lucjan Gellert z Ławy. W niedzielę 28 marca przybył do więzienia (w towarzystwie ks. Gellerta) biskup warmiński J. E. ks. biskup dr Jan Oblak. Księża osobiście dopilnowali zapewnienia poszkodowanym właściwej opieki lekarskiej (m.in. wykonano w szpitalu w Ławie szereg zdjęć rentgenowskich) oraz pośredniczyli w rozmowach internowanych z naczelnikiem więzienia. Dnia 30 marca internowanych odwiedził biskup łomżyński — ks. Mikołaj Sasimowski. Rodziny internowanych w Ławie skierowały pisma indywidualne do Ministra Sprawiedliwości z żądaniem natychmiastowego wszczęcia śledztwa i ukarania winnych funkcjonariuszy.

PROTEST INTERNOWANYCH

Sami internowani wysłali jednakowo brzmiące pisma do: Ministra Sprawiedliwości, Prokuratora Generalnego i Prymasa Polski.

Ława, 29.03.82 r.

Minister Sprawiedliwości PRL
W a r s z a w a

Dnia 25 marca 1982 roku w godzinach wieczornych funkcjonariusze obozu internowanych w Ławie pobili ciężko pałkami

bojowymi czterech naszych kolegów: T. Bednarczyka, H. Cześnika, H. Ossowskiego-Mechlińskiego i K. Pawłowskiego. Funkcjonariuszami dowodził kapitan Paluszewski, a szczególnie brutalstwem odznaczyli się m.in. sierżant Dworak Kazimierz i sierżant Rozmanowski.

Internowani w Iławie zdecydowali się podjąć głodówkę protestacyjną. Głodujący domagali się m.in. przybycia przedstawicieli władz państwowych i umożliwienia spotkania się z przedstawicielami Episkopatu Polski. Celem głodówki było uzyskanie gwarancji, iż winni znęcania się nad naszymi kolegami zostaną ustaleniu, osądzeni i ukarani, a internowanym zostanie zapewnione bezpieczeństwo osobiste, zgodnie z przepisami o internowaniu.

Dnia 28 marca 1982 roku do obozu w Iławie przybył ksiądz biskup ordynariusz diecezji karminskiej, J.E. ks. biskup dr Jan Obłąk. J.E. Ksiądz Biskup złożył na ręce komendantury zdecydowany protest przeciwko znęcaniu się nad internowanymi i oświadczył, iż cała sprawa zostanie przekazana Prymasowi Polski.

Wyrażono ubolewanie z powodu zachowania się do nas o przerwanie głodówki.

Uznajemy autorytet Kościoła w kwestiach moralnych. Świadomi jesteśmy jego roli jako wyraziciela dążeń narodu polskiego. Ufamy, że stanowisko ks. biskupa J. Obłąka gwarantuje nam bezpieczeństwo i skłoni organa wymiaru sprawiedliwości PRL do przeprowadzenia rzetelnego dochodzenia.

Niżej podpisani, składając swe sprawy w ręce Kościoła, zawiązują decyzję o proteście i przerywają głodówkę.

Od władz państwowych PRL domagamy się przestrzegania przepisów i regulaminów stanowionych przez te władze. Oczekujemy więc, że w przeciągu dwóch tygodni pobici oraz świadkowie znęcania się nad nimi zostaną przesłuchani przez organa śledcze. Pozwoli nam to uwierzyć, iż przeciwko winnym pobicia zostało wszczęte postępowanie karne oraz że dalszy nasz protest w tej sprawie nie będzie już potrzebny.

Podpisano:

- | | |
|-----------------------------------|--|
| 1. Bogusław Szybalski — Elbląg | 8. Antoni Macierewicz — Warszawa |
| 2. Ryszard Walenczewski — Gdynia | 9. Leszek Koszytkowski — Elbląg |
| 3. Jan Więckowski — Dobrze Miasto | 10. Zbigniew Trafalski — Gdańsk |
| 4. Henryk Wydrysek — Morąg | 11. Piotr Adamowicz — Gdańsk |
| 5. Mirosław Duszak — Elbląg | 12. <i>Na naszej kopii nieczytelne</i> |
| 6. Tomasz Bednarczyk — Gdańsk | 13. Zenon Kwoka — Gdańsk |
| 7. Tadeusz Chmielewski — Elbląg | |

14. Bogusław Mikus — Chełm
15. Aleksander Rusiecki — Olsztyn
16. Włodzimierz Pagacz — Olsztyn
17. Michał Lubomirski — Elbląg
18. Stanisław Adamczyk — Ciechanów
19. Wacław Sikora — Tarnów
20. Tadeusz Syryjczyk — Kraków
21. *Nieczytelne* — Olsztyn
22. Jerzy Jankowski — Kwidzyń
23. Ireneusz (?) Przytułski — Morąg
24. Stanisław Zajac — Elbląg
25. *Nieczytelne*
26. Bogusław Gołąb — Gdańsk
27. Janusz Tołkoczko — Gdańsk
28. Marek Krówka — Wałbrzych
29. Zbigniew Doliński — Kętrzyn
30. Jan Bałuch — Nidzica
31. Wiesław Moszczyński — Nidzica
32. Longin Wiśniewski — Malbork
33. Remigiusz Kołakowski — Biskupiec
34. Ryszard Kozioł — Elbląg
35. Roman Lewandowski — Elbląg
36. Cezary Kuniewicz — Elbląg
37. Wojciech Ciesielski — Olsztyn
38. Zbigniew Tyszko — Ostrołęka
39. Tadeusz Kotowicz — Czerwonka
40. Andrzej Czyżewski — Kwidzyń
41. Zygmunt Borkowski — Olsztyn
42. Zygmunt Grabowski — Malbork
43. Waldemar Niecyporowicz — Olsztyn
45. *(uwaga — błąd w numeracji w oryginale)* — Franciszek Gosiewski — Ostrołęka
46. Andrzej Ciastek — Olsztyn
47. Andrzej Pawłowski — Olsztyn
48. Kazimierz Rochowicz — Olsztyn
49. Zbigniew Ziolkowski — Elbląg
50. Adam Mikołajczyk — Nidzica
51. Mieczysław Staniszewski — Ostrołęka
52. Tadeusz Lubaszewski — Ostróda
53. Wiesław Brycki — Olsztyn
54. Jerzy Kaczorek — Morąg
55. Tadeusz Kisły — Olsztyn
56. Zbigniew Wernik — Nidzica
57. Romuald Frydrych — Maków Mazowiecki
58. Jan T. Kobylański — Gdańsk
59. Tadeusz Kosek — Surmówka
60. Waldemar Szatkowski — Elbląg
61. Stanisław Martynajtis — Kętrzyn
62. Przemysław Kisielewski — Morąg
63. Jan Cegiełka — Żuromin
64. Stanisław Kozłowski — Elbląg
65. Jan Samsonowicz — Gdańsk
66. Andrzej Bednarczyk — Ostrołęka
67. Jacek Boroń — Gdynia
68. Andrzej Chyliński — Ostrołęka
69. Andrzej Chojnowski (*względnie Hojnowski*) — Olsztyn
70. Jan Jabłoński — Kętrzyn
71. Marian Bondarczuk — Przasnysz
72. Piotr Kajko — Olsztyn
73. Włodzimierz? — Ostrołęka
74. Waldemar Jan Dąbek — Kętrzyn
75. Józef Lubieniecki — Olsztyn
76. Maciej Pelowski — Reda
77. Krzysztof Lorenz — Maków Mazowiecki
78. Stefan Snieżko — Olsztyn
79. Tadeusz Witkowski — Przasnysz
80. Zbigniew Halladin — Ostróda
81. Mirosław Domański — Ostrowe Stańczyki
82. Zdzisław Fisz — Chełm
83. Mirosław Górski — Kwidzyń
84. Mieczysław Węglewicz — Ciechanów
85. Ireneusz Gallera — Ciechanów
86. Jan Kunach — Elbląg
87. Andrzej Laskowski — Malbork
88. Dariusz Brzozowski — Elbląg
89. Adam Golik — Elbląg
90. Krzysztof Pawłowski — Gdańsk
91. Henryk Cześnik — Gdańsk
92. Henryk Ossowski-Mechliński — Gdańsk.

(Notatka na posiadanej przez redakcję SKRÓT-u kopii: „na oryginale było 99 podpisów”).



Dnia 31 marca 82 znaleziono pod murem kolejny dokument:

ZEZNANIA SPAŁOWANYCH, SPISANE PRZEZ
INTERNOWANYCH TU PRAWNIKÓW, CZŁONKÓW
„SOLIDARNOŚCI”

1. *Pawłowski Krzysztof — lat 24, zam. Gdańsk, ul. Marynarki
Polskiej 140/19.*

25 marca 1982 roku około godziny 19.15 leżałem na łóżku (pierwsze dolne łóżko po lewej stronie celi). Wszedł mężczyzna, dobrze zbudowany, wysoki, ubrany w ortalionowy płaszcz, w hełmie na głowie, uzbrojony w długą pałę i tarczę. Dystynkcji nie zauważyłem. Zwrócił uwagę mojemu koledze, H. Ossowskiemu, który stał przy drzwiach, żeby stanął na baczność; sprawiał wrażenie poddenerwowanego lecz trzeźwego. Rzucił ostrym tonem kilka zdawkowych pytań: „Co jest? chcecie oberwać?” i bez ostrzeżenia, nie sprowokowany w żaden sposób, zadał mu kilka ciosów (w pobliżu umywalki); w tym czasie do otwartej celi weszło około 10 mężczyzn, uzbrojonych w pałki, nie wszyscy mieli tarcze. Leżałem na łóżku, gdy podszedł do mnie mężczyzna, który pierwszy wszedł do celi i kazał mi wstać. Stałem przy łóżku, mężczyzna zamierzył się do ciosu. Cofnąłem się wraz z kolegą Cześnikiem w stronę okna. W czasie cofania byliśmy bici przez wymienionego mężczyznę pałką. Uderzał z dużą siłą, zupełnie na oślep. W tym czasie widziałem, jak inni mężczyźni biją pałkami pozostałych dwóch kolegów. Dotarłem, cały czas bity, do otwartego okna. Obok mnie stanął H. Cześnik. Szybko podeszło do nas kilku mężczyzn (czterech lub pięciu). Mężczyzna w ortalionie, który pierwszy wszedł do celi, przerwał na moment bicie pałką i ironicznie zapytał: „Co, Reagana wam się chce?” i uderzył mnie pięścią w żołądek. Poczułem silny ból i zrobiło mi się mdło. W tym czasie inny funkcjonariusz, umundurowany, stanął na dolnym łóżku i zaczął mnie bić pałką po głowie; inni w tym czasie również zadawali mi ciosy pałkami i miałem wrażenie, że starają się zadać jak najwięcej ciosów. Po chwili upadłem na podłogę i poczułem, jak na mnie pada kolega. Otaczający nas funkcjonariusze podnieśli mnie z podłogi i popychając oraz bijąc pałkami wyrzucili na korytarz w pobliżu okna. Otoczyło mnie kilkunastu uzbrojonych mężczyzn, którzy zaczęli mnie bić pałkami. Zasłoniłem rękami głowę. Zostałem uderzony wiele razy i po chwili upadłem na posadzkę. Padając zauważyłem, że wypchnięto w tym czasie kolegę Tomka Bednarczyka

(działano nań z dużą siłą). Kiedy leżałem na posadzce, usłyszałem jak ktoś krzyknął: „Wstawać! Nie świrować!”, a ktoś inny mówił „już dość panowie, już dość, sprowadzić lekarza”. Zostałem podniesiony z posadzki i stanąłem. Zauważyłem na korytarzu ustawiony w kierunku dyżurki szpaler uzbrojonych mężczyzn. Widziałem, jak przez szpaler przebiegał mój kolega, T. Bednarczyk. Mężczyźni w szpalerze zadawali mu cały czas ciosy pałkami; któryś z funkcjonariuszy kazał mi iść przez szpaler w kierunku dyżurki. Przebiegłem przez szpaler otrzymując ciosy pałkami. Upadłem poza szpalerem w pobliżu otwartych drzwi do dyżurki. Podniosłem się sam i wszedłem do dyżurki. Tam zobaczyłem Tomka. Nie mogę powiedzieć (nie zauważyłem), kiedy się tam znaleźli pozostali. Tomasz siedział na krześle. Mówił, że się źle czuje i słabo widzi. Po chwili do dyżurki wszedł ten sam mężczyzna (wysoki w ortalionie), który kazał Tomaszowi wstać z krzesła. Kolega wstał, chwiejąc się na nogach. Wszedł oficer dyżurny z opaską biało-czerwoną na rękawie w randze podporucznika i sprawdził nasze nazwiska w wykazie. Było nas czterech.

2. Cześnik Henryk — lat 25, zamieszkały Gdańsk, ul. Rzeźnicka 3/39.

Nie orientuję się dokładnie, o której godzinie wszedł do celi wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna lat około 40, ubrany w płaszcz ortalionowy, pod którym było widać mundur moro, to jest polowy, w kasku na głowie, z pałką długości około 70 cm w ręku. Leżałem wtedy na łóżku (dolne, po prawej stronie celi, pierwsze od drzwi). Mężczyzna coś zaczął mówić czy pytać kolegę H. Ossowskiego („co jest”? czy coś podobnego); widziałem, że mężczyzna zepchnął nogę kolegi opartą o ławkę i nie czekając na żadną odpowiedź, bez uprzedzenia, począł go bić pałką. Kol. H. Ossowski cofał się przed ciosami w stronę umywalki. W pewnym momencie mężczyzna przestał go bić, wycofał się z kąca ubikacji i stanął pomiędzy łózkami — krzyknął: „Czy nie obowiązuje was postawa zasadnicza?”. W tym momencie wstałem z łóżka. W tym samym czasie z przeciwległego łóżka wstał Krzysztof Pawłowski. Natomiast kolega T. Bednarczyk pozostał na łóżku i w tym momencie ów mężczyzna począł go bić pałką w różne części ciała. Widziałem, jak był bity po głowie i nogach. Zacząłem się cofać z kolegą K. Pawłowskim w stronę okna. Zobaczyłem, że do celi wchodzi inni mężczyźni.

Byli wyposażeni w pałki, tarcze i kaski. Byli wśród nich umundurowani jak służba więzienna a także w mundurach polowych. Nie zauważyłem dystynkcji oficerskich. Zobaczyłem jak mężczyzna, który bił leżącego na łóżku T. Bednarczyka odwrócił się i spojrzał w naszą stronę. Odwróciłem się w stronę okna. W tym momencie poczułem uderzenie, prawdopodobnie pałką, w plecy. Po tym czasie kucnąłem z głową przy kaloryferach, osłaniając głowę rękami. Cały czas otrzymywałem ciosy — nie wiem jak to długo trwało. Bito mnie pałkami po plecach i rękach, które osłaniały głowę. Kątem oka widziałem po mojej lewej stronie K. Pawłowskiego, skulonego na podłodze pod oknem. Krzyczałem z bólu i przerażenia. W pewnym momencie przestano mnie bić, słyszałem jakieś krzyki. Ktoś kazał nam wyjść z celi. Kiedy się odwróciłem w kierunku drzwi, zobaczyłem w celi szpaler umundurowanych i uzbrojonych w pałki mężczyzn. Kiedy szedłem do drzwi, mężczyźni bili mnie pałkami. Rękami osłaniałem głowę przed ciosami. Popychano mnie z tyłu. Kolegów nie widziałem. Chyba wychodziłem ostatni. Będąc przy drzwiach, ktoś popchnął mnie mocno i znalazłem się przy parapecie okna na korytarzu. W tym momencie otrzymałem cios w tył głowy. Przewróciłem się, zamroczyło mnie. Przez jakiś czas nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Usłyszałem głosy i krzyki „Nie udawaj, wstawaj, nic ci nie jest!”. Usłyszałem też wołanie: „Już starczy, trzeba wezwać lekarza”. W tym momencie ktoś kopnął mnie w prawy bok. Poczułem, jak ktoś ciągnie mnie w górę za włosy. Zacząłem wstawać. Kiedy wstałem, zobaczyłem szpaler, utworzony z umundurowanych i cywili biegnących w kierunku dyżurki; mieli pałki. Nie wiem, w jaki sposób znalazłem się w szpalerze. Otrzymałem cios pałką — chyba w głowę — i zasłoniłem rękami głowę. Poczułem dalsze ciosy na plecach i rękach osłaniających głowę. Chciałem przejść przez szpaler jak najszybciej. Pamiętam, że na samym końcu szpalera stał funkcjonariusz, przezywany „Indorem”. Miał hełm na głowie i mundur strażnika: chciał mi zadać cios pałką w głowę od przodu. Udało mi się pochwycić i odepchnąć pałkę i natychmiast wskoczyłem do dyżurki. Tam już chyba spotkałem kolegów, ale nie pamiętam żadnych szczegółów; bolała mnie bardzo głowa — z trudnością stałem. Ktoś nam kazał iść z dyżurki do celi. Na korytarzu widziałem jakichś funkcjonariuszy; było ich mniej jak przedtem. Wszedłem do celi, oparłem głowę o łóżko i stałem tak jakiś czas. Przyszedł później kapitan. Był w cywilnym ubraniu. Znam go, widziałem go często w stopniu kapitana. H. Ossowski zwrócił się do kapitana z prośbą, by

dostarczył mu papier. Kapitan obiecał spełnić prośbę i zamknął drzwi. Po jakimś czasie przyniósł kilkanaście kartek papieru. Po pewnym czasie chyba oddziałowy wziął mnie i kolegę T. Bednarczyka do ambulatorium. Przyjął mnie lekarz w białym fartuchu (znam go, bo już kiedyś byłem u niego); jest chyba felczerem. Przychodzi na nasz oddział w czarnym skórzanym płaszczu. Polecił mi się rozebrać; oglądał moje obrażenia, zapisywał coś na papierze. Po zakończeniu oględzin polecił mi opuścić gabinet; nie otrzymałem żadnych lekarstw. Nie opatrywano obrażeń w żaden sposób. Oprócz wyżej wymienionego felczera w gabinecie znajdowali się dwaj funkcjonariusze zakładu karnego — jeden w stopniu porucznika. Robili pod moim adresem złośliwe uwagi o charakterze drwin. Skarżyłem się na nudności i bóle głowy.

3. Tomasz Bednarczyk — lat 19, zamieszkały Sopot, ul. 23 Marca 104/1.

Kiedy siedziałem na łóżku, pierwszym dolnym po lewej stronie, a obok mnie kolega Krzysztof Pawłowski i czytałem książkę, usłyszałem hałasy. W pewnym momencie, około godziny 19.30 otwarto drzwi do celi i wszedł wysoki mężczyzna... (*W maszynopisie brak linii — Red.*) ...H. Ossowskiego; zaczął go bić pałką. Kolega cofał się do kącika ubikacji, gdzie był nadal bity. Po chwili ten mężczyzna wszedł w głąb celi, a za nim w tym czasie weszło już kilku uzbrojonych mężczyzn — mieli pałki i kaski. Nie potrafię określić ich wyglądu i ubioru. Kolega K. Pawłowski w tym czasie wstał i cofał się do okna, nie pamiętam, co się z nim dalej działo. Gdy zobaczyłem, że robi się „gorąco”, wsunąłem się w głąb łóżka, skulony plecami do ściany. W tym momencie zaczęto mnie bić pałkami. Biło kilka osób. Nie pamiętam dokładnie, jak wyglądali. Mieli kaski na głowach; był wśród nich cywil w jakiejś brązowej kurtce. Bili mnie po głowie i nogach z wielką zawziętością. To trwało kilka minut. Otrzymałem bardzo dużo ciosów. Głowy nie zasłaniałem, nie wiem dlaczego; chyba nie zdążyłem, nie spodziewałem się bicia po głowie. Nie pamiętam, w jaki sposób znalazłem się na korytarzu. Tam zobaczyłem leżących na posadzce kolegów, K. Pawłowskiego i H. Cześnika. Byli otoczeni przez umundurowanych jak służba więzienna mężczyzn, którzy bili ich leżących pałkami. Widziałem ustawiony szpaler uzbrojonych mężczyzn. Najpierw przez szpaler puszczono któregoś z kolegów, nie pamiętam kogo.

Ktoś mnie pchnął i wpadłem między szpaler. Starłem się przebiec jak najszybciej. Otrzymałem wiele ciosów pałkami. Na końcu szpaleru upadłem. Podstawili mi nogę. Kiedy leżałem na posadzce korytarza, byłem bity w różne części ciała pałkami. W pewnym momencie zobaczyłem, że bije mnie funkcjonariusz więzienny, którego znam pod pseudonimem „Indor”. Był w mundurze. Chyba o własnych siłach wstałem i nie wiem kiedy i jak znalazłem się w dyżurce. Tam spotkałem K. Pawłowskiego i H. Cześnika. Wkrótce po mnie wpadł także kolega H. Ossowski. Nie pamiętam w ogóle, co działo się w dyżurce. Ktoś nam kazał wyjść z dyżurki i wrócić do celi. Na korytarzu zobaczyłem pojedynczych funkcjonariuszy. Wśród nich poznałem jednego oficera po cywilnemu, w czarnym ortalionie, którego znam z widzenia — to chyba jest kapitan. Szedłem korytarzem jako ostatni, bardzo powoli, bo nie miałem siły — czułem się bardzo słabo. Któryś z funkcjonariuszy, którego w tym czasie minąłem, uderzył mnie pałką w szyję od tyłu i krzyknął „szybciej!”.

Wszedłem do celi — cela zostawała otwarta. Później była kolacja, a przed kolacją ów kapitan po cywilnemu przyniósł papier. Chyba wtedy, dopiero wtedy dowiedział się, za co nas pobito. Chyba po apelu przyszedł któryś z funkcjonariuszy i zabrał mnie z H. Cześnikiem do lekarza. W gabinecie był felczer, który przychodził zawsze do nas na oddział. Nie widziałem tam nikogo innego. Poleciał mi się rozebrać, oglądał moje obrażenia i coś zapisywał. Nie otrzymałem żadnych lekarstw, pytał jak się czuję. Skarżyłem się na ból głowy i całego ciała; byłem osłabiony. O własnych siłach wróciłem w towarzystwie jakiegoś mężczyzny w cywilu do celi. Po godzinie 22-ej bardzo często w naszej celi zapalano światło i zaglądano bez otwierania drzwi.

(Dopisek na posiadanym przez nas rękopisie zeznań: „Indor — st. sierżant Kazimierz Dworak — inf. wł.”.

Dopisek drugi: „*To się musi szeroko rozejść!!!*”).

Tyle dowiadujemy się z dokumentów zebranych pod murem. A teraz — w tej samej sprawie:

LIST PRYWATNY

(nieocenzurowany) pisze Bogusław Gołąb (Gdańsk, lat 35),
cela nr 17, oddz. V (fragmenty)

Po pozamykaniu w celach ludzie potrzebowali różnych rzeczy: papieru do podań — ja lekarza. Zaczęliśmy dzwonić — a więc wyłączono dzwonki. Wówczas zaczęto pukać coraz moc-

niej — lipa się otwierały, lecz strażnicy nie chcieli rozmawiać. A zza drzwi to nie rozmowa. Po pukaniach nawet mocnych, strażnik się mnie zapytał „kiego”. Wówczas powiedziałem, że „co to za kultura — kiego”. Przedtem powiedziałem, że przez drzwi nie będę rozmawiał. Zaczęły się walenia stołkami w drzwi — przyszedł strażnik i przez „lipo” pyta „słucham” (za trzecim razem). Wówczas powiedziałem, że jestem chory i pragnę z mojej celi przejść do celi 16 do lekarzy (Mietek Węglewicz i Mirosław Górski) — strażnik nie odpowiedział i nie wypuścił mnie. Pukałem kijem dalej. Ból mi się wzmacniał (miałem nogę w gipsie — lewą — zerwanie więzadeł oraz zapalenie powrózka nasiennego i przepuklinę z prawej strony). Po kilkakrotnym pukaniu do drzwi ok. godz. 18.30 dał się słyszeć przez drzwi na korytarzu tupot wielu nóg i otworzyły się drzwi do naszej celi nr 17. W drzwiach stałem ja o kiju z miotły, który służył mi za laskę. Na korytarzu zauważyłem mnóstwo uzbrojonych w hełmy na głowach, w pałki w rękach cywilów i umundurowanych funkcjonariuszy więziennych. Wyszedłem na korytarz, za mną zamknięto drzwi do celi. Zostałem otoczony przez ok. 40 uzbrojonych ludzi. — Na pytanie oficera dyżurnego — podporucznika — „czego pukaliście”, odpowiedziałem, że od dłuższego czasu pukam do drzwi, gdyż muszę udać się do lekarza po krople przeciwbólowe. W odpowiedzi na to usłyszałem: „O, Solidarność uzbrojona jest w pałki i kije” — i wyrwano mi z lewej ręki moją laskę, siłą. A następnie wysoki, barczysty cywil (ok. 195 cm) zaczął mnie szarpać za rękaw — lewy — i chciał mi zerwać naszywkę „Solidarność”. Inni mnie poszturchiwali. Powiedziałem mu: „Jak pan nie zrobił, to pan nie będzie zdzierał”. Wówczas z prawej strony zaatakował mnie słownie stojący obok oficera dyżurnego podporucznika z białoczerwoną opaską na ramieniu niski, chudy cywil z pałką w ręku — wiek ok. 50 lat, w czarnym zimowym płaszczu i zaczął do mnie krzyczeć. Wówczas stwierdziłem, że to wygodnie w tyle osób atakować i prowokować chorego na korytarzu — i to samotnego — a ich jest tylu. Chciano mnie sprowokować — widziałem, że są bardzo zdenerwowani i czekają na pretekst, lecz nie wyczułem woni alkoholu. Dalej mnie poszturchiwali — moją laskę któryś odniósł już do dyżurki (widziałem). Oficer dyżurny otworzył drzwi do mojej celi nr 17 i kazał mi wrócić. Powiedziałem, że nie wrócę, dopóki nie oddadzą mi mojej laski. Oficer stanowczo rozkazał mi wejść do celi, wówczas bardzo stanowczo odpowiedziałem że nie, gdyż mam nogę w gipsie i bez mojej laski nie wrócę do celi. Obstukano mi ręką gips a następnie siłą we-

pchnięto mnie do celi i zamknięto za mną drzwi celi. A po chwili, gdy leżałem już w łóżku, drzwi się otworzyły i ktoś podał Bogdanowi Mikusowi mój kij i zamknął drzwi. Moment później, dosłownie około 1 minuty, usłyszeliśmy łomot i krzyk w celi gdzieś obok z prawej strony i było wyraźnie słyszeć uderzenia jakby pał... Po pobiciu ludzi z celi 14 (4 Gdańszczan) drzwi do naszej celi się otworzyły i oficer dyżurny powiedział: ten chory może przejść do lekarza. Pokuśtykałem do celi nr 16 i gdy tam wchodziłem, kol. Mietek Węglewicz — chirurg internowany, spytał się oficera: ilu jest pobitych, czy są ranni? — lecz nie usłyszał odpowiedzi. — Mamy swojego lekarza! Drzwi się zamknęły, zostałem w celi nr 16.

Część ludzi zdecydowała się od razu na głodówkę i to ostrą — zdać „gary” na korytarz. Popakowano żywność od rodzin i od Kościoła i zaczęto protokolarnie zdawać żywność do jednej z cel. Zdecydowano, iż głodówka nie jest obowiązkowa — nie można wywierać presji na tych którzy są niezdecydowani. A zarazem z głodówki są wyłączeni chorzy. Niemniej ponad 90 % było zdecydowanych „wystartować” od razu. Jednocześnie zdawano sobie sprawę z sytuacji, w jakiej zostanie postawiony Kościół przez naszą głodówkę — znając treść V przykazania boskiego, a zarazem wiedząc, że może to skomplikować działania. Niemniej dla nas była to jedyna droga protestu — każdy z nas mógł być tak skatowany — nie pobity, a skatowany. Bito bowiem nie tylko w korpus lecz po rękach, głowach, nogach, nerkach. Lekarz z miasta, ze szpitala w Iławie był oburzony, w obecności pobitych jak ich oglądał. Bito i kopano w krok.

28.03. Niedziela. Długo czekaliśmy na Mszę Św. Spodziewaliśmy się, że będzie biskup gdański ks. Kaczmarek, gdyż w zająciu najwięcej poszkodowani byli Gdańszczanie. Mieliśmy obawy, że msza nie odbędzie się, aby nie dopuścić księdza. Udałem się do celi nr 16, gdzie lekarze prowadzili zapisy obdukcji lekarskich. Tam dostaliśmy wiadomość, że w ośrodku odosobnienia w Iławie aktualnie jest ks. biskup olsztyński Jan Obląk, i już rozmawia z pobitymi w ich celi tzn. nr 14. Była już przygotowana cała dokumentacja z zajścia wraz z obdukcją lekarską opisową i rysunkową (przeznaczona dla Episkopatu) i z zeznaniami pobitych.

Biskup Obląk był zaszokowany widząc wszystkie obrażenia i rany. Był oburzony i płakał. Jak zobaczył „autostradę pał” na plecach H. Cześnika — zabrakło mu słów. Wcześniej chodził po celach gdzie już podjęto głodówkę i rozmawiał. Już wówczas

miało się wrażenie, że administracja więzienia zdała sobie sprawę ze skutków zajścia.

Msza odbyła się po godz. 14.00. Biskup Obłak odwoływał od głódówki — że jest to forma protestu, która godzi w organizm, a my jesteśmy oczekiwani na zewnątrz zdrowi i cali. Mówił, że nie wierzy w to, aby do jedzenia wsypywano nam estrogeny — hormony — działające destruktywnie na człowieka. (Ja nie biorę jedzenia więziennego od dłuższego czasu — poza chlebem — i trzeba stwierdzić, że czuję się dużo lepiej).

Po mszy rozmowa z księżmi i Biskupem, który oświadczył, że sprawę należy wyjaśnić do końca oraz że adm. więzienia obiecała, iż to się nie powtórzy i że złagodzi pobyt (otworzy cele, na spacerzy bez psa itd.). Odwoływał jeszcze raz od głódówki. Aby umocnić autorytet Kościoła i pomóc mu w działaniu zawieszono wykonanie protestu. Poza tym działacze „Solidarności” musimy wykazać zdyscyplinowanie, gdy zwraca się do nas Kościół, który nam wiele pomagał i nas wspierał w słusznej sprawie — nas jako związek. Bezpośrednio zainteresowani też wyrazili zgodę na wstrzymanie akcji.

Komendant więzienia płk Głowacki próbował wmówić biskupowi Obłakowi, że miał prawo użyć siły, lecz nie potrafił znaleźć odpowiednich przepisów i musiał uznać argumenty biskupa oraz reprimendę. Wracając jeszcze do pobicia. Po pobiciu, przez drzwi, jak banda się rozchodziła, było słychać: „Dziękuję panie Kaziu — do zobaczenia”. P. Kazio to inaczej „Indor”, psychopata. Nawet funkcjonariusze więzienni go nienawidzą. Jest w stopniu sierżanta. Nazywa się Kazimierz Dworak. Inni funkcjonariusze podczas służby mówią mu: Ty huju, czy musiałeś bić chłopaków — jak wyjdą to się nie pozbierasz! (Ten sam „Indor” na nauczycielki zawodu w szkole więziennej krzyczy — „kurwy!”). Akcją dowodził kpt. Preiss. Po pobiciu otrzymaliśmy list od więźniów: „Myśleliśmy, że nie odważą się was pobić. Teraz widzicie co tu mogą zrobić z człowiekiem”.

30. 03 był biskup łomżyński M. Sasinowski. Bez Mszy, lecz ze słowem Bożym. Oglądał pobitych. Był oburzony. Rozmawiał z komendantem. Otrzymaliśmy paczki od biskupa Olsztyna Jana Obłaka i biskupa Łomży M. Sasinowskiego (żywność i kosmetyki).

Lecz już 31. 03 na spacerze z powrotem pilnował ludzi pies i obstawa.

INFORMACJA ZNALEZIONA POD MUREM

7. IV. 1982 r.

(fragment)

...Dotychczas (7. IV) nie rozpoczęto przesłuchań internowanych w charakterze świadków w sprawie pobicia. Podstawowy warunek przerwania głodówki nie został więc spełniony...

Od redakcji. Śledztwo w tej sprawie rozpoczęło się w maju. Prowadzi je prokuratura Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Przesłuchano pobitych i lekarzy. Usiłuje się wmówić w przesłuchiowanych, iż to internowani zaatakowali funkcjonariuszy przy pomocy gorącej wody!

Od początku dla wszystkich domagających się śledztwa w tej sprawie było jasne, iż władze wykażą minimum aktywności by ukarać winnych pobicia.

Niemniej rozgłos, jaki — zgodnie z wolą internowanych — nadany został tej sprawie — wydaje się być prawidłową linią obrony. Dokumenty z Ławy ukazały się w prasie podziemnej. Ich treść nadana została przez zachodnie radiostacje. Dotarły do Amnesty International i ONZ. I dobrze, że tak się stało. Każde bowiem tego rodzaju wydarzenie, jeśli mija bez echa, wyzwała możliwość kolejnych aktów agresji i barbarzyństwa wobec bezbronnych, trzymany pod kluczem ludzi. W tejże Ławie w połowie lutego 82 roku pobici zostali Włodzimierz Pagacz z Olsztyna i Stanisław Adamczyk z Ciechanowa. (Adamczyk — lat ponad 60, zarzucony miał na głowę watowany worek, by nie słyszeć było krzyków). Sprawa ta nie uzyskiwała wówczas rozgłosu. Bezkarci oprawcy nie kazali długo czekać na kolejny atak.

NASZA KRATA

Pod takim tytułem ukazuje się w ośrodku odosobnienia w Ławie gazeta internowanych, drukowana przez Wydawnictwo InterNowa. Zamieszczamy fragmenty z nr 7/8. Ten ilustrowany — podwójny — z okazji Wielkanocy — numer otwierają

Życzenia świąteczne:

.. wszystkim naszym Czytelnikom i służbowym Przeciwnikom najlepsze życzenia Wesołych Świąt składa

redakcja.

LIST DO RYZYMU

4 KWIETNIA INTERNOWANI W ŁAWIE PRZESŁALI
LIST DO OJCA ŚWIĘTEGO

... „razem z Tobą modlimy się o Pokój w naszej Ojczyźnie, o Prawdę i Miłość w naszym Narodzie”...

LIST WYRAŻA TAKŻE NADZIEJĘ WSPÓLNEGO
SPOTKANIA W SIERPNIU 1982 R. NA JASNEJ GÓRZE.

Odwiedziny duszpasterskie
(f r a g m e n t)

W niedzielę 4.04 uczestniczyliśmy wzruszeni w Mszy Św., którą odprawiał nasz Dobry Pasterz ks. Lucjan Gellert z Iławy. Wobec informacji o naszym prawdopodobnym wyjeździe do Kwidzyna Msza miała charakter pożegnalny. Świadomość, że to już ostatnie nasze spotkanie wywołała w wielu męskich oczach szczere łzy wzruszenia. Nie zapomnimy Cię, Dobry Pasterzu. Nie zapomnimy Twej mądrości, poświęcenia i wielkiego serca.

(*Od redakcji:* planowana przeprowadzka do Kwidzyna miała zapewne na celu zatuszowanie marcowego pałowania, jednak Kwidzyń zajęty został przez przesiedleńców z innych obozów i ośrodka w Iławie nie rozwiązano).

Tu Radio InterNowa, tu Radio! Tu Radio InterNowa!

— tymi historycznymi już dziś słowami rozpoczęła się 20 marca 82 o godz. 23.00 pierwsza audycja niezależnej rozgłośni radiowej internowanych w Iławie. Reporter *Naszej Kraty* rozmawia z szefem Radia InterNowa:

RED.: — Kiedy narodziła się idea Radia Internowanych?

ODP.: — Pierwszego dnia, na widok głośnika w celi. Zresztą na ten sam pomysł wpadło jednocześnie kilka innych osób.

RED.: — Czy jest to skomplikowane rozwiązanie techniczne?

ODP.: — Proste, ale wymagało pomocy z zewnątrz.

RED.: — Cel, program rozgłośni?

ODP.: — Krótkie audycje informacyjne, ale przede wszystkim mobilizujące społeczność internowanych. Staramy się absorbować aparat bezpieczeństwa i udowadniać jego bezsilność. Chcemy też uświadamiać kolegom internowanym, że patrzy na nas społeczeństwo i cały świat i że w związku z tym ciąży na nas wielka odpowiedzialność. Propagujemy postawę nacechowaną solidarnością i godnością wobec aparatu przemocy.

RED.: — Temat najbliższych audycji?

ODP.: — Serwis informacyjny, komentarz na temat przymusowej emigracji.

RED.: — Dlaczego nazwa „InterNowa”?

ODP.: — Nawiązuje ona do znanych wszystkim działań mających na celu zapewnienie społecznego obiegu informacji.

RED.: — Pozwól, że w imieniu wydawnictwa InterNowa złożę ci serdeczne gratulacje.

ODP.: — Dziękuję.

I wreszcie — wśród satyrycznych tekstów znajdujemy w Wielkanocnej *NASZEJ KRACIE* kilka słów poświęconych sierżantowi Kazimierzowi Dworakowi, który po 25 marca przeniesiony został na „koguta” (czyli na wieczną strażniczą):

Poszukiwany Kazimierz Dworak bardzo groźny sadysta-Indor.
... Za żywego lub martwego nie dam grosza złamanego.

SNY SIERŻANTA DWORAKA

*Kiedy słyszę SOLIDARNOŚĆ
to mnie zaraz świerzbą ręce
Gdy mi się nawinie działacz
To natychmiast kark mu skręcę.*

*Wielką dla mnie jest rozkoszą
Kiedy zbrojny w długą pałkę
Razem z grupą towarzyszy
Mogę z którymś stoczyć walkę.*

*Najpierw mu rozbiję głowę,
A gdy będzie leżał we krwi
Kilka razy w brzuch go kopnę,
No i kilka razy w nerki,*

*Całkiem tego nie pojmuję,
Śniąc tak sobie na „kogucie”,
Czemu tylko raz jedyny
Dostarczono mi tych uciech?*

LIST, ZAŁĄCZONY DO PRÓBK WIĘZIENNEGO JEDZENIA (f r a g m e n t)

... Zupa mleczna, podana w ośrodku odosobnienia w Iławie dnia 27 marca na śniadanie. Innych próbek nie zebraliśmy z powodu głodówki.

Zależy nam na sprawdzeniu obecności w próbce środków

psychotropowych i hormonalnych. Takie przypuszczenie opieramy na następujących przesłankach:

1. Wielu z nas odczuwa osłabienie pamięci i senność po spożyciu niektórych posiłków.

2. Ze Stacji San.-Epid. w Olsztynie usunięto odczynniki przydatne w analizie chemicznej żywności. Inne odczynniki poddano tam ścisłej kontroli.

3. Analiza chemiczna żywności podawanej w innych ośrodkach wykazała obecność w niektórych próbkach środków hormonalnych, m.in. estrogenów...

Od redakcji: Analiza próbek pożywienia więziennego, podawanego internowanym w Ławie wykazała obecność bromu i glimidu.

Glimid — środek uspakajający i nasenny, stosunkowo mało szkodliwy. Jednak podawany w zbyt dużych dawkach wywiera depresyjny wpływ na ośrodkowy układ nerwowy. (Leczniczo podaje się 1-2 tabletki po 0,25 grama dziennie. Jednorazowe zażycie 15 gramów może być śmiertelne). Przy przedawkowaniu powstają następujące objawy uboczne: apatia, rozkojarzenie, drżenie rąk, bóle głowy, zapalenie nerwów, nadpobudliwość (możliwe też: wysypka, brunatne plamy na skórze). Już w końcu stycznia internowani w Ławie zauważyli u siebie dokładnie takie objawy (m.in. niemożność pracy naukowej, koncentracji uwagi). Dziwny stan internowanych zauważyły także niektóre spośród osób odwiedzających. Objawy te ustępowały dość szybko u tych, którzy przestali korzystać z więziennego kotła.

Ława od dawna już żywi się niemal wyłącznie tym, co dostarczają Kościół i rodziny.

LIST DO PRZYJACIÓŁ

(Pocztą obozową — fragmenty) — pisze Aleksander Rusiecki
(Olsztyn, lat 30), cela 11 oddz. V.

Witam Panów! (...) W załączeniu przesyłam próbki naszej poligrafii więziennej (...).

Oto jak świętowaliśmy dzień 3 maja:

O godzinie 12-tej w południe zebraliśmy się wszyscy w świetlicy. Na zewnątrz przez okno wystawiliśmy biało-czerwony sztandar z orłem w koronie. Wewnątrz na ścianie umieściliśmy transparent z napisem „Niech żyje niepodległa Rzeczpospolita”, a na suficie świecą nakopciliśmy napis: „Solidarność zwycięży”. Następnie głośno odśpiewaliśmy kilka pieśni patriotycznych (dobrze było to słyszeć z ulicy i balkonów sąsiednich domów) i rozeszliśmy się do cel.

Podczas tych obchodów na korytarz sprowadzono ponad 50-cioosobowy oddział straży więziennej. Oddział zachowywał się spokojnie, a w nocy z 3 na 4 maja w prawie pełnym składzie spał na korytarzu pod naszymi celami.

W odwecie za 3 maja zabrano nam prawo korzystania ze świetlicy, a w szczególności — prawo do oglądania reżimowego dziennika. Komendant został przez nas ostrzeżony, że jest to poważna decyzja polityczna.

Od dłuższego czasu prawie codziennie około godziny 11-tej wieczór strażnicy wykręcają bezpieczniki, aby uniemożliwić nam korzystanie z elektryczności. Ponieważ nie dzieje się to zawsze, więc zasięgnęliśmy informacji, czy jest to decyzja komendanta. Okazało się, że nie — że jest to osobista złośliwość niektórych oddziałowych, w szczególności st. kpr. Sydlowskiego i st. sierżanta Mazurowskiego.

Przez dłuższy czas rygor w tutejszym ośrodku ulegał systematycznemu rozluźnieniu. W pierwszej połowie kwietnia cele mieliśmy przez większą część dnia otwarte, a spacery odbywały się praktycznie bez ograniczeń. Przed 1 maja wzmocnili nam obstawę: prócz (jak zwykle) 2 oddziałowych, w dyżurce stale przebywa kilku oficerów. W miejsce jednego „wychowawcy” mamy trzech.

Wzmocniona obstawa obostrzyła nam rygor: cele są znowu zamknięte. Aby się udać do innej celi, trzeba nieraz godzinami dzwonić czy stukać, tak że kontakty wzajemne znowu są bardzo utrudnione. Również ze spacerami jest podobnie, prawie nie korzystamy ze świeżego powietrza. (...)

Ława, 5. V. 82 r.

13 MAJA 1982 — PIĘĆ MIESIĘCY WOJNY

1. Rano przyklejanie na drzwiach plakatu z wizerunkiem Lecha Wałęsy.
 2. Godz. 12.00
 - wywieszenie flag
 - odśpiewanie przez okna:
hymnu państwowego (1 zwrotka)
Roty
Boże coś Polskę (2 zwrotki).
 3. Godz. 19.00
 - wywieszenie drugiego kompletu flag
 - spotkanie w świetlicy, wspólne odśpiewanie pieśni (lub śpiew z okien).
- Na godz. 19.00 zapowiedziany jest spacer mieszkańców Ławy pod murem więziennym.

4. Godz. 21.30 - 22.00

— wygaszenie świateł w celach, zapalenie zniczy w oknach (akcja ogólnopolska).

Wyd. InterNowa

Druk ulotny nr 12

Od redakcji: Wydane przez InterNową plakaty z portretem Wałęsy i napisem UWOLNIC! zostały przyklejone tak porządnie, iż klawisze zrezygnowali z prób zdzierania. Zresztą — na miejsce zniszczonych pojawiały się natychmiast nowe plakaty. Oprócz flag wywieszono też przez okna transparent z napisem SOLIDARNOŚĆ ZWYCIĘŻY. Wieczorem obok zniczy zapłonęły także krzyże, powstałe z podpalenia odpowiednio nawiniętych na kraty szmat.

W spacerze mieszkańców Ławy pod murem więziennym wzięło udział ponad tysiąc osób. Ławianie przerzucali przez mur kwiaty. Niektórzy spośród funkcjonariuszy skierowanych do zdzierania flag podnosili te kwiaty i zawieszali je na kratkach w oknach internowanych.

SERWIS INFORMACYJNY Z DNIA 12 CZERWCA 1982 (pocztą obozową)

W *poniedziałek* 7. VI straż więzienna, rzekomo w związku z buntem skazanych postawiona została w stan pogotowia. O buncie nic nie wiemy — nawet tego, czy naprawdę miał miejsce; strażnicy czynili aluzje, jakoby bunt objął także inne zakłady karne. Od poniedziałku do dziś (12. VI) pogotowie straży trwa.

We *wtorek* 8. VI rano straż przeprowadziła szczególnie gruntowną rewizję wszystkich cel (nazywamy to kipiszem — kipisze odbywały się tu zwykle co 1-3 tygodnie).

W *czwartek* 10. VI, w dzień Bożego Ciała o godz. 9.00 ze Mszą Św. przybył do tutejszego więzienia biskup sufragan diecezji warmińskiej Julian Wojtkowski. Msza odbyła się w świetlicy, pięknie udekorowanej mimo oporu straży. Zaraz po mszy biskup udał się na procesję, która w godzinach 12-13 przeszła ulicami Ławy.

Zgodnie z tradycją, na czas mszy i procesji wielu internowanych umieściło w oknach cel lub wystawiło na zewnątrz symbole religijne: flagi biało-żółte i biało-czerwone z obrazkami Chrystusa i Matki Boskiej, krzyże.

Gdy tylko biskup opuścił więzienie, strażnicy przystąpili do usuwania wystawionych symboli kultu.

Grupa internowanych przebywających na spacerze, chcąc zorientować się w akcji straży od strony frontowej, podeszła pod

mur więzienia. Kapral SW, który próbował z zewnątrz zdejmować flagi, odwrócił się i spuścił ze smyczy psa. Pies rzucił się (na szczęście w kagańcu) na internowanych, skacząc im do gardeł. Potem kapral przywołał psa, zdjął mu kaganiec i groził ponownym poszczuciem.

Aby udaremnić usuwanie symboli religijnych przed zakończeniem procesji, internowani weszli do cel i zablokowali drzwi. Wówczas na korytarzu ustawiono około 60 strażników, w tym oficerowie. Grożąc biciem, za pomocą młota forsowali zamki i kolejno wchodzili do cel (otwarcie celi od wewnątrz nie jest możliwe). Miotając obelgi i przekleństwa, usuwali symbole kultu — nie tylko te wystawione na zewnątrz, ale i te wiszące wewnątrz cel. Wynosząc z celi 11 biało-czerwony sztandar z obrazkiem świętym, strażnik odezwał się: „spalić to w kotłowni!”.

Z cel 17 i 25 zabrano biało-żółte flagi papieskie. Z celi 14 zabrano namalowany w więzieniu obraz Chrystusa, a na naklejonym na drzwiach portrecie Lecha Wałęsy napisano „Judasza” i rzucono weń dżemem. Z innych cel zabrano obrazki święte, nic z tego nie zostało zwrócone.

Jednocześnie strażnicy zabierali wiele innych przedmiotów, w tym instalacje elektryczne i grzałki.

Mieszkańców cel wywlekano na korytarz i poddawano brutalnej rewizji osobistej. Wyciągnięto siłą m.in. mieszkańców celi 11 i 38. Zbigniewa Trafalskiego ze Stoczni Gdańskiej, mieszkańca celi 38, przy tej okazji pobito, gdyż nie chciał zdjąć krzyża z okna.

Nie udało się nam dotychczas ustalić nazwisk większości uczestników akcji. Wiemy jednak, że z celi 3 poświęcony przez biskupa krzyż usunął i cisnął przez okno na dziedziniec więzienny starszy sierżant Bober. Interwencję poszkodowanych pełniący funkcję „wychowawcy” porucznik Jankowski zbył śmiechem i drwinami z uczuć religijnych. Później jednak krzyż zwrócono.

Zachowanie funkcjonariuszy SW było bardzo brutalne. Komendant Głowacki nie przyjął do wiadomości skarg internowanych.

W *piątek 11. VI* około godziny 16.00 na korytarzu ponownie zgromadziło się około 30 strażników. Mieli w rękawach pałki, którymi się zabawiali. W wybranych celach przeprowadzili oni trzeci w tym tygodniu kipisz, w jednej z cel rozkuwając nawet ściany.

W *sobotę 12. VI* wiele osób, które przybyły do internowa-

nych w odwiedzin, odjechało z kwitkiem, nie otrzymawszy wi-
dzeń. Pod murem więzienia krążył trabant z tajniakami, którzy
zatrzymywali osoby, próbujące rozmawiać z internowanymi przez
okna.

DRUK ULOTNY — „6 MIESIĘCY WOJNY”

13 czerwca mija 6 miesięcy od chwili wprowadzenia stanu
wojennego w naszym kraju. Dzień ten spędzimy w głębokiej
żałobie i powadze. Jest on bowiem symbolem tragedii narodo-
wej. Uczymy go przez:

1. W nocy z 12 na 13-tego o godz. 0.00 odśpiewaniem
kolejno: Hymnu narodowego, Roty, Boże coś Polskę.

2. Rano 13-tego wystawiamy talerze na korytarz — na 24
godziny.

3. Godz. 14.00 Msza Św.

4. Po Mszy Św. przymocowanie do krat czarnej kokardy.

5. 21.30 - 22.00 zapalamy kaganki w oknach.

6. W ciągu całego dnia:

— nie korzystamy z głośników (oprócz Mszy Św.)

— wyrzekamy się całkowicie oglądania telewizji

— nie odzywamy się do służby więziennej zachowując
godne milczenie

— nie przechodzimy z celi do celi

— nie wychodzimy na spacer.

Solidarnym działaniem i zdyscyplinowaniem wykażemy naszą
jedność i zwartość.

7. Dzień zakończymy włączeniem wszystkich dzwonek
punktualnie o godz. 24.00.

U w a g a : W przypadku jakichkolwiek działań służby wię-
ziennej wymierzonych przeciw nam zachowajmy absolutny spokój
i milczenie, nie blokujemy cel, nie przeciwdziałamy zrywaniu
symboli żałoby.

Wyd. InterNowa



8 czerwca 1982 roku redakcja *SKRÓT*-u otrzymała gryps z ŁOWICZA,
którego fragment pragniemy na zakończenie przytoczyć:

(...) „Jako przykład możliwej wspólnej akcji wszystkich in-
ternatów proponuję głodówkę w momencie wybuchu strajku ge-
neralnego (o ile taki się zacznie). W Łowiczu taki strajk głodowy

objąłby prawdopodobnie przynajmniej tyle osób, ile głodowało w dniach 17-25 maja, czyli około 50 osób.

Jesteśmy w stanie utrzymać się w dużej grupie przynajmniej dwa tygodnie. Jest kilka lub kilkanaście osób, które są w stanie wytrzymać dłużej. Uważamy, że o ile strajk powszechny rozpocznie się, to nasza rola będzie miała znaczenie zarówno dla nas (nic przecież więcej nie będziemy mogli zrobić, a okazana solidarność jest naszym oczywistym obowiązkiem), jak i dla ośrodków, z których pochodzimy”.



Jeszcze raz nasi internowani działacze deklarują swoją wolę walki z bezprawiem, swoją solidarność.

Tym bardziej zobowiązuje to nas — tych wszystkich, którzy pozostali „na wolności”. PAMIĘTAJMY: oni znaleźli się za murami więziennymi z naszego wyboru. To my w wolnych, demokratycznych wyborach wysunęliśmy ich na naszych przywódców. Dziś ich los jest w rękach katów. Ale jaki to będzie los — w znacznej mierze zależy to od postawy całego społeczeństwa.

POLSKA, 13 czerwca 1982 r.

OKRUCHY HISTORII

M. B. w Kraju
(jeden ze skazanych)

KILKA UWAG DO ARCHIWALNYCH ODKRYĆ

Powracanie do tematów z okresu błędów i wypaczeń w latach pięćdziesiątych mogłoby się wydawać tylko pracą o historycznym znaczeniu, gdyby nie nasuwały się analogie z tym okresem przede wszystkim w obecnym systemie PZPR-owskich działań politycznych oraz zarządzeń gospodarczych i społecznych.

Po przeczytaniu w nr. 61 *Zeszytów Historycznych* artykułu, zawierającego wyciąg z „Protokołu otwarcia kas zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie i dokumenty przekazane przez Jakuba Bermana” — nasuwa się konieczność ustalenia zasad odczytywania, analizy i wykorzystywania tych dokumentów.

Pierwszą taką zasadą wydaje się potrzeba ustalenia obiektywnego stanu wydarzeń z tego okresu. Nie ulega dziś wątpliwości, że wynikiem konferencji w Teheranie i Jałcie była tajna z m o w a przywódców trzech mocarstw: Stanów Zjednoczonych Roosevelta, Wielkiej Brytanii Churchilla i Rosji Sowieckiej Stalina. Zawierała ona warunki współdziałania czy też r y w a l i z a c j i tych mocarstw do zakończenia wojny i na pierwszy okres powojenny. Ustalone tam porozumienia dochodziły do świadomości zarówno społeczeństw tych trzech mocarstw, jak i pozostałych (zjednoczonych w przyszłości) narodów całego świata.

ta. Dochodziły z opóźnieniem, częściowo w formie prawdziwej, a w pewnej części zniekształcone propagandowymi sloganami.

Polskie społeczeństwo — w miarę uświadamiania sobie skutków decyzji „Wielkiej Trójki” dla naszego kraju — chociaż niezwykle solidarnie walczące z faszystowskimi okupantami, zaczęło tracić okupacyjną zwartość, a po upadku Powstania w stolicy podzieliło się — licząc w uproszczeniu — na trzy główne kierunki działania.

Grupa Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), na skutek kolaboracji z wyzwalającą kraj spod okupacji niemieckiej Czerwoną Armią i z władzami stalinowskimi na Kremlu, uznała bez zastrzeżeń jałtańską rolę wyznaczoną Polsce zarówno w sprawach terytorialnych państwa, jak też w odniesieniu do ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego na okres powojenny. Zmęczone okupacją społeczeństwo w kraju poparło — niestety w dużej swej części — działalność PKWN i przystąpiło do pracy nad budową powojennej struktury PRL. Marzeniem kolaborantów związanych bliską współpracą z Kominternem w Moskwie była „17 polska republika ZSSR”; dopiero po wybuchu Powstania Warszawskiego Stalin zabronił im proponowania tej koncepcji.

Drugą grupą — bardzo liczną i określającą się jednoznacznie — byli zdecydowani przeciwnicy postanowień teherańskich i jałtańskich. W ówczesnej propagandzie politycznej grupa ta szczyliła się swą nazwą *niezłomni*. Na obczyźnie reprezentowali tę grupę Prezydent R.P., legalny rząd premiera Arciszewskiego, większość dowódców i żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz liczne polskie środowiska cywilne w Anglii, Francji i innych krajach zachodnich. W kraju podobne stanowisko zajęły odbudowane po Powstaniu Warszawskim Komenda Główna Armii Krajowej, Delegatura polityczna londyńskiego rządu i tkwiące dalej w konspiracji partie polityczne popierające rząd polski w Londynie. Przyjęto założenie, że porozumienia teherańsko-jałtańskie miały charakter koniunkturalny i że w wypadku pogwałcenia lub przedłużania ich ważności przez ZSSR może dojść do rozłamu między sojusznikami antyhitlerowskiej koalicji, a nawet nie wykluczano możliwości wybuchu trzeciej wojny światowej Zachodu ze Związkiem Sowieckim.

Trzecia grupa, potocznie zwana *kapitulantami*, była nieliczna poza granicami kraju, a w Polsce trudno było określić jej zasięg. Kapitulanci wychodzili z założenia, że ustalenia „Wielkiej Trójki” będą na pewno obowiązywały do końca wojny, a po wojnie osłabiony Związek Sowiecki będzie się musiał liczyć

z opinią zachodnich sojuszników i nie narzuci ustroju sowie-
tyzującego Polskę. Inicjatorem tej grupy w Anglii był
Stanisław Mikołajczyk, który po upadku jego rządu w listopa-
dzie 1944 roku zaczął skupiać wokół tego programu zwolenni-
ków swojego rządu i nieliczną grupę wyższych oficerów P.S.Zbr.
Mikołajczyk cieszył się znacznym poparciem Churchilla, a prezy-
dent Roosevelt poparł go finansowo, oddając jeszcze w lipcu
1944 roku do jego dyspozycji 10 milionów dolarów na akcję
polityczną w Polsce. Po zakończeniu działań wojennych na Za-
chodzie przyłączyli się do tej grupy i poparli ją — może nie
w pełni przekonani o słuszności tej polityki — liczni repatrianci
wojskowi w liczbie około 100 tysięcy i dość znaczna liczba osób
cywilnych pragnących powrotu do kraju, a powodowanych ra-
czej względami osobistymi niż politycznymi (rodziny w Polsce,
brak wiary w zdobycie zawodu na obczyźnie, nadzieja na popar-
cie odbudowy Polski przez zachodnich sojuszników, szczególnie
Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji). Zwolennicy
Mikołajczyka w Polsce, zasileni przez krajowych niezłom-
nych, po jego przybyciu do kraju w maju 1945 roku
rozbudzili nadzieję dużej części społeczeństwa, że poparcie udzie-
lone wicepremierowi Mikołajczykowi przez Zachód doprowadzi
do ograniczenia roli komunistów w rządzie.

Dokument obecnie ujawniony ma wyjątkową wartość jako
informator i przewodnik przy poszukiwaniu źródeł i materiałów
historycznych z okresu „błędów i wypaczeń” lat
1948-1956. Nawet wyliczenie tylko ośmiu teczek i trzech kopert
aktów tak zwanego „spisku dywersyjno-spiegowskiego w Odro-
dzonym Wojsku Polskim” wskazuje, jak cenne jest to archiwum
najwyższego szczebla kolaborantów dla ustalenia biegu
wydarzeń z początkowego okresu budowy PRL. A przecież są
jeszcze dziesiątki tysięcy rękopisów oficerów śledczych, stano-
wiących podstawę tych syntetycznych raportów dla dysponentów
na najwyższym szczeblu.

Odczytanie tego dokumentu przez Polaków, którzy zaliczali
się wówczas do jednej ze scharakteryzowanych tu grup poli-
tyczno-społecznych, będzie stosunkowo łatwe i jednoznaczne w
ocenie.

a) Kolaboranci ówcześni, którzy jeszcze żyją, pewnie będą
robić sobie wyrzuty, że niezbyt dokładnie zniszczyli swoich prze-
ciwników, a inni spośród nich będą żałować, że tworzyli tyle
frakcji, które ich osłabiały i przynosiły porażki.

b) Malejące z każdym rokiem (wymierające) środowiska

niezłomnych wielokrotnie uzasadniały swój wrogi czy negatywny stosunek do sowietyzmu i otrzymują w tym dokumencie uzasadnienie swoich poglądów.

c) Jedynie kapitulanci, których ocena przyszłych wydarzeń tylko częściowo została potwierdzona przez wypadki, jakie się wydarzyły w Polsce w ostatnich trzydziestu latach, muszą odczuwać zawód. Poniesioną wówczas porażkę może im osłodzić jedynie świadomość, że są już następcy do kontynuowania w kraju oporu przeciw sowietyzacji ludzi, ustroju i sposobu życia w Polsce.

Sprawa trudniejsza to prawidłowe odczytanie tego dokumentu przez Polaków, którzy urodzili się w czasie drugiej wojny światowej, a w okres dojrzałej działalności wchodzili po wypadkach z okresu stalinowskich i bierutowskich rządów. Redaktorzy *Krytyki* (pp. Wera Wąsowicz i Łukasz Socha, należący jak się zdaje do tego młodszego pokolenia) zrobili duży wysiłek, aby... „kolejne pokolenia Polaków... dowiedziały się wreszcie... jak wyglądał mechanizm miażdżenia... godności człowieka przez... niekontrolowaną władzę państwa totalitarnego...”. Może się jednak zdarzyć, że czytelnik nie znający z własnych przeżyć tych wydarzeń błędnie zrozumie interpretacje redaktorów. Może dojść do wniosku, że był to okres, w którym jacyś naślani z Rosji albo powybierani spośród tak zwanego marginesu społecznego ludzie zostali upoważnieni do znęcania się nad niewinnymi i lojalnymi obywatelami PRL, którym przypisano w procesach, publicznych czy tajnych, czyny nigdy nie popełnione, a nazwane w aktach oskarżenia zbrodniami. Zostałby w tym wypadku zmarnowany wysiłek redaktorów i zatracona wartość tych materiałów historycznych.

Najłatwiej i najbardziej zrozumiale można to zilustrować na materiałach o „konspiracji w wojsku i o procesach generałów” — ale i inne sprawy mają podobne znaczenie, chociaż są mniej spektakularne.

Rozpoczęcie omawiania dokumentów o „spisku w ludowym wojsku” od sprawozdania Naczelnego Prokuratora Wojskowego płk. Zarakowskiego z dnia 5. IV. 1955 roku, a więc w dwa lata po śmierci Stalina i po likwidacji w dniu 8. XII. 1954 roku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego — jest niezamierzoną ze strony redaktorów zgodą na „zapropomowane przez Zarakowskiego zacieranie przestępczej działalności Bieruta, Bermana, Ministerstwa Bezp. Publ., Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego. Pozorne działania rehabilitacyjne w stosunku do

skazanych w procesach od 1949 do 1953 roku, zaproponowane przez Zarakowskiego na polecenie Bieruta, w świetle żądań społeczeństwa gotowego nawet do zbrojnej opozycji w 1956 roku, było obliczone na danie Polakom pozornej satysfakcji i bezkarne wycofanie się z przestępczej działalności najwyższych władz PZPR. Charakterystyczne pod tym względem było oświadczenie Generalnego Prokuratora PRL, Mariana Rybickiego, który prowadząc rozmowy z wypuszczoną „ósemką” (generał Herman umarł w więzieniu) z procesu „Tatara i innych”, na pytanie jednego z uwolnionych więźniów o termin prawdziwej, sądowej, a nie gazetowej rehabilitacji — oświadczył w maju 1956 roku, że „nie uważamy was za całkowicie niewinnych, a musieliśmy przyznać wam prawa całkowicie zrehabilitowanych, gdyż tego domagało się społeczeństwo”. I to jest prawdziwy do tej chwili pogląd partii (PZPR) na „błędy i wypaczenia”.

Raport Zarakowskiego był podsumowaniem powtórnego przesłuchania skazanych w procesie generalskim, prowadzonego już od wiosny 1954 roku. Rewelacyjne ustalenia Zarakowskiego i prokuratorów Naczelnej Prokuratury Wojskowej o „stosowaniu w śledztwie przymusu” oraz o „braku dostatecznych podstaw do wszczęcia postępowania sądowego” były przecież znane nie tylko naczelnemu prokuratorowi i sędziom Najwyższego Sądu Wojskowego, ale nawet najniższego stopnia strażnikom więziennym z Min. Bezp. Publ. (ochotnicy z batalionów ochotniczych we Francji) oraz podoficerom ludowego wojska z Głównego Zarządu Informacji. A po dwóch latach śledztwa i po trzech latach od skazującego wyroku Zarakowski proponuje swoim przełożonym nowe śledztwo, „aby rozkładając w czasie skontrolować sprawę pochodne w sprawie Tatara dla ewentualnego skorygowania”. Jednocześnie na początku 1955 roku rodzinom Tatara, Nowickiego i Utnika, starającym się o rewizję procesu, Zarakowski oświadczył, że „prędzej mi włosy wyrosną na dłoni niż skazani zostaną zwolnieni z więzienia”. Potwierdził tę opinię Berman, proponując Bierutowi, aby „wnioski Zarakowskiego uznać za słuszne co do spraw pochodnych... grupę centralną potraktować indywidualnie... w sensie ewentualnych ulg a nie rewizji procesu”. Berman zaliczył jednocześnie Zarakowskiego do kompletu osób odpowiedzialnych, gdy stwierdził, że „razić musi brak wszelkiego akcentu u Zarakowskiego, który sprawował cały czas nadzór nad sprawą”.

Prawidłowe odczytanie tych materiałów wymaga zatem ustalenia prawdziwego przebiegu podejmowanych decyzji na najwyż-

szym szczeblu partyjnym i rządowym, ale także prześledzenia chronologicznego toku śledztw i sterowania kreowaniem personalnym na „wrogów ustroju” i „zamachowców” na organy władzy. Ta analiza szczegółowa jest tym bardziej potrzebna, że rodzaj wrogów i charakter przestępstw zmieniał się w zależności od aktualnych interesów właściwego decydenta, „wielkiego brata” na Kremlu — od potrzeb polityki międzynarodowej, spraw wewnętrznych Związku Sowieckiego, zadań politycznych i gospodarczych stalinowskiego imperium. Uzyskanie rzetelnych wyników przy analizie wydarzeń jest niemożliwe, jeżeli się nie uwzględni — a dokument nie wskazuje tego wyraźnie — dwóch podstawowych czynników.

W pierwszym rządzie należy podkreślić, że w całym okresie „błędów i wypaczeń” aż do roku 1956 obowiązuje w kraju ustawodawstwo „stanu wojennego”, zadekretowane jeszcze w czasie działań wojennych przez PKWN i KRN, bezpodstawnie powołujących się na Konstytucję z marca 1921 roku, uchwaloną przez pierwszy po odzyskaniu niepodległości Sejm ustawodawczy. Niektóre z tych dekretów — jak np. Mały Kodeks Karny — utraciły ważność dopiero w 1969 roku. Jakże to przypomina praworządność WRON-u. Ograniczenie analizy materiałów do okresu obejmującego lata od 1950 do 1955 i odnoszących się tylko do trzech grup przedwojennych oficerów, którzy zgłosili się i zostali przyjęci do odrodzonego Wojska Polskiego — z Armii Krajowej, z niemieckich Oflagów i z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie — poważnie zniekształca obraz i znaczenie tych procesów. Faktycznie w stan oskarżenia postawieni zostali również ochotnicy z wojny domowej w Hiszpanii, żołnierze Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, pracownicy przedwojennej policji, przedwojennego kontrwywiadu i administracji państwowej, a nawet niektórzy niewygodni członkowie KPP, wojennej PPR, przedwojennego PPS i okupacyjnego RPPS oraz ludowcy — działacze okupacyjnego podziemia i pierwszego okresu powojennej odbudowy Kraju. Inne więc było kryterium budowania aktów oskarżenia, ale jakie?

Wracam zatem do opisanej na początku charakterystyki podziału Polaków. Decydentami w podejmowaniu procesów i ustalaniu kryteriów oskarżycielskich byli ludzie z grupy stalinowskich kolaborantów — jak np. Bierut, Berman, Radkiewicz, Cyrankiewicz, Józwiak, Fejgin i inni — a pomagali im fachowcy przysłani do Polski przez Stalina i Berię — jak np. Świątkowski, prezes Najwyższego Sądu Wojskowego, płk Wozniesiński — szef Głównego Zarządu Informacji i jego zastępca płk Skulba-

szewski. Wykonawcami byli mniejszej rangi kolaboranci albo już tylko zwykli karierowicze — jak np. Różański, Dusza, Kochan, Moczar, Zarakowski, zespół sędziów w Sądach Wojskowych i aktywiści w prowincjonalnych Urzędach Bezpieczeństwa.

Charakterystyka ludzi — oskarżonych, skazywanych przez sądy wojskowe i powszechne w trybie doraźnym, rozstrzeliwanych, odbywających mniej lub bardziej dotkliwe kary więzienia, więźniów pełniących funkcję agentów celnych, świadków oskarżających się wzajemnie na procesach tajnych (kiblowych) — jest sprawą niezwykle złożoną, gdyż były dziesiątki tysięcy zamordowanych (niektóre dotychczas niesprawdzone źródła mówią o liczbie 100 do 150 tysięcy).

Krajowi niezłomni — jak ujawnieni i nieujawnieni żołnierze Armii Krajowej, członkowie konspiracyjnej organizacji WiN, przybywający nielegalnie z zagranicy (np. Adam Doboszyński) i niektórzy legalni repatrianci, działacze przedwojennych partii politycznych o programie antykomunistycznym — uważali, że ich poglądy ideologiczne i polityczne nakazują organizowanie oporu wobec zarysowujących się prób nowego reżymu w kierunku sowietyzacji Polski. Byli dość szybko wykrywani przez „organy bezpieczeństwa” i pierwsi znaleźli się w grupie represjonowanych z całą bezwzględnością, gdyż w czasie śledztwa i na rozprawach sądowych — przeważnie tajnych — nie uznawali się za winnych, przeciwstawiali się zarzucanym im przestępstwom, kwestionowali legalność władz bezpieczeństwa i ustroju powojennego sądownictwa. A jeżeli nawet pod presją tortur i szykan składali zeznania zgodne z życzeniami władz śledczych, to przy najbliższej sposobności odwoływali je i — jak to określano — „gmatwali śledztwo”. Wyroki śmierci i bezterminowe więzienie były dla tej grupy regułą.

Dokumenty z archiwum Bieruta i Bermiana, ujawnione obecnie tylko w nieznacznym zakresie, związane są z akcją tępienia antykomunistycznych i antysowieckich niezłomnych. Decydom w rządach bierutowskich po „wygraniu” sfałszowanych wyborów do Sejmu i po ucieczce Mikołajczyka do Anglii wydawało się, że w zasadzie pozbyli się czynnego oporu. W 1948 roku — a był to rok po amnestii — nastąpiło pewne ograniczenie represji w urzędach bezpieczeństwa, przyciągano do współpracy i w wojsku i w gospodarce kraju ludzi przedwojennych, niezwiązanych z lewicą polityczną, w toku realizacji był 3-letni plan odbudowy gospodarczej kraju.

W tym czasie specjaliści od „zaostrożania się walki klasowej”, zarówno krajowi jak i ich pomocnicy stalinowskiego chowu, uświadomili sobie, że ta „polska droga do socjalizmu” zaczyna nabierać zbyt dużego odchylenia w kierunku polskiej racji stanu. Ustalono, że zagrożenie stanowili w tym okresie Polacy, którzy wprawdzie uznali „międzynarodowy ład teherańsko-jakański”, ale zbyt dosłownie interpretowali realizację układów zawartych w Teheranie - Jaćie - Poczdamie. Wydaje się, że ten punkt widzenia i zastosowania przytoczonych kryteriów przy analizie materiałów z archiwum bierutowskiego pozwoli na właściwe naświetlenie młodemu pokoleniu Polaków tak zwanych błędów epoki stalinowskiej. Jednocześnie sprostuje dotychczasowe fałszywe odczytywanie przez znaczną część społeczeństwa polskiego represji Bezpieki jako znęcania się nad biednymi, lojalnymi i niewinnymi obywatelami wyłącznie dla zaspokojenia sadystycznych skłonności k o l a b o r a n t ó w.

Redaktorzy ogłoszonych materiałów archiwalnych wysunęli słuszny wniosek, że „nie zmienił się sposób myślenia i postępowania aparatu przemocy”, ale mylące jest twierdzenie, że „oskarżeni przyznawali się do winy zgodnie ze z góry przygotowanym scenariuszem”. Decydenci k o l a b o r a n t ó w wyznaczali wprawdzie aparatowi przemocy „cel do osiągnięcia”, to jest doprowadzenie do unieszkodliwienia opornych, ale montaż tej akcji był pochodną wyszukiwanych możliwości dopiero w czasie rocznego, dwuletniego, a czasem i pięcioletniego śledztwa (np. w sprawie Teofila Głowackiego z RPPS, sekretarza Cyrankiewicza, redaktora pisma Polskiej Partii Socjalistycznej — zakończonej dopiero w 1954 roku).

Akty oskarżenia były oparte na przypisywaniu podsądnym przeważnie jednej z dwóch „zbrodni”, albo obu równocześnie. Udowodniano przygotowywanie zamachu stanu — art. 86 przedwojennego kodeksu karnego, albo dywersję i szpiegostwo na rzecz imperialistycznych mocarstw zachodnich — art. 7 Małego Kodeksu Karnego, uchwalonego przez KRN. Rzadziej dołączano „zbrodnię” współpracy z faszystowskim okupantem. Hasłem wywoławczym Bezpieki było: „znaleźć człowieka, a dopasowanie artykułu jest już tylko sprawą techniki”. Ale technika była różnicowana. W marcu 1949 roku zorganizowano Biuro Specjalne MBP, które rozpoczęło poszukiwanie wrogów s o w i e t y z a c j i Polski we własnym aparacie partyjnym i rządowym (w PZPR, w PPS już zjednoczonym z PPR, w Stronnictwie Ludowym, w Stronnictwie Demokratycznym, wśród bezpartyjnych zajmujących stanowiska w administracji i gospodarce).

Tytułową sprawą na tym polu były śledztwa i rozprawy sądowe Lechowicza, Jaroszewicza, Ferszta, Hrynkiewicza, Dubiela, Kraka, Dobrowolskiego, ludowców z Mierzwą na czele i innych, łącznie ponad 100 osób. Skompletowanie tej grupy trwało blisko rok, do października 1949 roku. Nie wystarczyło to jednak do stworzenia i oskarżenia najbardziej znenawidzonego wroga — frakcji „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego w PZPR”. Biuro Specjalne MBP sięgnęło do następnego rezerwuaru „potencjalnych wrogów”, przedwojennych oficerów zawodowych, przeważnie kombatantów z 1920 roku.

Szef Biura Specjalnego MBP, płk Anatol Fejgin, wielokrotnie podkreślał swój kolaboracjonizm, zwracając się do podejrzanych w języku rosyjskim. Początek akcji można by wiązać z aresztowaniem gen. Franciszka Hermana w lutym lub marcu 1949 roku, ale — jak wskazują dokumenty — główne śledztwo w jego sprawie rozpoczęło się w kwietniu 1950 roku, co zmusza do ostrożnego wyciągania wniosków. Aresztowanie Hermana mogło być również związane z wykańczaniem ludzi z ruchu oporu (AK - WiN) albo przedwojennych pracowników II-go Oddziału Sztabu Głównego i Kontrwywiadu.

Niewątpliwym jednak początkiem tej akcji było aresztowanie promikołajczykowskiego Komitetu „Funduszu Drawa” — gen. Stanisława Tatara, płk. dypl. art. Stanisława Nowickiego i płk. dypl. art. Mariana Utnika, którzy po ucieczce Mikołajczyka z kraju w 1947 roku zakończyli swoją działalność w Anglii i Francji i nawiązali współpracę z ambasadą PRL w Londynie. Otrzymali paszporty konsularne i prawo pobytu w Anglii jeszcze przy protekcji Mikołajczyka, gdyż nie wstąpili do Polskiego Korpusu Przysposobienia, co groziło im osadzeniem w obozie repatriacyjnym. Od połowy 1948 roku oczekiwali na odwołanie do kraju, które było przez władze MON opóźniane i nastąpiło dopiero w końcu 1948 roku: płk. Utnika w październiku, a gen. Tatara i płk. Nowickiego w listopadzie. Aresztowanie ich w Polsce przeprowadzono w dniach od 3 do 6 listopada 1949 roku.

Pierwszy okres śledztwa w areszcie MBP (w gmachu przy Alejach Ujazdowskich róg Koszykowej) trwał od chwili aresztowania do 20 stycznia 1950 roku, a następnie główne dochodzenia i montowanie aktu oskarżenia prowadzono w areszcie Głównego Zarządu Informacji W.P. (przy ul. Chałubińskiego róg Oczki, w gmachu przedwojennego dowództwa Korpusu Ochrony Pogranicza). W areszcie MBP i przez pierwsze trzy miesiące w areszcie Gł.Z. Inf. poddawano aresztowaną „trójkę” egzaminowi

z działalności z okresu współpracy z AK, współdziałania z programem opozycji politycznej Mikołajczyka w kraju, powiązań Komitetu z Borem i Kopańskim w Londynie, współpracy z Delegaturą Sił Zbrojnych Rzepeckiego i z WiN-em w Polsce, montowanej przez Nowickiego sieci informacyjnej w kraju pod nazwą „Centrala Hel” w latach 1945-1946 oraz przebiegu współpracy Komitetu „Drawa” z ambasadą i attachatem PRL w Londynie. Wysuwano zarzuty dwulicowości i dywersji politycznej w Polsce — co podejrzani potwierdzali — oraz imputowano im współpracę z Intelligence Service po wojnie i roztworzenie majątku „Funduszu Drawa” — czego podejrzani nie chcieli potwierdzić. Nie było w tym okresie nawet wzmianki o konspiracji w wojsku PRL czy o spisku generałów, nie wiązano też tej „trójki” z frakcją Gomułki, z wyjątkiem poszukiwania dowodów jego kontaktów w 1943 roku z Delegaturą rządu londyńskiego w Warszawie.

Nastąpiła krótka przerwa w przesłuchaniach, prawdopodobnie dla podsumowania wyników śledztwa; zapewne uznano, że zebrane materiały niedostatecznie obciążają frakcję „odchylenia prawnicowo-nacjonalistycznego” w PZPR. Notatka Bermiana do Bieruta z kwietnia 1955 roku, że „niepotrzebnie Zarakowski imputuje Mietkowskiemu całą koncepcję [spisku w wojsku], bo on raczej zachował w tej sprawie rozsądne stanowisko wbrew Skulbaszewskiemu” — wskazywałaby, kogo należy obciążyć „odpowiedzialnością za zmontowanie konspiracji w wojsku”. Byłoby to o tyle uzasadnione, że Skulbaszewski w czasie asystowania w początkowych przesłuchaniach wykazywał „duże emocjonalne zaangażowanie” w sprawę odesłania do Rosji sowieckich oficerów — podobno lansowaną przez Spychalskiego — i zastąpienia ich kadrą oficerów przedwojennych. Nadarzała się zatem doskonała okazja do skompromitowania tej kadry na publicznym procesie. Wymagało to jednak stworzenia i zebrania reprezentatywnej ich grupy, ale stąd już było blisko do realizowanej koncepcji:

- ujawnienia organizacji dywersyjnej w Odrodzonym Wojsku Polskim,
- wyodrębnienia spisku wojskowych wyższych szczebli,
- przeprowadzenia publicznego procesu generalskiego i powiązania go z frakcją PZPR reprezentowaną przez Gomułkę i Spychalskiego.

Opracowana przez Komisję Specjalną MBP lista osób do zaprezentowania na ławie oskarżonych i w charakterze świadków

dotyczyła zarówno nowo aresztowanych jak i już osądzonych w poprzednim okresie lub poddawanych jeszcze śledztwu w aresztach Bezpieki. Nowe aresztowania przeprowadzono przeważnie w okresie od marca do maja 1950 roku, w późniejszym okresie były one już nieliczne.

Dla scharakteryzowania środowisk dotkniętych represjami można przykładowo przytoczyć następującą listę oficerów:

a) przedwojenni oficerowie zawodowi z walczących jednostek polskich na froncie zachodnim i wschodnim: generałowie Tatar, Floryanowicz, Prus-Węckowski; pułkownicy — Cepa, Nowicki, Skibiński, Maszlanka, Jurecki, Utnik; mjr Nowiński; kapitanowie: Podoski, Jagiełło;

b) z ruchu oporu w kraju: generałowie — Tatar, Kirchmayer, Herman; pułkownicy — Rzepecki, Pluta-Czachowski, Szczurek-Cergowski, Radosław-Mazurkiewicz, Sędziak, Ściegieny; majorowie — Władysław Roman, Józef Roman i inni;

c) z obozów jenieckich: generałowie — Mossor, Kuropieska; pułkownicy — Chojecki, Uziembło oraz oficer rezerwy Żebrowski;

d) z lotnictwa i marynarki wojennej: pułkownicy — Ścibor, Jungraw, Arlamecki, Kurowski, mjr Wajda, komandor ppor. Wronka, komandor ppor. Wacek.

Wszyscy wymienieni oraz wielu innych byli sądzeni i skazani w procesie głównym „Tatara i innych” oraz w procesach podobnych — tajnych.

Należy wrócić jeszcze do sprawozdania Naczelnego Prokuratora Wojskowego z dnia 5 kwietnia 1955 roku, który to dokument charakteryzuje dobrze niezwykle kolaborancką perfidię. Zarakowski napisał: „Śledztwo, jak można dziś ocenić, prowadzone było niezwykle prymitywnie, bezplanowo, bezkrytycznie... zeznania obciążające skazanych były ściśle związane z przyznaniem się do własnej wrogiej działalności”. Należałoby zatem wnosić, że według Zarakowskiego nie wiedzieli o tym ani oskarżyciele publiczni, ani sędziowie sądów doraźnych, i dlatego tak surowo osądzali i nawet skazywali na śmierć.

Była to sugestia obciążająca odpowiedzialnością za „fałszywe wyniki śledztwa” nie tylko represyjny aparat Bezpieki, ale również oskarżonych i świadków. Sugestię tę podtrzymuje raport sędziego Sądu Najwyższego, prof. Mieczysława Szerera, złożony organom partyjnym w 1957 roku w ramach dochodzeń komisji badającej okres błędów bierutowskich. Raport M. Sze-

rera może tylko bardziej niż raport Zarakowskiego uwypuklił metody represyjne aparatu śledczego. Również przez dłuższy okres w licznych kręgach społeczeństwa w kraju oraz w ośrodkach emigracyjnych utrzymywała się opinia, że sądzeni w procesie „Tatara i innych” oraz podejrzani, oskarżeni i skazywani w procesach pochodnych załamali się w ogniu represji fizycznych i psychicznych. Tymczasem dokumenty wskazują, że prowadzili oni „swoistą akcję oporu”, przyznając się do faktycznej swojej działalności, a zaprzeczając przypisywaniu im dokonania „wyinterpretowanych przez oskarżycieli i sędziów zbrodni niepopołnionych”. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę kierujący śledztwem Skulbaszewski, który upominał dość często przesłuchiwanym, mówiąc: „Walczyście z nami jeszcze i tu w więzieniu; jeśli nie zmienicie postępowania czeka was grób na Służewcu”. Była to aluzja do tajnych pogrzebów na terenach pod zarządem Bezpieki, po wykonaniu rozkazów skazujących na śmierć.

Ukazał się w Polsce jeszcze jeden dokument drukowany w latach 1981-1982 w *Życiu Literackim* w Krakowie pod tytułem „Nieprzewidziane przygody” — pióra więźnia Bezpieki, skazanego w procesie tajnym generała Kuropieski.

Te trzy dokumenty — archiwum Bieruta i Bermiana, raport Mieczysława Szerera i „Nieprzewidziane przygody” Józefa Kuropieski — odczytywane i analizowane równocześnie dają dość wyraźny obraz kolaboranckich „karalnych błędów i wypażeń”. Czego w tej historycznej analizie nadal brakuje — a może brakować będzie zawsze młodym pokoleniom Polaków i badaczom tych wydarzeń — to pełnych protokołów śledztwa, konfrontacji między więźniami, pełnych tekstów zeznań oskarżonych na procesach, rzeczywistych wypowiedzi oskarżycieli i obrońców na procesach jawnych i tajnych.

Relacje manipulowanej prasy i audycji radiowych z tego okresu oraz wspomnienia skazanych stanowią tylko część prawdy o tym okresie, a jak to się okazało w artykułach Józefa Kuropieski, „prawdy zdeformowanej”, bo opartej nie na ówczesnym przebiegu wydarzeń, a raczej na „manipulacji” dostępnymi piszącemu dokumentami Bezpieki i Prokuratury Wojskowej, wybranymi przez niego do ogłoszenia.

M. B. w Kraju
(jeden ze skazanych)

LIKWIDACJA ODDZIAŁU VI

Po upadku powstania warszawskiego i po drugiej wizycie Mikołajczyka w Moskwie w dniach 12-19.10.1944 r. znikły nadzieje na szybki powrót do kraju rządu londyńskiego i Sztabu Nacz. Wodza. Brak konkretnych osiągnięć i negatywne nastawienie antyradzieckiej grupy w rządzie londyńskim doprowadziło do ustąpienia Mikołajczyka. Powołany w dniu 29.10.1944 r. rząd z Tomaszem Arciszewskim jako premierem wykreślił ze swoich planów jakiegokolwiek rozmowy z ZSRR i obejmującym władzę w kraju PKWN.

Te fakty polityczne zadecydowały o kierunku dalszej działalności Oddziału VI. Po upadku powstania warszawskiego Oddział VI podjął dodatkowe zadanie zastąpienia KG AK, która znalazła się w niewoli niemieckiej. Powiązanie osobiste i polityczne gen. Tatara z Mikołajczykiem nakładało na Oddział VI obowiązki przygotowania warunków, w których Mikołajczyk mógłby, mimo wyjścia z rządu londyńskiego, dysponować ludźmi i pieniędzmi Oddziału. Miał więc Oddział do rozwiązania nie tylko dużą ilość zagadnień związanych z akcją bieżącą, ale również dodatkowe obciążenie przygotowania pomocy dla Mikołajczyka. Pomoc dla niego była udzielana za wiedzą szefa Sztabu N.W., gen. Kopańskiego, by jednak nie wywołać przeszkód ze strony przeciwników Mikołajczyka, polecono zachować ostrożność i poufność przygotowań.

Najważniejsze pozycje, którymi dysponował Oddział VI na potrzeby nowych akcji, to:

- pieniądze w ilości ponad 7 mln dolarów — pozostałość z 10-milionowej dotacji prezydenta Roosevelta. Suma ta znajdowała się częściowo w kasach Oddziału VI w Londynie, a znaczna jej część w bazie Oddziału we Włoszech;

- dobrze rozbudowana i funkcjonująca łączność radiowa i kurierska z komórkami AK;

- rezerwa wyszkolonych ludzi i zapasy sprzętu;

- zapewniona pomoc Anglików zarówno na terenie wysp, jak i w krajach wyzwolonych przez armie anglosaskie;

- poparcie szefa Sztabu N.W., gen. Kopańskiego, przy przesuwaniu środków z dyspozycji rządu londyńskiego na zakonspirowane meliny, z których miał korzystać Mikołajczyk i przedstawiciele PSL w Londynie.

W marcu 1945 roku radiostacje Oddziału VI przyjęły telegram z kraju z wiadomością, że po aresztowaniu gen. Okulickiego przez władze radzieckie kierownictwo nad resztkami konspiracji

akowskiej objął płk Jan Rzepecki („Ożóg”). Płk Rzepecki po powrocie z niemieckiego obozu jeńców nawiązał kontakt z szefem sztabu częstochowskiej KG AK, płk. Januszem Bokszzaninem („Sęk”). Otrzymałszy te wiadomości, Sztab N.W. musiał podjąć decyzję i zawiadomić płk. Rzepeckiego o tym, jak londyńskie kierownictwo ustosunkowuje się do organizacji konspiracyjnych w wyzwolonym kraju. Ponadto musiał się wypowiedzieć, jak będzie traktował te organizacje podziemia, które wbrew oficjalnym rozkazom o rozwiązaniu AK, potwierdzonym w przemówieniu radiowym prezydenta Raczkiewicza w dniu 8.2.1945 r., nie rozwiązały się i prowadzą nadal akcję konspiracyjną.

Gen. Kopański przyjął za podstawę dalszej działalności wytyczne zawarte w przemówieniu prezydenta Raczkiewicza:

„Choć jesteśmy zmuszeni szczególnymi warunkami do rozwiązywania zbrojnych sił Rzeczypospolitej na terenie kraju, mamy wszyscy obowiązek trwać w wierze w słuszność naszych dążeń i tak postępować, aby nasza sprawa znalazła w sumieniu świata zrozumienie i sprawiedliwe rozstrzygnięcie”.

Szef Sztabu N.W. uznał ten ustęp za upoważnienie do prowadzenia akcji podziemnej bez udziału w niej zwartych grup bojowych. Poszedł jednak dalej niż gen. Okulicki w swym rozkazie o rozwiązaniu AK z 19.1.1945 r.

„Daję wam ostatni rozkaz... Starajcie się być przewodnikami narodu i realizatorami niepodległości państwa polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą”.

Gen. Kopański dał podziemi „wspólnego dowódcę” — Delegaturę Polskich Sił Zbrojnych w Kraju.

Wytyczne te i rozkazy gen. Kopańskiego przekazane do kraju w tłumaczeniu na język codzienny oznaczały kontynuację konspiracji, dywersji i wywiadu.

Zastępca szefa Sztabu dla Spraw Krajowych, gen. Tatar, był przeciwny przedłużaniu akcji konspiracyjnej typu akowskiego, jednak ze względu na współpracę z Mikołajczykiem uważał za potrzebne utrzymanie „podziemia” do czasu wyborów. Miało to na celu wykorzystanie organizacji konspiracyjnych do propagandy promikołajczykowskiej w okresie przedwyborczym.

Tendencje obu kierujących generałów wymagały albo wykorzystania dotychczasowego Oddziału VI, albo utworzenia nowego kierownictwa zagranicznego. Ze względu na zbyt liczne powiązania Oddziału VI z instytucjami polskimi i angielskimi działającymi jawnie uznano za lepsze rozwiązanie wydzielenie z Oddziału VI zagadnienia łączności z konspiracją krajową oraz zaopatrzenia pieniężnego i materiałowego dla akcji podziemnej. Na podstawie tej decyzji w kwietniu 1945 roku został wyznaczony

ppłk dypl. Stanisław Nowicki na kierownika centrali konspiracyjnej w Sztapie N.W., nazwanej kryptonimem „Hel”.

Kierownik „Helu” przejął od Oddziału VI:

- całość zadań związanych z utrzymaniem łączności radiowej i kurierskiej z organizacjami konspiracyjnymi w Polsce. Wydział „A” Oddziału VI, który dotychczas opracowywał te zagadnienia, został przekazany do „Helu” wraz z pracownikami tego wydziału — kpt. Jerzym Żuralskim, kpt. Janem Majeranowskim i por. Alfredem Wiśniewskim;

- część personelu wydziału szyfrów z kpt. Stefanem Jagiełłą i por. Rzeczyckim, w celu umożliwienia centrali „Hel” prowadzenia korespondencji szyfrowej na dotychczas używanych szyfrach między komendami AK w kraju i Oddziałem VI;

- część personelu wydziału łączności z mjr. dypl. Adamem Szanserem i kpt. inż. Adamem Popkiewiczem, w celu zorganizowania centrali nasłuchu stacji krajowych w Londynie oraz utworzenia ośrodka radiowego w Niemczech;

- wydzieloną komórkę finansową z ppor. Chwiańkowskim;

- wydzielone z Oddziału VI sprzęt radiowy, laboratorium foto-chemiczne i pieniądze — początkowo w ilości ok. 100 tys. funtów szterlingów i 700 tys. dolarów.

Pozostałe wydziały Oddziału VI, kierowane przez ppłk. dypl. Mariana Utnika, ulegały stopniowej redukcji lub całkowitej likwidacji. Wydział „S” zrzutów lotniczych został całkowicie zlikwidowany w kwietniu 1945 roku, a włoska baza zrzutów lotniczych przekształcona w ośrodek szkolenia radiomechaników. Wydział wyszkolenia, redukowany już od listopada 1944 roku, zakończył likwidację w maju 1945 roku. Nie przejęte przez „Hel” placówki na kontynencie europejskim, jak również pozostały personel wydziału „A” zostały rozwiązane w ciągu lata i jesieni 1945 roku. Wydział łączności oraz magazyny sprzętu radiowego przekazano szefowi łączności Sztabu N.W. w październiku 1945 roku. Pozostałe dwa wydziały, tj. finansowy i personalny, zostały przekształcone w grudniu 1945 roku w Komisję Likwidacyjną Oddziału Specjalnego. Jej kierownikiem był początkowo ppłk Utnik, a następnie, od lipca 1946 roku, ppłk Józef Hartman. Komisja została podporządkowana II zastępcy szefa Sztabu N.W., gen. bryg. Antoniemu Chruścielowi.

Do zadań Komisji Likwidacyjnej Oddziału Specjalnego należało:

- likwidacja pozostałego po oddziale majątku i przeprowadzenie wszystkich rozliczeń;

- zabezpieczenie akt oddziału do czasu ich uporządkowania i przekazania do Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie;

- zabezpieczenie i przekazanie do Oddziału Personalnego Sztabu N.W. dokumentów personalnych b. pracowników oddziału

i placówek, b. kurierów i skoczków oraz dokumentów weryfikacyjnych b. żołnierzy AK.

Komitet Fundacji „Drawa” w porozumieniu z gen. Kopańskim rozmieścił przed końcem 1945 roku cały ten majątek w następujący sposób:

- depozyt nr 1 — całkowicie w dyspozycji Komitetu Fundacji — 2250 tys. dolarów papierowych USA, przeniesione do Paryża z Bazy Oddziału VI z Włoch, 396 tys. dolarów papierowych USA, przeniesione do Brukseli z Bazy Oddziału VI z Włoch, 99 tys. dolarów papierowych USA przeniesione do Luksemburga z placówki Oddziału VI ze Szwajcarii;

- depozyt nr 2 — w dyspozycji komitetu fundacji, ale kontrolowany przez gen. Kopańskiego — 2669 tys. dolarów papierowych USA, przeniesione z Bazy nr 11 Oddziału VI w Rzymie do Niemiec i przechowywane w kasach 1 DPanc. i 1 BSpad.;

- depozyt nr 3 — pozostawiony w Bazie Oddziału VI w Rzymie, po śmierci płk. Hańczy przejęty przez dowództwo 2-go Korpusu — 1136 tys. dolarów papierowych USA — zdeponowany przez płk. Hańczy w Watykanie;

- depozyt nr 4 — całkowicie w dyspozycji Komitetu Fundacji — 700 tys. dolarów papierowych USA saldo kasy Oddziału VI przekazane Komisji Likwidacyjnej, przechowywane w domu Oddziału VI przy ul. 11 Cornwell Gardens, Londyn, 30 tys. dolarów złotych, 100 tys. funtów papierowych angielskich, zdeponowane w londyńskim banku na Koncie Komitetu Fundacji.

Ponadto w dyspozycji Komitetu były:

- nieruchomości — 4 domy w Londynie, 1 dom w Paryżu i farma pod Paryżem;

- sprzęt wartościowy — aparaty radiowe nadawcze i odbiorcze, sprzęt pomocniczy — aparaty fotograficzne, zegarki itp.;

- 11 skrzyń z Funduszu Obrony Narodowej (złoty FON) — wartości ok. 400 tys. dolarów, przechowywanych w domu Oddziału VI przy ul. 11 Cornwall Gardens, Londyn.

Opisany powyżej podział Oddziału VI (Specjalnego) w kwietniu 1945 roku na dwie części: Komisję Likwidacyjną Oddziału Specjalnego i organizację „Centrala Hel”, kierowaną przez płk. Nowickiego i utrzymującą łączność z konspiracyjną Delegaturą londyńskiego Sztabu Głównego w Polsce, stanowił tylko część akcji likwidacyjnej Oddziału VI. Pozostawał bowiem znaczny majątek likwidującego się Oddziału i dla zagospodarowania go gen. Tatar utworzył tak zwany Komitet „Fundacji Drawa”. Komitet, powołany przez gen. Tatara za wiedzą i przy poparciu gen. Kopańskiego, szefa Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych w Anglii, składał się z pięciu oficerów:

- gen. bryg. Stanisław Tatar, po odejściu ze stanowiska zastępcy gen. Kopańskiego, objął stanowisko szefa artylerii korpusu w Szkocji;

— płk dypl. art. Edward Maliszewski, b. dowódca pułku artylerii 2 DP we Francji, internowany w Szwajcarii;

— płk dypl. art. Stanisław Nowicki, oficer do zleceń gen. Tatara, a następnie kierownik „Centrali Hel”;

— ppłk dypl. Marian Utnik, dotychczasowy szef Oddziału VI, po zdaniu funkcji w dyspozycji szefa Sztabu Głównego;

— ppłk intend. Franciszek Prochaska, szef wydziału finansowego Oddziału VI, po wyjeździe do Paryża kierownik placówki Komitetu we Francji.

Zdaniem Komitetu było przejęcie od Oddziału VI majątku gotówkowego oraz nieruchomości i wartościowych materiałów w Anglii, Francji, Belgii i na terenie angielskiej okupacji w Niemczech. Zasadniczym celem zagospodarowania tego majątku było przygotowanie pomocy dla akcji politycznej Stronnictwa Ludowego, jaką rozwijał b. premier rządu londyńskiego, Stanisław Mikołajczyk, zarówno w Anglii, jak i po powrocie latem 1945 r. do Polski.

Część tego majątku będąca w dyspozycji Komitetu „Fundacji Drawa” została przekazana władzom PRL za pośrednictwem Wydziału Zagranicznego MON w Warszawie w latach 1945-1949.

Marian UTNIK

Zamieszczamy końcowy rozdział opracowania płk. Mariana Utnika o Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza, który ukazał się w nrze 1/1982 *Wojskowego Przeglądu Historycznego*. Nie jest to obraz wesoły: bezradność czynników politycznych, samowola, lekkomyślność gospodarka finansowa. Okres ten jest ciągle mało znany, raczej unikany przez historyków. Ukazywały się jedynie przyczynki (w większości drukowane w *Zeszytach Historycznych*). Nie ma dotąd poważnego opracowania opartego na dostępnych dokumentach i relacjach. Nim taki wysiłek zostanie podjęty zwracamy się z apelem do żyjących współpracowników Oddziału VI i do wszystkich, którzy mieli do czynienia z pracami Oddziału VI o nadsyłanie swych uwag, uzupełnień czy uściśleń relacji płk. Utnika. (Początek pracy płk. Utnika był drukowany w *Wojskowym Przeglądzie Historycznym* w nrze 3/1981 i nrze 4/1981).

REDAKCJA

Benedykt HEYDENKORN

UKRAIŃSKA POLEMIKA O BEREZIE KARTUSKIEJ

Wspominanie Berezki Kartuskiej, pisanie o tym obozie połączone jest nie tylko z uczuciem przykrości, ale i z uczuciem

wstydu. Nic w gruncie rzeczy nie jest w stanie usprawiedliwić założenia tego obozu izolacyjnego, po prostu obozu koncentracyjnego, gdyż władze bezpieczeństwa potrafiły i bez tego opanować nawet grubo trudniejsze sytuacje aniżeli ta, która powstała po zabójstwie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w dniu 15 czerwca 1934 roku w Warszawie. Leon Kozłowski, niewątpliwie najstarszy premier Marszałka Piłsudskiego, przerażony tym zamachem oraz innymi aktami terrorystycznymi, dokonanymi przez Ukraińców oraz Obóz Narodowo-Radykalny, zdołał uzyskać zgodę Marszałka Piłsudskiego na utworzenie obozu koncentracyjnego. Następcy Kozłowskiego na stanowisku premiera, podobnie jak następcy Kościłkowskiego na stanowisku ministra Spraw Wewnętrznych, nie rozwiązali niestety tego obozu, ale korzystali zeń. Zachowała się więc aż do końca niepodległości instytucja nie przynosząca nam zaszczytu, mimo iż nie brak wcale poważnych polityków, którzy — po pewnym czasie — uznali słuszność założenia i utrzymania obozu w Berezie Kartuskiej.

Nie usiłujemy w tym miejscu analizować tej sprawy, pragniemy natomiast zrelacjonować pewien przypadek. Mianowicie na łamach ukraińskiego pisma nacjonalistycznego, emigracyjnego organu grupy, która dokonała zamachu na min. Pierackiego i której członkowie byli pierwszymi i najliczniejszymi mieszkańcami Berezki Kartuskiej, przeprowadzono coś w rodzaju, jeśli nie obrony, to rehabilitacji Berezki. Częściowej oczywiście, ale i to jest znamienne. Nastąpiło to zresztą z prowokacji ukraińskiego miesięcznika komunistycznego *Zowteń*, ukazującego się we Lwowie jako organ Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy.

W numerze 7 (441) z lipca 1981 roku w rubryce „Czerwona watra” ukazał się obszerny artykuł Wasyla Piwtoradnija pt. „Kartuska Bereza”. Na wstępie autor uzasadnia dlaczego zajmuje się tym problemem w 42 lata po likwidacji tego obozu: „to relacja o jednej z najstraszliwszych katowni w Europie, ohydny wytwór faszyzmu — Berezie Kartuskiej”. Oparta o przeżycia nie własne, ale komunisty Fedora Maluka, które zostały opublikowane we Lwowie w 1935 roku. Zdaniem Maluka obóz w Berezie założono formalnie w następstwie zabójstwa min. Pierackiego przez członków OUN. Zamach ten był potrzebny zarówno Konowalcowi jak i krajowej egzekutywie organizacji. Był inspirowany przez Berlin.

Piwtoradnij ma jeszcze ciekawsze uzasadnienie. Otóż twierdzi on, że obóz potrzebny był Beckowi, ministrowi spraw zagranicznych, jako jeden z elementów cementujących sojusz polsko-niemiecki. Najbardziej jednak na decyzję założenia tego obozu wpłynąć miała potrzeba postawienia tamy „rosnącemu ruchowi antyfaszystowskiemu” i „zatrzymania obiektywnego procesu jednoczenia ludzi pracy zachodniej Ukrainy w jedno radzieckie państwo”.

Obóz jednak, jak i inne środki nacisku ze strony „burżuazyjnego i faszystowskiego” rządu polskiego, nie złamał komunistów. Ich rzekomej walce o „zwycięstwo ludzi pracy” poświęcona jest opowieść o Berezie Kartuskiej. Komuniści, jak Piwtoradnij wywodzi, stanowili większość więźniów, byli zwartą, najbardziej zdyscyplinowaną, a także najbardziej prześladowaną i karaną grupą. Łagodnie traktowano „polskich endecków”, a ukraińscy nacjonałiści występowali się władzy obozowej.

Piwtoradnij cytuje i streszcza relacje Maluka, komentując poszczególne ustępy dla podkreślenia ducha oporu i walki komunistów w Berezie, która była „pomyślana przez czynniki burżuazyjno-szlacheckiej Polski jako poligon, na którym wypróbowywano środki duchowego niszczenia rewolucjonisty, gdzie panowała wroga ludowi ‘ideologia’ Hitlera i jego naśladowców w Polsce”. Z tymi rewelacjami rozprawia się na łamach tygodnika *Szlach Peremohy* W. Hrideń. Uznawszy relację za niegodną pełnej i dokładnej analizy, ogranicza się jedynie do niektórych wypowiedzi. Stwierdza, co jest wysoce charakterystyczne, że „cała relacja robi wrażenie wyłącznie agitki przeciwko Polsce, jaka dziś nie istnieje, przeciwko hitleryzmowi, który dla czegoś tam powiązano z Polską i oczywiście równocześnie przeciwko sojusznikom wyżej wymienionych burżuazyjnych państw, to jest ukraińskim nacjonalistom”. Hrideń jest przede wszystkim oburzony fałszywym twierdzeniem jakoby komuniści stanowili większość więźniów.

Obszerną, bodaj najbardziej wyczerpującą pracę na temat Berezy Kartuskiej i losu ukraińskich więźniów jest „Bereza Kartuska” W. Makara, która ukazała się w Toronto w 1956 roku (omawialiśmy ją na łamach *Kultury* nr 12/98). W pierwszym okresie istnienia obozu, tj. od czerwca 1934 do końca 1937 roku, znajdowało się w nim 176 Ukraińców, członków różnych organizacji, a nie tylko skrajnej, terrorystycznej OUN, 43 komunistów, 28 członków ONR oraz jeden socjalista. W grupie komunistów było 4 Polaków, 3 Białorusinów, 9 Ukraińców i 27 Żydów. Hrideń wskazuje na sowieckie obozy, w których zginęły miliony ludzi. Przypomina osobne państwo GUŁAG, całe tereny oddane wyłącznie pod obozy koncentracyjne i zapytuje, jak w tym świetle ocenić charakterystykę Berezy Kartuskiej komunistycznego pisarza Piwtoradnija? Po prostu brednia, agitka.

W odpowiedzi na twierdzenie, że Bereza Kartuska była najstraszliwszą katownią w Europie, Hrideń pisze: „Czyż autor nie dostał czkawki przy pisaniu tego zdania skoro w socjalistycznym państwie takie instytucje powstawały dziesiątki lat wcześniej? Ba! Jakby nie była głupia i okrutna Bereza, jakich by nie stosowano perfidnych metod dla złamania politycznej świadomości elementów antypaństwowych, nie zanotowałem ani jednego wypadku śmierci w pierwszych latach istnienia obozu.

Łamano duszę, czasem przy pomocy fizycznych środków, ale nie niszczone masowo ludzi”.

Dalej Hrideń utrzymuje, że grupa ukraińska, jakkolwiek zróżnicowana zarówno pod względem wykształcenia jak i światopoglądu, była zwarta, solidarna, nie wysługiwała się komendzie ani też nie korzystała z żadnych przywilejów. Stwierdza z dumą, że przez Berezę przeszło szereg najwybitniejszych działaczy ukraińskich, przede wszystkim nacjonalistów i żadnego z nich obóz nie złamał: wyszli nawet wzmocnieni.

Dalej, prostując szereg twierdzeń Piwtoradnija, kreśli swoje wspomnienia, charakteryzuje zarówno Kostka-Biernackiego jak komendę obozu i niektórych policjantów.

Wspomnieliśmy, iż obóz miał dwa okresy. W drugim — od początku 1938 do września 1939 roku — ilość więźniów była znacznie większa, warunki jeszcze gorsze. I tak według niektórych źródeł ukraińskich we wrześniu 1939 roku w obozie znajdowało się około 4.500 Ukraińców, 2.000 Niemców, a pozostali w liczbie ponad 600 rekrutowali się z różnych elementów. Hrideń utrzymuje, że wśród więźniów byli 70-letni starcy, inwalidzi, 360 kobiet z dziećmi w wieku od 7 do 12 lat. W tym drugim okresie, w ostatnim miesiącu, straż składała się z 300 policjantów oraz 400 żołnierzy „Obrony Narodowej”. Nie można twierdzić, że w tym okresie nie było wypadków śmiertelnych.

Niektórzy Ukraińcy utrzymują we wspomnieniach, że wojska niemieckie zajęły obóz i zwolniły wszystkich. Jest to błąd, wynik zawodnej pamięci. Straż opuściła obóz nocą z 17 na 18 września, zamykając wszystkie bramy. Więźniowie bacznie ją obserwowali w ostatnich dniach i nie uszły ich uwadze gorączkowe przygotowania. Kiedy stwierdzili, że ostatnia grupa odjechała, przystąpili do wyważania bram, a następnie rzucili się do magazynów, zabierając co się dało z okrycia i żywności, po czym kto był w stanie ruszał w drogę, kierując się do domu. Po drodze niektórzy spotykali oddziały sowieckie, a niektórzy patrole niemieckie, które podążały do Berezy. Dowództwo niemieckie wiedziało, że w obozie znajduje się znaczna ilość Niemców, wobec tego na podstawie odpowiedniego porozumienia z dowództwem sowieckim udała się do Berezy kolumna samochodów ciężarowych, aby ich zabrać. Żołnierze niemieccy zabierali wszystkich, w tym chorych, którzy potrafili się z nimi porozumieć. Wśród ewakuowanych wówczas więźniów znajdowało się kilkunastu chorych Ukraińców, których później odesłano na teren sowieckiej okupacji. Gdy regularne oddziały sowieckie znalazły się w Berezie Kartuskiej, obóz był opróżniony. Czy jednak okupanci sowieccy nie użyli go? A może później służył im? Nic o tym nie wiemy.

Wracając do relacji Hridenia należy podkreślić spokojną i obiektywną ocenę człowieka, który przeszedł przez ten obóz. Zabierając głos po tylu latach pisze m.in.:

„Komuniści w Berezie oceniali obóz z pozycji ideologicznych: było to dzieło przeciwników i dlatego starali się wykorzystać wszelkie zło tego obozu jako propagandowy oręż dla swojej ideologii. Zapomnieli jednak, że ich mocodawcy z Moskwy doprowadzili instytucję obozów koncentracyjnych do mistrzostwa! GUŁAG to swojego rodzaju państwo w totalitarnym państwie, w którym wyniszcza się masowo elementy antysowieckie, posługując się metodami nie mniej sadystycznymi aniżeli te, które stosowano w Berezie. Bereza miała na celu psychiczne łamanie opornych elementów, natomiast Sołowki w swoich młynach miały fizycznie setki tysięcy ludzi. W Berezie *tylko jednostki nie wytrzymały reżymu i zmarły w następstwie doznanych obrażeń. Tylko jednostki przeżyły Sołowki*. W Berezie więźniowie przebywali od trzech miesięcy do trzech lat. Wyroki na Sołowkach brzmiały od 5 do 25, którego to terminu nikt nie wytrzymał. Ot i różnica, jakkolwiek obie instytucje wyrosły z jednego pnia”.

Benedykt HEYDENKORN

Z GENERALISSIMUSEM STALINEM O GRANICY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ*

Od Stanisława Kotka-Agroszewskiego — członka Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — otrzymaliśmy list, w którym ten zasłużony działacz ludowy przedstawia swój zapis dotyczący konferencji w dniach 19-20 lipca 1944 roku delegacji KRN z delegacją radziecką z udziałem Józefa Stalina na temat przebiegu granicy polsko-radzieckiej.

Inspiracją do napisania listu były wypowiedzi telewizyjne innych członków PKWN, którzy zdaniem autora listu, zniekształcają prawdę historyczną. Tekst ten o dużych walorach historycznych publikujemy po dokonaniu niewielkich skrótów.

Podaję w streszczeniu przebieg konferencji z dnia 19-20 lipca 1944 roku u Józefa Stalina. Stalin, po ustaleniu granicy wschodniej Polski z aliantami w Teheranie, chciał akceptacji tejże granicy przez delegację KRN w kraju i dlatego późnym wieczorem w podanym terminie sam, a nie Mołotow, na plecach przyniósł dużą mapę, na której była wyznaczona granica wschodnia Polski z ZSRR.

Po przemówieniu Stalina, ja pierwszy zabrałem głos mówiąc:

— *Sprawa granicy Polski po zakończeniu wojny jest sprawą pierwszorzędnej wagi, szczególnie na zachodzie, gdzie odwieczny wróg narodów słowiańskich. Granice Polski na zachodzie powinny obejmować przynajmniej dawne nasze ziemie, tj. biec szerokim pasem na zachód od dolnej*

* *Dziennik Ludowy* nr 194 z 17 sierpnia 1982.

Odry, a na południu przebiegać przez Łużyce — na zachód od Nysy Łużyckiej. Tam jest nasz wróg.

Całkiem odmiennie natomiast powinna być traktowana sprawa granicy Polski i ZSRR. Przyszła Polska, to przyjaciel i sojusznik ZSRR, to kraj o ustroju socjalistycznym, a dla krajów typu socjalistycznego linia graniczna nie powinna stanowić przedmiotu sporu, a tylko przyjaźni. Ze względu na opinię społeczną narodów zainteresowanych ową granicą i całego świata, sprawę tę powinniśmy odłożyć na czas późniejszy.

Józef Stalin po moim pierwszym przemówieniu odpowiedział ogólnie. Mówił:

— Granica między ZSRR a Polską jest już w zasadzie ustalona z alian-tami w Teheranie. ZSRR dźwiga główny ciężar wojny z Hitlerem i dlatego winien odzyskać przynajmniej te tereny, które nam traktatem ryskim zabrano, tj. Białoruś i Ukrainę. Ustalenie granicy wschodniej jest konieczne i dlatego, że trzeba rozgraniczyć teren po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski.

Zabrałem głos po raz drugi na temat korekty tej granicy, którą przyniósł Stalin wykreśloną na mapie. Powiedziałem:

— Polska należy do tych państw, które poza węglem nie mają wiele bogactw naturalnych. Nie ma wiele lasów, a i te Niemcy zniszczyli. ZSRR natomiast posiada wszystkie skarby naturalne ziemi, a między innymi ogromne obszary lasów. W związku z powyższym uważam, że nie będzie krzywdy dla ZSRR, że Puszcza Białowieska będzie należała do Polski, a nie do ZSRR, jak jest na mapie.

Po moim drugim przemówieniu, Józef Stalin wstał, podszedł do wiszącej mapy i oświadczył:

— Argumentacja towarzysza Agroszewskiego jest rzeczowa i słuszna, więc Białowieską Puszcę podzielimy po połowie. Jedna połowa zostanie po stronie Polski, a druga po stronie ZSRR.

Na wiszącej mapie, czerwonym ołówkiem, przekreślił Puszcę Białowieską na pół mówiąc:

— To po połowie. Drugi punkt graniczny, który poruszał towarzysz Agroszewski jest również rzeczowo uzasadniony i należy go rozważyć.

Potem zabrali głos inni uczestnicy konferencji. Przemawiali Bolesław Drobner i Andrzej Witos, którzy mnie poparli. Edward Osóbka-Morawski w ogóle na temat Puszczy Białowieskiej głosu nie zabierał i mnie nie poparł.

Na drugi czy trzeci dzień po konferencji, jako kierownik Administracji w PKWN, ustalałem z ministrem Mołotowem szczegóły granicy w punkcie Puszczy Białowieskiej. Mołotow chciał np. osadę Białowieża pozostawić po stronie ZSRR, lecz udało się mi go przekonać i osada została po stronie Polski. Tak się zakończyła sprawa.

RECENZJE

Piotr WANDYCZ

ŻYCIORYS JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Autor życiorysu wielkiej postaci historycznej ma przed sobą niezwykle trudne zadanie. Jak oceniać wielkość i jaką miarą ją mierzyć? Jak ustosunkować się do faktu, że zwycięstwa i klęski, osiągnięcia i błędy ludzi pokroju Fryderyka II, Napoleona czy Disraeliego nie dadzą się sprowadzić do skali, jaką zwykliśmy przykładać do innych osób czy wydarzeń. Wielcy ludzie z natury rzeczy są kontrowersyjni i wzbudzają silne uczucia: podziwu lub wrogości, uwielbienia lub nienawiści. Dzieje się tak zwłaszcza, dopóki żyją ich współcześni i nie ucichły jeszcze spory i dyskusje związane z ich epoką. W tych warunkach obiektywne spojrzenie jest prawie niemożliwe. Wreszcie dochodzi tu jeszcze jeden czynnik. Jak słusznie pisał kiedyś Karol Wojtyła — nie będąc jeszcze papieżem — „człowiek ma to do siebie, że niepodobna go wyczerpać historycznie” (wstęp do *Brata naszego Boga*).

Nie ulega dla mnie wątpliwości, iż Piłsudski był człowiekiem wielkiego pokroju. Przyznawali to politycy, tacy jak Daszyński, a główny przeciwnik Marszałka Roman Dmowski stwierdzał, iż Piłsudski był urodzonym wodzem. Piłsudski był postacią ze wszech miar nietypową; najbliższe jeszcze podobieństwo z innymi mężami stanu można znaleźć porównując go z de Gaullem. Zwrócił na to uwagę przed laty znany historyk niemiecki Hans Roos, którego artykuł na ten temat ukazał się w *Kulturze*. Czytając niedawno wspomnienia François Mitterranda, których wyjątki ogłosił *New York Times*, utwierdziłem się jeszcze w tym

przekonaniu. Jak wiele uwag na temat de Gaulle'a odnosi się także do Piłsudskiego! Mitterrand pisał, iż wielkość de Gaulle'a polegała nie tyle na tym, co zrobił i co pozostawił, ile przede wszystkim na tym, czym był. Czyż stosując to kryterium do Piłsudskiego nie jesteśmy bliżsi prawdy niż gdy staramy się go oceniać sporządzając bilans jego osiągnięć i niepowodzeń, jak to robi w kontrowersyjnych, choć skądinąd bardzo interesujących studiach Andrzej Garlicki (*U źródeł obozu belweder-skiego, Przewrót majowy* i inne)? De Gaulle, zdaniem Mitterranda, widział z jednej strony „Francję, która go kochała — w jego oczach jedyna, prawdziwa Francja — a z drugiej, odwrotnej strony — wielką próżnię”. Bardzo podobne zdanie wypowiedział kiedyś o sobie Piłsudski w rozmowie z Konstantym Skirmunttem. De Gaulle był przeświadczony, że ucieleśniał w jakimś sensie Francję i jej przeznaczenie; Piłsudski myślał podobnymi kategoriami i Mitterrand ma rację, iż nie można tego uważać za zarozumiałość czy zadufanie.

Trudno jest oddzielić Piłsudskiego od legendy, która wyrosła wokół niego, a legenda jest także faktem, który liczy się w historii. Sam Piłsudski był tego w pełni świadom. Rozmawiając z żoną brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Austena Chamberlaina w 1927 roku w Genewie, odpowiedział na jej uwagę, że „niesie na sobie taką legendę” słowami: „to może ta legenda niesie mnie” (cytuje za Jędrzejewiczem, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, t. II, str. 295).

Od śmierci Piłsudskiego, to znaczy od 47 lat, nie ukazała się ani jedna praca przedstawiająca w całości życiorys polityczny pierwszego Marszałka Polski. Oczywiście poszczególne fazy jego życia opracowywano niejednokrotnie i wśród tych prac figurują studia wnikliwie i interesujące, jak też i hagiografie oraz pozycje stojące na granicy paszkwilu. Wacław Jędrzejewicz, autor ogromnej i wyczerpującej *Kroniki życia Piłsudskiego*, wydanej przed pięciu laty, był predestynowany do tego, aby przedstawić zebrany przez siebie materiał biograficzny w formie życiorysu Piłsudskiego. Tom zatytułowany *Józef Piłsudski 1867-1935: życiorys* (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1982) jest pomyślany jako popularna biografia i przeznaczony głównie dla młodzieży w Kraju, tak bardzo zainteresowanej osobą Marszałka, a tak mało o nim wiedzącej. Autor w pełni osiągnął cel, jaki sobie postawił. Stosunkowo nieduży tom, liczący niecałe 300 stron, jest przejrzysty, napisany zwięźle i czytelnie. Wyłania się z niego postać Piłsudskiego przedstawiona w sposób wskazujący na troskę autora o maksymalny obiektywizm. Jeśli weźmiemy pod uwagę przeszłość Wacława Jędrzejewicza, wiernego żołnierza Komendanta i wybitnego polityka okresu międzywojennego, to wypadnie nam specjalnie ocenić uwagi krytyczne zawarte w tej książce, jak też i dystans autora do swego bohatera.

Niewątpliwie najcenniejszą część książki stanowią ustępy w których autor stara się dać klucz do zrozumienia psychiki i mentalności Piłsudskiego. Będąc nie tylko wielkim znawcą przedmiotu, ale również uczestnikiem wielu opisywanych wydarzeń, robi to z dużą umiejętnością. Jak wiemy, Piłsudski nie napisał pamiętników ani autobiografii — choć o tym myślał — a wspomnienia ludzi stojących blisko niego nie zawsze są godne zaufania. Słusznie więc Jędrzejewicz kładzie szczególny nacisk na różne wypowiedzi Marszałka, które cytuje lub streszcza dość obszernie, dając nam wgląd w jego sposób myślenia. Przekonywująco brzmią uwagi Jędrzejewicza na temat ewolucji zachodzącej w Piłsudskim, zwłaszcza po śmierci Gabriela Narutowicza. Objawiała się ona w gwałtownie zmieniającym się stosunku do ludzi i w sposobie ich traktowania, w zmniejszającym się opanowaniu Piłsudskiego i rosnącej nietolerancji i podejrzliwości. Powodów do tego miał zresztą sporo, a wiele można także tłumaczyć jego stanem zdrowia, postępującą chorobą. Jędrzejewicz jako człowiek tej samej epoki co Piłsudski i rozumujący pewnymi kategoriami charakterystycznymi dla tych czasów, jest w wielu wypadkach niezastąpionym przewodnikiem. Historyk wychowany w innym układzie i mentalnie daleki od Piłsudskiego może być czasem bardziej bezstronny czy krytyczny, ale równocześnie z trudem tylko potrafi wczuć się w sposób myślenia i reakcje ludzi z przeszłości tak bliskiej, a równocześnie już tak odległej.

Życiorys jako całość czyta się dobrze i z dużym zainteresowaniem. Cenne bardzo są fotografie, których blisko 30 znalazło się w tym tomie. Wybór głównych prac o Piłsudskim, zaopatrzoney w komentarz autora, jest bardzo użyteczny. To samo można powiedzieć o indeksie. Niestety wydawca ze względów oszczędnościowych nie opublikował książki w twardej okładce, a wąski margines i słaby klej sprawiają, iż z książką trzeba się obchodzić nadzwyczaj ostrożnie, aby się nie rozleciała. Obawiam się, że w tym sensie żywot jej będzie krótki, co zarówno z uwagi na temat jak i na nazwisko autora jest pożałowania godne. Miejmy nadzieję, że książka ta w wersji angielskiej (mającej się ukazać w najbliższym czasie) wydana będzie staranniej i lepiej. Jest to o tyle ważne, że zarówno tekst polski jak i angielski powinien być w częstym użyciu i mieć duże powodzenie u czytelnika. Za napisanie i opublikowanie tej pracy winniśmy głęboką wdzięczność autorowi, zwłaszcza jeśli pamiętamy o fakcie, że niedługo będzie obchodził 90-tą rocznicę urodzin.

Piotr WANDYCZ

NARODOWE SIŁY ZBROJNE

Londyńska firma „Odnowa” wydała książkę Zbigniewa Siemaszko o Narodowych Siłach Zbrojnych w drugiej wojnie światowej. NSZ zasługuje na szczególną uwagę jako wycinek polskiego wysiłku zbrojnego niezależny od legalistycznych ośrodków państwa polskiego utworzonych w 1939 roku w Paryżu, a potem funkcjonujących w Londynie. Niezależne stanowisko dowództwa NSZ wyraziło się przede wszystkim w przeciwstawieniu się decyzji Powstania Warszawskiego w 1944 roku (choć gdy powstanie stało się faktem, oddziały NSZ brały udział w walkach na ulicach Warszawy). W miarę rozwoju wypadków dowództwo NSZ zajęło stanowisko, że przegrywające wojnę Niemcy przestają już być wrogiem numer jeden, a stała się nim Rosja Sowiecka.

W końcu 1944 roku niektóre oddziały NSZ w Kieleckiem zaczęły wycofywać się na zachód obok ustępujących w tym samym kierunku jednostek niemieckich, co oczywiście wymagało luźnych kontaktów z dowództwem tych jednostek, aby sobie wzajemnie nie wchodzić w drogę oraz aby zabezpieczyć zaopatrzenie. Powstała Brygada Świętokrzyska, która stała się symbolem dokonującego się w mentalności wielu Polaków przełomu w rozumieniu naszej sytuacji pomiędzy Niemcami a Rosją.

Na emigracji z możliwości takiego przełomu psychologicznego zdawano sobie sprawę tylko w wyjątkowych wypadkach, chociaż logika tego przełomu była oczywista. Sięgając do arsenału wspomnień osobistych przypominam sobie, że w początkach 1944 roku rozważałem możliwość takiego przełomu z Adolfem Bocheńskim, gdy przypadkiem spotkałem się z nim w Jerozolimie, skąd on odpłynął wkrótce do Włoch, gdzie w kilka miesięcy potem zginął na nieprzyjacielskiej minie. Latem 1944 roku, kiedy byłem w Londynie, zdarzyło mi się dyskutować o tej możliwości ze Stanisławem Mackiewiczem i Adamem Doboszyńskim. Doboszyński mówił, że ma pewne wiadomości z kraju i palił się do roboty w krajowym podziemiu. Starał się, aby go zrzucono jako skoczka do kraju i skarżył się, że gen. Sosnkowski nie chciał na to zezwolić.

Nie wiedzieliśmy wówczas, w jakim stopniu te same problemy były przeżywane przez ludzi aktywnych w podziemiu krajowym. Luźne wiadomości o taktyce Brygady Świętokrzyskiej zaczęły napływać do Londynu dopiero po zakończeniu wojny i nie mogły stanowić podstawy do odtworzenia epopei NSZ. Brygada osiągnęła w 1944 roku amerykańską strefę okupacyjną w Niemczech,

doprowadzając na Zachód około 1.000 ludzi, którym groziła deportacja do Związku Sowieckiego, albo więzienia Bezpieki. Na zasadzie układu z władzami amerykańskimi Brygada dała początek polskim kompaniom wartowniczym przy armii amerykańskiej, które potem (1946) rozrosły się do kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

Nie doszło jednak do uznania byłych żołnierzy Brygady za część armii polskiej podlegającej legalnym władzom polskim na emigracji. Przeszkodą do zjednoczenia były zarówno różne zarzuty dawnych członków dowództwa Armii Krajowej jak też troska dawnych przywódców NSZ, aby zachować własny odrębny profil.

Zbigniew Siemaszko w swojej książce usiłuje odtworzyć epopeę NSZ oraz wyjaśnić, na czym polegał ich odrębny profil ideowy. Nie zajmuje on postawy ani sympatyka ani przeciwnika, usiłuje jedynie wyjaśnić, co istotnego wniosła ta epopeja do polskich działań w okresie drugiej wojny światowej. Swoje opinie opiera na ogromnej ilości przestudiowanych materiałów archiwalnych oraz na swoich rozmowach ze świadkami historii.

Autor niniejszej recenzji nie może siebie uważać za znawcę stosunków opisanych w książce p. Siemaszki. Przed wojną byłem daleko od środowisk narodowo-radykalnych, z których NSZ się wywodzi. Podczas wojny spędziłem trzy lata w więzieniach i obozach sowieckich, potem przez półtora roku obserwowałem z bliska przemiany, które zachodziły na Bliskim Wschodzie; po wojnie zaś terenem mojej aktywności były wykłady oraz prace badawcze na uniwersytetach Anglii, Kanady, Stanów Zjednoczonych oraz Południowo-Wschodniej Azji. Losy trzymały mnie więc z daleka od sporów, które rozdzierały podziemie w kraju oraz emigrację na Zachodzie. Zamiarem moim jest więc jedynie interpretacja, nie zaś korygowanie materiałów zawartych w książce p. Siemaszki.

Podłoże ideologiczne

Podłoże ideologiczne NSZ stanowił ruch narodowo-radykalny w Polsce przedwojennej. Ruch ten p. Siemaszko widzi jako odpowiednik prądów nacjonalistycznych, które pomiędzy wojnami rozrosły się w różnych krajach europejskich: Włoszech, Niemczech, Portugalii. Współczesne ruchy nacjonalistyczne zrodziły się w zeszłym stuleciu pod wpływem dążenia Niemców i Włochów do integracji. W hierarchii wartości zaczęto stawiać pojęcie narodu jako wspólnoty lingwistyczno-etnicznej powyżej pojęcia państwa. Dla Niemców przyjęcie pojęcia narodu jako kryterium wszystkich wartości w życiu publicznym oznaczało drogę do integracji dużej ilości państw i państweczek niemieckich oraz drogę do potęgi. Dla nas oznaczało to wyrzeczenie

się mitu o potęgę. Potęga Rzeczypospolitej historycznej wyrosła z dobrowolnego zespolenia różnych elementów polskich, litewskich, ruskich, germańskich. Taki był duch epoki jagiellońskiej. Ruch, który Józef Piłsudski organizował na przełomie stulecia, zmierzał przede wszystkim do odbudowania tego państwa, którym niegdyś była Rzeczypospolita. Stąd ostrze walki Piłsudskiego zwracało się przede wszystkim przeciwko Imperium Rosyjskiemu, dla którego odbudowanie Rzeczypospolitej oznaczałoby zamknięcie drogi do dalszych podbojów na Zachodzie.

Żeby uświadomić sobie miejsce, które ONR zajmowała wśród ruchów ideowych w Polsce, trzeba się odwołać do dziejów polskiej myśli politycznej podczas dwudziestolecia niepodległości oraz w okresie bezpośrednio je poprzedzającym. W początkach bieżącego stulecia rozpalila się dyskusja na temat hierarchii celów, do których dążyli Polacy. W jednym rozumieniu na pierwszy plan wysuwało się hasło niepodległości, tzn. własnego państwa, w drugim idea narodu. Z tej pozornie czysto semantycznej różnicy wynikły dwa różne kierunki myślenia politycznego. Program bezpośrednio niepodległościowy głosili Piłsudski oraz Władysław Studnicki. Pojęcie narodu rozwinęli i pogłęбили Zygmunt Balicki i Roman Dmowski, głosząc, że dobro narodu jest celem i miarą wszystkich innych wartości w życiu zbiorowym. Konsekwencją tych teorii była opinia, że naród może istnieć i rozwijać się również w granicach obcej mu państwowości, jeżeli dane mu będą warunki dla swobodnego rozwoju. Stąd przed pierwszą wojną światową program ugody z Rosją pod warunkiem autonomii dla obszarów etnicznie polskich. W sytuacji europejskiej w początku bieżącego stulecia implikowało to gotowość Polaków do odegrania roli awangardy imperializmu rosyjskiego w jego parciu na zachód, pod warunkiem że Polacy będą mogli zachować swoją indywidualność narodową.

Potem, gdy po 1918 roku Polska niepodległa stała się faktem, wyłoniły się również dwie koncepcje tego państwa. Obóz Dmowskiego głosił państwo narodowe, tzn. państwo, którego jedynym gospodarzem będzie naród polski, a tzw. mniejszości narodowe mogą być najwyżej tolerowane. Natomiast dawni zwolennicy i wielbiciel Piłsudskiego uważali te mniejszości za współgospodarzy i często z sympatią odnosili się do dążeń Ukraińców i Białorusinów do stworzenia własnych państw.

Piłsudski widział główne i potencjalne niebezpieczeństwo w imperializmie rosyjskim i szukał sprzymierzeńców wśród budzących się ruchów narodowościowych tych grup etnicznych, które niegdyś stanowiły część historycznej Rzeczypospolitej, aby zjednoczyć je przeciwko groźbie tego imperializmu. W ten sposób miała powstać federacja stanowiąca wał przeciwko falom bijącym od wschodu. Zwolennicy Dmowskiego dążyli przede wszystkim do lingwistycznego ujednolicenia polskiego obszaru państwowego przez gwałtowną asymilację Litwinów, Ukraińców i

Białorusinów. Sprzymierzeńców szukali przede wszystkim na dalekim Zachodzie, głównie we Francji.

Te grupy polityczne, które przyjmowały założenia Dmowskiego, zwykle przyjmowały przymiotnik „narodowy”, aby określić swoją pozycję w układzie życia polskiego. Ruch narodowo-radykalny przyjmował te założenia, lecz taktykę Stronnictwa Narodowego uważał za zbyt ostrożną i zbyt skrupowaną interesami warstw posiadających oraz konwencjonalizmami obyczajów demokratycznych. Według Siemaszki zaważyła tutaj daleko idąca krytyka demokracji, która rozwinęła się na Zachodzie w początku bieżącego stulecia. Włoski ekonomista wykładający w Lozannie Vilfredo Pareto rozwinął tzw. teorię elit, twierdząc, że społeczeństwo jest zwykle rządzone przez grupy elitarne, które swe istotne dążenia ukrywają pod płaszczykiem frazeologii demokratycznej. We Francji Jerzy Sorel napisał swoje „Dumania nad przemocą”. Teorie te przyczyniły się do narodzenia fašyzmu oraz w pewnym stopniu hitleryzmu.

Siemaszko cytuje kilka wypowiedzi przywódców ruchu narodowo-radykalnego, które świadczą o dużym wrażeniu, jakie na nich robił fašyzm i hitleryzm. Mosdorf pisał w 1939 roku, że „we Włoszech nie kartka wyborcza, lecz kula rewolwerowa decydowała o zwycięstwie... Dziś Włochy zjednoczone są duchowo, jednoczą się duchowo Niemcy Hitlerowskie”. W tym samym duchu wypowiadał się inny przywódca ONR, Tadeusz Gluźniński (str. 13).

W ostatnich latach przed drugą wojną światową ruch narodowo-radykalny stanowił niewątpliwie wyraz nastrojów znacznej części młodszej generacji polskich warstw średnich, a w szczególności młodzieży uniwersyteckiej. W okresie dwudziestolecia niepodległości powstało szereg organizacji większych i mniejszych, tajnych i jawnych, pokrewnych pod względem ideologicznym oraz powiązanych ze sobą mniej lub bardziej ściśle więzami: Obóz Wielkiej Polski, Straż, Organizacja Polska, ONR, Falanga. Powstały również periodyki, a nawet prasa codzienna, wyrażające zasadnicze idee tego ruchu; np. *Sztafeta*, *Nowy Ład*. Ruch ten odznaczał się ostrą postawą antysemicką i antyniemiecką. Inną cechą ONR był brak jakiegokolwiek długofalowego programu uwzględniającego geopolityczną pozycję Polski pomiędzy Niemcami a Rosją. To go różniło od konsekwentnych spadkobierców Dmowskiego, którzy konieczność takiego długofalowego programu uznawali. Siemaszko pisze: „Przywódcy ONR bardziej niż narodowcy odwracali się od spraw wschodnich, zainteresowaniami swoimi całkowicie zwróceni na zachód, w kierunku 'Polski Piastowskiej’” (str. 14). Podczas wojny schemat organizacyjny NSZ przewidywał czternaście okręgów; w tym jednak Wileńszczyzna, Nowogródczyna, Polesie i Wołyń nie zostały zorganizowane” (Aneks III, str. 211-215).

Podziemie wojenne

Bezpośrednio po klęsce wrześniowej prawie każda grupa polityczna wytworzyła własną podziemną organizację. Siemaszko interesuje się przede wszystkim tymi organizacjami, które miały źródło w ugrupowaniach młodzieży narodowo-radykalnej: Grupa Szańca, Związek Jaszczurczy, a także Narodową Organizacją Wojskową (NOW), której politycznym zapleczem było Stronnictwo Narodowe.

Oprócz tego powstały pewne ugrupowania nie mające na celu bezpośredniej akcji wojskowej, lecz rozważające problemy ideologiczne oraz kwestie politycznego ustroju po zwycięskim zakończeniu wojny, a także kształtujące przyszły personel administracyjny. Rozwinęła się spora działalność wydawnicza w postaci broszur powielanych lub nawet drukowanych. Siemaszko rozważa tę stronę działalności w rozdziale pod tytułem „Służba Cywilna Narodu”. Oczekiwano, że w końcowym momencie wojny, w obliczu dezorganizacji niemieckich sił okupacyjnych powstaną warunki dla uchwycenia władzy przez hierarchicznie zorganizowaną konspirację.

Tematy poruszane przez p. Siemaszkę mają duże znaczenie dla uświadomienia szlaków myślowych tego pokolenia, którego dojrzewanie intelektualne przypadło na lata okupacji niemieckiej, a potem sowieckiej. Miłosz w swoim „Umyśle zniewolonym” przedstawia dręczące problemy tego odłamu owego pokolenia, który chciał sprawę polską rozważać na tle dręczących filozoficznych problemów naszej epoki. Siemaszko podjął się badania dziejów tego odłamu, który myśl swoją zamknął w koncepcji narodu jako gatunku darwinowskiego, walczącego z innymi gatunkami o byt i możliwości rozwoju.

Dla ludzi tego odłamu kierunek walki wydawał się wyraźny. Niemczyzna była uznana za zasadniczego wroga, lecz w chwili ataku niemieckiego na Związek Sowiecki w 1941 roku zarysowała się jednak sprawa pozycji polskiej pomiędzy Niemcami a Sowiecami. W dniu 30 lipca 1941 roku została podpisana umowa Sikorski-Majski, która pozostawiła wytyczenie przyszłej granicy polsko-sowieckiej jako sprawę otwartą. W tej sprawie Sowiety stały wyraźnie na gruncie swojej umowy z Hitlerem. Można przytoczyć liczne głosy brytyjskich polityków i mężów stanu, którzy wykazywali pewne sympatie dla tej postawy Sowieców. Sikorski musiał tę umowę kwestionującą nasze granice wschodnie podpisać po pierwsze dlatego, że chodziło o ratowanie życia setek tysięcy ludzi, którzy dogorywali w obozach pracy oraz posiołkach Związku Sowieckiego, a po drugie aby uzyskać możliwość utworzenia z Polaków-łagierników armii, której dowódcą został gen. Anders. Uważano, że powstanie tej armii da rządowi emigracyjnemu w Londynie pewnego rodzaju atut w koncercie mocarstw sprzymierzonych.

Dla ludzi w polskim podziemiu sytuacja ta rodziła pytanie, jak ustosunkować się do aktywności komunistycznej w kraju, a również do sowieckich partyzantów zrzuconych na spadochronach. W listopadzie 1941 roku gen. T. Klimecki, szef sztabu gen. Sikorskiego przesłał instrukcję do gen. Grota-Roweckiego, która głosiła, że w wypadku wkroczenia Armii Czerwonej opór zbrojny musi być zaznaczony możliwie silnie na linii granicy polsko-sowieckiej. W marcu 1942 roku gen. Sikorski zmienił tę instrukcję w tym sensie, że przy wkroczeniu Sowietów oddziały polskie muszą wystąpić jawnie i z bronią w rękę, dodając, że gdyby Rosjanie nie zechcieli uznać władz polskich, poniosą konsekwencje tego kroku i to wobec całego świata (str. 99). Było jasne, że za tymi słowami gen. Sikorskiego kryło się poczucie własnej bezradności.

Stosunek NSZ do AK stał się kwestią kontrowersyjną. W toku wojny większość oddziałów działających zbrojnie przeciwko okupacji niemieckiej została podporządkowana dowództwu AK. Toczyły się również pertraktacje o scalenie AK i NSZ. Dnia 31 marca gen. Bór podpisał rozkaz witający NSZ w szeregach AK (str. 223), lecz w trakcie realizowania tego aktu scalenia powstały różne trudności. Pochodziły one przeważnie od zaplecza politycznego NSZ, które obawiało się pewnych skłonności do współpracy z Sowietami, przejawiających się rzekomo w AK.

Komplikującym czynnikiem były częste kryzysy na szczytach NSZ. Siemaszko pisze o sześciu komendantach głównych w okresie 1942-1947, przy tym jeden (ppłk S. Nakoniecznikow-Klukowski, który był komendantem głównym po śmierci płk. T. Kurcjusza w kwietniu 1944) został zgładzony w październiku 1944 z wyroku sądu powołanego przez Radę Polityczną NSZ, a drugi, gen. Powąła, był postacią fikcyjną. Wyrok śmierci był wydany również na ppłk. Raka-Lesińskiego, który w maju 1943 roku był zastępcą Szefa Sztabu NSZ, a wiosną 1944 roku przez pewien czas uważał się za p.o. Komendanta Głównego oraz dowodził tą częścią NSZ, która podporządkowała się rozkazom gen. Bora-Komorowskiego. Wyrok ten nie został wykonany (str. 206, 211-212).

Tarcia wewnętrzne dotyczyły nie tylko struktury Komendy Naczelnej NSZ, lecz również ich zaplecza politycznego (Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej oraz od 1944 roku Rady Politycznej przy D-twie NSZ). Siemaszko przytacza pismo pełnomocnika rządu w kraju z dnia 5.7.1944, gdzie jest mowa o ostrych tarciach pomiędzy ONR a Stronnictwem Narodowym oraz protestach pisemnych przeciwko poczynaniom ONR, złożonych na ręce Dowódcy AK przez przedstawicieli tego odłamu, który wywodził się ze SN (str. 230-231).

Jednocześnie Siemaszko podaje charakterystykę elementu ludzkiego NSZ zawartą w depeszy d-cy AK do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z dn. 15 marca 1944. „Mają młodzież dynamiczną i o wielkim napięciu patriotycznym, zdecydowaną

i wartościową. Młodzież ta, nieprzytomnie rozpolitykowana, jest utrzymywana w nienawiści do wszystkiego co nie jest NSZ; z tego względu nie jest najwartościowszym elementem organizacyjnym" (str. 231).

Siemaszko porusza również sprawę kontaktów polskiego podziemia z oddziałami niemieckimi działającymi przeciwko temu samemu nieprzyjacielowi. Materiały podane przez Siemaszkę dotyczą przede wszystkim tzw. „Organizacji Toma”, która wyrosła jako skutek doświadczenia bojowego niektórych oddziałów operujących na południe od Warszawy. Na czele tych oddziałów stał oficer pochodzący z polsko-niemieckiego środowiska w lasach Tucholskich, Jura Hubert, który już w 1943 roku prowadził konsekwentną akcję przeciwko partyzantce komunistycznej. Uniezależnił się on od dowództwa AK oraz zgłosił się do NSZ, lecz nie został przyjęty. Odegrał jednak w początkach 1945 roku podstawową rolę w zorganizowaniu pomocy taktycznej i zaopatrzeniowej dla Brygady Świętokrzyskiej, wycofującej się z Kielecczyny na zachód w kierunku zony amerykańskiej.



Siemaszko wyraża kilkakrotnie żal, że dawni aktywiści ONR i NSZ niechętnie na ogół mówią o doświadczeniu swoich organizacji, o swoich celach i rozczarowaniach, a także o osobach, w których rękę spoczywały decyzje. Mielibyśmy pełniejszą charakterystykę pokolenia drugiej wojny światowej, gdyby któryś z dawnych aktywistów ONR zechciał napisać swoje pamiętniki.

Stanisław SWIANIEWICZ

Józef GARLIŃSKI

FAKTY I UROJENIA

Na wiosnę 1980 roku ukazało się amerykańskie wydanie mojej książki o Enigmie, odbyłem więc wtedy długą turę odczytową po wschodnich Stanach i po Kanadzie, występując przede wszystkim na lokalnych uniwersytetach. Tematem była przede wszystkim Enigma i związane z jej złamaniem sekrety ubiegłej wielkiej wojny, ale przed każdym wykładem informowałem słuchaczy, że jako historyk Drugiej Wojny Światowej odpowiem na

każde, związane z nią, pytanie. Chyba 90 % pytań dotyczyło Oświęcimia.

Ten dramatyczny temat, mający tyle aspektów, ustawicznie powraca na łamy wielkich pism, jest przedmiotem dyskusji historycznych, stanowi temat nowych książek, filmów i programów telewizyjnych. Teraz, gdy miała miejsce beatyfikacja Ojca Maksymiliana Kolbe, fala oświęcimskich refleksji znowu się podniosła, ale wielka ofiara naszego nowego świętego wymaga osobnego opracowania. Tutaj pragnę zwrócić uwagę czytelników na dwa telewizyjne filmy właśnie wyświetlone w Wielkiej Brytanii, które na pewno obiegą cały świat: *The Gathering* i *Auschwitz and the Allies*.

Obydwa przygotował reżyser Rex Bloomstein, ale z technicznego i historycznego punktu widzenia zachodzi pomiędzy nimi duża różnica. Pierwszy to reportaż o spotkaniu Żydów z całego świata, którzy uratowali się z nazistowskiej masakry i przyjechali do Izraela. Film jest wzruszający a wypowiedzi ocalałych i dodatkowe komentarze nie wywołują żadnych ubocznych refleksji. Inaczej przedstawia się sprawa z drugim filmem, który dotyczy stosunku aliantów do tragedii Oświęcimia, ale ogranicza się wyłącznie do problemu Żydów. Film został oparty na dokumentalnej książce o tym samym tytule, którą napisał biograf Churchilla, angielski historyk, Martin Gilbert¹.

Nazwisko autora sprawiło, że pracę jego omawiało w prasie wielu historyków, wszyscy chwalili, żaden z nich nie zakwestionował twierdzeń Gilberta i żaden nie sprawdził materiału dowodowego, na którym twierdzenia te zostały oparte.

Książka Gilberta (a za nią film) zawiera trzy podstawowe twierdzenia:

- a) Oświęcim był obozem żydowskim, a jeżeli byli w nim także przedstawiciele innych narodowości, to tylko marginesowo.
- b) Zachód dowiedział się o Oświęcimiu jako o obozie masowej zagłady dopiero na wiosnę 1944 roku.
- c) Zachodni alianci popełnili zbrodnię, nie bombardując obozu i nie przeszkadzając w ten sposób Niemcom w masowym mordowaniu Żydów.

Ponieważ film został oparty na książce, zawiera on te same twierdzenia, i miliony widzów przyjęły je bezkrytycznie, nie znając faktów i zakładając, że dokumentalność książki i filmu gwarantuje prawdę. Wolałbym, by istotnie tak było, ale skoro jest inaczej i skoro i autor książki i reżyser filmu byli ze mną w kontakcie, muszę ustosunkować się do tych trzech podstawowych twierdzeń.

Żaden uczciwy historyk, nawet kuszony wielkimi pieniędzmi,

1. M. Gilbert, *Auschwitz and the Allies*, Michael Joseph, Londyn 1981.

nie będzie negował wielokrotnie udowodnionej prawdy, że w oświęcimskich komorach gazowych ginęli przede wszystkim Żydzi. Dokładnych cyfr nie ma, ale w przybliżeniu zginęło ich tam około 3 milionów i stanowili oni ponad 90 % wszystkich w ten sposób zamordowanych ludzi. Na pozostałe 10 % złożyli się Cyganie, Polacy, obywatele Związku Sowieckiego i przedstawiciele wielu innych narodowości. Trzeba jednak pamiętać, że transporty kierowane wprost do komór gazowych lub te ich części, które zostały tam skierowane w wyniku selekcji na rampie kolejowej, nigdy ewidencyjnie nie weszły do obozu i żaden z tych nieszczęśliwych ludzi nie otrzymał obozowego numeru. *Sam obóz jest zatem zagadnieniem odrębnym.*

Oświęcim na początku przeznaczony był wyłącznie dla Polaków i od dnia 14 czerwca 1940 roku, to jest od powstania obozu, bo wtedy przybył doń pierwszy transport Polaków, do dnia 6 czerwca 1941 roku, gdy przywieziono do obozu pierwszy transport Czechów, był obozem prawie wyłącznie polskim. Inne narodowości reprezentowało kilkudziesięciu niemieckich kryminalistów, którzy obsadzili obozowe funkcje, i kilkudziesięciu Żydów, obywateli polskich, przywiezionych w polskich transportach. Później poczęły przychodzić transporty innych narodowości i obóz stał się międzynarodowy. Pierwszy transport Żydów, przysłany przez referat Adolfa Eichmanna, przybył dnia 26 marca 1942 roku. Były to kobiety ze Słowacji, które zostały wpuszczone do obozu i otrzymały numery. Pierwszy transport Żydów skierowany wprost do komór gazowych — a więc taki, który nie wszedł do obozu — przybył dnia 12 maja 1942 roku. W rezultacie w Oświęcimiu znajdowali się przedstawiciele 30 narodowości (był nawet jeden Chińczyk) i Żydzi nigdy nie byli w nim w większości. Mimo zniszczenia dokumentów przez SS, część z nich ocalała i jeden, na dzień 20 stycznia 1944 roku, podaje takie liczby więźniów w obozie centralnym: 8.648 Polaków, 3.380 Żydów, 2.989 obywateli ZSSR, 742 Niemców, 155 Francuzów, 66 Serbów i drobne ilości innych². Brzezinka była największym obozem, położonym w odległości około 3 km od obozu centralnego; zaczęto ją budować w roku 1942. Od połowy roku 1943 działały w Brzezince cztery komory gazowe i krematoria. W obozie znajdowało się ponad 70.000 więźniów (w tym 20.000 kobiet): Żydzi i tam nigdy nie byli w większości. Dokumentalnych danych nie ma, ale ocena historyków, oparta na zeznaniach świadków i dokumentach wtórnych, jest zgodna, że najliczniejsi byli tam Polacy i obywatele ZSSR. Byłem więźniem Brzezinki i potwierdzam ten pogląd. „Dokumentalna” książka Gilberta podaje więc świadomie fałszywe dane, choć autor mógł je sprawdzić, bo Muzeum Oświęcimskie służyło mu pomocą, a ponadto posiadał

2. Sprawozdanie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 21. 10. 1944 (*Oświęcim Walczący*, str. 180-181).

ode mnie wiele kompetentnych źródeł jak również moją książkę, *Fighting Auschwitz*, która jest pracą doktorską obronioną na *London School of Economics and Political Science*, posiada więc naukową akceptację. Film Bloomsteina dotknął lekko tego tematu, stwierdzając, że w obozie centralnym byli także Polacy, ale że Brzezinka obejmowała wyłącznie Żydów.

Z kolei trzeba rozpatrzyć drugie twierdzenie Gilberta, powtórzone w filmie, że pierwsze informacje o Oświęcimiu dotarły na Zachód dopiero na wiosnę 1944 roku po ucieczce dwóch słowackich Żydów, Waltera Rosenberga i Alfreda Wetzlera. Już samo to twierdzenie, bez wchodzenia w materiał dowodowy, budzi poważne zastrzeżenie. Obóz powstał w czerwcu 1940 roku, zwieziono doń więźniów z całej niemal Europy, ilość ich rosła z dnia na dzień i już na wiosnę 1943 roku przekroczyła 50.000; od maja 1942 roku odbywało się tam masowe gazowanie ludzi — i nikt o tym nigdzie nie wiedział? Nie istniały ruchy podziemne, nie działały wywiady walczących z Hitlerem państw, nikt w Polsce, w Belgii, we Francji, w Holandii nie interesował się dokąd jadą transporty więźniów kierowane do południowo-zachodniej Polski i gdzie przepadają? Nonsens takiego stanowiska jest bardzo jaskrawy, ale trzeba zainteresować się dokumentacją.

We wrześniu 1940 roku znalazł się w obozie polski oficer, Witold Pilecki, który dobrowolnie dał się pochwycić w warszawskiej łapance, by trafić do Oświęcimia i stworzyć tam wojskową organizację podziemną. Osiągnął swój cel i — spełniając jedno z głównych zadań swej podziemnej siatki — począł słać meldunki do Warszawy o tym wszystkim co dzieje się w obozie. Informacje te były włączane do raportów wysyłanych do Londynu przez dowódcę ZWZ/AK, gen. Stefana Roweckiego. Po raz pierwszy miało to miejsce w raporcie z 30 stycznia 1941 roku, który dotarł do polskich władz wojskowych w Londynie po sześciu tygodniach i natychmiast został udostępniony Brytyjczykom³. Po tym raporcie poszły dalsze, przynoszące szczegóły masowych gazowań i transportów więźniów z różnych krajów.

W połowie roku 1942 Niemcy znieśli odpowiedzialność zbiorową za ucieczki i wtedy ruch podziemny w obozie począł je organizować i tą drogą wysyłać raporty do Warszawy. Pierwsza taka ucieczka miała miejsce dnia 16 maja 1942 roku, druga w miesiąc później — dnia 20 czerwca. Była ona wyjątkowo braurorowa, bo czterech więźniów uciekło w SS-mańskich mundurach, z bronią i w samochodzie oficera SS. Jeden z więźniów, Stanisław Jaster, był kurierem Pileckiego⁴. Takich ucieczek było więcej, ponadto Pilecki miał także inne sposoby wysyłania swych raportów. Udało mu się nawet zmontować małą radiową

3. *Armia Krajowa w dokumentach*, tom I, str. 429-433.

4. Tomasz Sobański, *Ucieczki Oświęcimskie*, str. 59.

stację nadawczą na bloku nr 20 na terenie szpitala, gdzie leżeli chorzy na tyfus i gdzie SS-mani nigdy nie wchodzili. Stacja pracowała przez kilka miesięcy i nadawane przez nią informacje docierały do Warszawy a stamtąd do Londynu. Z czasem ruch podziemny z czysto polskiego stał się międzynarodowy, co oczywiście musiało wpłynąć na podniesienie ilości wysyłanych na zewnątrz meldunków. Bogata dokumentacja przekreśla kompletnie twierdzenie Gilberta, że do wiosny roku 1944 Zachód o obozie nic nie wiedział. Gilbert, jak wspomniałem, znał potrzebne mu źródła i znał mój *Fighting Auschwitz*, korzystał z tych źródeł, ale tylko w tym zakresie, który był mu potrzebny. Jednocześnie, zgodnie ze swymi metodami, w zestawieniu wykorzystanych prac i materiałów zupełnie je pominął.

Koronnym świadkiem Gilberta, na którego relacji oparł on swoją wersję o kilkuletniej nieświadomości Zachodu, był Walter Rosenberg, który po ucieczce z obozu zmienił nazwisko na Rudolf Vrba i nadal go używa. Poznałem go po wojnie (ode mnie Gilbert otrzymał jego adres) i gdy pracowałem nad moją doktorską tezę o ruchu podziemnym w Oświęcimiu, postawiłem mu szereg pytań dotyczących jego ucieczki i wcześniejszej obozowej działalności. Jestem w posiadaniu jego odręcznego listu z dnia 11 sierpnia 1972 roku, w którym stwierdził: „Należałem w Brzezince do międzynarodowego ruchu oporu, tak samo jak i w obozie centralnym, w którym przebywałem do 15 stycznia 1943 roku... W Brzezince mieliśmy kontakt z obozem centralnym... Poinformowałem ruch oporu o mej planowanej ucieczce...”. A więc Vrba był członkiem podziemnej organizacji w obozie już pod koniec roku 1942 (przywieziono go do Oświęcimia dnia 30 czerwca 1942 roku), musiał więc wiedzieć, że jej głównym zadaniem było wysyłanie raportów na zewnątrz. A jednak, gdy Gilbert nawiązał z nim kontakt, nie wynikało to z jego relacji, a gdy doszło do wypowiedzi w filmie, Vrba nie tylko że tego nie potwierdził, ale posunął się jeszcze dalej w trawestacji prawdy. Według jego wersji ucieczka, którą przedsięwziął z Wetzlerem, była jedną z pierwszych. Trudno o większą deformację prawdy. Nie trzeba było wcale być członkiem obozowego podziemia, by odnotować każdą ucieczkę na własnej skórze, bo każda z nich powodowała apel, który ciągnął się czasem godzinami i przy złej pogodzie powodował śmierć wielu więźniów. W roku 1942, głównie w drugiej jego połowie, a więc już za pobytu Vrby w obozie, miało miejsce 120 ucieczek a w roku 1943 aż 310⁵, a Vrba jakoby nic o nich nie wiedział. Przy takich świadkach i przy kompletnym zignorowaniu wszelkich innych, miarodajnych źródeł, można udowodnić każdą tezę.

Trzeba się wreszcie zastanowić nad trzecim twierdzeniem

5. Tadeusz Iwaszko, „Ucieczki więźniów z obozu koncentracyjnego Oświęcim”, *Zeszyty Oświęcimskie*, nr 7, 1963.

Gilberta, które dotyczy stosunku aliantów do Oświęcimia. W jego pojęciu jest to problem wyłącznie żydowski, a ponadto zwęził on go do transportów Żydów przywożonych do komór gazowych z Węgier na wiosnę 1944 roku, gdy armia niemiecka wkroczyła do tego kraju. Problem ten ma trzy aspekty: przez zniszczenie komór gazowych zostałby zahamowany proces zagłady; przez zniszczenie linii kolejowej uniemożliwiłoby się transport; przez zbombardowanie obozu powstałaby wśród SS-manów panika, w czasie której więźniowie uciekliby z obozu⁶.

To trzecie twierdzenie wymaga największej uwagi, bo postawiony w nim zarzut ma wszelkie cechy słuszności. Trzeba zapoznać się z realiami, ustalić co było wówczas możliwe i zastanowić się nad skutkami ewentualnej alianckiej akcji powietrznej.

Podział zadań pomiędzy alianckimi flotami powietrznymi wyglądał w ten sposób, że Amerykanie latali w dzień i dokonywali bombardowań z dużych wysokości, około 5-6 kilometrów. Były to tak zwane „bombardowania dywanowe”, skuteczne, ale tylko wówczas, gdy chodziło o pokrycie dużej przestrzeni, bez konieczności wielkiej precyzji. Dlatego taki nalot, który w plonie miałby przynieść trafienie i zniszczenie komór gazowych bez jednocześnie zniszczenia baraków i miejsc pracy i zabicia wielu więźniów, nie wchodził w grę. Dnia 13 września 1944 roku Amerykanie dokonali nalotu na fabrykę syntetycznej gumy I.G. Farben w Dworach (*Buna Werke*), które były podobozem Oświęcimia o kilka kilometrów od obozu centralnego. Rozrzut był tak wielki, że kilka bomb spadło na obóz, zabijając 40 więźniów, 30 robotników cywilnych i 15 SS-manów⁷.

Brytyjczycy latali w nocy, zrzucali bomby ze znacznie mniejszych wysokości, ale i ich precyzja — choć o wiele lepsza niż amerykańska — także nie mogła być wystarczająca. W filmie zabrał głos na ten temat sławny brytyjski lotnik, płk Leonard Cheshire, i wyraził opinię, że przy bardzo precyzyjnym nalocie, wzdłuż czterech krematoriów, istniała możliwość trafienia. Nie był on jednak w stanie stwierdzić jakie byłyby zniszczenia i czy najbliższe bloki, w których spali więźniowie, nie byłyby trafione. Przyjmijmy jednak, że nalot częściowo by się udał, że krematoria zostałyby uszkodzone i że Niemcy stanęliby wobec dylematu jak mordować przywożonych Żydów zanim uszkodzenia zostaną naprawione. Odpowiedź na to pytanie daje rok 1942 i połowa roku 1943, gdy nie było jeszcze czterech monstrualnych budynków śmierci. Komenda obozu załatwiła ten problem uszczelniając opuszczoną wiejską chatę i paląc trupy na stosach. Przelotność byłaby mniejsza, ale masowy mord zostałby wykonany.

6. *Idem*.

7. Danuta Czech, „Kalendarz wydarzeń obozowych”, *Zeszyty Oświęcimskie*, nr 7, 1964.

W podobny sposób zostałby rozwiązany problem ewentualnego zniszczenia linii kolejowej, którą dowożono do Oświęcimia nieszczęśliwych ludzi. Rękami więźniów zostałaaby naprawiona w ciągu 48 godzin. W tamtym okresie cała niemiecka Rzesza była nieustannie bombardowana, Alianci dążyli do zdeorganizowania transportu, na tory i mosty spadały tysiące bomb, ale po kraju krążyły specjalne pociągi obsadzone więźniami, którzy dokonywali natychmiastowych napraw.

Pozostaje ostatni problem: zbombardowanie obozu, głównie koszar SS-manów i drutów wysokiego napięcia, wywołanie paniki i umożliwienie ucieczki wielotysięcznej masy więźniów. Nad taką możliwością zastanawiała się Komenda Główna Armii Krajowej, do której dotarł Pilecki w dniu 25 sierpnia 1943 roku, po udanej ucieczce z obozu. Był on zdecydowanym, prawie fanatycznym zwolennikiem walki o obóz, przygotowywał do niej swoją podziemną obozową organizację i uciekł głównie dlatego, by dowództwu AK przedstawić swój plan. W Warszawie odniesiono się doń sceptycznie, rozumiano, że bez wielkiej pomocy z zewnątrz odbicie obozu jest niemożliwe, a pomocy takiej Armia Krajowa dać nie mogła, bo jej oddziały partyzanckie, działające niedaleko Oświęcimia, były za słabe. Drugą kolosalną trudnością był problem zaopiekowania się tysiącami więźniów, którzy ewentualnie potrafiliby uciec. Przecież kraj był opanowany przez Niemców. Jednak pod naciskiem Pileckiego zdecydowano się na dokładne zbadanie wszystkich możliwości i zadanie to powierzono śląskiemu Okręgowi AK. W niedługim czasie przyszedł jego raport, w którym stwierdzono, że przy wielkim szczęściu i przy wzorowym zsynchronizowaniu bombardowania i współdziałania partyzantów i podziemnej organizacji w obozie, udało by się uzyskać mniej niż godzinę na ucieczkę więźniów. Tyle trwałoby zamieszanie i tak długo czekałaby 3-tysięczna SS-mańska załoga na przybycie stacjonujących niedaleko oddziałów *Wehrmacht'u*. Uciekłoby przypuszczalnie kilkuset najzdrowszych więźniów, a co stałoby się z ponad 100-tysięczną masą tych, którzy pozostaliby w obozie? Jaką masakrę zademonstrowaliby SS-mani? Zdecydowano, że walka podjęta zostanie tylko wówczas, gdy obozowa załoga, wykonując rozkaz Himmlera, rozpocznie masowy mord więźniów przed zakończeniem wojny.

Realne możliwości masowego ratunku a nawet podjęcia walki zaistniałyby nie w wypadku alianckiego bombardowania obozu, ale wówczas, gdyby niedaleko znalazła się zwycięska armia pędząca Niemców na zachód. Aliancka strategia sprawiła, że w takiej roli mogła się znaleźć tylko Armia Czerwona, ale jej dysponent, Stalin, nie był zainteresowany w uwolnieniu Oświęcimia. Nie zarządził żadnych związanych z tym działań i szeroko reklamowane „uwolnienie” obozu dnia 27 stycznia 1945 roku przez oddziały I Białoruskiego Frontu dotyczyło tylko kilku tysięcy chorych, których Niemcy pozostawili po pośpiesznej ewakuacji.

Gilbert, uzasadniając słuszność bombardowania, powołuje się na opinię niektórych ocalałych więźniów, którzy powtórzyli ją na filmie, że więźniowie byli gotowi nawet stracić życie, by tylko zobaczyć ginących pod bombami i opanowanych paniką SS-manów. Potwierdzam ten pogląd, w obozie byłem podobnego zdania, ale tak nie mogli rozumować politycy, którzy nie emocjonalnie, ale na zimno mieli decydować o wojennych posunięciach.

W swej argumentacji Gilbert posuwa się jeszcze dalej i obok problemu Żydów, ginących w oświęcimskich komorach gazowych, stawia zupełnie nieoczekiwane dramat Warszawskiego Powstania. Ponieważ do Warszawy latano z Włoch trasą przebiegającą na wschód od Krakowa, niedaleko Oświęcimia, uważa on, że należało zmienić plany i zamiast zasobników dla walczącej stolicy zrzucać bomby na obóz. Gilbert wie, że loty z Włoch podejmowali przede wszystkim lotnicy polscy, ochotnicy, bo fakt ten podaje w swojej książce, ale nie zmienia to jego punktu widzenia. Oto jego słowa, które zamykają te rozważania:

„W wymianie telegramów przywódców alianckich dominowała agonia Warszawy, nie Żydów”.

Żaden uczciwy człowiek nie może być obojętny na straszną tragedię europejskich Żydów, których Hitler skazał na śmierć, ale inne narody także bardzo ucierpiały. Naród polski z rąk obydwu okupantów stracił miliony obywateli, a mogło być jeszcze gorzej, i musiał walczyć już nie o zwycięstwo, ale o istnienie. Walka o Warszawę była szczytowym punktem obrony prawa do życia i dlatego gdyby obóz oświęcimski w roku 1944 był nadal czysto polski i gdyby alianci powiedzieli, że można latać albo z bombami nad obóz albo z zasobnikami dla walczącej stolicy, nasza decyzja byłaby tylko jedna: Warszawa. Szkoda, że Martin Gilbert tego nie rozumie.

Reżyser filmu, Rex Bloomstein nie poszedł tak daleko, choć oparł się na książce Gilberta, i stworzył obraz w założeniu swym uczciwy, ale jednak wykazujący tak poważne historyczne wypaczenia, że musiałem mu odmówić mej współpracy. Chciał on, abym wystąpił w jego filmie wyłącznie jako były więzień Oświęcimia, ja postawiłem warunek, że wystąpię tylko wówczas, gdy uzyskam także możliwość zabrania głosu jako historyk i autor dokumentarnej pracy na temat obozu. Otrzymałem odpowiedź odmowną, musiałem się więc wycofać. Nie zmienia to mej opinii, że film znacznie przewyższył książkę, która odbiegła zbyt daleko od prawdy, by można ją było uznać za poprawną pracę historyczną.

Józef GARLIŃSKI

UTOPIA PRZY WŁADZY

Ilość zarysów historii czy też geografii ZSSR jest już stanowczo zbyt wielka. Choć sam temat jest ważny, namnożyło się tyle opracowań — a wśród nich wiele bezwartościowych — że czytelnik nie wie od czego zacząć. W przeciwieństwie do sytuacji dotyczącej opracowań historii Polski, gdzie jedna dobra książka na ten temat ukazuje się na Zachodzie raz na 50 lat, nie wolno więc powitać tego najnowszego zarysu historii sowieckiej tylko z tego powodu, że w ogóle został napisany.

Poza tym, czytelnik podchodzi ostrożnie do dzieła napisanego przez uchodźców z ZSSR. Ma się rozumieć, że żaden autor, który poznał Związek Sowietów że tak powiem „na własnej skórze”, nie będzie powtarzał wszystkich tych dziwacznych teoretycznych opinii i sądów, tak miłych sercom rozmaitych genialnych politologów na Zachodzie. Z drugiej strony — faktem jest, że emigranci polityczni lub eks-dysydenci często korzystają z nieznanego im dotąd wolności, aby bezmyślnie i nietrafnie obsmarować dokładnie kraj, który przysporzył im cierpienie. Trzeba tutaj stwierdzić, że prawdy nie można szukać wyłącznie poprzez próby obalania każdego stanowiska zajmowanego przez propagandę sowiecką; krytyka też musi być krytyczna.

Rzut oka na przypisy sugeruje jednak, że panowie Heller i Niekricz* piszą nie tylko z bólem w sercu, lecz również z głową na karku. Obfitość wykorzystanej literatury historycznej jest imponująca. Naturalnie, ponieważ temat książki dotyczy przede wszystkim rozwoju wydarzeń wewnętrznych w ZSSR, autorzy cytują głównie źródła rosyjskie. Główna ich metoda polega na konfrontowaniu źródeł oficjalnych i urzędowych ze źródłami rosyjskimi wolnymi od cenzury. Pierwsza kategoria źródeł obejmuje np. publikacje Akademii Nauk ZSSR, „soczinienija” Lenina i Stalina, artykuły z *Prawdy* i *Izwestii*, monografie historyków sowieckich; druga natomiast obejmuje prace opozycjonistów z lat 20-tych, dokumenty i materiały zbierane za granicą, bogate pamiętnikarstwo emigracji rosyjskiej z okresu międzywojennego oraz relacje nowej fali emigrantów dysydenckich z ostatnich lat. Ogrom tego świadectwa Rosjan przemawiających bez knebla cenzury — od Trockiego i Krywickiego po dawnych „białych” i od nowego pokolenia Sołżenicyna, Miedwiedie-

* *L'utopie au pouvoir: Histoire de l'URSS de 1917 à nos jours* par Michel Heller (de 1917 à 1941) et Aleksandr Nekrich (dès 1941), Calmann-Lévy, Paris 1982, str. 658. Przekład z rosyjskiego.

wów, Sacharowa, Amalrika, Bukowskiego po Chruszczowa (na emeryturze) — przekonuje jednolitym potępieniem systemu, który wszyscy znali z bliska. Wszystko to sprawia, że historia ta, napisana przez Rosjan w oparciu o źródła rosyjskie (sowieckie i nie-sowieckie) daje czytelnikowi smak autentyczności.

Autorzy nie pomijają przy tym jednak opracowań i analiz zachodnich. Wszystkie znane nazwiska — Carr, Nove, Conquest, Tucker, Dallin, Pipes, Brzeziński, Ulam, Mehnert, Besançon, Carrère d'Encausse — cytowane są wielokrotnie. Co więcej, jeśli recenzent przyjrzy się uważnie jakiemuś fragmentowi przeszłości, który zna szczegółowo z własnych badań naukowych, spostrzeże, że opracowania zachodnie są dokładnie przeczytane i starannie wykorzystane. Na przykładzie krótkiego fragmentu o wojnie polsko-sowieckiej — *A nous Varsovie* (str. 76-82) widać, że Autorzy dobrze zrozumieli i wykorzystali jedyną monografię zachodnią na ten temat. Można podejrzewać, że czasem podają tu cudze przypisy jako swoje, ale ważne jest to, że dzięki znajomości fachowej literatury historycznej unikają błędów rozpowszechnionych w wielu opracowaniach, jak na przykład mitów o pacyfizmie Lenina, o poparciu mocarstw alianckich dla Polski, czy o rozpoczęciu wojny w kwietniu 1920 przez Marsz. Piłsudskiego na Kijów. Takie drobne szczegóły budują zaufanie do Autorów i bronią ich przed zarzutami „rusocentryzmu”.

Jako Rosjanie piszący o swoim kraju, Autorzy są wyczuleni na każdy niuans związany z przedmiotem swoich badań. Wciąż rozważają subtelności terminologii życia politycznego w ZSSR, i to w sposób, o jaki nie mógłby pokusić się autor-cudzoziemiec, aż wreszcie czytelnik musi sam zastanawiać się, co w rzeczywistości oznacza słowo „leninizm”, „lewica”, czy „kontrrewolucja”. Świetne strony poświęcone są opisowi mistrzowskich deformacji słownictwa politycznego, dokonywanych przez Stalina w latach 20-tych w celu podkopania pozycji swoich rywali (str. 151-157). Heller i Niekricz potrafią wzbogacić swoje uwagi ogólne smakowitymi, konkretnymi szczegółami pisząc o tym jak teoretyczny dogmatyzm Stalina odbił się na losie szachistów, pedologów i fizyków w ZSSR, lub jak nagła rewizja poglądów historycznych wyrzuciła na nice ówczesne wersje na temat buntu Spartakusa w starożytnym Rzymie czy powstania Chmielnickiego na Ukrainie (str. 245-251). Autorzy umiejętnie wzbogacają swój obraz poprzez opis losów nie tylko znanych postaci politycznych, ale i pomniejszych ludzi, zasłużonych w swojej dziedzinie i mających znaczenie w ZSSR, choć mało znanych poza granicami tego kraju. W sumie, historia ZSSR została odmalowana pełnymi barwami, czego nie potrafiliby zrobić żaden zagraniczny naukowiec.

Główny problem polega na tym, że książkę Hellera i Niekricza czyta się jak niedwuznaczną polemikę. Nie kryją oni tego, że opisują „system najbardziej nieludzki, jaki kiedykolwiek

istniał" (str. 442). Tu nie chodzi o ostrożne wysunięcie hipotezy, o dokładne wyliczanie plusów i minusów, czy o bilans argumentów *pro* i *contra*. Książka stanowi bezlitosne zaprzeczenie oficjalnej wersji historii sowieckiej, przeprowadzone punkt po punkcie, strona po stronie, rozdział po rozdziale. Na przestrzeni przeszło 650-ciu bitych stron tekstu nie spotka się ani jednego pozytywnego lub pochlebnego zdania o przywódcach sowieckich czy o ich systemie. Nawet zwycięstwo Armii Czerwonej w wojnie z Niemcami miało dokonać się „pomimo kolosalnych błędów przywódców” (str. 371). Historia ta jest czarna jak smoła, bez smug szarości, bez odrobiny bieli; czy można zaakceptować użycie takich kolorów?

Główne postacie historii ZSSR to galeria istnych potworów, od Lenina począwszy. Zdaniem Autorów, Lenin był człowiekiem najwyższej inteligencji, lecz pozbawionym skrupułów moralnych i uczuć ludzkich, autorem wszystkich fundamentalnych kłamstw, gwałtów i fikcji systemu, płatnym agentem wywiadu niemieckiego, który doszedł do władzy po trupach zarówno bliskich współpracowników jak i przeciwników. Stalin udoskonalił metody Lenina; był uczniem, który przewyższył mistrza, ostatecznie rządu cynikiem, który świadomie, zależnie od wygody używał hasła socjalistycznych lub antysocjalistycznych, najgorszym w świecie katem, który osobiście czuwał nad losem swoich ofiar, i bez skrępowania przechwalał się przed swymi alianckimi sojusznikami, ile to ich było milionów. Można przypuszczać, że Autorzy podzielają zdanie A. J. P. Taylora, który powiedział kiedyś, że był „bezkonkurencyjnie największym geniuszem politycznym naszych czasów” (zdanie wcale nie pochlebne), ale pewnie nie przeszłoby ono im przez usta. Breżniew to niepoprawny stalinista, zimny aparatczyk, obrońca elity, przeciwnik wszelkich zasadniczych reform. Z całej tej bandy, jedynym człowiekiem który jakimś „cudem” (str. 498) zachował niektóre ludzkie instynkty, był Chruszczow. Mimo tego, że na XX Zjeździe KPZS zajął stanowisko dalekie od całkowitego potępienia wad systemu (czyli przestępstw Stalina), Chruszczow złamał jednak żelazną regułę zachowania się sowieckiej elity: nie utrzymał zasady nieomylności partii i nie bronił bezkrytycznie solidarności przywódców, przez co zapewnił perspektywę skromnych choćby poprawek w systemie. Zapłacił też właśnie za to, i gdy nadarzyła się okazja po porażce wokół Kuby i niepowodzeniach prób reformy rolnictwa, padł ofiarą „spisku” Susłowa i Breżniewa. I za to też został pochowany na jakimś podmoskiewskim cmentarzu, a nie — jak przystało — pod murami Kremla.

Periodyzacja historii ZSSR przedstawiona została jako przemienny ciąg okresów mniejszej lub większej tyranii. Momentów prawdziwej liberalizacji nie ma. Lata odprężenia — w latach 1920-tych albo w latach po śmierci Stalina — występują wtedy, kiedy Partia przeżywa wewnętrzne konflikty lub szuka nowej

linii. Po odprężeniu, tak jak w okresie tzw. *détente*, następują nowe represje, a nigdy dalszy ciąg reform. Naturalnie, najgorsze okresy związane są z wielkimi kampaniami Stalina — z „Wielkim Przewrotem” w planowaniu i z kolektywizacją (1929-1933), które kosztowały miliony istnień ludzkich; z „Wielkim Terrorem” (1934-1939), kiedy to placówki NKWD otrzymywały „normy” „wrogów ludu” do unicestwienia (str. 253) i kiedy zginęło jeszcze więcej milionów; z kampanią po wojnie (1944-1953), której celem było dopełnić siłę roboczą łagrów mieszkańcami ziem opuszczonych przez okupanta, przez całe narody podejrzewane (nieśluszenie) o kolaborację, przez byłych jeńców sowieckich przekazanych przez Zachód, i przez ofiary nowych czystek. Według obliczenia Conquesta, w jednym łagrze średniej wielkości we wschodniej Syberii, w Serpentine, zastrzelono w jednym tylko roku 1938 tylu ludzi, ilu zabito w ciągu całego wieku XX-tego za rządów carskich. Jeśli dodać do tego dwa okresy olbrzymiej śmiertelności wojennej — okres wojny domowej prowadzonej przez bolszewików (1918-1921), i okres „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” wywołanej w sposób zdradziecki przez Hitlera przeciw swojemu sowieckiemu sojusznikowi (1941-1945), widzimy, że do czasu ery Breżniewa ludność ZSSR zaznała tylko 18 lat minimalnego odprężenia i 28 lat maksymalnego terroru. Nie ma chyba na świecie drugiego kraju z taką przeszłością. Co więcej, Stalin doskonale rozumiał cykliczne mechanizmy terroru i ludobójstwa. W rozmowie z brytyjskim ministrem Edenem w 1941 roku Stalin, po gorącej pochwalie osiągnięć Hitlera w Niemczech, odkrył — co uważał za śmiertelną słabość Führera — fakt, że „nie umie się pohamować”. Widząc ironiczny uśmiech Anglika dodał: „Ale ja zawsze będę umiał się pohamować” (str. 257).

Treścią wtórną książki jest porównanie historii ZSSR z historią Niemiec, a szczególnie komunistów sowieckich z nazistami. Modelem dla manii planowania gospodarczego bolszewików był wojenny plan gospodarczy cesarstwa niemieckiego podczas Pierwszej Wojny Światowej. Model kultu Stalina pochodzi od wcześniejszego kultu Hitlera w partii NSDAP. Wzór dla „oczyszczenia” kultury rosyjskiej stanowi działalność Goebbelsa w Rzeszy (str. 243) itd. Chociaż z punktu widzenia reżymu sowieckiego porównania tego rodzaju stanowią obelgę, trzeba im przyznać ogólną słuszność, z zastrzeżeniem, że są nieco przesadne (mimo wszystko, Stalinowi nie brakło oryginalnych pomysłów). Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że owa potężna mieszanka szowinistycznego nacjonalizmu i zwulgaryzowanej wersji socjalizmu (w sensie polityki masowej i zbiorowych przemian społecznych) stanowiła podstawowe paliwo motorów zarówno hitleryzmu jak i stalinizmu. Autorzy odróżniają prawdziwy totalitaryzm sowiecki od zwykłego despotyzmu, jako że despotyzm liczy wyłącznie na surowość swoich metod rządzenia i rygory prawodawstwa (str. 118), podczas gdy totalitaryzm leninowski, nie wy-

rzekając się bestialskich metod despotyzmu, dodaje do nich to, co Kołakowski określa jako „legalne fikcje” i „totalne kłamstwa” (str. 238).

Okres stabilizacji za Breżniewa również nie zyskuje komplementów. Według Autorów, polityka *détente* pozwoliła ZSSR przeżyć pomimo „absurdalności” zacofanej gospodarki, i równocześnie zwiększyć zbrojenia. Żaden z problemów wewnętrznych nie został rozwiązany. Biurokracja króluje wszechwładnie. Aby znów zacytować Kołakowskiego i Sacharowa; przeciętny „człowiek sowiecki”, całkowicie pozbawiony nadziei, milczy, tolerując wszystkie niesprawiedliwości, wszystkie okrucieństwa, wszystkie udręki codziennego życia... (str. 581).

Jak wskazuje tytuł książki, główny akcent położony został na politykę, na problem władzy. Nie przeszkadza to jednak temu, że każdy rozdział daje też zarys stosunków zagranicznych oraz życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego. I w każdej z tych dziedzin podobne rozpaczliwe wyliczanie nieszczęść. Nic w tym nie ma dziwnego; system, który musi usprawiedliwić swoje istnienie poprzez wymyślanie wrogów zewnętrznych, szpiegów, zdrajców, sabotażystów, elementów antyspołecznych i chuliganów, w sposób bardzo konsekwentny doprowadza bezustannie do konfliktów, wojen, niedostatków, antagonizmów społecznych i wyjaławienia twórczości.

Dla czytelnika polskiego mało znajdzie się tu — niestety — rzeczy pocieszających. Autorzy uwzględnili niektóre wydarzenia z historii stosunków polsko-sowieckich; wojnę 1919-1920 (str. 76-82), tragedię katyńską (str. 340-344) oraz wypadki polskiego Października (str. 446-447). Niejeden epizod rosyjski ma także swój polski odpowiednik; krwawe stłumienie protestów strajkowych w Nowoczerkasku (str. 492-495) mocno przypomina wypadki na polskim Wybrzeżu w 1970 roku. Ale ogólna refleksja musi budzić niezmierny smutek. Jak mało liczy się Polska na tle ogromnych horyzontów ZSSR; jak głuchy, jak okrutny jest ten system, którego los na pewno zadecyduje o losie nieszczęśliwej, ujarzmionej Polski.

Czy można przyjąć taki obraz? Relacja tak jednostronna, tak jednobrawna, i na swój sposób bezlitosna, przeciwstawia się wszelkim liberalnym tradycjom naukowym. Tutaj nie ma miejsca na umiarkowanie w sądach; tu nie ma *fair play*; nie ma równowagi w ocenach. Nie patrzy się na obie strony medalu; *it's just not cricket*. Każdy miły, dobry, pocziwy czytelnik na Zachodzie będzie zadawał sobie pytanie, czy też Heller i Niekricz są aż takimi skrajnymi fanatykami, że nie mogą znaleźć nawet jednego dobrego słowa dla swojej ojczyzny; oto jest problem.

Swego czasu można było spotykać na Zachodzie (ale nie wśród Polaków!) niezmiernie mądre, umiarkowane i zrównoważone oceny Rzeszy hitlerowskiej, że niby „owszem, Hitler zabił za dużo ludzi, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że zbudował

pierwszorządne autostrady, i 'ludowy samochód VW', no i Berchtesgaden znajduje się w przepięknej okolicy...". Opinia zachodnia wobec ZSSR, będąca mocno jeszcze pod wpływem wspomnień o sojuszu z czasów wojny, stoi mniej więcej na tym samym poziomie. Dzięki Sołżenicynowi minął już czas, kiedy to cała propaganda sowiecka była połykana bezkrytycznie. Ale wciąż jeszcze publiczność czeka na jakieś przyjemniejsze wiadomości, bo ma w tym i swój interes moralny. Jeżeli historia Związku Sowieckiego okazuje się równie brudna jak historia Trzeciej Rzeszy, to oznacza to, że wszystkie hasła alianckie z Drugiej Wojny Światowej o zwycięstwie wolności i przyzwoitości są kłamliwe. Zachód wzdraga się jeszcze przed tak okrutnym otrzeźwieniem. Oczywiście, system sowiecki zniszczył za dużo ludzi, chyba 3-krotnie więcej niż hitlerowski, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że projektuje się w nim pierwszorządne stadiony olimpijskie, buduje doskonałe czołgi, a wybrzeże krymskie jest prześliczne... Sprawa jest zbyt poważna, żeby bawić się w gadanie takich bzdur. Książka Hellera i Niekricza zmierza do istoty rzeczy. Nauka historyczna nie jest ani dyskusją parlamentarną, którą prowadzi się według reguł grzeczności, ani też dziedziną ścisłej wiedzy, do której nie stosują się reguły moralności. Historia i politologia są naukami humanistycznymi, i tam, gdzie uczony natrafi na nieludzki system, nie wolno mu go nie potępić. Nie wolno również przemilczać przeszłości kierując się nadzieją przyszłych reform, zgodnie z wiecznym zachodnim marzeniem o liberalizacji ZSSR. Reformy nie mogą nastąpić bez uwzględnienia rzeczywistości dzisiejszej i wczorajszej. Autorzy popełniają drobne błędy faktograficzne np. kiedy twierdzą (str. 285), że Warszawa poddała się Niemcom 9 września 1939, ale takie drobnostki nie zmieniają ogólnego obrazu ani konkluzji. Heller i Niekricz, poprzez swą stronnicość, stawiają pytanie, czy przy tak strasznym temacie zwykła bezstronność nauki zachodniej jest jeszcze do przyjęcia, czy też nie.

Norman DAVIES

(Artykuł był napisany po polsku przez autora)

LISTY DO REDAKCJI

Melbourne, 17 lipca 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 59 *Zeszytów Historycznych*, w dziale „Polemiki”, ukazał się artykuł w sprawie morderstwa Nowotki i Mołojca. W związku z tym chciałbym podać kilka faktów, które — wydaje mi się — wyjaśnia wiele z tej „tajemniczej” i zagmatwanej sprawy.

Marceli Nowotko i Edward Mołojec nie zginęli od kuli wrażej, jak pisał generał Jóźwiak, lecz od kuli bratniej.

Kilka słów o pułkowniku Mołojcu. Był komisarzem politycznym w Brygadzie Dąbrowskiego w Hiszpanii. Był znienawidzony przez żołnierzy i oficerów, walczących w Hiszpanii z faszyzmem gen. Franco i jego sojusznikami — Hitlerem i Mussolinim. Za sprawą Mołojca ktokolwiek śmiał wyrazić krytykę w stosunku do panoszących się w Hiszpanii sowieckich doradców, był wysyłany do Rosji, gdzie odpowiednio się z nim rozprawiano. Szczególnie ostro rozprawiono się wówczas z komunistami polskimi, którzy protestowali przeciwko uchwale Kominternu o rozwiązaniu KPP. W połowie 1938 roku Mołojec wraz z Bogdanowem — przedstawicielem Kominternu — wysłał do Polski 3-osobową delegację dla przeprowadzenia rozwiązania KPP. Przewodniczącym delegacji był Bułgar. Po zwycięstwie gen. Franco Mołojec uciekł do Francji, gdzie przebywał do początku 1942 roku. Po utworzeniu PPR w kraju wrócił do Polski.

Pierwszymi działaczami PPR przybyłymi z Moskwy byli: Marceli Nowotko, Paweł Finder, Jan Szczęsny, Małgorzata Fornalska i inni. Zostali oni w styczniu 1942 roku zrzućeni na spadochronach w okolicy wokół Warszawy. Wszyscy z wyjątkiem Nowotki wylądowali szczęśliwie. Nowotko przy lądowaniu złamał obydwie nogi. Przybyli z Moskwy działacze PPR napotykali na trudności w werbowaniu członków do partii. Starzy członkowie rozwiązaną KPP nie mieli zaufania do PPR. Nie znali nowych przywódców. Uważali, że należy zrehabilitować rozwiązana KPP, a szczególnie jej kierownictwo. Członkowie byłej KPP nie wiedzieli jeszcze wówczas, że ich przywódcy zostali już w międzyczasie rozstrzelani w Rosji.

Marcelego Nowotkę poznałem w pierwszych dniach września 1939 roku, gdy po ucieczce z więzienia w Rawiczu zatrzymał się w naszym mieszkaniu przy ul. Pańskiej 100a w Warszawie wraz z Janem Ponurym. Od razu po zakończeniu działań wojennych uciekł do Białegostoku, gdzie już byli Sołwici. W grudniu 1939 roku odwiedziłem Nowotkę w Białymstoku, gdzie pracował jako bileter w kinie. Wysłany zostałem przez grupę byłych członków KPP, by dowiedzieć się u Nowotki, czy uważa za słuszne by przybyli

oni do Białegostoku. Czy mają szansę znalezienia pracy i czy nie czekają ich represje za członkostwo w KPP? Po wstępnej, ogólnej rozmowie z Nowotką spotkałem się z nim następnego dnia w Klubie Byłych Więźniów Politycznych (ul. Fabryczna 13). Po dłuższej rozmowie wskazał mi miejsce w tymże budynku, gdzie odbywają się procesy byłych członków KPP. Przewodniczącą sądu była polska komunistka — Kobryńska. Członkami: przedstawiciel Kominternu i przedstawiciel NKWD. Wyroki ferowane przez ten sąd rzadko były uniewinniające. Mało kto został zwolniony z zarzutu współpracy z polską defensywą. Skazani wysyłani byli do Rosji, do specjalnych obozów. Uniknęli tego losu jedynie ci, którzy odsiadywali długoterminowe wyroki. Nowotko odradzał towarzyszom przyjazd na tereny okupowane przez ZSSR.

Po powrocie do Warszawy zdałem towarzyszom obszerną relację ze spotkań z Marcelim Nowotką i Janem Ponurym — starym komunistą, który lata przesiedział w polskich więzieniach. Część towarzyszy przyjęła moją relację z rozmów w Białymstoku z niedowierzaniem. Niektórzy z nich udali się na wschód. Żaden nie wrócił.

Ekipa PPR, przybyła do Polski w pierwszych dniach stycznia 1942 roku, rozpoczęła swą działalność od montowania komórek pepeerowskich w gettach w Warszawie, Białymstoku, Częstochowie i Radomiu. Polscy towarzysze, jak już wspominałem, odnosili się z nieufnością do manifestu i działaczy PPR. Werbowanie do nowopowstałej PPR odbywało się w sposób daleki od zasad konspiracji, toteż do jej szeregów dostało się wielu ludzi nieodpowiednich, a nawet nasłanych przez Gestapo. Takim był Kisielow. A tymczasem Moskwa naciskała, domagając się akcji sabotażowych w fabrykach, w transporcie. Domagała się również utworzenia partyzantki, jako termin ostateczny wyznaczając 15 kwietnia 1942 roku. Na początku maja PPR ogłosiła powstanie Gwardii Ludowej. Głównym zadaniem GL miało być wysadzanie mostów, niszczenie torów kolejowych, linii telefonicznych itp. Komendantem Gwardii Ludowej został Bolesław Mołojec, który zamieszkał wówczas jako Edward Andrzejewski przy ul. Miodowej 20 w Warszawie. Z Andrzejewskim-Mołojcem skontaktował mnie właściciel mieszkania przy ul. Miodowej Nr 20, Ludwik Krasieński. Miałem jako kierowca ciężarówki brać udział w akcjach sabotażowych, które Mołojec-Andrzejewski planował (między innymi wysadzenie torów kolejowych w okolicy Częstochowy). Właściwie żadna z tych akcji bądź nie doszła do skutku, bądź, jak częstochowska, pociągnęła ogromną ilość ofiar wśród partyzantów, bez osiągnięcia pozytywnych rezultatów. Element zwerbowany przez Mołojca, mało ideowy, składał się raczej z awanturników, często przestępców. Ta działalność Mołojca wywoływała niechęć Nowotki — ówczesnego sekretarza generalnego PPR. Konflikt między Mołojcem i Nowotką usiłował łagodzić Paweł Finder — II sekretarz partii. Finder miał łączność radiową z Kominternem. Mołojec natomiast miał także łączność z KGB.

W czerwcu 1942 w wielu miastach polskich nastąpiły aresztowania aktywistów PPR. Gestapo dotarło nawet do getta warszawskiego, aresztując 3 członków komitetu PPR. W tym samym dniu aresztowano sekretarza Komitetu Warszawskiego Wawrzyniaka — pseudonim Faja. Po parodniowych przesłuchaniach i torturach Wawrzyniak zaprowadził Gestapo do wielu mieszkań działaczy PPR. Wśród aktywów PPR wybuchła panika. Wszelka działalność zamarała. A Mołojec-Andrzejewski słał do Moskwy depesze o wybitnych osiągnięciach Partii i Gwardii Ludowej. Zatarg między kierownictwem Partii i towarzyszami z Gwardii Ludowej pogłębiał się z każdym dniem. Doszło do tego, że cotygodniowe narady Komitetu Centralnego przestały się odbywać.

W nocy z 28 na 29 września 1942 Gestapo podjęło generalny szturm na aktyw pepeerowski. Wygarnięto wówczas z mieszkań 58 aktywistów PPR, między nimi żonę Nowotki (jego nie zastali) Eufemię. Ocalało właściwie tylko kilkuosobowe kierownictwo PPR, a średni aktyw przestał istnieć.

Wzajemnie oskarżano się o spowodowanie klęski.

Kierownictwo GL postanowiło usunąć sekretarza PPR i jego ludzi. Mord na Marcelim Nowotko został dokonany z całą premedytacją i być może za zgodą Moskwy. Po wykonaniu mordu ukazała się krótka wzmianka w *Gwardziście*, że wykonano wyrok na I sekretarzu PPR za współpracę z Gestapo. II sekretarz PPR Paweł Finder zawiadomił Komintern o zamordowaniu Nowotki. Po tygodniu nadeszło z Moskwy polecenie zlikwidowania Mołojca-Andrzejewskiego. Wyrok wykonano. Po kilku dniach ukazała się notatka w gazetce partyjnej, że wyrokiem Partii zostali rozstrzelani Komendant GL Mołojec-Andrzejewski i jego brat za współpracę z Gestapo.

Parę tygodni później Gestapo aresztowało i osadziło na Pawiaku Pawła Findera i Małgorzatę Fornalską. PPR zostało bez kierownictwa. Dopiero pod koniec 1942 roku mianowano Gomułkę sekretarzem Komitetu Warszawskiego. Warto podkreślić, że gdy w momencie powstania PPR proponowano Gomułce wstąpienie do Partii — odmówił. Pozostał w Krośnie, gdzie pracował jako ślusarz. Po zaaresztowaniu sekretarza Komitetu Warszawskiego Wawrzyniaka Gomułka wraz z żoną i synem przybył w końcu czerwca 1942 do Warszawy. Ukrywali się u polskiej rodziny.

Po zakończeniu wojny Femina (Eufemia) Nowotko wróciła z obozu w Ravensbrück do kraju. Otrzymała pracę w Wydziale Gospodarczym KC PPR. Tam dowiedziała się o tragedii męża i kto był jego mordercą. Jednocześnie dowiedziała się, że wdowa po mordercy jej męża Romana Mołojcowa wyszła w międzyczasie za mąż za Toruńczyka — członka hierarchii partyjnej. Romana Mołojec-Toruńczyk pracowała wówczas w Komitecie Warszawskim PPR. Nowotkowa wszczęła skandal i Romanę Toruńczyk usunięto z Komitetu Warszawskiego.

Z poważaniem

W. JABŁOŃSKI

Washington, D.C., 5 września 1982.

Drogi Panie Redaktorze!

Prostuję omyłkę, jaka zaszła w mej pracy pt. „Polskie Państwo Podziemne”, ogłoszonej w *Zeszytach Historycznych* Nr 61, na str. 82. Zamiast „Kazimierz Rudnicki”, powinno być „Klemens Rudnicki”. Że jest to zwykła omyłka, dowodzi tego fakt, iż w mej książce pt. „Polskie Państwo Podziemne — przewodnik po podziemiu z lat 1939-1945” dwukrotnie na stronach 28 i 64 jest mowa o Klemensie Rudnickim.

Poza tym wyjaśniam, że emisariuszowi Karskiemu, o którym mówię na str. 109 iż za swą historyczną misję nie otrzymał Medalu Sprawiedliwych Yad Vashem, to odznaczenie zostało nadane już po wysłaniu mej pracy do Redakcji *Zeszytów Historycznych*.

Ściskam mocno dłoń Pana,

Stefan KORBOŃSKI

Londyn, 1 września 1982.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo mnie rozczarował Jan Ciechanowski swoim komentarzem do „Zeszytu ewidencyjnego gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego” (*Zeszyty Historyczne* nr 61). Uważałem, że można nie zgadzać się z tezą jego książki „Powstanie Warszawskie” (Londyn 1971), ale trzeba uznać solidny trud badacza i zaufać jego posługiwaniu się źródłami, choć pod tym względem były pewne zastrzeżenia recenzentów. Praca przecież została nagrodzona przyznaniem mu tytułu doktora.

Coś jednak odmieniło się od tego czasu, bo komentarz do „Zeszytu ewidencyjnego” gen. Bora wydaje się zaprzeczeniem tej metody i tyle w nim jest nienaukowego manipulowania dokumentem i niehamowanej pasji, że przypomina raczej napasę prasową z jakichś rozgrywek politycznych.

W swojej książce autor obarczył winą za wywołanie Powstania Warszawskiego przywódców polskich, m.in. gen. Bora, któremu zarzucił brak odpowiednich kwalifikacji na stanowisku dowódcy Armii Krajowej. Zdawać by się mogło, że wtedy dokładnie się zapoznał z przebiegiem całej jego poprzedniej służby wojskowej. Ale po upływie 10 lat, gdy „natknął się” — jak pisze — na „Zeszyt ewidencyjny” gen. Bora, poczuł się jakby dokonał odkrycia, chociaż zawartość tego dokumentu nieznacznie tylko wzbogaca ogłoszone 14 lat temu opracowanie Studium Polski Podziemnej pt. „Daty z życia i ze służby generała Tadeusza Bora Komorowskiego” (*Biuletyn Informacyjny* Koła AK, Londyn, sierpień 1968).

„Zeszyt ewidencyjny” — oznajmia kategorycznie p. Ciechanowski — potwierdza w pełni ujemną opinię o generale jako dowódcy AK, zamieszczoną w książce”. Czy naprawdę tego rodzaju dokument może stanowić niezbitą dowód słuszności historyka? Taki „Zeszyt” nie przytacza żadnych opinii, ani wspomina o jakości spełnianych obowiązków oficera, rejestruje jedynie w ogromnych skrótach oficjalne zmiany w jego służbie, z których nie wynika, jakie były rzeczywiste kwalifikacje, doświadczenia, zainteresowania czy uzdolnienia danego oficera. Jest to więc dokument pomocniczy, ale nie zasadniczy do ferowania wyroków o wartości dowódcy. Powiedzmy w „Zeszytach” jest notatka: „*ptk / sierpień 1939 / Ośrodek Zapas. Garwolin / dca odcinka boj. Maciejowice - Wilanów / Wileńska Bryg. Kaw. / dca brygady*”. Trzeba dopiero sięgnąć do innych źródeł, których nie brakuje, aby się dowiedzieć, jak *ptk* Komorowski musiał zaimprovizować pośpieszną obronę odcinka Wisły, jaka dramatyczna bitwa do upadłego toczyła się w obronie mostu Góra Kalwaria, gdzie Polacy tak zaimponowali Niemcom, że z honorem potraktowali niedobitków wziętych do niewoli. A z drugiej strony — czy „Zeszyt” uwidocznił, że Komorowski dowodził Brygadą Wileńską tylko przez jeden dzień, bo odnalazł się jej dowódca, który się zawieruszył w chaosie odwrotu? Tak mniej więcej informuje cały „Zeszyt”, a historyk jest zadowolony z jego wartości opiniodawczej.

Przypatrzmy się z kolei, jak badacz poszukuje w tym dokumencie potwierdzenia swojej opinii. Służba gen. Bora dzieliła się na dwa okresy zupełnie odmiennego działania w zupełnie odmiennych warunkach. Pierwszy okres — nazwijmy go „kawalerią” — skończył się klęską 1939 roku. Natomiast droga gen. Bora, która zaprowadziła go na stanowisko dowódcy AK zaczęła się w drugim okresie — nazwijmy ten okres „konspiracją”. Zdawałoby się logicznie, że historyk, który twierdzi, że gen. Bór tylko jakimś dziwnym trafem znalazł się na tym stanowisku, główną uwagę skieruje na okres „konspiracja”. Ale nasz historyk postępuje tak, jakby chciał nie dostrzegać prawdy: interesuje go tylko okres „kawaleria”. Przy

tym z góry wyrokuje, bo przypuszcza „z pewnością”, że w normalnych warunkach kariera Komorowskiego skończyłaby się na dowodzeniu brygadą kawalerii. Może tak, a może nie, bo już przed wojną był na wyróżniającym pułkownika stanowisku komendanta Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, wymagającym wszechstronnych i nieprzeciętnych kwalifikacji. Ale jakoś przed tą informacją w „Zeszytach” wygasa zainteresowanie badacza okresem „kawaleria”.

Przez zasadniczy okres — „konspirację” — p. Ciechanowski przesłizguje się jednym lekceważącym zdaniem, pisząc: „*W jego (gen. Bora) poprzedniej karierze, wykształceniu i wyszkoleniu nic nie wskazywało — poza dwuletnią służbą w Komendzie Głównej AK w latach 1941-43 — iż nadawał się na dowódcę AK...*”.

Cały okres w jednym pobocznym zdaniu. Nie ma ani słowa o tym, że Bór w tym dwuletnim okresie był w ścisłym sztabie jako zastępcą dowódcy AK, co „Zeszyt” stwierdza.

W komentarzu jest jeszcze bardziej uderzające przemilczenie. Nie ma ani wzmianki o tym, co Komorowski robił przed „służbą w Komendzie Głównej”, tzn. w okresie grudzień 1939 - lipiec 1941, choć są o tym wyjątkowo trochę bardziej szczegółowe dane w dokumencie (proszę porównać w *Zeszytach Historycznych* nr 61 na str. 217). W tym okresie Komorowski rozwijał działalność jako jeden z głównych samodzielnych organizatorów podziemnego wojska. Następnie podporządkował się Roweckiemu wraz z kilkoma tysiącami swoich zaprzysiężonych żołnierzy. Z rozkazu Naczelnego Wodza dowodził ważnym Obszarem Krakowsko-Śląskim Z.W.Z., mając m.p. swego dowództwa w Krakowie, pod boki gubernatora Franka. Obejmując potem stanowisko zastępcy Roweckiego miał już za sobą niemałe dokonania i wielkie doświadczenie w działaniu konspiracyjnym, zarówno wojskowym, jak i politycznym na wcale wysokim szczeblu.

Komorowski był w konspiracji postacią dobrze znaną sprzed wojny. Sam gen. Sikorski w swoich ostatnich czasach lwowskich był bezpośrednim przełożonym Komorowskiego. Z Roweckim sąsiadowali przed wojną garnizonami i bywali u siebie. Płk dypl. Janusz Bokszezanin z KG był na przedwojennych manewrach szefem sztabu Komorowskiego, kiedy ten dowodził brygadą kawalerii. Do przyjaciół należał dzisiejszy gen. Klemens Rudnicki, współtowarzysz wspólnych walk w poprzedniej wojnie i jego szef sztabu w początkach konspiracyjnych w Krakowie. Chyba dość przykładów...

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że nie wdawałem się tutaj w polemikę, czy gen. Bór-Komorowski stanął na wysokości zadania, czy nie. Moim zamiarem było tylko zwrócenie uwagi, że bywają wypadki, kiedy powoływanie się na dokument nie jest bynajmniej dowodem, że historyka trawi szlachetna wewnętrzna potrzeba dociekania prawdy historycznej.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

Eugeniusz ROMISZEWSKI

SPIS TREŚCI

Piotr Wandycz: „Igrzysko Boże” Normana Daviesa	3
Halina Nelken: <i>Dr Paul Fitzsimmons Eve 1806-1877</i> ..	26

DOKUMENTY

Gen. Tadeusz Malinowski: <i>Kampania wrześniowa i nasze przygotowanie do wojny</i>	53
<i>Dziennik gen. Malinowskiego z września-listopada 1939 roku.</i>	
C z ę ś ć I-sza	
1. IX. 1939 - 16. IX. 1939	54
C z ę ś ć II-ga	
24. IX. 1939 - 12. XI. 1939	66
<i>Wyjaśnienia złożone w Biurze Rejestracyjnym Min. Spraw Wojsk. w Paryżu w 1939 i 1940 roku (własność Instytutu im. Gen. Wł. Sikorskiego w Londynie)</i>	101
<i>Głosy zza muru</i>	141
Część I-sza: Polska, czerwiec 1982	
<i>Hymn internowanych</i>	141
<i>Ojciec nasz internowanych</i>	142
<i>Zabrze-Zaborze</i>	144
<i>Strzebielinek k. Wejherowa</i>	146
<i>Wierzchowo Pomorskie k. Złocienia</i>	150
<i>Łowicz</i>	154
	239

<i>Pamiętnik</i>	155
<i>Gębarzewo k. Gniezna</i>	164
<i>Itawa</i>	167
<i>Zeznania spałowanych, spisane przez internowanych prawników, członków „Solidarności”</i>	172
<i>Różne listy i dokumenty</i>	180

OKRUCHY HISTORII

M.B. w Kraju: <i>Kilka uwag do archiwalnych odkryć</i>	189
Marian Utnik: <i>Likwidacja Oddziału VI</i>	201
Benedykt Heydenkorn: <i>Ukraińska polemika o Berezie Kartuskiej</i>	205
<i>Z generalissimusem Stalinem o granicy w puszczy białowieskiej</i>	209

RECENZJE

Piotr Wandycz: <i>Życiorys Józefa Piłsudskiego</i>	211
Stanisław Swianiewicz: <i>Narodowe Siły Zbrojne</i>	214
Józef Garliński: <i>Fakty i urojenia</i>	220
Norman Davies: <i>Utopia przy władzy</i>	228

LISTY DO REDAKCJI

W. Jabłoński: <i>Wyjaśnienia i uzupełnienia do artykułu „O tajemniczej śmierci M. Nowotki i B. Mołojca” (Zeszyty Historyczne Nr 59)</i>	234
Stefan Korboński: <i>Sprostowanie do artykułu „Polskie Państwo Podziemne (Zeszyty Historyczne Nr 61)”</i>	236
Eugeniusz Romiszewski: <i>Krytyka komentarza Jana Ciechanowskiego do „Zeszytu ewidencyjnego gen. T. Bora-Komorowskiego” (Zeszyty Historyczne Nr 61)</i>	238

Achevé d'imprimer le 22 novembre 1982
sur les presses de l'Imprimerie Richard, 24, rue Stephenson, Paris 18^e.
Dépôt légal : 4^e trimestre 1982.

